ROZPRAWY

C. K.

GALICYJSKIEGO

TOWARZYSTWA

GOSPODARSKIEGO.

Tom XIII.

LWÓW.

1853.

1047.
470.

Xiążki będące do nabycia w Kancelaryi Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego,

(we Lwowie, w gmachu Zakładu narodowego Ossolińskich)

tudzież we wszystkich xięgarniach.

---

1. *Rozprawy c. k. galicyjskiego Towarz. gospodarskiego* T. I, II, III, IV, V VI, VII, VIII, IX, X, XI XII i XIII. We Lwowie, 1846—1855 w 8ce. Tom po 40 kr. m. k.,
2. *Katechizm rolniczy*, oparty na zasadach chemii i geologii, przełożony z angielskiego J. F. Johnstona przez M. Oborskiego, wydany nakładem Towarzystwa gospodarskiego. We Lwowie 1847, w drukarni Stauropigiańskiej, w 8ce str. 174 . . . . 10 kr. m. k.
3. *Wiadomości* z fizyki, chemii i mechaniki dla użytku gospodarzy wiejskich, p. Augusta Kunzeka. Wydane nakł. Towarzystwa gospodarskiego. We Lwowie 1849 w 8ce . . . . 15 kr. m. k.
4. *Zdanie* Towarzystwa gospodars. o zaprojektowanéj przez wys. Ministerstwo rolnictwa i górnictwa szkole leśniczej w Galicyi. Ułożył Jacenty Łobarzewskiego. We Lwowie, 1850. w 8ce str. 15 (Wyjęto z 8go tomu Rozpraw tegoż Towarzystwa) . . . . 10 kr. m. k.
5. *Wohlmeinung* der k. k. galizischen Landwirtschafts-Gesellschaft über die vom h. Ministerio des Ackerbaues und Bergwesens projectirte und in Galizien zu errichtende Forstschule. Lemberg, 1850. 8vo str. 18. 10 kr. m. k.
6. *Liwoczanin* Kalendarz rolniczo-gospodarski na rok 1851. Lwów, 8vo. str. 136 . . . . 30 kr. m. k.
7. *Rachunki* gospodarskie podług najprostszych zasad, ułożył *Kazimierz Hr. Krasicki.* Lwów, 1851. 8vo. . . . . 10 kr. m. k.
8. *O wpływie* jaki wywierają ptaki na gospodarstwo tak polne jak i leśne w ogólności, a w szczególności o owadach lasom szkodliwych, przez *Kazimierza Hr. Wodzickiego.* Lwów, 1851. 8vo . . . . 12 kr. m. k.
9. *Przygody* JP. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowca do Nieświeża 1766 r., i powrót w dom rodzicielski opowiedział Wincenty Pol, we Lwowie 1840 w 12ce . . . . 10 kr. m. k.
10. *Wykład* nauk dla ludu staraniem Wydziału rozpowszechnienia oświaty Towarzystwa naukowego z Uniwersytetem Jagiellońskim złączonego: *I. Zjawiska napowietrzne. II. Zbiór wierszy ku nauce i zabawie ludu. III. Nauka rolnictwa (przez Alexandra Ekielskiego).* Kraków, w drukarni Uniwersytetu 1849—1850. 12. str. 135. 188. 216. trzy tomiki . . . 45 k. m. k.
11. *Zabawy* świąteczne dla ludu. Lwów, w drukarni Zakładu narodowego Ossolińskich, 1851. w 12ce str. 108 . . . . 6 kr. m. k.

ROZPRAWY

C. K. GALICYJSKIEGO

TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO.

TOM TRZYNASTY.



WE LWOWIE.

W DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO OSSOLIŃSKICH,
pod bezpośrednim zarządem dzierzawcy W. Manieckiego.

1853.

PRZEGLĄD RZECZY
w tomie trzynastym zawartych.

PROTOKÓŁ

Czynności trzynastego ogólnego Zgromadzenia c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, które się odbyło we Lwowie, w dniach 25, 26 i 28 czerwca 1852 roku,

pod przewodnictwem

XIĄŻĘCIA LEONA SAPIEHY,

Prezesa tegoż Towarzystwa.

Stosownie do wezwania Prezesa z dnia 13 maja b. r. do l. 232' zgromadzili się na dniu 25 czerwca, o godzinie 10 zrana, w sali Wydziału Stanów krajowych, w obecności dwóch c. k. komisarzów, wojskowego i cywilnego, następujący członkowie:

1. Pan Abancourt Xawery.
2. « Andrószowski Ignacy.
3. « Antoniewicz Wincenty.
4. « Bartmański Józef.
5. « Bochdan Stanisław.
6. JXdz Bocheński Jan biskup rozeński.
7. Pan Darowski Mieczysław.
8. Hr. Dzieduszycki Alexander.
9. « Dzieduszycki Włodzimierz.
10. Pan Garwoliński Wincenty.
11. « Gnoiński Michał.
12. « Komarnicki Ludwik.

13. Hr. Krasicki Kazimierz.
14. » Krasicki Maciej.
15. Pan Krawczykiewicz Szymon.
16. « Lehr Józef.
17. « Lens Ludwik.
18. « Lizak Jan.
19. JX. Manastyrski Antoni kanonik katedral.
20. Pan Mierka Józef.
21. « Nikorowicz Ignacy.
22. « Obniski Wiktor.
23. « Olszewski Tyburcyusz.
24. « Orłowski Kalixt.
25. « Orzechowicz Jędrzej.
26. « Pawłowski Adam.
27. « Pietzsch Karol.
28. « Podlewski Waleryan.
29. « Przyłęcki Stanisław.
30. Hr. Russocki Włodzimierz.
31. Xżę Sapieha Leon.
32. Pan Sartyni Mateusz.
33. « Schailer Jan.
34. « Schumann Franciszek.
35. « Schwarz Franciszek.
36. « Shoklizh Jakób.
37. « Singer Wysogórski Franciszek.
38. « Skrzyński Ludwik.
39. « Skrzyński Władysław.
40. « Smereczański Cyryl.
41. « Starzewski Tadeusz.
42. « Sznajder Józef.
43. « Wolański Mikołaj.
44. « Żebrowski Tadeusz.
46. « Żelkowski Maxymilian.
45. JX. Zmigrodzki Kajetan kan. kat.

Delegat c. k. Towarzystwa gospodarskiego Wiedeńskiego:

Pan Dulski Edward, członek tamtejszego Towarzystwa.

Delegat c. k. Towarzystwa gospodarskiego styryjskiego:

Hr. Krasicki Kazimierz, członek korespondujący tamtejszego Towarzystwa.

Prezes otworzył posiedzenie wzywając sekretarza Towarzystwa do przedłożenia Zgromadzeniu sprawozdania z czynności Komitetu w upłynionem półroczu, to jest od 1 stycznia do 25 czerwca 1852 r.

Sekretarz dopełnił tego w następującym obrazie.

SPRAWOZDANIE

Komitetu Towarzystwa gospodarskiego z czynności w upłynionem półroczu, dnia 25 czerwca 1852 roku.

Szanowne Zgromadzenie!

Z prawdziwą zawsze przyjemnością przychodzi Komitetowi przedstawiać szanownemu Zgromadzeniu obraz czynności swoich po każdem upłynionem półroczu. Również i dzisiaj doznaje on tego uczucia, witając po raz trzynasty zebranych tutaj członków Towarzystwa w chwalebnym celu niesienia, w zakresie ustaw naszych, wspólnej pomocy i rady gospodarstwu krajowemu. Obraz ten podaje Komitet w głównych rysach, gdyż w ciągu ubiegłego czasu trzykrotnie przedstawiał w listach drukowanych wykaz szczegółowy ważniejszych czynności swoich, dokonanych lub w toku będących.

W ciągu upłynionego półrocza Komitet odbył 11 posiedzeń zwyczajnych, a 3 nadzwyczajne mianowicie: 10, 24 i 27 stycznia; 7, 11 i 21 lutego; 6 i 20 marca; 3, 17 i 21 kwietnia; 1, 15 maja i 23 czerwca.

Do ważniejszych spraw, któremi się Komitet w upłynionem półroczu zajmował, liczymy:

I. Z wydziału rolnictwa.

1) Usiłowania około przyprowadzenia do skutku zakładu gospodarskiego naukowego. W ostatnim liście przedstawione one zo-

stały szczegółowo. O skutku rozpisanych składek na ten cel po całym kraju dowiadujecie się Panowie z dzienników krajowych. Komitetowi nie pozostaje w tem miejscu tylko jeszcze raz powtórzyć publicznie w imieniu Towarzystwa naszego, wyrazy powinnych dzięk Jego Excelencyi Panu Namiestnikowi kraju, za silną pomoc udzieloną w tym celu naszemu Towarzystwu, a wszystkich mieszkańców kraju, umiejących ocenić całą ważność podobnego Zakładu dla nas i następców naszych, wezwać do udziału czynnego; panów zaś jako członków Towarzystwa gospodarskiego nie potrzebuje Komitet upraszać o przewodniczenie w tem przedsiębierstwie, znając dostatecznie ich gorliwość o wzrost naszego Towarzystwa, którego przeznaczeniem jest przykładać się do podniesienia gospodarstwa krajowego przez rozszerzanie pożytecznych wiadomości. Ten jest cel zawiązania się naszego, urzeczywiszczenie jego upatrujemy głównie w otworzeniu i uposażeniu zakładu naukowego gospodarskiego w sposób powszechnie wiadomy. W tym kierunku nie przestanie Komitet dopóty postępować, dopóki nie osiągnie zamiaru, dopóki nie wykona tylokrotnych uchwał szanownego Zgromadzenia. Mamy nadzieję iż Pan Bóg pobłogosławi naszym zamiarom, a znana gorliwość Obywatelstwa krajowego pomoże do wzniesienia tego powszechnie pożądanego Zakładu. Te nadzieje opiera Komitet na wynikłości dotychczasowych składek. Oto od dnia 14 lutego do dziś w samej kancelaryi Towarzystwa naszego zapisano summę 8758 złr.

Z prowincyi dopiero z jednego obwodu Czortkowskiego od siedmiu kolektorów nadesłaną została przez tamtejszy c. k. Urząd obwodowy summa 1116 złr. 48 kr. m. k.

Co się tycze przygotowawczych kroków w wyszukaniu stosownej majętności w okolicy Lwowa na umieszczenie Zakładu naukowego, gdy zbieranie funduszów nie jest jeszcze zamknięte, a więc nie wiadome zasoby, które kierować winny postanowieniem, czy folwark ma być kupiony, czyli w długoletnią dzierzawę wzięty; przeto decyzya w tej mierze dziś byłaby jeszcze zawczesną. Wszelako aby z dokładną znajomością uczynić wybór, Komitet przedsięwział przeglądanie pobliższych Lwowa folwarków, które się przedstawiały bądź

na kupno, bądź na długoletnią dzierzawę. Nie można tego zataić, iż okoliczności, które główny wpływ na przegląd wywierają, czynią wybór dosyć trudnym: musi bowiem Komitet zwracać swoją uwagę:

1ód na to, aby folwark nie był tak małym, iżby w nim nie można powziąć dokładniejszego wyobrażenia i przykładu zarządu większem urozmaiconem gospodarstwem.

2re aby rozległością swoją nie przenosił zasobów jakie uzbierać się mogą.

3cie aby nie był zbyt bliskim miasta, dla odjęcia uczniom łatwiejszej sposobności przerywania porządku i nauk, jako też psucia zamiłowania w życiu wiejskiem.

4te aby nie był znowu w takiej ode Lwowa odległości, iżby stawiał przeszkodę, szczególniej w jesieni i zimie, kiedy najsposobniej jest uczyć się, dostania z miasta, zwłaszcza do wykładu nauk pomocniczych, profesorów zdatnych, a może i taniej, niż profesorów w oddaleniu do zakładu stale przywiązanych, którzy pozbawieni współubiegania i środków jakich większe miasto dostarcza, mogliby pozostać za postępem nauk i zależeć pole z szkodą sprawy ogólnej.

5te. aby budynki były w takim stanie, żeby przynajmniej na wstępie nie wymagały znacznych kapitałów na konieczne budowanie.

Nakoniec, aby grunta swą naturą i położeniem, jeźli już nie większe i pewniejsze zyski zapewniały, to przynajmniej nie były bezdennem naczyniem dla kosztów i pracy.

Dotąd przejrzano siedm folwarków. Szczegółowe sprawozdania złożone są do dalszego użytku w archiwum Towarzystwa. Dalsze przezieranie trwać będzie bez przerwy. W swoim czasie, wybrawszy jeden najwięcej powyższym wymaganiom odpowiadający, Komitet postąpi sobie podług woli szanownego Zgromadzenia, doradzając onego kupno lub dzierzawę; co jak się wyżej rzekło, głównie zależeć będzie od doniosłości zebranych funduszów.

2) Wiadomo szanownemu Zgromadzeniu, iż w końcu przeszłego roku, wspólnie z tutejszą Izbą handlową i przemysłową, podaliśmy do Rządu krajowego projekt zawiązania towarzystwa na akcye

któreby się rozszerzaniem uprawy i lepszego przyrządzania lnu i konop w naszym kraju wyłącznie zajmowało. Dziś możemy z pociechą donieść, iż stowarzyszenie to, mogące oddać znaczne usługi rolnictwu krajowemu, już pozwolone zostało; o dalszych więc czynnościach w tej mierze zawiadomić Panów w swoim czasie nie omieszkamy.

3) Choroba kartofli powszechnie grasująca nie przestawała zajmować uwagi Komitetu. W trzech ostatnich listach swoich do Członków upraszał on o udzielenie doświadczeń, tyczących się tego ważnego przedmiotu, i w tym celu posłał szemat do wypełnienia rubryk. Dotąd nadeszło 21 odpowiedzi! Wysokie Ministerynm r. i g. nadesłało Towarzystwu uwagi niejakiego P. Steinera nad tą chorobą, z wezwaniem do robienia szczegółowych doświadczeń i przesłania relacyi w swoim czasie Komisyi ministeryalnej w Wiedniu. Referent hr. Michał Starzeński, który sam nad chorobą ziemniaków czynił postrzeżenia szczegółowe, ma sobie poruczony operat pana Steinera do ocenienia i przedłożenia stosownego wniosku. Prócz tego zastępca Członka Komitetu pan Seweryn Smarzewski skreślił pięknem piórem w oddzielnym artykule, który umieszczony jest w 12 tomie Rozpraw Towarzystwa, dzieje wprowadzenia do nas tego ziemiopłodu, jego niezmiernego rozszerzenia się i znikania, co podług mniemania autora, właśnie jest koniecznym wynikiem tej nadmiernej, sztucznej uprawy, jakiej kartofle u nas przez półwieku doświadczały. Zdaniem P. Smarzewskiego należałoby na rozpłodek sprowadzić z Ameryki dziko rosnące ziemniaki i niejako na nowo rozpocząć uprawę tego arcypożytecznego artykułu dla produkcyi rolniczej.

4) W przekonaniu, że uprawa roślin okopowych i pastewnych, choć w części zastąpić zdoła ubytek kartofli, przynajmniej na pokarm dla ludzi i zwierząt domowych, nie przestawał Komitet doradzać i zachęcać do wprowadzenia i rozszerzenia uprawy pomienionych roślin.

Z zadowolnieniem możemy wyznać, iż usiłowania nasze w tej mierze pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały. Sprowadziliśmy bowiem tej wiosny 10 przeszło cetnarów różnych nasion z Hambur-

ga, w wartości 500 złr.; prócz tego z krajowej produkcyi, mianowicie od P. Andrószowskiego z Porzecza, rozporzedaliśmy 3 korce nasienia rzepy angielskiej czyli turnipsu; 6 korcy buraków białych od P. Józefa Sznajdera z Białego Kamienia; kilkanaście garncy żółtych i ćwikłowych od P. Abancourt'a z Łowczy; kilkadziesiąt korcy brzanki łąkowej (trawy Tymoteusza), kilkadziesiąt garncy esparcety, rajgrasu, lucerny, koniczyny, tudzież 3 korce nasienia mieszanki, złożonego z stokłosy, brzanki, kostrzewy, koniczyny białej i żółtej i różnych gatunków wyki letniej i zimowej, do podsiewania łąk, od P. Józefa Lewickiego z Bonowa. Z tego można wnioskować, iż uprawa roślin okopowych i pastewnych, z każdym rokiem przybiera u nas znaczniejsze rozmiary i rokuje nieobliczone pożytki na przyszłość dla gospodarzy.

5) Uprawa rośliny farbierskiej marzanny mogłaby z czasem stać się bardzo ważnym artykułem produkcyi rolniczej, dla mniejszych szczególnie gospodarzy wiejskich, w okolicach mająeych klimat i glebę odpowiednią. W ostatnim liście wskazaliśmy na szacowne dzieło sławnego Michała Oczapowskiego, który z właściwą sobie dokładnością przedmiot ten traktuje w tomie VI^{tym} Gospodarstwa wiejskiego. Co zaś do nasienia, Towarzystwo przemysłowe Austryackie oświadczyło się dostarczyć go na żądanie dla tych gospodarzy, którzyby się chcieli zająć uprawą marzanny. Komitet chętnie ofiaruje swoje pośrednictwo w tej mierze.

II. Z wydziału zoologicznego.

6) Również z pociechą przychodzi nam zawiadomić szanowne Zgromadzenie, że życzeniu powszechnemu co do tańszej soli dla bydła i w celach nawożenia wyniszczonych gruntów, stało się już zadosyć. Mogą ją gospodarze mieć na zawołanie we wszystkich żupach i baniach solnych skarbowych. Dla tych zaś, którzyby życzyli sobie mieć sprowadzony jeden lub drugi gatunek soli w beczkach dwucetnarowych przez kancelaryę Towarzystwa, chętnie ofiaruje Komitet swoje usługi, prosi atoli o wczesne zamówienie. Przy-

czem musimy dodać, iż z sprowadzonych w tem półroczu 100 cetn. soli bydlęcej, a 30 nawozowej, rozprzedano 76 cetnarów pierwszego a 6 drugiego gatunku. Komitet czuje się być obowiązanym w tem miejscu złożyć należyte podziękowanie dostojnemu Prezesowi Towarzystwa za bezpłatne pozwolenie składu na umieszczenie soli w swoim pałacu; co niniejszem z przyjemnością wypełniamy. Pozostaje jeszcze do życzenia, ażeby dla zapobieżenia wydarzyć się mogącemu fałszowaniu przez niesumiennych przekupniów soli bydlęcej, zaraz przy wyrobie samym zamiast dotychczasowej sypkiej, nadaną jej była forma stała, coby fałszowanie jej niepodobnem uczyniło.

7) Jednym z najskuteczniejszych środków podniesienia chowu zwierząt domowych i rozpowszechnienia pożytecznych narzędzi i machin rolniczych, są bez wątpienia publiczne wystawy. Prawdę tego zdania potwierdziły dostatecznie doświadczenia krajów, które nas w tym względzie wyprzedziły. W bieżącym roku, oprócz trzeciej wystawy we Lwowie, urządził Komitet jedną w Rzeszowie, a drugą w Stanisławowie. Obydwie wypadły jak najpomyślniej i rokują na przyszłość trwałość tej instytucyi w naszej prowincyi, gdyby się tylko mogły znaleść stałe fundusze na nagrody.

Wynikłość obu wystaw znajdzie szanowne Zgromadzenie w 12 tomie Rozpraw, Komitetowi zaś pozostaje miły obowiązek wynurzyć publicznie wyrazy wdzięczności w imieniu Towarzystwa: Prześwietnym c. k. Władzom miejscowym i całemu szanownemu Obywatelstwu z tamtych stron za udział w tych wystawach, osobliwie zaś Panom Maurycemu Szymanowskiemu, Janowi Jędrzejowiczowi, Józefowi Starklowi i Kazimierzowi Stęchlińskiemu, komisarzom do urządzenia wystawy w Rzeszowie, tudzież PP. Waleryanowi Krzeczunowiczowi, Franciszkowi Cywińskiemu i Konstantemu Stojowskiemu takimże komisarzom do wystawy w Stanisławowie.

Obiedwie Komisye, przy przesłaniu raportów, wyraziły życzenie powszechne, ażeby podobne wystawy co roku w pomienionych miastach odbywać się mogły. Komitet nie omieszka starać się, ażeby przedłożony już w tej mierze Wysokiemu c. k. Rządowi projekt mógł być przeprowadzony.

III. Z wydziału leśnictwa.

8) Ważności nauki leśnictwa dla naszego kraju nigdy Komitet nie spuszczał z swej uwagi. To było mu powodem do wypracowania projektu założenia szkoły leśnej dla Galicyi; to spowodowało go do zamiaru utworzenia osobnej sekcyi leśnej w Towarzystwie naszem, któraby się wyłącznie tym przedmiotem zajmować i doświadczenia swoje przez Rozprawy nasze na pożytek właścicieli lasów i ich oficyalistów podawać mogła. Wezwawszy na przeszłem Zgromadzeniu do grona naszego kilkunastu mężów zawodowi temu całe życie poświęcających, jest Komitet w możności przystąpić na dzisiejszem Zgromadzeniu do wykonania tej myśli. W tym celu referent P. Józef Lerh będzie miał zaszczyt przedłożyć szanownemu Zgromadzeniu wniosek tyczący się zawiązania sekcyi leśnej naszego Towarzystwa. Prócz tego na wniosek swego referenta zaniosł Komitet prożbę, gruntownie wymotywowaną, do wys. c. k. Prezydyum krajowego, o pozwolenie otworzenia tu we Lwowie kilkumiesięcznego kursu nauk przygotowawczych dla kształcących się na leśniczych; tudzież o przeprowadzenie niektorych ułatwień w prawie o examinach dla sposobiących się do tego zawodu. Poczyniono także potrzebne kroki w przedmiocie składu nauczycieli, którzy kursu tego udzielać mają. Dalszy postęp tej sprawy zależeć będzie od pozwolenia wys. c.k. Rządu. Nie powinien wszakże Komitet pominąć tu milczeniem gotowości panów c. k. profesorów Wolfa i Cieleckiego, z jaką na pierwsze wezwanie Komitetu podjęli się wykładać ważniejsze niektóre nauki pomocnicze. Komitet korzysta z tej sposobności oddając sprawiedliwość wzorowej gorliwości P. Lehra, z jaką referat swój z prawdziwym pożytkiem dla Towarzystwa i leśnictwa krajowego piastuje.

9) Sekcya leśna Towarzystwa gospodarskiego w Wiedniu zwoławszy tamże na dzień 8 maja b.r. zjazd leśniczych, celem zawiązania centralnego Towarzystwa leśnego dla całej Monarchii, prosiła o delegacyę z naszego Towarzystwa. Upoważniliśmy więc PP. Karola xięcia Jabłonowskiego, Edwarda hr. Stadnickiego i Zygmunta Hauseggera c. k. sekretarza ministeryalnego, do znajdowania się na

tym zjeździe; przyczem prosiliśmy ich ażeby się starali o to, iżby układ ustaw rzeczonego Towarzystwa mógł ile możności być przeprowadzony bez uszczerbku w interesach leśnictwa krajowego. O rezultatach tego zjazdu wyglądamy sprawozdania od pomienionych delegatów naszych.

IV. Z wydziału mechanicznego i technologicznego.

10) Jak wielką pomocą w gospodarstwie wiejskiem i przemysłowem są ulepszone narzędzia i machiny, celowi swemu odpowiadające, nie potrzeba dowodzić szanownemu Zgromadzeniu. W dzisiejszych osobliwie czasach, kiedy usamowolnieni wieśniacy mniej mają ochoty niż dawniej do zarobkowania na łanach dworskich, narzędzia i machiny, zastępujące ręce ludzkie, stały się już nieodbitą potrzebą, zwłaszcza na większych obszarach. Powinnością zatem naszą jest starać się o wprowadzenie i upowszechnienie użytecznych narzędzi, gdzieindziej z niemałą już korzyścią używanych. Gorliwości kilku z naszych członków, a mianowicie PP. Adamowi xięciu Sapieże, Ludwikowi Skrzyńskiemu i Tadeuszowi Żebrowskiemu zawdzięczamy sprowadzenie kilkunastu takich narzędzi i machin w Anglii zakupionych. Machiny i narzędzia te będą do widzenia na wystawie tegorocznej. Pocieszającą jest rzeczą, iż pomimo krytycznych czasów znajdują się jeszcze ziomkowie, którzy nie żałują ani trudów, ani znacznych nakładów na przedmioty, które dopiero po rozpowszechnieniu się swojem, rokują niemałe ulgi w prowadzeniu gospodarstwa.

Ta zapewne gorliwość o przyniesienie pomocy i ratunku podupadającemu dziś rolnictwu z braku dostatecznych rąk do pracy, musiała natchnąć kilkunastu możniejszych właścicieli ziemskich monarchii, do zawiązania w Wiedniu stowarzyszenia na akcye, mającego na celu upowszechnienie poprawnych narzędzi i machin. Znana jest szanownemu Zgromadzeniu odezwa rzeczonego Towarzystwa. Komitet mniema, iż komu stosunki majątkowe pozwalają, dobrze uczyni, jeżeli przystąpieniem do niego poprze usiłowania mężów, którzy pragną gorliwiej służyć sprawie gospodarstwa krajowego.

Usiłowania podobne wszędzie powinny znaleść uznanie i obudzić wdzięczność.

V. Z wydziału ekonomicznego, organizacyjnego i spraw wewnętrznych.

11) Medal na uwiecznienie pamięci zwalczenia trudności w zaprowadzeniu żeglugi parowej i pierwszego wypłynienia w górę Wisły, Dunajca i Sanu przez hr. Andrzeja Zamojskiego, został już za pozwoleniem wys. c. k. Rządu krajowego wybity w Wiedniu, nakładem naszego Towarzystwa. Komitet uchwaliwszy jeden tylko exemplarz w srebrze wybić dla doręczenia go hr. Zamojskiemu, przygotował zapas dla miłośników numizmatyki do nabycia. Komitet postara się o stosowne oddanie tego medalu dostojnemu hr. Zamojskiemu imieniem naszego Towarzystwa.

12) Co do legatu 4000 złr. przez ś. p. Stanisława Dunina hr. Borkowskiego na stypendya dla młodzieży oddającej się naukom rolniczym, Towarzystwu naszemu zapisanego, ze smutkiem donieść musimy, że wykonawcy testamentu pomimo kilkokrotnego upominania się Komitetu dotąd go nie wypłacili. Po uprzedniem ostrzeżeniu spadkobierców, widział się więc Komitet zmuszonym do wezwania pomocy sądowej. Uczucie dopełnienia powinności w obec Towarzystwa i całego kraju nakazywało Komitetowi użycie tego niemiłego środka. W nadziei iż wola szanownego testatora wkrótce wykonaną będzie, udzielił Komitet jeszcze 40 złr. Sydonowi Rothowi, uczniowi wyższego zakładu rolniczego w Altenburgu węgierskim, któremu w przeszłym roku wyznaczył stypendyum w kwocie 120 złr. rocznie z pomienionego legatu.

13) Towarzystwo nasze utrzymuje nieprzerwanie stosunki wzajemności i dobrego porozumienia ze wszystkiemi Towarzystwami gospodar. Monarchii. Na posiedzenie tegoroczne letnie Towarzystwa wiedeńskiego, połączne z wystawą, delegował Komitet PP. Karola xięcia Jabłonowskiego, Kazimierza hr. Lanckorońskiego i Michała Romaszkana; na posiedzeniu zaś czeskiego Towarzystwa w Pradze reprezentowane było galic. Towarzystwo przez obywateli tamtejszych a

naszych członków korespondujących, PP. Jana Nadhernego i Wilhelma Elsenwangera, którzy w tych dniach nadesłali już obszerny raport. Wzajemnie pierwsze z tych Towarzystw wyznaczyło swym reprezentantem na dzisiejsze nasze posiedzenie P. Edwarda Dulskiego, a drugie P. Ferdynanda Stiebera, który atoli od kilku już lat nie mieszka w Galicyi. Styryjskie Towarzystwo delegowało w tymże celu członka swego koresp. Kazimierza hr. Krasickiego, a Towarzystwo Szląsko-Morawskie przysłało do Komitetu podobne upoważnienie dla PP. xięcia Karola Jabłonowskiego i Antyma Nikorowicza, o którego przedwczesnym skonie snadź nie wie jeszcze.

Wreszcie Towarzystwo gospodarczo-rolnicze krakowskie upoważniło PP. Władysława Biesiadeckiego i Konstantego Lipowskiego, jako członków swoich czynnych, do reprezentowania go na dzisiejszem zebraniu naszego Towarzystwa.

14) Dwunasty tom Rozpraw Towarzystwa naszego opuścił już w tych dniach prasę drukarską.

Rozprawy Towarzystwa obejmują prace znakomitych członków naszych, praktycznych gospodarzy, którzy w artykułach z ich pióra wychodzących starają się pogodzić teoryę z wymaganiami praktyki i miejscowych stosunków. To co napisali, opiera się po największej części na własnem doświadczeniu, nieraz drogo okupionem. Prócz zalety praktyczności, mieszcząc w sobie obraz czynności dotychczasowych Towarzystwa, Rozprawy są niejako kroniką jego. Z tego względu dla szanownych członkow tem są potrzebniejsze że chcąc skutecznie radzić nad tem co się ma stać, należy koniecznie wiedzieć o tem co się już stało.

15) Smutnej nakoniec dopełnia Komitet powinności, donosząc o stracie, jaką nasze Towarzystwo wtem półroczu poniosło przez skon kilku gorliwych członków. Prócz wspomnionych już na przeszłem Zgromadzeniu Gwalberta Pawlikowskiego i Mikołaja Podlewskiego, zabrała nam nieubłagana śmierć jeszcze trzech mężów, dla prawości swego charakteru i szlachetnych uczuć, powszechnie za życia szanowanych, i powszechnie też po śmierci żałowanych. Mężami tymi byli:

1. Antym Nikorowicz, właściciel Grzymałowa; przeniosł się do wieczności w Karlsbadzie d. 16 lutego po długiej chorobie, w 46 roku swego życia.

2. Adam hr. Baworowski, właściciel Kopyczyniec, kawaler orderu c. k. austr. Leopolda, umarł we Lwowie na dniu 29 marca, w 70 roku swego wieku.

3) Sperat Jędrzejowicz, właściciel Glińska, zmarł młodo, d. 13 maja we Lwowie. Zwłoki jego, włościanie Glińscy zanieśli na ramionach swoich na spoczynek wieczny.

We Lwowie, 25 czerwca 1852.

Po przeczytaniu sprawozdania przemówił Prezes o ważności lasów i zamiarze Towarzystwa naszego przyczyniać się podług możności do podniesienia w naszym kraju nauki leśnictwa i gospodarstwa leśnego. Wspomniał o dotychczasowych usiłowaniach w tej mierze Towarzystwa naszego, które od początku zawiązania się swego nie spuszczało z uwagi tego ważnego przedmiotu. Aby jednakże jeszcze silniej poprzeć interes leśnictwa krajowego, uchwalił Komitet zawiązać osobną sekcyę leśną, któraby się wyłącznie zajmować mogła sprawami leśnictwa i w tym celu polecił referentowi P. Józefowi Lehrowi wypracować wniosek, który tenże na wezwanie Prezesa w następnych wyrazach odczytał:

«Zawiązane w celu dźwignienia i polepszenia gospodarstwa ziemskiego tak zwane Towarzystwa agronomiczne, objęły wszystkie gałęzie gospodarstwa i zajmowały się równo tak rolnictwem jako i leśnictwem, ogrodnictwem i t. d.

«O ile każda pojedyncza część gospodarstwa wiejskiego wydoskonaloną, o ile teorya w wykonanie wprowadzoną została, a przytem tak rolnik jak i gospodarz leśny, korzystając z doświadczeń i wynalazków w naukach przyrodzonych poczynionych, rozszerzył obręb swych wiadomości; o tyle olbrzymie postępy każdej gałęzi wchodzącej w skład tej umiejętności, wymagają szczegółowego poświęcenia się ich zgłębieniu.

«Nauki rolnictwa i leśnictwa, składając teoryę gospodarstwa, jakkolwiek zgadzają się w głównej zasadzie, w dalszym przecież postępie wykształcenia obejmują odrębne, szczegółowe wiadomości.

«Temu to przypisać należy, że gospodarstwo ziemskie w po-

mienionych Towarzystwach, według pojedynczych gałęzi rozdzielono i dla każdego wydziału osobną sekcyę zawiązano, a tak w Towarzystwach agronomicznych powstały wydziały rolnictwa, leśnictwa, ogrodnictwa, winnictwa i t. d.

«Podobny wydział dla gospodarstwa leśnego w gronie szanownego Towarzystwa utworzyć, jest celem mojego wniosku.

«Ważność pomienionego wydziału w Towarzystwie gospodarskiem jest tak uderzającą i powszechnie uznaną, iż nie widzę powodów popierać dowodami naglącej potrzeby zawiązania onego, zwłaszcza że podobne wydziały już zaprowadzone zostały w Towarzystwach agronomicznych: kroackiem, wiedeńskiem, i szląsko-morawskiem.

«Z powodu iż nie mieliśmy podobnego wydziału, w zachodniej części kraju naszego zawiązało się już osobne Towarzystwo leśne, i w razie gdyby w naszem Towarzystwie przez utworzenie odrębnej sekcyi leśnej wymaganiom gospodarzy leśnych nie uczyniono zadość, nie można wątpić, żeby podobne stowarzyszenie i w tej części kraju nie zostało wywołane. Działanie takiego Towarzystwa, przy braku potrzebnych funduszów i z powodu rozproszenia sił, nie zdołałoby osiągnąć tych skutków, jakich przy zgodnem działaniu z naszem Towarzystwem możnaby się słusznie po niem spodziewać.

«Co do organizacyi wydziału leśnictwa, musi ono być odpowiedne ustawom Towarzystwa gospodarskiego. Główne zasady przyszłego urządzenia wydziału byłyby, mojem zdaniem, następujące:

1. Towarzystwo gospodarskie galicyjskie zawiązuje w swojem gronie, stosownie do §. 2 ustaw, wydział w celu pielęgnowania gospodarstwa leśnego.

2. Wydział leśny jest częścią Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, a przeto ustawy rzeczonego Towarzystwa są obowiązującemi dla wydziału leśnego.

3. Cel zawiązania wydziału jest pielęgnowanie i polepszenie gospodarstwa leśnego. Do osiągnienia tego celu użyje wydział tych samych środków, jakie Towarzystwo gospodarskie ku poparciu swoich celów za skuteczne uznało.

«Opierając się na powyższych zasadach, mam zaszczyt przed-

stawić szanownemu Zgromadzeniu potrzebę upoważnienia Komitetu do zawiązania wydziału leśnego i poczynienia stosownych kroków do wprowadzenia onego w wykonanie,»

Po odczytaniu wniosku powyższego hr. Kaz. Krasicki zabrał głos, w którym wyłożywszy swoje zdanie o wydziale leśnym i uważając go za część integralną naszego Towarzystwa, wniosł, aby członkowie na wezwanie Prezesa zgromadzili się jutro zrana, zwłaszcza ci których leśnictwo interesuje, do zawiązania wydziału leśnego.

Prezes zapytuje: czy członkowie Towarzystwa zgadzają się z wnioskiem P. Lehra i czy kto nie ma co zarzucić przeciw paragrafom w nim zawartym?

P. Lud. Skrzyński czyni zarzuty i prosi o wyjaśnienie niektórych miejsc, mianowicie zaś: czy wydział będzie miał wyłączne prerogatywy? Czy członkowie wydziału mają nowe opłaty składać? Jeżeli tak będzie utworzony wydział jak hr. Krasicki mówił, to nie trzeba osobnych statutów: bo kto z członków Towarzystwa zechce przyjdzie na posiedzenie wydziału.

Hr. Kaz. Krasicki. Nie pojmuję powodu, dlaczegoby członkowie Towarzystwa, których ten przedmiot więcej obchodzi, nie przychodzili na posiedzenia wydziału leśnego. Zresztą wydział leśny niczem innem nie jest tylko osobnym referatem. Mieliśmy go zawsze w naszem Towarzystwie; dziś chcemy go rozszerzyć i na trwalszych podstawach oprzeć. Każde Towarzystwo gospodarskie rozprzestrzeniając się, formuje sobie sekcye: ogrodnictwa, owczarstwa, leśnictwa i t. p. aby tem skuteczniej w tych kierunkach działać. Prerogatyw ani opłat szczególnych nie będzie żadnych. Przy wyborach członków Towarzystwa, będziemy się starać przyciągnąć zdolnych ludzi w leśnictwie i przydzielać ich do wydziału leśnego. Nie może on rozporządzać funduszami Towarzystwa, ale może robić wnioski, a ogólne zgromadzenie decydować będzie.

P. Ludwik Skrzyński zapytuje: czy, gdy dziesięciu członków będzie zgromadzonych, sekcya ma być uważana za zebraną? i czy jej uchwały są prawomocne?

Prezes. Członków Towarzystwa jest kilkaset, a ogólne zgromadzenie może się odbyć gdy najmniej 12 będzie na posiedzeniu.

Na wezwanie Prezesa, powtórzył P. Lehr pierwszy §. statutów sekcyi, a Prezes wezwał Zgromadzenie, aby ci członkowie którzy przeciwni są temu paragrafowi powstali z miejsca. Gdy nikt nie powstał, 1 § projektu P. Lehra przyjęty został w całości.

Następnie odczytany został z §. projektu.

Hr. Maciej Krasicki zapytuje: jakie ma znaczenie wyraz *częściowy* w tym §. użyty?

Prezes tłumaczy znaczenie tego wyrazu, to jest że wydział leśny nie tworzy osobnego Towarzystwa, po czem wezwał do wotowania, z którego pokazało się, iż 2. §. projektu P. Lehra jednogłośnie przyjęty został.

Nareszcie referent odczytał ostatni §. swego projektu, a oraz dołączył objaśnienia ustne o celu zawiązania wydziału leśnego i o środkach jakich on będzie używać do osiągnienia swego celu. Do tych ostatnich liczy: otworzenie w Rozprawach pola do umieszczania artykułów traktujących o leśnictwie; wydawanie popularnych dziełek i t. p.

P. Ludwik Skrzyński wnosi poprawkę: aby wydział leśny, do podniesienia gospodarstwa leśnego tych tylko używać mógł środków, jakie Komitet Towarzystwa gospodarskiego za dobre uzna.

Hr. Kaz. Krasicki odpowiadając P. Skrzyńskiemu, dodaje: że co Komitet Towarzystwa będzie mógł według statutów sam załatwić, to załatwi; czego nie, odniesie się do ogólnego Zgromadzenia. Wydział leśny będzie reprezentowany w Komitecie i wszelkie sprawy poddawane będą pod decyzyę jego.

Wotowanie, wyżej wskazanym sposobem przedsięwzięte, pokazało że i 3 §. projektu P. Lehra jednogłośnie przyjęty został.

Uchwała I. *Wniosek Komitetu tyczący się zawiązania sekcyi leśnej przy naszem Towarzystwie, składający się z trzech paragrafów, jednomyślnie przyjętym został.*

Prezes. Dotąd w rzeczach lasowych zachodziła nieraz trudność co do zasiągnienia dojrzałego zdania i dowiedzenia się o potrzebach leśnictwa krajowego; od dzisiaj będziemy już mieć organ za pomocą którego trudności te dadzą się usunąć, a prócz tego można

spodziewać się, że wydział odda przysługi leśnictwu krajowemu. Poczem przeznaczył dzień jutrzejszy na posiedzenie tegoż wydziału i wezwał obecnych członków Towarzystwa, aby się na niem znajdować chcieli.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiono do wyznaczenia komisyi, celem wzmocnienia komitetu do balotowania przedstawionych kandydatów na członków Towarzystwa. Prezes zapytuje w jaki sposób nowych członków wybierze Zgromadzenie: czy jak dotąd przez wyznaczenie osobnej komisyi, czyli zaś zechce samo balotować na każdego kandydata zosobna?

P. Tadeusz Żebrowski radzi pozostać przy dotąd używanym sposobie, a wyznaczenie komisyi zostawić do woli Prezesowi. Ponieważ wniosek znalazł poparcie w Zgromadzeniu, przeto Prezes wyznaczył sześciu członków w uchwale tu poniżej wymienionych.

Uchwała II. *Do balotowania przy wyborach nowych członków Towarzystwa wyznaczeni zostali:*

1. *JXdz. Biskup Jan Bocheński.*
2. *Pan Stanisław Bochdan.*
3. *Pan Wiktor Obniski.*
4. *Pan Waleryan Podlewski.*
5. *Pan Jan Schaller.*
6. *Pan Tadeusz Żebrowski.*

Wybraną komisyę zaprosił do siebie Prezes dziś w wieczor do uskutecznienia wyborów nowych członków Towarzystwa.

Z porządku dziennego następował wybór sędziów wystawy zwierząt domowych i narzędzi rolniczych, w przyszły poniedziałek to jest 28 b. m. rozpocząć się mającej. Gdy wszakże mała liczba członków była na dzisiejszem Zgromadzeniu, przeto Prezes wybór ten odłożył do jutra.

Następnie P. Wiktor Obniski odczytał wniosek, ażeby Towarzystwo nasze, zważywszy zasługi jakie dobre gospodynie w teraźniejszych naszych stosunkach, w gospodarstwie zjednać sobie mogą, celujące z nich dyplomem członków honorowych nagradzało. Przez to, mniema wnioskodawca, dodałoby się naszym żonom i

córkom bodźca do większego oddawania się gospodarstwu domowemu i gorliwego pełnienia swoich obowiązków. To z czasem mogłoby sprowadzić zupełną reformę w naszem gospodarstwie wiejskiem i wywrzeć w końcu zbawienny wpływ na nie. Wniosek ten brzmi jak następuje:

»Uśmiechniecie się może Panowie na moją propozycyę, ale czepiam się wszelkiego ratunku: bo widzę wielkie niebezpieczeństwo i bliski nasz koniec na konsumcyę finansową."

»Dzisiaj nie masz mężczyzny, któryby skutecznie gospodarstwo w kraju naszym nie mówię prowadzić, ale od zguby ochronić potrafił, jeśli go kobiéta w swojem nie wesprze gospodarstwie. Bo najprzód, kobiety tylko staranność i pamięć o czeladzi gospodarskiej, utrzymać ją dziś na miejscu potrafi; powtóre, że ekspens spiżarniana, która się dawniej na setki taksowała, dziś tysiące i to nie małe kosztuje; potrzecie, że trzeba wcześnie i cały rok pamiętać o przysposobieniu *comestibiliów* w ogrodowem gospodarstwie, w sadzie, drobiu i innych. Drogość bowiem dzisiejsza wiktuałów, która jest skutkiem: 1. kosztownej produkcyi; 2. że dużo ich spożywa się teraz na miejscu, a te dawniej figurowały całkowicie na targach, przynosi to, iż targi są słabiej zaopatrywane i mniej jest towaru na sprzedaż wystawionego, niż kupujących potrzeba wymaga, a tak jedno złe pociąga za sobą drugie, a to następnie staje się przyczyną nowego złego. Ta mówię drogość *comestibiliów* baczniejsze na nie zwrócić powinna oko gospodyni, zwłaszcza że ich ekspens niezbędna zwiększa się rokrocznie w stosunku do zmniejszającej się coraz robocizny najętej, a ztąd konieczności zwiększania co roku czeladzi gospodarskiej."

»Taka gospodyni w bliższych stojąc stosunkach z tą czeladzią, przypomina im obowiązki wiary, uczy wieczorami katechizmu, zgoła widząc ich nieudolność moralną, wpływa na jej podniesienie bardzo skutecznie, bez wielkiego nawet w tem trudu."

»Dla tak przeważnych więc przyczyn, proponuję szanownemu Towarzystwu, aby na członków honorowych Towarzystwa gospodarskiego raczyło przyjmować te staropolskich matron zacne córy,

co to swoje spełniają powołanie, które gwałtownie dziś okolicznościami potrzebnem i podniesionem zostało. Ja zaraz w mojej okolicy proponowałbym takie np. Panią Kownackę z domu Lambert, P. Rosnowskę z domu Siekierzyńskę, P. Grochowskę z domu Osmulskę, P. Jabłonowskę z domu Bąkowskę, P. Jędrzejewiczowę z domu Grebner, Szymanowskę i moją córkę Celinę Obniskę. Pewien jestem, że w każdej okolicy są takie zacne damy, a oddanie im zasłużonej czci i sprawiedliwości ich zasługom, stanie się zachętą dla innych i smutnej naszej ulży choć w części doli. Zpomiędzy takich członków honorowych, może się ułoży myśl zawiązania Towarzystwa gospodarskiego kobiecego, w któremby sobie wzajemne komunikowano doświadczenia i zagrzewano się do tej tak pożytecznej pracy; w którymby to prawdziwe powołanie i zajęcie kobiety wiejskiej podniesiono do godności zasługi w kraju: bo rzeczywiście tem jest czynne zajęcie się kobiety obowiązkami powołania swojego i tej twardej dziś pracy gospodarstwa kobiecego na wsi."

»Dawniej powołaniem niewiasty było, jak każdej żony, osładzać mężowi troski życia, dziś jej obowiązkiem jest podzielać trudy twardej pracy gospodarskiej męża. My gospodarujemy, bo na nas spoczywa obowiązek utrzymania rodziny i jeśli nie zapewnienia jej dostatku, to zasłonienia od niedostatku. Czemużby kobieta, używająca wspólnie tegoż dostatku, nie miała się przyczyniać do utrzymania go? Uczynią to nasze kobiety, ale my pokażmy im, że to oceniać słusznie umiemy; dajmy tylko popęd do tego zajęcia, bodajby dla odwrócenia myśli od polityki: bo też nie ma nic na świecie śmieszniejszego nad kobietę polityka, a trudno znaleść coś wznioślejszego nad kobietę podzielającą z mężem trud, pracę i pokutę nawet, choćby za niezasłużone grzechy— bo cudze — pokutującego."

Hr. Włodzimierz Russocki popiera wniosek pana Obniskiego.

Prezes utrzymuje, że dla żon naszych dostateczny jest bodzieć w uznaniu zasług ich przez męża, domowników, sąsiadów i familię; że rozgłaszanie publiczne mogłoby im więcej zaszkodzić, niż pomódz. Nie zaprzecza, że kobiéta przez oszczędność i staranie się, nie tylko—nie da upaść gospodarstwu, lecz znacznie

je podnieść może; publiczne jednakże uznanie chybiłoby swego celu, zwłaszcza że działać, pracować ale po cichu, w swoim obrębie, jest zadaniem kobiety i zawiera w sobie cały powab; najsławniejsze i najpowabniejsze u nas są te kobiety, o ktorych świat wie najmniej.

Hr. Alexander Dzieduszycki sądzi, iż kobiety nasze bez bodźca próżności, bez rozgłaszania ich imion, poczuwać się zawsze będą do swojej powinności; jest więc przeciwny wnioskowi pana Obniskiego.

Hr. Kazimierz Krasicki szuka sposobu pogodzenia wniosku z ustawami Towarzystwa, czyta więc §. 15 ustaw o członkach honorowych i inny w tymże przedmiocie, ale nigdzie nie znachodzi najmniejszej wzmianki o przypuszczeniu kobiet do Towarzystwa gospodarskiego. Oświadcza się więc także przeciw wnioskowi pana Obniskiego, jako niedającemu się pogodzić z ustawami naszemi.

P. Ludwik Skrzyński proponuje, ażeby wniosek poddany był pod wotowanie.

Uchwała III. *Znaczną większością wniosek pana Obniskiego został odrzucony.*

Prezes wnosi aby przystąpić do rozbioru pytań, na niniejsze Zgromadzenie przeznaczonych, i w tym celu wzywa hr. Kazimierza Krasickiego do zagajenia dyskusyi. Hr. Krasicki czyta pierwsze pytanie:

1. *Ponieważ uprawa rzepy turnipsu i brukwi zaczyna się już w kraju rozszerzać, byłoby na czasie zastanowić się: jak dalece w stosunku do użytej przestrzeni, rośliny te dawane na karmę dla bydła, stanowią pożytek w porównaniu z kartoflami, przerobionemi na wódkę i brahę, z uwzględnieniem uzyskanego zasobu sterkoryzacyjnego; a przeto czy zastąpienie uprawy i przetworzenia kartofli na miejscu, przez uprawę i przetworzenie na miejscu w mowie będących roślin okopowych, jest dla gospodarstwa wiejskiego i pod jakiemi warunkami korzystne?*

Referent zwraca uwagę Zgromadzenia na ważność tego pytania. Kiedy kartofle rodziły się, przetwarzaliśmy je na miejscu na wódkę, brahę i nawóz. Były to czasy błogosławione. Lecz od

kilku lat kartofle nie rodzą się, musimy więc przyiść do tego, do czego w innych krajach, jak w Angli, Belgii, po długiem doświadczeniu gospodarze doszli. Nie mając gorzelni, chwycili się oni wypasu bydła turnipsami, aby spotrzebować swe produkta na miejscu. Skutek uwieńczył ich zabiegi, zwłaszcza że kraje owe spożywają wielką ilość mięsa wewnątrz swych granic. Do tego przyczynia się także i łagodniejszy od naszego klimat, pozwalający nie wykopywać turnipsu na zimę. Aby zastąpić brak kartofli, choć w części przynajmniej, musimy naśladować przykład tamtych krajów, i zastąpić gospodarstwo gorzelniane, wypasem bydła na turnipsach to jest rzepach, brukwi i burakach. Będzie to u nas trudniej wykonać; bo wykopywanie tych roślin na zimę nie mało będzie kosztować, i kraj nasz w stosunku do ludności mało jeszcze mięsa potrzebuje. Warto więc zastanowić się uważniej nad tą sprawą i rozebrać ją wszechstronnie, robiąc doświadczenia i takowe poparte rachunkiem, nadsyłając do komitetu. Tymczasem nim to nastąpi, zechcą szanowni członkowie, którzy się nad tym ważnym przedmiotem zastanawiali, objawić nam swoje zdanie.

P. Waleryan Podlewski. Kartofli na wódkę nic nie zastąpi, tylko jedna kukurudza. Co do wypasu bydła, brukiew może je wprawdzie zastąpić; ale sposób ten nie opłaci się bo jest kosztowny, jako wymagający dodania ziarna.

Prezes wspomina o panu Masłowskim z Dąbrowicy pod Sieniawą, który wypasł 30 wołów na turnipsach.

P. Waler. Podlewski. Jako spekulacya nie opłaci się, nie ma zarobku. Z morga zaledwo 100 do 140 korcy liczyć można. Uprawa kosztowna, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy trudno dostać robotnika. Na Podolu kukurudzę uprawiają sapami, innego sposobu tam nie znają. Sapanie wymaga wielu rąk.

Hr. Russocki. W niektórych okolicach płużkami obrabiają kukurudzę, ale to nie zastąpi ręcznego sapania czyli obgarnywania motyką. Plon po sapach o połowę większy bywa na jednakowej ziemi i z jednakiej przestrzeni.

Hr. Kaz. Krasicki. Widać z rozmowy, że większa część zgromadzonych jest z Podola, które mając kukurudzę może się obejść bez turnipsu. Tu zaś mamy cały kraj na względzie. Na chudych gruntach i w zimniejszej strefie kukurudza nie udaje się; tam więc gospodarze muszą się ratować uprawą turnipsów. Chodzi tu głównie o to, czy się kto już zastanowił nad tem: co można było mieć z kartofli, a co teraz można mieć z brukwi? przez brukiew bowiem więcej się uzyskuje pożywnych części z tej samej przestrzeni, niżeli przez kartofle. Brukiew przetworzona na mięso i masło powinnaby przeto większą przynieść korzyść.

P. Andrószowski. Turnipsy już od 12 lat sieję i miewam, od 8 do 10,000 korcy rocznie, co mi zastępuje paszę i daje nawóz. Lecz kto ma gorzelnię, dla tego kartofle są lepsze. Porównywać atoli rzepy z kartoflami nie można, bo się kartofle teraz nie rodzą. W postniejszych gruntach ubytku kartofli niczem zastąpić nie można, tylko jedną rzepą.

Hr. Maciej Krasicki. Rzepy można także używać na pożywienie dla czeladzi.

Hr. Kaz. Krasicki. Zdaje mi się, że gorzelnie teraz nie wypłacają się; zachodzi więc pytanie: czy będą się wtedy wypłacać, gdy się kartofle znowu jak przedtem rodzić zaczną, a wszyscy znowu jak przedtem do gorzelni się rzucą? Będzie wódki więcej niżeli jej sprzedać można będzie i czy z wypasem wołów, przy akcyzie od wyrobu, wytrzymać zdołamy konkurencyę z okolicznemi krajami?

P. Podlewski. Jak nateraz gorzelnie mogą się tylko we wschodnich cyrkułach utrzymać, gdzie się kukurudza rodzi i ziarna jest dostatek. Kraje okoliczne mają akcyzę także, więc konkurencyę można będzie wytrzymać.

Hr. Alexander Dzieduszycki. Pytanie jest: czem się dadzą zastąpić kartofle w całym kraju? Kukurudzą nie, bo niewszędzie dojrzewa. Zdaje mi się, że w cyrkułach zachodnich, gdzie się kukurudza nie udaje, gospodarze z korzyścią używają roślin okopowych na opas bydła. Słyszałem o jednym z tamtejszych gospoda-

rzy, że z półczwarta morga turnipsem zasianego, wykarmił należycie 50 sztuk wołów i że przytem znachodził swój rachunek.

Prezes przytacza na dowód rozszerzającej się w tamtych stronach uprawy roślin okopowych, dzierzawcę P. Petrowicza w Laszkach, który około 40 morgów ma mieć zasianych brukwią; w końcu zapytuje P. Andrószowskiego o wyjaśnienie, jakie zboża po rzepie siane lepiej się udają niż po kartoflach.

P. Andrószowski nie radzi siać na rzepisku pszenicy jarej: bo chybia jak tego sam doświadczył.

Hr. Alex. Dzieduszycki pyta się P. Andrószowskiego czy wypasał woły rzepą?

Prezes zwraca uwagę Zgromadzenia na artykuł P. Masłowskiego «o użyciu turnipsów na opas bydła» wydrukowany w XII. tomie naszych Rozpraw *) i poleca Sekretarzowi przeczytać go głośno.

Sekretarz odczytał rzeczony artykuł.

P. Ludwik Skrzyński. Uprawa turnipsu może być w gospodarstwie uważana za pomocniczą, ale nigdy u nas niezastąpi kartofli. W Anglii, gdzie klimat jest wilgotny, turnipsy udają się, u nas uprawa ich jest zawodną i nigdy tak nie dopisze, jak tam. Trzebaby także jak w Anglii zgłębiać warstwę rodzajną. Wykarm wołów niemi mógłby być dobrym, ale gdyby nie trwał tak długo. W Anglii wypasają woły turnipsami z dodatkiem makuchów lnianych a wypas trwa przez 14 miesięcy, ale się wynagradza: bo mięso tam jest nierównie droższe niż u nas stosunkowo. U nas zaledwie zwrotu nakładu można się spodziewać, a o zysku ani myśleć.

P. Andrószowski. Gdzie grunt nieprzepuszczalny, wszędzie siać można rzepę. Do uprawy turnipsu nie trzeba głębokiej orki, bo rośnie na wierzchu.

P. Lud. Skrzyński. Im głębsza uprawa brukwi, tem mniej szansom podlega, chociaż zaprzeczyć nie można, że turnips w gruncie stosownym udaje się i przy płytkiej uprawie ziemi.

---

*) Ob. tom 12 Rozpraw Towarz. str. 246—248.

P. Obniski. Proszę o pozwolenie zboczenia od przedmiotu, abym własne doświadczenie podał do wiadomości gospodarzy. Było zdanie powszechne, że tylko trzyletni wieprz dobry jest na wykarm. Ja karmiłem roczniaka dobrze przez 3 tylko miesiące i miałem z niego tyle dochodu co z 3letniego. Radziłbym także, aby przy zaprowadzeniu każdej nowej rośliny, dobrze wprzód zastanowić się nad tem, azali ona nie przeszkadza uprawie innych roślin? Kartoflom można już teraz dać krzyżyk. Chłop zebrawszy z pola, nie pójdzie na łany dworskie kopać kartofli; uprawa ich z tego względu będzie u nas zawsze podlegać niemałym trudnościom.

Hr. Kaz. Krasicki. W Zgromadzeniu każdy mówi ze swego stanowiska. Podolanom nie tyle chodzi o nawóz co Mazurom, którzy nie posmarowawszy swych gruntów, nie mieliby czem wyżyć.

Na Podolu gorzelnie mogą się utrzymać, a turnipsy się nie udadzą: bo tam klimat suchy i spodnia warstwa ziemi przepuszczalna. Przeciwnie rzecz się ma w zachodnich obwodach, tam turnipsy udadzą się i choć w części zastąpią kartofle, jak to widać z rachunku pana Masłowskiego, który produkta przedał, nie stracił, i wszystek obornik ma w zysku; siana byłby może nie przedał. Pomimo tego, turnipsy podstawy gospodarstwa stanowić nie mogą, ale, jako znakomitą dające mu pomoc, zasługują na rozpowszechnienie.

Przy zamknięciu rozpraw, większość zgromadzenia oświadczyła, iż podziela zdanie hr. Krasickiego co do uprawy turnipsów.

Następnie odczytał hr. Krasicki drugie pytanie, które takie ma brzmienie:

a) *Jak dalece utrzymanie owiec prostych krajowych w stosunku do owiec cienkowełnistych zalecać można?*

b) *Czy uprawa roli za pomocą koszarowania jest dogodną lub niedogodną? i pod jakiemi warunkami sprawa gruntów koszarami owczemi może być z korzyścią używana?*

c) *Czy i pod jakiemi warunkami hodowanie owiec krajowych, połączone z koszarowaniem, jest od trzymania bydła rogatego na pożytek i nawoz pożyteczniejsze?*

P. Obniski. Koszarowanie połączone jest z wielką trudnością i wymaga nadzwyczajnej pilności, bo gdy się nie będzie pilnować przenoszenia regularnego koszar z jednego na drugie miejsce, zboże w jednem miejscu zwali się, a w drugiem go nie będzie. Koszarowanie w górach, gdzie trudny dowóz oborniku, może przynieść korzyści. Cienkiemi owcami można także koszarować. Przy tej sposobności nadmieniam, iż należałoby wyznaczyć nagrodę za napisanie nauki o wywożeniu gnoju. O dotychczasowych artykułach w tym przedmiocie, które miałem sposobność czytać, mogę to tylko powiedzieć: że łatwiej zapisać lekarstwo, niż wypić. Gnój rozrzucony na ziemi nie waporuje: bo co było w nim pożywnego, to ziemia siłą attrakcyi przyciągnęła do siebie. Teorya o ewaporacyi nawozów jest błędna. Słońce nie zabiera z gnoju części pożywnych, a to co mówimy że słońce wyciągnęło całą pożywność z gnoju, to rzeczywiście zabrała już ziemia, zostawując suchą słomę na swej powierzchni. Przedmiot ten, w gospodarstwie bardzo ważny, zasługuje na dokładne rozpoznanie; z tego względu wnoszę, aby rozpisać nagrodę za dobry artykuł o wpływie atmosferycznym na nawoz.

Prezes. Rzecz o koszarowaniu, jest drugą częścią pytania, które rozbierać mamy. Trzymajmy się więc porządku i rozbierzmy nasamprzód część pierwszą, to jest: *Jak dalece utrzymanie owiec prostych krajowych, w stosunku do owiec cienkowełnistych zalecać można?*

P. Mieczysław Darowski. Mieszkając w sanockim widziałem jak lud wiejski sprawia swoje grunta koszarowaniem. Pięćdziesiąt owiec sprawia tam zwykle jeden morg przez lato. Ponieważ w górskich okolicach trudno zimować owce, przeto gospodarze tamtejsi zakupują z obwodów wschodnich owce i takowe do koszarowania swych gruntów przez lato utrzymują, a w jesieni podpasłszy z korzyścią odprzedają. Grunt tak sprawiony może być użyty i pod rośliny okopowe i pod jare zboże. Nie jest to więc rzeczą obojętną dla okolic górskich i zapewne koszarowanie nigdy z tamtąd nie będzie wyrugowane, jako będące jednym z dzielniejszych środków utrzymywania w jakiejżkolwiek urodzajności gruntów po-

górnych, a trzeba przyznać że oraz jest i najpraktyczniejszym sposobem do utrzymania gospodarstwa na małych folwarkach przy użyciu liści na podściółkę. Jestem więc za tem, aby zatrzymać koszarowanie owcami prostemi, zapatrując się w tem na lud górski, który umiał sobie poradzić, i jakiżkolwiek dochód zapewnić.

P. Obniski. U nas co mamy dostatek słomy, przez dodanie jej na podściółkę, koszarowanie przyniosłoby większy pożytek niżeli w górach; ale powtarzam, że rzecz ta tylko w górskich okolicach z korzyścią zaprowadzoną być może. Owce proste jeżeli się sprzedają podpasione w jesieni, mogą być korzystną gałęzią gospodarstwa wiejskiego.

Hr. Kaz. Krasicki powtórzył jeszcze raz pytanie to: które na trzy części jest podzielone i radził aby nie przechodzić do drugiej części, nie rozebrawszy pierwszej. Potem tłumaczył różnicę jaka zachodzi między krajowemi a cienkowełnistemi owcami, które są wymyślniejsze co do paszy i mniej wytrzymałe na nasz klimat, a ztąd mniej bezpieczne do chowu w stosunku do owiec prostych krajowych.

Prezes. Doświadczenie uczy, że owce ordynaryjne nie o wiele są trwalsze od cienkowełnistych czyli merynosów. Tego roku, w czasie grasującego pomorku, więcej stosunkowo wyginęło owiec prostych niż cienkowełnistych.

P. Darowski. Byłem zawsze tego mniemania, że utrzymanie cienkowełnistych owiec w naszych gospodarstwach nie odpowie. — Miałem owce takie kupione z owczarni Hr. Larysza na Szląsku. W przecięciu z jednej sztuki było 3 cwancygiery dochodu rocznie. Gdy ustaliło się zdanie, że Australia zaleje swoją wełną targi zachodniej Europy, wyprzedałem cienkie, a kupiłem proste owce, które znacznie wyższy przynosiły mi dochód, tak iż na kapitale 11 złr. 45kr. który za matkę płaciłem, miałem 1 cwancygiera dochodu. Dziś kiedy cena wełny prostej podskoczyła, lud wiejski więcej kożuchów potrzebować będzie, a bryndza nigdy popłacać nieprzestanie; mniemam że możemy bezpiecznie polecać owce proste krajowe do chowu i dać im pierwszeństwo przed cienkowełnistemi, zwłaszcza w gospodarstwach mniejszych.

Poczem, gdy nikt głosu zabrać nie chciał, Prezes wezwał P. Zelkowskiego, aby w skróceniu odczytał nadeszłe w tej mierze odpowiedzi pisemne od Członków Towarzystwa.

Nadesłali zaś następujący członkowie na pytanie drugie swoje odpowiedzi: Hr. Józef Załuski, Hr. Michał Starzeński, Xdz Franciszek Xawery Borysiekiewicz i Ignacy Andrószowski. Dla spóźnionej pory nie można było wszystkich odczytać, odczytano więc tylko odpowiedzi Hr. Starzeńskiego i Xdza Borysiekiewicza i to w treści tylko. Z tego względu zamieszczają się one poniżej w niniejszym tomie Rozpraw.

Po przeczytaniu zdania Xdza Borysiekiewicza, P. Waleryan Podlewski zabrał głos, w którym dowodził, że chów szlachetnych owiec na wielką skalę, opłaca się lepiej od prostych krajowych; z tego względu mniemał, że chów tych ostatnich byłby do zalecenia na małych gospodarstwach wyłącznie.

Resztę pytań odłożono do dnia jutrzejszego, i na tem zakończyło się posiedzenie dzisiejsze, a protokół tymczasowie zamknięty został.

W sobotę dnia 26 czerwca 1852 roku, o wyznaczonej godzinie, zgromadzili się w obecności c. k. Komisarzy wojskowego i politycznego, w zwykłem miejscu posiedzeń następujący Członkowie:

1. Pan Abancourt Xawery.
2. « Andrószowski Ignacy.
3. « Antoniewicz Wincenty.
4. Hr. Baworowski Włodzimierz.
5. Pan. Bochdan Stanisław.
6. « Cielecki Leopold.
7. Hr. Dzieduszycki Alexander.
8. « Dzieduszycki Włodzimierz.
9. Pan Garwoliński Wincenty.
10. « Gnoiński Michał.
11. Baron Hagen Gustaw.

12. Pan Hensel Tadeusz.
13. « Jellinek Alojzy.
14. Hr. Karnicki Roman.
15. Pan Komarnicki Ludwik.
16. Hr. Krasicki Kazimierz.
17. » Krasicki Maciej.
18. Pan Lehr Józef.
19. « Lizak Jan.
20. « Malczewski Julian.
21. « Mierka Józef.
22. « Nikorowicz Ignacy.
23. « Obniski Wiktor.
24. « Orłowski Kalixt.
25. « Orzechowicz Jędrzej.
26. « Podlewski Waleryan.
27. « Przyłęcki Stanisław.
28. Hr. Russocki Włodzimierz.
29. Xżę Sapieha Leon.
30. Pan Sartyni Mateusz.
31. « Schaller Jan.
32. « Schumann Franciszek.
33. « Schwarz Franciszek.
34. « Shoklizh Jakób.
35. « Singer Wysogórski Franciszek.
36. « Skrzyński Ludwik.
37. « Skrzyński Władysław.
38. « Smereczański Cyryl.
39. « Starzewski Tadeusz.
40. « Sznajder Józef.
41. « Torosiewicz Michał.
42. « Uznański Alexander.
43. « Wolański Mikołaj.
44. « Zagórski Karol.
45. « Żebrowski Tadeusz.
46. « Żelkowski Maxymilian.

Delegat c. k. Towarzystwa gospodarskiego Wiedeńskiego: Pan Dulski Edward, członek tamtejszego Towarzystwa.

Delegat c. k. Towarzystwa gospodarskiego styryjskiego: Hr. Krasicki Kazimierz, członek korespondujący tamtejszego Towarzystwa.

Dzisiejsze posiedzenie zaczęło się od rozpraw Sekcyi leśnej naszego Towarzystwa. W tym celu Prezes wezwał referenta Komitetu w wydziale leśniczym P. Lehra, aby rozprawy rzeczonej sekcyi zagaił.

P. Lehr przemówił zatem słów kilka o ważności nauki leśniczej w dzisiejszych czasach dla naszego kraju, wykazując ogromne korzyści, jakie właściciele lasów we Francyi ciągną za materyał drewniany pod same koleje żelazne. Francya, rzekł, posiada 606 mil austr. żelaznych kolei. Do budowy spodniej wypotrzebowano 10,000,000 sztuk podwalin, za sztukę których płacono 1 złr. 40 kr., co uczyni do 16,666,666 złr. wydatku. Według dotychczasowych doświadczeń, wypada co 10 lat podwaliny odmieniać; więc roczny wydatek wynosi 1,666,666 złr. Następnie napomknął o dochodzie jakiego właściciele lasów, z powodu rozpoczętej budowy kolei żelaznej w Galicyi, prawdopodobnie spodziewać się mogą, a mianowicie gdy dla Galicyi projektowano około 100 mil, drzewo na podwaliny będzie więc wymagać kapitału do 1,666,666 złr. m. k., bo i w naszym kraju niższych cen spodziewać się nie można, roczny wydatek wynosić przeto będzie do 166,666 złr. m. k. Potem rozpoczął rozprawy odczytaniem szóstego pytania i wezwaniem do rozbioru onego.

Pytanie to brzmi w następujących wyrazach:

6. Jakim wpływom szczególnie powinno być przypisane zmniejszenie się lasów dębowych w Galicyi i jakiemi środkami pomnożenie tego rodzaju lasów nastąpićby mogło?

Poczem wezwał P. Jana Lizaka, aby wygotowaną na pismie rozprawkę nad tem pytaniem odczytać zechciał. Wezwany dopełnił tego, odczytawszy następujące wypracowanie:

ODPOWIEDŹ

na pytanie poddane pod rozwagę Członków przez Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, czytana na pierwszem posiedzeniu swieżo utworzonej sekcyi leśnej, w dniu 26 czerwca r. b.

przez

JANA LIZAKA.

»Jakim wpływom szczególnie powinno być przypisane zmniejszenie się lasów dębowych w Galicyi i jakiemi środkami pomnożenie tego rodzaju lasów nastąpićby mogło?"

Pytanie powyższe w tej formie postawione usuwa wszelką wątpliwość co do istoty rzeczy. Nie mamy nawet co do kraju naszego źródeł, jakiemi są: historya rozwoju gospodarstwa leśnego, monografie pojedynczych lasów, poszczególne wykazy statystyczne, (są to wyniki wygórowanego już postępu), z którychbyśmy na pewnej podstawie czerpać mogli porównawcze data co do dzisiejszej, a dawnej przestrzeni, jaką zajmowały lasy dębowe w kraju naszym, tyle pewnego z spostrzeżeń czasu bliższej nas terazniejszości, iż lasy dębowe w kraju naszym znacznie się zmniejszyły, i coraz bardziej od roku do roku zmniejszają; a zmniejszają się nie tylko co do przestrzeni, ale nawet w przestrzeni co do masy drzewa, jakaby się wedle klimatu, położenia, gleby na tejże znajdować mogła i powinna; ubywają w ilości i jakości. Następstwo więcej niż konieczne, przy tak bezładnem, nieporządnem gospodarstwie, jakie się po większej części spostrzegać daje w lasach naszych, zwłaszcza lasach prywatnych; przy tak nieumiarkowanem, nieograniczonem użytkowaniu, co więcej, marnotrawieniu drzewa. To zaś o niczem innem nie świadczy, tylko o braku zamiłowania lasów, o pewnem otrętwieniu na wrażenia przyrody: bo coż nadaje okolicy powabu, siedzibie uroku, jeśli nie lasy, drzewa? które przerywając monotonią, stają się przedmiotem, na którym oko widza spoglądnąwszy na widnokrąg doznaje spoczynku. Coż więcej? świadczy to o niedostatecznem ocenieniu znaczenia, ważności, a ztąd potrzeby lasów. Zdaje się jakoby większa część posiadaczy lasów hodowała lasy tyl-

ko dla drzewa, jakie nam dają. Pominięto zupełnie stanowisko, jakie lasy zajmują pod względem klimatologicznym. Mało dotąd zwrócono jeszcze uwagi na funkcyę tychże w atmosferze, na przyciąganie rosy, mgły, deszczu; na powstrzymywanie gwałtownych wysuszających wiatrów, a przez to wszystko bezpośrednio na utrzymanie, powiększenie rodzajności i płodności ziemi naszej.

Liczne smutne doświadczenia, poczynione w krajach innych, powinny być dla nas dowodnem stwierdzeniem — przestrogą. Sycylia, ów kraj niegdyś tak żyzny, spichlerzem nazwany, jak przeciwny przedstawia nam dziś obraz. Z wytępieniem lasów, znikła zarazem owa znaczna urodzajność. Podobnie obiedwie Kastylie, Estremadura. W południowej Francyi, w prowincyach Provence, Languedoc, udawały się dawniej jak najlepiej cytryny, pomarańcze, figi, klimat był tamże tak łagodny, z wytępieniem lasów prywatnych, z wyprzedaniem rządowych, które podobnej uległy kolei, stał się klimat ostrzejszym, miejscami zimnym. Namienione owoce rodzić się nie chcą. Nie uszło to baczności rządu, który wszelkiego dziś dokłada starania, by na nowo tamże lasy zaprowadzać. Klimat w stepach południowej Rosyi odznacza się nadzwyczajną niepewnością, niejednostajnością. Okropny upał i skwar, również i okropne zimno, posucha często tak znaczna, iż w kilku miesiącach ni kropla deszczu, ni płachta śniegu nie zrosi spragnionej ziemi; odwrotnie znów ustawiczne ulewy tak dalece, iż warstwa ziemi zamienia się w pewny rozczyn, w którym grzęznie bydło, zboże wymaka i gnije, trawy niepodobna kosić. Najważniejsza okoliczność, która stoi na zawadzie wszelkiej kulturze. A ta niejednostajność, ta alternatywa jest skutkiem braku lasów. Lecz pocoż nam sięgać przykładów z innych krajów? ręczę, że w tej mierze i w kraju naszym tu i owdzie zaszła zmiana w klimacie, której często, nie sięgając po ów czynnik, wytłómaczyć sobie nie mogliśmy. Stanowisko więc, jakie lasy ze względu wzwyż namienionego zajmują, nie jest tak podrzędne, abyśmy, albo nie starali się zgłębiać działalności i wpływu tychże, lub też zupełnie takowe lekceważyli.

Pozwoliwszy sobie cokolwiek zboczyć z drogi, pominąć tutaj nie mogę wpływu, jaki jeszcze wywierają lasy na rozwinięcie się

sił tak fizycznych, jako też umysłowych człowieka, na jego charakter, zwyczaje, obyczaje. W tej mierze bardzo trafne słowa wyrzekł Ernest Maurycy Arndt, które dosłownie przytaczam: »Idź i »obacz Gota w lasach Skandynawii, a obacz go na przyległych wy»spach Baltyku. Jestto jeden i ten sam lud; lecz co za różnica mię»dzy człowiekiem z Blakingen i Smoland, a człowiekiem z Laland »i Falster, który bez osłony i wyziewów lasu mieszka wpośród wia»trami miotanego morza. Obacz górala szkockiego w ostrych, dłu»gą zimą nawiedzonych lasach, silnego, olbrzymiego, poważnego mę»ża, a potem odpłyń do brata jego do zachodnich Hebrydów, a »znajdziesz na nagich, nieprzyjaznych od deszczu, gradu i wiatrów »chłostanych wyspach, które zdają się niejako w morzu odpływać, »słabszego, mniejszego i jakby od natury upośledzonego człowieka.«

Mylne więc, lub też nie wszechstronne pojęcie znaczenia lasów przyczyniło się i przyczynia do upadku tychże w ogólności, a przedewszystkiem lasów dębowych. Jedno złe pociąga za sobą drugie. Nieuznanie ważności lasów rodzi pewne lekceważenie, do lekceważenia wiąże się z czasem poteranie, z poteraniem upadek. Gdy ten dopiero widocznie zagrozi, nabieramy innych wyobrażeń. Jestto kolej, jaką przechodziły i już przeszły lasy w krajach sąsiednich niemieckich, a którą lasy nasze zdają się dopiero przechodzić. A co gorsza, lekceważąc sam przedmiot, lekceważymy nawet wszystko co z nim ścisły ma związek; ztąd też to pochodzi, iż właściciele lasów tak mało dotąd zwracali uwagi na to, komu zarząd takowych poruczali. Po większej części, z małemi tylko wyjątkami, przyjmowano na leśniczych, strzelców, lokajów; urząd nadleśniczego poruczano jakiemu wysłużonemu ekonomiście jako miejsce spoczynku. Łatwo pojąć, iż pod przewodnictwem i kierunkiem podobnych ludzi, przy pochopnej zwłaszcza myśli właściciela spieniężania wszystkiego co się tylko dało za otwarciem i zawiązaniem handlu z zagranicą, lasy nasze nie zdołały się oprzeć zaborczej ręce spekulanta; jękły pod siekierą, a cios raz im zadany, ciągle się już odnawiał. Wysyłanie drzewa za granicę stało się niejako modą, należało ono do jednych z większych oznak magnata, któremu mniej zamożny chcąc wyrównać, niszczył bez upamiętania swe lasy. Po-

nieważ zaś w handel zagraniczny najwięcej wychodził budulec okrętowy, jako to: belki, płaszczaki, kliny, krzywki, wręgi, rosochy, na co dąb tylko przydatny; dlatego też najwięcej był poszukiwanym, najlepiej płaconym, tem samem najwięcej sprzedawanym. Sprzedaż odbywała się albo całemi oddziałami lasu, albo na morgi. Kupiec wyrąbał w pień, właściciel nie pomyślał, aby przestrzeń tę na nowo zadrzewić. Poźniej poczęto sprzedawać na sztuki wyborowe, przyczem kupiec, szukając przydatnego drzewa, plondrował las cały. Do tak znacznej wyprzedaży drzewa w handel zagraniczny, przyczyniło się w części topograficzne położenie kraju. Czego zaś ręka ludzka nie zdziałała, tego natura sama, podkopana w swych podstawach, do reszty dokonała: albowiem wszędzie gdzie tylko, w skutek wyrębu lasu dębowego, powstały znaczniejsze halizny i gołoborza, tam wysmukła, wierzchołem swoim niebios sięgająca sosna, jodła, lub też piramidalny smerek, sterczący nad swym sąsiadem, zasłał swem lekkiem skrzydlatem nasieniem ową przestrzeń, wyparł z domu gospodarza, a sam jako gość tamże się zagniezdził. Zbierając nateraz rzecz treściwie, następujące będą powody zmniejszenia się naszych lasów dębowych: brak zamiłowania i poszanowania lasów; zła, w części w zawodzie nie wykształcona służba leśna; dowolne, na żadnej zasadzie nie oparte, w żaden system nie ujęte zagospodarowanie lasów podobnych; nareszcie działanie samejże natury, podzielając w tej mierze zdanie Kotty, który tak się wyraża: »W naturze czyli przyrodzeniu krąży wszystko w ustawi»cznej zmianie, noc po dniu, dzień po nocy, lato po zimie, zima po »lecie następuje; gdzie niegdyś było morze, tam teraz suchy ląd, a »znów gdzieindziej zalała takowy woda; pod biegunami leżą zwierzę»ta i rośliny pogrzebane, które teraz w gorącej tylko strefie znacho»dzą się. Wszystko ulega zmianie, nic nie ma trwałego, podobnie i »nasze lasy. Gdzie dawniej stały olbrzymie dęby, tam znachodzimy »teraz częstokroć tylko nędzne karłowate sosny, a owdzie znów wi»dzimy, jak gwałtem prze się w miejsce onych drzewo liściaste."— Zmiana ta przez działalność przyrodzenia zwolna przecież postępuje, lecz gdy się ręka ludzka do tego przyczyni, sporym krokiem dąży; popełnione uchybienie nie tak łatwo i prędko da się napra-

wić. Do zdania tego czepię drugą część pytania: *jakiemi środkami pomnożenie tego rodzaju lasów nastąpićby mogło?* Zanim coś stanowczego wyrzeczemy o hodowaniu dębu w celu pomnażania podobnych lasów, zastanowić nam się wypada nasamprzód nad jego charakterystyką; to jest, nad jego tak zewnętrznemi jako też wewnętrznemi własnościami. Z rosnących dębów w lasach naszych rozróżniamy szczegółowo dwa gatunki, jako to: dąb zimotrawny (quercus robur) i dąb pospolity, letni czyli szypułkowy (quercus foemina). Oba te gatunki, jakkolwiek co do budowy różnią się nieco od siebie, tak mało przedstawiają istotnych różnic ze względu na hodowanie, użytkowanie, iż śmiało je w jedność uchwycić można. Dąb wymaga dobrej gleby, najwięcej odpowiada mu grunt gliniasty wolny, zamożny w ziemię roślinną, z głęboką przenikliwą spodnią warstwą. Rośnie przecież i na piaszczystym gruncie, jeśli takowy jest tylko cokolwiek spojnym, wilgotnym, i zawiera nadto pewne części czarnoziemu; lubi więcej niziny i lekkie wzgórza, aniżeli góry, a lubo go i tam znachodzimy, wzrost jego nie zawsze jest odpowiedny. Ma tę własność, iż jak w pierwszej swej młodości nie lubi z góry jakiegoś ocienienia, raczej pragnie światła, tak przeciwnie potrzebuje pewnego, że tak rzeknę, pokrycia odziomka. W poźniejszym nawet wieku, skoro się go wyprowadzi z należytego zwarcia, wystawi na działanie słońca, nie tylko iż karłowacieje, ale nie zadługo podpada chorobie i wierzchołek jego usycha; ztąd drugą wyprowadzamy własność, iż lubi rość w zwarciu, a rosnąc w zwarciu daje gładką, wysmukłą, ścigłą strzałę; w przeciwnym zaś razie rozrasta się więcej w konary i gałęzie. Mniej dotkliwym będąc w młodości na zimno niż na posuchę, w poźniejszym wieku wiele cierpi w skutek mocnych mrozów, zwłaszcza gdy naraz po tęgim mrozie następuje odwilż: wówczas pęka, a drzewo przez takie szczeliny traci na swej zużywalnej wartości. Rodzi nasienie w pewnych przerwach, na sześć lub ośm lat zaledwie raz dobrze obrodzi; nasienie dojrzewa w pierwszej połowie października, ze zbieraniem takowego lepiej się przecież powstrzymać do końca miesiąca, a nawet do listopada: gdyż nasienie które najprzód opada, zwykle jest czcze, tem samem niezdatne do siewu; puszcza także podobnie innym

drzewom liściastym, odrośle z pnia, z czego wynika, iż tak dobrze zda się na las wysokopienny, jako też niskopienny.

Przystępując teraz do wyłuszczenia sposobów hodowania, trudno przyjąć aby wszyscy posiadacze lasów mieli jeden i ten sam cel, w jakim hodować ten gatunek drzewa zamyślają. Ten i ów, mając znaczniejsze lasy nad spławną rzeką, zechce przy dłuższej kolei hodować dąb, aby po upływie tejże uzyskał drzewo takich rozmiarów, jakie są potrzebne na budulec okrętowy, idący w handel zagraniczny; drugi znów, również posiądając znaczne lasy, lecz odległe od rzeki spławnej, jako też innej łatwej kommunikacyi z miejscem odbytu, ujrzy się spowodowanym hodować dąb do budowli wiejskich, widząc pewny pokup takowego w przyległym obrębie; trzeci wreszcie, któremu chodzi tylko o zabezpieczenie sobie drzewa opałowego, obierze do dopięcia swego celu może nawet zagospodarowanie dębu w lesie niskopiennym, który to rodzaj zagospodarowania jako najprostszy, najmniej skomplikowany, nie wymaga wielkich zachodów w hodowaniu; przecież las dębowy w niskopiennem zagospodarowaniu tam tylko okazać się może odpowiednym i korzystnym, gdzie można być pewnym pokupu kory dębowej i gdzie takowa, w skutek znacznych dopytywań, doszła cen wysokich; w którym to razie hodować będziemy dąb nie tak dla jego drzewa, jak raczej dla kory. Mogą być miejscowości w kraju naszym (jakkolwiek zdaje mi się bardzo rzadkie) gdzie podobny rodzaj zagospodarowania lasów dębowych okaże się zupełnie odpowiednym, intratnym; miejscowości te należą do rzadkich fenomenów. Byłoby wreszcie niedorzecznością, gdybyśmy chcieli w kraju, w którym przemysł jest na tak niskiej jeszcze stopie, rzucić się w masie do powyższego zagospodarowania.

Hodowanie dębu w dłuższej kolei na budulec okrętowy, nie jest właściwie rzeczą prywatnego posiadacza lasów, który w zagospodarowaniu ich szczegółowo powinien mieć to na uwadze, aby wyciągnął z lasu najwyższy dochód w jak najkrótszym czasie, rozumie się, nie nadwerężając sił reprodukcyjnych. Dąb zaś, hodowany na powyższy cel, wymaga przynajmniej 160 letniej kolei porębowej. Jest to obowiązkiem Rządu chodzić około pielęgnowania

i hodowania podobnych lasów. Zważając jednakowoż na to, iż mamy w kraju bardzo wiele jeszcze lasów, w których drzewo dotąd nie znajduje odpowiedniego pokupu, a ceny tegoż zbyt są nizkie, nie pozostanie właścicielowi częstokroć nic innego, tylko dobrze i zwarto wyrosłe drzewostany dębowe wyłączyć od ogólnego rodzaju zagospodarowania, a naznaczywszy dla nich odrębną dłuższą kolej porębową, hodować takowe na budulec okrętowy, w nadziei, iż z czasem i do niego zawita Anglik. Lecz mało już mamy czystych drzewostanów dębowych, najwięcej znachodzimy dęby rosnące w pomięszaniu z bukiem, grabem, sosną, jodłą, i takowe okazują powszechnie daleko lepszy i bujniejszy wzrost, aniżeli w czystych drzewostanach; ztąd wypływa, jak korzystnem być może domięszywanie dębu w drzewostanach iglastych. Naówczas uważając dąb niejako za dominujący gatunek drzewa, przy podwójnej kolei hodującego się drzewa iglastego, przetrzymamy całą kolej na pniu, a z drzewa iglastego, trzebiąc takowe niejako, zapewnimy sobie tak materyał budowlany, jako też i drzewo opałowe. Przez prowadzenie zaś rębów obsiewnych powtarzających się, nie wystawimy dębu z należytego zwarcia, przez powstałą nową zarośl zgotujemy mu osłonę stopy pnia jego, której koniecznie potrzebuje przy wielkiej skłonności rzedzenia w poźniejszym wieku, i ztąd to pochodzi, iż wszędzie gdzie tylko ziemię pokrywa jakiekolwiek drzewo, jak np. szakłak, dereń, kruszyna itp., służące za osłonę (Bodenschutzholz), dąb bujno rośnie. W górach Spessartu, gdzie znachodzimy dęby gładkiej wysmukłej budowy i bujnego wzrostu, które za najpiękniejsze w Niemczech uważają, podobneż uczyniono doświadczenie, co dało powód do zupełnie odrębnej metody hodowania dębu: starają się tamtejsi gospodarze leśni utrzymywać dąb w pomięszaniu z bukiem w ten sposób, iż dąb hodują wysokopiennie w dwóch lub trzech nawet kolejach buka, utrzymując ciągle pod pierwszym bukową zarośl, która osłania pień dębu. Rodzaj ten gospodarstwa nazywają gospodarstwem połączonem (Compositions-Betrieb), jest to niejako odcień gospodarstwa nisko-piennie połączonego (Mittelwaldwirthschaft). W podobny sposób, jak tam hodują dąb z bukiem, hodować moglibyśmy przeważnie w kraju naszym dąb z sosną, jodłą lub świer-

kiem w nizinach Wisły, Sanu, Buga, Dniestru; na Podgórzu zaś w dzielnicy Beskidów zachodnich, niemniej pewnej części Beskidów wschodnich i Karpacko-dniestrowem porzeczu, gdzie wegetacya lasów bukowa; korzystnem byłoby i tam domięszywać dąb przy odmładnianiu drzewostanów. Przy hodowaniu dębu, w podobnych drzewostanach mięszanych, przedewszystkiem na to należy mieć baczność, aby dębczaki nie zostały przygłuszone od domięszanego gatunku drzewa: sosny, świerku, jodły, które to gatunki dalcko sporzej rosną. Dlatego też zapobiegając po części temu, lepiej uprawę uskuteczniać wysadzaniem sadzonek, niżeli posiewem. Wysadzamy zaś dębczaki albo rzędami w szerokich odstępach, a pomiędzy niemi przymięszany gatunek drzewa, albo też sadzim w dowolnych odstępach okołem. Drugi sposób sadzenia ma to za sobą, iż plantator szczegółowo wybierać może w przestrzeni przychodzącej pod uprawę, odpowiedne i właściwe kulturze dębu miejsca, zwłaszcza tam gdzie grunt różnorodnego jest składu. Jakkolwiek za uprawą przez wysadzanie sadzonek przeważne mówią korzyści, nie wyłącza się bynajmniej siewu, który często okazać się może korzystniejszym, mianowicie, gdy się zadrzewić mają znaczne przestrzenie; w którym to razie połączymy siew żołędzi z siewem jarego zboża. Przepisywać jeneralną uprawę lasów dębowych, smiesznem byłoby, bo każda okolica ma coś odrębnego: klimat, położenie, glebę odmienną, stosunki miejscowe niejednakowe; obranie przeto stosownej metody pozostawione być musi miejscowemu urzędnikowi leśnemu, a wybór tejże, jako też przeprowadzenie nie jest znów rzeczą tak trudną, aby chętny i obrotny urzędnik nie potrafił tego uskutecznić."

P. Lehr. Chów lasów dębowych obiecuje wielkie korzyści dla naszych gospodarzy, skoro tylko lepiej poznane będą zalety dębów tutejszych, które najzdatniejszemi będąc na okręta, wielce są poszukiwane do Anglii. Wiadomo bowiem powszechnie, że stare okręta angielskie trwają po 150 lat, gdy teraźniejsze i kilkunastu lat nie wytrzymują. Dawniejsze były budowane z dębów pochodzących z krajów północnej Europy, a dzisiejsze budują się z dębów amerykańskich. Doświadczenie nauczyło, że z tej strony Karpat są najzdatniejsze i najtrwalsze dęby na okręta,

Prezes. Rzeczą jest ważną, aby się obeznać należycie z handlem drzewnym. W Anglii cena dębów z morza baltyckiego przychodzących jest większą od wszystkich innych. Wiedzieć także należy i o tem, że pewne krzywizny, które my w dodatku dajemy spekulantom, lub po niższych cenach sprzedajem, drożej się nieraz płacą od prostych dębów: potrzebne bowiem są koniecznie przy budowie okrętów.

P. Lehr. Dla floty austryackiej zakupił rząd przestrzeń lasów dębowych na Szląsku. Największy brak dębiny jest w zachodniej Galicyi, tam należałoby nasamprzód zająć się hodowaniem lasów dębowych. Do budującej się tam kolei żelaznej nie możono znaleść dębów na podwaliny i musiano je także na Szląsku zamówić. Próbowano zamiast dębowych dawać sosnowe podwaliny i zapuszczano je witryolem. Tak preparowane trwają dwa razy dłużej od niepreparowanych, ale zawsze nie wyrównywają dębowym.

Hr. Kazimierz Krasicki. Z dębowych lasow niskopiennych ciągną gdzieindziej znaczne korzyści z kory, potrzebnej w garbarstwie. Może i u nas z podniesieniem się tej ważnej gałęzi przemysłu, zapusty dębowe przynosiłyby niemały dochód.

P. Lehr. W dobrach kameralnych Bolechowskich i Janowskich korę dębową przedają garbarzom. Garbarstwo austryackie ma 180 milionów złr. w obrocie a garbarze wiedeńscy, obawiając się wzrostu fabryk wrocławskich i saskich, starają się wszelkiemi sposobami, aby wyrobom swym taką nadać doskonałość, iżby konkurencyę wytrzymać mogły. W ostatnich czasach zamiast kory dębowej zaczęto używać extraktu garbnikowego. Francuzi i Szwajcarowie próbowali także, a Ministeryum nasze rolnictwa i górnictwa darowało w tym celu 1500 cetnarów kory dębowej garbarzom wiedeńskim na próbę; ale się pokazało, że extrakt jest zbyt mocny i pali skórę. O przedaży kory dębowej w Bolechowie może zdać sprawę P. Schaller, który tu jest obecny.

P. Schaller. Garbarnie bolechowskie, równie jak w całym kraju, są na niskim stopniu doskonałości, bez kapitałów nakładowych i obrotowych. Kora dębowa zatem u nas nie może jeszcze przynosić takich korzyści, jakie gdzieindziej przynosi. W tych stosun-

kach rachujemy, że kora daje 10tą część wartości pnia. Korę zdejmuje się zwykle z mniej dorodnych drzew, a z gałęzi jest ona lepszą niż z pnia. Sprzedaje się zaś na kopy, po 40 kr. m. k. kopa; zwitki kory mają 12 cali szerokości, a 36 cali długości; takich zwitków idzie 60 sztuk na kopę, a z jednego drzewa zwykle miewamy jedną kopę. Cały zapas konsumują miejscowi garbarze. Miewamy do 300 złr. rocznego dochodu z kory.

P. Antoniewicz. W obwodzie żółkiewskim dali garbarze 600 złr. za korę z 12morgowej przestrzeni lasu dębowego, z obowiązkiem, iż sami sobie własnym kosztem zdejmą korę z drzewa.

P. Ludwik Skrzyński. Na nizinach rosną dęby, ale widać iż zbyteczna wilgoć im szkodzi: bo w Nowosiółkach obw. samborskiego z powodu zaniedbania głównego rowu, odprowadzającego dawniej wodę z lasu ku Dniestrowi, w tem miejscu gdzie były najpiękniejsze dęby, dziś rosną olchy, brzozy, a lasy dębowe znikły na zawsze. Życzyćby należało, aby władza polityczna chciała nakazać przekopać i oczyszczać główne rowy, do których schodzą się pomniejsze, odprowadzające zbyteczną wodę z łąk i lasów, nisko położonych.

Wzięto następnie siódme pytanie pod rozbiór, które P. Lehr w tych wyrazach odczytał:

7) *Czy zapust lasów modrzewiowych w Galicyi i z jakim skutkiem jest możebny i jakie spostrzeżenia poczyniono w tym względzie?* a oraz dodał, że oprócz obwodu Sandeckiego nigdzie w Galicyi nie masz całych lasów modrzewiowych. Modrzew grubieje pomału i potrzebuje z początku do 100 lat na objętość 12stocalową, poźniej potrzebuje tylko 25 lat, aby o drugie tyle zgrubiał. W Galicyi życzyćby wypadało zasiewać lasy modrzewiowe, jako mającej zdatny grunt pod ten rodzaj drzewa, w budownictwie wielce poszukiwanego. Moglibyśmy prosić wys. Ministeryum roln. i górnictwa o polecenie dostarczenia nam nasienia ze Styryi, którego Komitet mógłby zgłaszającym się o nie udzielać w miarę potrzeby.

P. Gnoiński. Sprowadziłem był nasienie z Wrocławia, ale mi nie zeszło; proszę więc o zapisanie ze Styryi lub Tyrolu pewnego nasienia.

P. Lehr. Kamera sama sprowadzała z dóbr Xięcia Liechtenstejna nasienie modrzewia, ale także nie zeszło.

P. Ludwik Skrzyński. W Świrzu za Lwowem na gruncie skalistym, w ogrodzie na angielski sposób założonym przed kilkudziesięciu laty przez wojewodę Cetnera, widzieć można trzy gatunki *pinusów* jak najbujniej rosnące.

Hr. Kazimierz Krasicki. Nie można zaprzeczyć wielkiej wartości w budowlach nie tylko lądowych ale i wodnych, drzewu modrzewiowemu, jednakże z powodu iż modrzew pomału grubieje, może lepszym dla nas byłby chów sosny.

P. Schwarz. Sosna potrzebniejsza w kraju. Wspaniałym wzrostem modrzewia nie trzeba się łudzić. Rośnie on szybko do lat 40, poźniej wzrost jego powolniejszy jest od sosny, która go prześciga doszedłszy tejże pory wieku. Nadto modrzew wymaga położenia górnego i skalistego.

P. Sznajder. Na opoce modrzew ginie; nie wszędzie więc zdatny jest grunt pod las modrzewiowy.

P. Lehr. Gdzie sosna rośnie, tam grunt zdatny jest i pod modrzew.

P Lizak. Byłbym przeciwny samym zapustom modrzewiowym: bo modrzew w poźniejszym wieku rzednieje, a pod jego okapem rzucają się świerki, jedlina i inne drzewa. Sosna rozrasta się w koronie.

P. L. Komarnicki. W Grefenbergu jest 200 morgów ślicznego lasu modrzewiowego.

P. Schwarz. Tam siedziba modrzewiów. Sądzę, iż sosna lepiej się wypłaca u nas niż modrzew.

Prezes. Drzewo modrzewiowe jest prócz tego trudne do obrobienia, trudniejsze od kamienia, siekiera oblepia się żywicą. Wiem z pewnością, że jeden pień modrzewia przedawano po 100 czerwonych złotych, a sprzedający zrzucił się z kontraktu: bo dla każdego pnia musiał rąbać las, aby drogę zrobić.

P. St. Bochdan Prócz dobrania gruntu, nie mało przyczynia się do chowu modrzewiów sposób należytego siania nasienia, bez czego przedsiewzięcie nie uda się.

Hr. Krasicki. W zachodnich obwodach kraju sieją w szkółkach i przesadzają, ale trzeba mieć staranie o dobrem nasieniu. Z toczących się rozpraw wynika wniosek, że należy zachować mięszaninę w lasach i modrzew obok innych drzew pielęgnować, do czego Komitet przyczyni się sprowadzeniem pewnego nasienia modrzewiu.

Przystąpiono potem do rozbioru pytania ósmego, które pan Lehr odczytał:

8. *Powszechnie dająca się uczuwać potrzeba administracyi pomniejszych lasów za pomocą indywiduów leśnych w tej kategoryi wykształconych, jakim sposobem najskuteczniej może wejść w wykonanie?*

P. Lehr. Potrzebę wykształcenia ludzi w zawodzie leśnym wszyscy czują; z tego względu i w administracyi lasów skarbowych zaprowadzona będzie reforma w dotychczasowym zarządzie. Prócz urzędników, wyższe wykształcenie posiadających, będą pomocnicy techniczni i dozorcy leśni. Ta reforma może być korzystną i dla właścicieli prywatnych lasów. Urzędnik mógłby mieć nadzór nad mniejszemi w okolicy lasami, gdyby miał zdatnych pomocników i dozorców na miejscu, którzyby podług jego dyspozycyi prowadzili gospodarstwo w tych lasach. Ztąd widoczna potrzeba wykształcenia wyższych urzędników jak i niższych, to jest pomocników i dozorców leśnych.

Prezes. Potrzebę tę czuliśmy wszyscy, z tego względu jeszcze w r. 1849 Komitet przedłożył projekt Ministeryum Roln. i Gór. tyczący się założenia w Galicyi szkoły leśniczej. Projekt ten dotąd nie jest jeszcze rozstrzygnięty, ale możemy mieć nadzieję, że w. Rząd wchodząc w nasze potrzeby, nie odmówi dla kraju tego środka, który do podniesienia podupadłego u nas gospodarstwa leśnego tyle może się przyczynić. Nim to nastąpi, uważał Komitet za rzecz potrzebną, jakeśmy to w sprawozdaniu naszem powiedzieli, urządzić kursa przygotowawcze dla kandydatów, chcących examina rządowe na leśniczych zdawać. Proźba w tym celu przedłożona już została w. Ministeryum przez tutejsze c. k. Prezydyum krajowe, i mamy nadzieję że wysłuchaną będzie. Uważam

także za rzecz bardzo pożyteczną, ażeby młodzież krajowa, chcąca się poświęcić zawodowi leśnictwa, odbywała praktykę przy wykształconych leśniczych bądź rządowych, bądź prywatnych. Tą drogą postępując, zdatniejsze indywidua mogłyby przejść do szkoły wyższej leśnej i zostać z czasem urzędnikami leśnymi; z mniejszemi zaś zdatnościami, mogłyby z korzyścią być użyte na podręcznych oficyalistów w tym zawodzie.

P. Lehr. W większych skarbach, które mają wykształconych urzędników leśnych, mogłaby się młodzież przyuczać i uzdatniać do zawiadywania mniejszemi lasami z korzyścią i dla siebie i dla właścicieli lasów.

P. Schwarz. Xiąże Prezes pozwolił dyrektorowi lasów swoich przyjmować młodzież na praktykę i przeznaczył dla niej odpowiedne utrzymanie.

Prezes. Dla służby leśnej w lasach moich zaprowadziłem umundurowanie, co się okazało bardzo korzystnem, nadając jej przez to powagi i strzegąc ją od pospolitowania się.

Hr. Kaz. Krasicki. Byłoby do życzenia, aby w większych dobrach byli uczeni leśniczowie, ale oraz aby był i dochód z lasów. Przy takich leśniczych, mogłaby się z korzyścią młodzież kształcić na przyszłych zarządców lasów prywatnych, które nie mogą drogich leśniczych utrzymać. Mam w Bocheńskim niewielki las, do dozoru tego trzymam młodego człowieka, który ma wielką chęć kształcenia się dalej w swoim zawodzie; dojeżdża więc do większych lasów i stara się tam nabrać potrzebnej nauki.

P. Lizak. Ponieważ nie wiedzieć, czy i kiedy będziemy posiadać w kraju szkołę osobną leśniczą, podaję myśl, aby przy przyszłym zakładzie naukowym gospodarskim urządzić wykład nauki leśnictwa. Nauka leśnictwa potrzebna jest równie rolnikowi, jak leśnikowi ogólne wiadomości nauki rolnictwa: obiedwie bowiem te gałęzie gospodarstwa wiejskiego, zwłaszcza w naszym kraju, są mocno z sobą połączone. Wszakże mniemam, iż ten wykład powinien ograniczać się na same tylko najpotrzebniejsze wiadomości z nauki leśnictwa, obejmujące ogólny zarys tej nauki, urządzenie lasów i użytkowanie z nich. Wyższą naukę leśnictwa należy zo-

stawić wyłącznym szkołom wyższym, w których młodzież poświęcająca się wyłącznie temu zawodowi, mogłaby się dalej kształcić na wyższych urzędników leśnych.

Prezes. Myśl ta nie jest dla Komitetu nową, oddawna mieliśmy zamiar przy naszym zakładzie wprowadzić ją w wykonanie. Uznajemy ją za ważną i mogącą znacznie wpłynąć na polepszenie u nas gospodarstwa leśnego.

P. Lizak. Człowiek z wyższem wykształceniem ma pretensyę do większego wynagrodzenia, którego mniejszych lasów właściciele swoim leśniczym dać nie mogą.

P. Lud. Skrzyński. Mamy wielką trudność w wynalezieniu folwarku na zakład naukowy gospodarski; gdybyśmy chcieli wykonać podaną myśl cząstkowego udzielania nauki leśnictwa, trudność ta jeszczeby się powiększyła: bo taki folwark musiałby koniecznie posiadać przestrzeń lasu.

Prezes. Uważać będziemy na to, aby folwark, w którym nasz Zakład będzie umieszczony, miał jakąkolwiek przestrzeń lasu, lub też graniczył z lasami.

Następnie P. Lehr poddał 9te pytanie pod rozbior, ktore w tych wyrazach odczytał:

9. «*Kopanie rowów i sypanie wałów w miejscach spadzistych, grożących przerwaniem i utworzeniem paryj, czy jest możebne? W przeciwnym razie, jakie inne sposoby opasania lasów, w miejsce rowów, mogłyby być zaprowadzone?*»

P. Lehr. Ważności okopania lasów pod względem bezpieczeństwa własności, nikt zaprzeczyć nie może, gdy i prawodawstwo nasze robi różnicę między okopanym a nieokopanym lasem. Kwestya ta nie podlega żadnemu rozbiorowi. Idzie nam tu głównie o to, ażeby wynaleść sposób pewny zabezpieczenia lasów w tych miejscach, gdzie przez kopanie rowów, mogłyby się utworzyć parye i zamulić własne lub sąsiednie grunta. W kamerze woda z rowów zabrała grunt, za który Rząd musi wynagrodzić poszkodowanego, wydzieleniem mu takiej samej przestrzeni ziemi.

Zdaje się, iż w takich urwistych miejscach sadzenie gęste sośniny mogłoby w części temu zapobiedz.

P. Schwarz. Wykładałem takie rowy kamieniem, co zapobiegło tworzeniu się paryj.

P. Podlewski. Mniemam, że sadzenie osiki byłoby także skutecznem, a mniej kosztownem od brukowania kamieniem, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie trudno o kamień.

P. Obniski. Miałem las okopany rowem, który zasadziłem tarniem i akacyą. Tarń okazał się skutecznym, akacya zaś pokazała się i tam gdzie nie sadziłem, i gdzie jej bynajmniej nie było potrzeba. Łatwiej wszakże wynaleść sposób zabezpieczenia rowów, aby nie tworzyły przerw, aniżeli poczciwego leśniczego, któryby nie pozwalał robić szkody w lesie. Co się tycze w ogóle zabezpieczenia lasów, należałoby prosić Rządu, aby kazał przypomnieć mieszkańcom patent lasowy.

P. Lehr. Na kongresie rolniczym w Wiedniu była o tem mowa. Prawo lasowe jest teraz w rewizyi i zapewne wkrótce będzie aprobowane i publikowane.

Pan Lehr odczytał z kolei 10 pytanie w tych wyrazach:

10) «Jakim sposobem najemnika do robót lasowych, w razie potrzeby, można sobie najskuteczniej zabezpieczyć i czyli istniejące w podobnym celu towarzystwa w niemieckich krajach (stendige Arbeitenschaften) mogą być i w Galicyi zaprowadzone?»

Referent. W niemieckich prowincyach zakładano dawniej kolonie w lasach; dzisiaj stawiają koszary w tych miejscach gdzie ma być zrąb. W koszarze jednej mieszka zwykle 6 do 8 rodzin. Robotnik dostaje dziennie 30 kr., częścią pieniędzmi częścią zaś wiktuałami. Gdy zrąb skończony, budynek przenosi się w miejsce nowego zrębu. Ten sposób mógłby być naśladowany z pożytkiem i u nas w miejscach gdzie są kopalnie, hamernie i t. p. fabryki, wielkiej ilości drew potrzebujące.

P. Schaller. W Bolechowie jedna familia rąbie 150 sągów rocznie. Dostaje za to 30 kr. m. k. za sąg; na dzień wyrąbie dwa sągi. Ma procz tego 7 morgów gruntu skarbowego. Gospodarzom atoli

nie chce się rąbać, używają do tego parobków. Teraz grunta te chcą posiadać prawem własności i oddać ich nie chcą.

P. Obniski. Zrobiłem doświadczenie, że aby mieć robotnika do lasu, trzeba dać się mu oszukać, to jest, ażeby chłop nie wyszedł z próżnemi rękami z lasu. Jest to sposób najlepszy i najpewniejszy.

P. Lizak. Sądzę iż system komorniczy byłby i u nas korzystnym. Takiemu komornikowi wyznacza się prócz mieszkania blisko leśniczówki, ogród, kawał pola i 4 korce żyta w ordynaryi. Ugoda od sztuki i ciągle musi robić w lesie; w porze gdy nie ma roboty, strzeże lasu i jest niejako kontrolorem leśnego.

Nareście wzięto pod rozbior ostatnie pytanie, które referent w tych wyrazach odczytał:

11) «*Jakie postrzeżenia poczyniono w ostatnich latach pod względem uszkodzenia lasów przez owady?*»

P. Schwarz. W przeszłym roku były owady szkodliwe dla drzew iglastych, tego roku nie masz ich, a lasy poprawiły się i przyszły do swego normalnego stanu.

Hr. Włodzimierz Dzieduszycki. W Zarzeczu, obw. Przemyskiego, szczeć na drzewach pożółkła, ale uszkodzenia istotnego nie było. Mamy podziękować naszemu klimatowi, że rodzaj owadu, w przeszłym roku grasujący w bardzo wielu lasach, nie zrobił żadnej szkody.

Na zakończenie posiedzenia sekcyi leśnej pan Schwarz, dyrektor lasów JO. xięcia Sapiehy, dziękował Towarzystwu za utworzenie sekcyi leśnej i zapewnił w imieniu leśniczych, iż będą się starać odpowiedzieć położonemu w nich zaufaniu i podług możności swej, pracować około podniesienia gospodarstwa leśnego w kraju. Pan Lehr zaś prezentował flaszeczkę terpentyny, z fabryki tegoż xięcia pochodzącej, chwaląc czystość i dobroć jej w wysokim stopniu, tak dalece, iż z wenecką bezpiecznie porównaną być może.

Podczas rozbioru 7 pytania o lasach modrzewiowych, referent przedłożył Zgromadzeniu dwie próbki drzewa modrzewiowego od-

piłowane w poprzek grubości pnia, na których łatwo można było po słojach policzyć ich wiek.

Na tem pierwsze posiedzenie sekcyi lasowej zamknięte zostało.

Poczem Prezes zawiadomił Zgromadzenie o mającej się odbyć jutro zrana próbie z machiną do robienia cegieł i rur drenażowych, którą pan Tadeusz Żebrowski sprowadził z Anglii i tymczasem ulokował u pana Schumana. Przytem okazane zostały Zgromadzeniu próbki wyrobów tej machiny.

W dalszym toku czynności dnia dzisiejszego odczytany został przez Sekretarza załączony tu:

Protokół

Komisyi wyznaczonej na 13 ogólnem Zgromadzeniu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego do balotowania przy wyborze nowych Członków. Działo się w pałacu JO. Xięcia Leona Sapiehy Prezesa Tow. dnia 25 czerwca 1852 r. o godzinie w pół do ósmej wieczór.

Pod przewodnictwem Prezesa Leona xięcia Sapiehy.

Obecni członkowie komisyi: PP. Kazimierz Hr. Krasicki, Wincenty Antoniewicz, Józef Lehr, Stanisław Bochdan, Wiktor Obniski, Tadeusz Żebrowski, Waleryan Podlewski i Jan Schaller.

Wybory odbyły się balotowaniem sekretnem, przy zachowaniu formalności, ustawami przepisanych. Członkami czynnymi wybrani zostali następujący panowie:

1. Baworowski hr. Józef właściciel Kopyczyniec, obw. Czortkow.; na przedstawienie P. Wiktora Obniskiego.
2. Bogdanowicz Maxym, właściciel Przemiwołek obw. Lwowskiego; na przedstawienie P. Piotra Romaszkana.
3. X. Borysiekiewicz Franc. Xawery, Proboszcz obr. gr. kat. w Lisowcach, obw. Czortkowskiego; na przedstawienie P. Kalixta Orłowskiego.
4. Brodowicz Józef c. k. Leśniczy w Wierzbianach, obw. Przemyśl.; na przedstawienie P. Jana Lizaka.

5. Cielecki Włodzimierz, właściciel Byczkowiec, obw. Czortkow.; na przedstawienie P. Ferdynanda Cieleckiego.

6. Ciepielowski Dyonizy, właściciel Bratkowic, obw. Lwowskim.; na przedstawienie P. Xawerego Petrowicza.

7. Czerwiński Jan, właściciel Remizowiec, obw. Złoczowskiego; na przedstawienie P. Hieronima Wysłobockiego.

8. Delinowski Antoni, Dr. Praw i Adwokat krajowy we Lwowie; na przedstawienie P. Cyryla Smereczańskiego.

9. Dietz Ludwik c. k. Leśniczy w Polanicy, obw. Stryjskiego; na przedstawienie P. Fryderyka barona Armfelda.

10. Drak Karol c. k. Sekretarz Dyrekcyi finansowej we Lwowie; na przedstawienie P. Felicyana Laskowskiego.

11. Esop Jan c. k. Waldmeister we Lwowie, Członek c. k. Tow. gosp. Wiedeń.; na przedstawienie P. Józefa Lehra.

12 .Gadziński Teofil c. k. Leśniczy, w Trościańcu, obw. Przemyskiego; na przedstawienie P. Karola Begga.

13. Gludovics Edmund c. k. Leśniczy w Rypiance, obw. Stryjskiego; na przedstawienie P. Jana Kurzweila.

14. Hubicki Karol właściciel Ożydowa, obw. Złoczowskiego; na przedstawienie P. Konstantego Jungi.

15. Jędrzejowicz Maxym, właściciel Zniatyna, obw. Żołkiewskiego; na przedstawienie P. Ignacego Nikorowicza.

16. Komarnicki Jan, Rządca Magierowa, w obw. Żołkiewskim; na przedstawienie P. Adama Pawłowskiego.

17. Küstel Herman c. k. Leśniczy w Peczeniżynie, obw. Kołomyjskiego; na przedstawienie P. Jana Paulego.

18. JExcel. X. Michał Lewicki Metropolita i Prymas Galicyi; na przedstawienie Xcia Leona Sapiehy.

19. Lustig Leopold, zastępca c. k. Nadleśniczego w Kałuszu, obw. Stryjskiego; na przedst. P. Franciszka Schwarca.

20. Micewski Józef c. k. Radca w Dobrobyczu, obw. Sambor.; na przedstawienie P. Romana hr. Karnickiego.

21. Milleret Józef Dr. Med., właściciel Żornisk w obw. Lwowskim; na przedstawienie P. Stanisława Przyłęckiego.

22. Nikorowicz Józef, właściciel Zboisk, obw. Lwowskiego; na przedstawienie P. Włodzim. Hr. Dzieduszyckiego.

23. Onyszkiewicz Rudolf Dr. Praw i Adwokat krajowy, właściciel Lisiatycz, obw. Stryjskiego; na przedstawienie P. Wincentego Antoniewicza.

24. Orłowski Oktaw, właściciel Lisowiec, obw. Czortkowskiego; na przedstawienie P. Krzysztofa Bar. Błażowskiego.

25. Ośniałowski Szymon, właściciel Janczyna, obw. Brzeżańskiego; na przedstawienie P. Juliana Kamińskiego.

26. Pienczykowski Meliton, właściciel Medwedowiec, obw. Czortk. na przedstawienie P. Tadeusza Żebrowskiego.

27. Hr. Potocki Alfred Józef, właściciel ziemski, z Łańcuta; na przedstawienie Xcia Adama Sapiehy.

28. Hr. Potocki Stefan, właściciel Kościelnik w W. X. Krakowskiem; na przedstaw. P. Kazimierza Hr. Krasickiego.

29. Reyzner Felix Kryspin, Dr. Praw i właściciel Laszek górnych, obw. Brzeż; na przedstawienie P. Franciszka Singera Wysogórskiego.

30. X. Sawczyński Grzegorz, Proboszcz gr. kat. w Wyspie, obw. Brzeżańskiego; na przedstawienie P. Włodzimierza Hr. Russockiego.

31. Serwatowski Wojciech, właściciel Buczniowa, obw. Tarnopolskiego; na przedstawienie P. Zdzisława Hr. Zamojskiego.

32. Thieriot Albert c. k. Radca leśny w Wieliczce, obw. Bocheńskiego; na przedstawienie P. Józefa Lehra.

33. Walewski Alexander, dzierżawca Kłodna, obw. Żołkiewskiego; na przedstawienie P. Stanisława Bochdana.

34. Wędrychowski Wincenty, c. k. Nadleśniczy w Jaworowie, obw. Przemysk..; na przedstawienie P. Jana Schallera.

35. Weigel Franciszek, właściciel Skniłowa, obw. Lwowsk.; na przedstawienie P. Józefa Kalas. Sikorskiego.

36. Wolański Erazm właściciel Czarnokoniec, obw. Czortkowskiego; na przedstawienie P. Ludwika Skrzyńskiego.

37. X. Woliński Jan, Proboszcz obr. gr. kat. w Tudorowie, obw. Czortkowskiego; na przedstawienie P. Waleryana Podlewskiego.

Członkiem korespondującym mianowany został na przedstawienie Komitetu:

Pan Rudolf Feistmantel, radca Ministeryalny w c. k. Ministeryum Rolnictwa i Górnictwa w Wiedniu.

Członkiem honorowym również na przedstawienie Komitetu wybrany został:

JExc. Stanisław Hr. Zamojski, Ordynat, Członek Rady Państwa Cesarstwa Rossyjskiego.

Na tem zakończyło się posiedzenie Komisyi wyborczej, i Protokół zamknięty został.

We Lwowie, dnia 25 czerwca 1852 r. o god. 9 wieczór.

Po odczytaniu protokołu Komisyi wyborczej, pan Ludwik Skrzyński zabrał głos w następujących wyrazach:

Szanowne Zgromadzenie!

Z wszystkich spraw jakie dotychczas Towarzystwo gospodarskie zajmowały, z wszystkich przedmiotów, które w legalny zakres jego działalności wchodzą, najważniejszym jest bezsprzecznie przedmiot nauki gospodarczej, a w szczególności sprawa Zakładu gospodarskiego.

Zakład ten ma całemu krajowi służyć za wzór i źródło nauki gospodarczej. Cały kraj składa się na jego uposażenie, zna więc cel i ważność Zakładu krajowego. Na nim spoczywa przyszłość naszego rolnictwa, jego wzrost i postęp. A że rolnictwo jest u nas główną podstawą bogactwa i jedyną prawie gałęzią produkcyi, Zakład więc przyszły interesować powinien nie tylko samych rolników, nie tylko samych właścicieli, ale wszystkie stany, całą ludność krajową, tak dobrze wiejską, jak i miejską: wszyscy bowiem u nas pośrednio lub bezpośrednio z rolnictwa ciągną, lub na rolnictwie opierają, swoje środki utrzymania się. Zakład więc taki, który cały

kraj obchodzi, na który cały kraj się składa i od którego po części przyszłość nawet jego ekonomiczna zależy; Zakład taki, mówię, nie może i nie powinien wystawionym być na nieoględność i opieszałość, jaka jest zwykle nieodstępną towarzyszką władz administracyjnych obradujących w licznem gronie.

Będąc sam przez lat kilka członkiem Komitetu, znam dobrze i cenić umiem zasługi Komitetu, jego gorliwość i wytrwałość w urzeczywistnieniu wytkniętych mu celów; lecz wiem także z doświadczenia, iż Komitet nasz będąc złożony z 18 członków, których większa część dorywczo tylko i to w znacznych odstępach czasu, zajmuje się sprawami Towarzystwa: gdyż ważniejsze zatrudnienia nagle uwagę ich i siły rozrywają, że Komitet, przy takim składzie swoim, nie może żadną miarą, mimo najszczerszej swej chęci, rozwinąć tej w działaniu sprężystości i z tą przy obradach postępować oględnością, jakiej właśnie wymaga interes tak ważny, jakim jest nasz przyszły Zakład.

Że wniosek mój nie pochodzi z żadnej względem Komitetu nieufności, najlepiej to dowodzi, że chcę mieć w projektowanym Wydziale Prezesa i dwóch Członków Komitetu, a przeto zapewniam większość Komitetowi i dotego trwałem czynię ich urzędowanie. Zarzut więc, nieusprawiedliwiony niczem, nieufności, dopuszczony nawet być nie może. Mając tedy wzgląd na skład i sposob obradowania Komitetu z jednej, a na ważność i nagłą potrzebę projektowanego Zakładu z drugiej strony, spowodowany jestem przedłożyć mój wniosek pod rozwagę i roztrząśnienie prześwietnego Zgromadzenia.

WNIOSEK

do utworzenia w Komitecie c. k. Towarzystwa gospodarskiego osobnego Wydziału dla spraw dotyczących się Zakładu gospodarskiego.

I. W celu ułatwienia i nadania większej sprężystości działaniom dotyczącym się Zakładu gospodarskiego, utworzony będzie w Komitecie c. k. Towarzystwa gospodarskiego osobny Wydział dla spraw Zakładu gospodarskiego.«

II. Wydział ten zajmować się ma wyłącznie sprawami Zakładu gospodarskiego, lecz w tym zakresie działalność jego będzie niezależną i stanowczą, tak iż co postanowi w tej mierze, to innej już sankcyi potrzebować nie będzie, tylko sankcyi władz rządowych. Wydział nie może jednak nic stanowić, coby się sprzeciwiało statutom Towarzystwa gospodarskiego, którego on sam ma być tylko organem i wykonawcą w sprawach Zakładu.«

III. Wydział Zakładu gospodarskiego składać się będzie z Prezesa Towarzystwa gospodarskiego i z czterech członków, na ten cel wybranych przez Towarzystwo na ogólnem Zgromadzeniu. Połowa członków Wydziału ma być wybraną zpomiędzy członków Komitetu, druga połowa zpomiędzy członków Towarzystwa nienależących do Komitetu. Członkowie niekomitetowi wybierani będą na jeden rok, członkowie zaś Komitetowi raz wybrani pozostać mogą przy swojem urzędowaniu tak długo jak długo zostają w Komitecie. Jeden z członków Wydziału, którego Prezes do tego wybierze, ma być stałym referentem spraw Zakładu. Wydział na pierwszem zaraz posiedzeniu ma sam dla siebie ułożyć regulamin.»

Prezes. Muszę nasamprzód srobić objaśnienie co do składu Komitetu. Podług ustaw, Komitet powinien składać się z 6 członków; gdy ta liczba okazała się za małą, ogólne Zgromadzenie uchwaliło wybrać po dwóch zastępców dla każdego; powinien więc teraz Komitet składać się z 18 członków. Tymczasem rzadko kiedy więcej bywa na posiedzeniach Komitetu nad 4 lub 5, i to tych samych. Zdaje mi się więc, że przez dodanie dwóch członków nowych do Komitetu nie byłby osiągnięty cel, jaki pan Skrzyński w swoim wniosku zamierzył: bobyśmy tę samą trudność mieli z temi dwoma nowymi, co i z 18 dawnymi mamy. Może lepiej byłoby wybrać tych dwóch członków do Komitetu, jeżeli wnioskodawca zapewni, że okoliczności pozwolą im regularnie bywać na posiedzeniach komitetowych i gorliwie zajmować się sprawami Towarzystwa, niżeli tworzyć nową władzę we władzy, czyli nowy Komitet w dawnym Komitecie.

Hr. Alex. Dzieduszycki. Popieram wniosek pana Skrzyńskiego, upatrując w nim środek do sprężystszego działania wyłącznie

w sprawach tyczących się przyszłego Zakładu naukowego gospodarskiego.

Hr. Kaz. Krasicki. Nie mogę tego popierać, aby się jakaś nowa władza ustanawiała, jakieś nowe ciało dyrygujące, któreby nie było ani Komitetem, ani wyobrażeniem Towarzystwa, a które uważam za niepotrzebne: bo podług ustaw Towarzystwa Komitet może sprawy podzielić między członków swoich czyli, utworzyć referaty lub sekcye; co też dotąd miało miejsce i nadal zatrzymane być powinno, jeżeli chcemy, aby sprawy Towarzystwa porządnie i szybko załatwiane były. Do spraw Zakładu naukowego może Komitet przeznaczyć referenta, który takowe na posiedzeniach komitetowych przedkładać a Komitet ostatecznie decydować lub w razie potrzeby do ogólnego Zgromadzenia odnosić się będzie.

P. Ludwik Skrzyński. Wniosek mój nic innego nie ma na celu, tylko sprężystsze działanie i wyłączne zajmowanie się sprawami Zakładu. Wydział przezemnie proponowany będzie sekcyą Komitetu, w której trzy głosy przeciw dwom będąc na stronie Komitetu, decydują ostatecznie bez odnoszenia się do kompletu Komitetu. Sekcye Rady Stanu we Francyi np. tak są urządzone, że lubo w swoich odrębnych działaniach nie mają w pływu na siebie, rozstrzygają jednakże ostatecznie, bez odnoszenia się do zgromadzenia wszystkich sekcyj.

Hr. Kaz. Krasicki. Podług wniosku pana Skrzyńskiego wypadałoby dwóch nowych członków wybrać do proponowanego Wydziału w Komitecie do spraw zakładowych. Wybór 12 zastępców był trudny z powodu iż wielu z nich nie może stale mieszkać we Lwowie, i tylko dorywczo może bywać na posiedzeniach Komitetu, a teraźniejszy byłby trudniejszy jeszcze: bo wymaga, aby ci członkowie koniecznie mogli przebywać stale we Lwowie. Gdyby wnioskodawca mógł kandydatów wymienić, prosilibyśmy szanownego Zgromadzenia, aby ich do Komitetu wyznaczył. Wnoszę więc, aby projekt pana Skrzyńskiego oddany był do rozpoznania Komitetowi, który go do rozstrzygnienia szanownemu Zgromadzeniu w swoim czasie przedłożyć nie omieszka.

P. Ludwik Skrzyński. Wnoszę, aby wybrać osobną komisyę z grona Towarzystwa do rostrząśnienia mego projektu.

Prezes. Komitet zastąpi miejsce komisyi a sam niedecydując przedłoży go ogólnemu Zgromadzeniu do przyjęcia lub odrzucenia.

Hr. Alex. Dzieduszycki. Jestem zdania, aby nad wnioskiem pana Skrzyńskiego zaraz wotować.

Prezes. Co do wniosku pana Skrzyńskiego są w Zgromadzeniu trzy zdania: 1. albo zaraz wotować nad nim; 2. albo go oddać Komitetowi do rozpoznania i w przyszły poniedziałek wziąść pod rozbiór; 3. albo wreście odroczyć do przyszłego Zgromadzenia. Zapytuję więc szanownego Zgromadzenia aby oświadczyło swoją wolę w tym względzie?

Z wotowania wypadła

Uchwała IV. *Wniosek pana Skrzyńskiego ma być rozpoznany przez Komitet i wzięty pod wotowanie na poniedziałkowem posiedzeniu.*

Prezes odracza posiedzenie do przyszłego poniedziałku, oraz zawiadamia, iż tego dnia rozpocznie się 3cia wystawa zwierząt domowych i narzędzi rolniczych na targowicy wełnianej, obok ogrodu pojezuickiego, na którą Członków Towarzystwa zaprasza.

Na tem zakończyło się posiedzenie dnia 26 czerwca i Protokół tymczasowo zamknięty został.

W poniedziałek dnia 28 czerwca 1852 r. zgromadzili się o naznaczonej godzinie, w sali Wydziału Stanów, w obecności c. k. Komisarzy wojskowego i politycznego, następujący Członkowie:

1. Pan Abancourt Xawery.
2. « Andrószowski Ignacy.
3. « Antoniewicz Wincenty.
4. Hr. Badeni Kazimierz.
5. « Badeni Władysław.
6. « Baworowski Włodzimierz.
7. Pan. Bochdan Stanisław.
8. Hr. Dzieduszycki Alexander.

9. Pan Gnoiński Alexander.
10. Baron Hagen Gustaw.
11. Pan Hensel Tadeusz.
12. « Jaworski Apolinary.
13. « Jellinek Aloizy.
14. Hr. Karnicki Roman.
15. Pan Kleczkowski Xawery.
16. JX. Klima Antoni.
17. Hr. Komornowski Adam.
18. Hr. Krasicki Kazimierz.
19. » Krasicki Maciej.
20. Pan Krawczykiewicz Szymon.
21. « Laskowski Felicyan.
22. « Lehr Józef.
23. « Lizak Jan.
24. « Malczewski Henryk.
25. « Nikorowicz Ignacy.
26. « Obniski Wiktor.
27. « Pawłowski Adam.
28. « Podlewski Waleryan.
29. « Postruski Klemens.
30. « Przyłęcki Stanisław.
31. « Rogojski Karol.
32. Hr. Russocki Włodzimierz.
33. Xżę Sapieha Leon.
34. Pan Sartyni Mateusz.
35. « Schaller Jan.
36. « Schwarz Franciszek.
37. « Shoklizh Jakób.
38. « Skrzyński Ludwik.
39. « Skrzyński Władysław.
40. Hr. Stadnicki Edward.
41. « Stadnicki Jan.
42. JX. Stęchliński Leon.
43. Pan Stęchliński Kazimierz.

44. « Sznajder Józef.
45. « Torosiewicz Michał.
46. « Tyszkowski Jan.
47. « Urbański Rudolf.
48. « Wierzbicki Julian.
49. « Wolański Erazm.
50. « Wolański Mikołaj.
51. « Żebrowski Tadeusz.
52. « Żelkowski Maxymilian.
53. JX. Zmigrodzki Kajetan.

Delegat c. k. Towarzystwa gospodarskiego Wiedeńskiego: Pan Edward Dulski, członek tamtejszego Towarzystwa.

Delegat c. k Towarzystwa gospodarskiego Styryjskiego: Hr. Kazimierz Krasicki, członek korespondujący tegoż Towarzystwa.

Dzisiejsze posiedzenie poświęcone było rozbiorowi wniosku pana Ludwika Skrzyńskiego, tyczącego się utworzenia Wydziału do spraw przyszłego Zakładu naukowego. W tym celu Prezes wezwał pana Skrzyńskiego, aby swój projekt jeszcze raz odczytał. Co gdy nastąpiło, hr. Kazimierz Krasicki w imieniu Komitetu zbijał wniosek, jako z jednej strony mało okazujący zaufania w Komitecie, z ogólnego wyboru powstałym, a z drugiej, sprzeciwiający się ustawom Towarzystwa, których zmieniać nie mamy prawa sami, ale musimy udawać się o to do N. Pana. Uważał także, iż wniosek ten nadwerężyłby jedność w Komitecie i tworzyłby niejako Komitet w Komitecie, a przeto paraliżowałby ogólny bieg czynności Komitetu. Z tych powodów radził, aby wniosek pana Skrzyńskiego odrzucić, jako będący prócz tego zbytecznym, gdyż w Komitecie jest osobny referat do spraw przyszłego Zakładu naukowego gospodarczego.

P. Stan. Bochdan sprzeciwia się także wnioskowi pana Skrzyńskiego, jako okazującemu rodzaj nieufności w Komitecie, na co tenże postępowaniem swojem dotychczasowem nie zasłużył bynajmniej,

ale owszem zjednał sobie pracami swemi prawdziwą wdzięczność całego kraju.

PP. Abancourt Xawery i Sznajder Józef, jako też Hr. Dzieduszycki Alexander, popierają wniosek pana Skrzyńskiego i odpierają na niczem nieoparty zarzut nieufności do Komitetu, nie widząc w nim nic innego tylko chęć i środek nadania większej sprężystości działaniu Komitetu i ulżenia mu niejako w pracach, które muszą się powiększyć z otworzeniem Zakładu gospodarskiego.

Prezes sprzeciwia się wnioskowi z tego głównie względu, że nie może go pogodzić z ustawami Towarzystwa, w których nie można znaleść paragrafu, na którymby można oprzeć się z tym wnioskiem. Zresztą podziela zdanie hr. Krasickiego i proponuje aby wniosek pana Skrzyńskiego jeżeli nie odrzucić, to przynajmniej tak zmodyfikować, iżby zamiast z ogólnego Zgromadzenia, wybrać wydział z pośrodka samego Komitetu.

P. Ludwik Skrzyński odpowiada na zarzuty; a mianowicie co do statutów przyznaje, że takowych nie możemy sami zmieniać, ale mniema że na przyszłość w wielu miejscach zmienione być muszą, jeżeli Towarzystwo nasze ma jak należy służyć krajowemu gospodarstwu. Co się tycze Komitetu, to najprzód odpiera najuroczyściej wszelki zarzut nieufności. Wniosek jego ma na celu jedynie podanie środka do skuteczniejszego działania i sprzężystszego załatwiania spraw zakładowych w Komitecie. Jedność Komitetu w niczem przez to nie będzie nadwerężona, owszem przez oddzielenie spraw Zakładu, bieg czynności komitetowych dozna sproszczenia i ułatwienia, a Zakład krajowy, tyle potrzebny i ważny, będzie miał wyłącznego opiekuna w projektowanym przez niego Wydziale. Wniosek ten bynajmniej nie zamierza tworzyć Komitetu w Komitecie, ale chce, aby jedni i ciżsami członkowie zajmowali się w nim sprawami Zakładu a przez to mieli nieprzerwanie zwróconą uwagę swoją na postęp i rozwój onego. Większość głosów zostawia w tym wydziale Komitetowi, ale oraz chce, aby przyznać jakiś wpływ Towarzystwu na sprawę tak wielkiej wagi; radzi przeto z grona ogólnego Zgromadzenia wybrać członków do Wydziału Zakładu w Komitecie. Najważniejsza sprawa Towarzystwa, Zakład naukowy

krajowy, musi koniecznie powiększyć zakres działania Komitetu, a powiększony zakres działania wymaga także większej pilności i większych sił. Przez dodanie więc dwóch członków z grona Towarzystwa powiekszą się siły Komitetu.

P. Stanisław Bochdan w odpowiedzi na głos pana Skrzyńskiego proponuje, aby Komitet sam zpomiędzy siebie wybrał dwóch członków do Wydziału rzeczonego.

Prezes zapytuje, kto jest za wnioskiem pana Skrzyńskiego?

Hr. Kazimierz Krasicki wnosi, ażeby Zgromadzenie wybrało z Komitetu 4 członków do Wydziału przez wnioskodawcę proponowanego, jeżeli Zgromadzenie koniecznie już życzy sobie mieć osobny Wydział do spraw Zakładu w Komitecie. Przeciw dodaniu zaś dwóch członków ze Zgromadzenia protestuje najmocniej: bo zdaje mu się, że przez to dałoby Zgromadzenie do poznania, iż w teraźniejszym Komitecie nie ma zupełnego zaufania, na co tenże bynajmniej nie zasłużył i co musiałoby pociągnąć za sobą ustąpienie miejsca więcej zaufania posiadającym.

P. Obniski Wiktor prosi Zgromadzenia, aby z tego nie robić kwestyi gabinetowej.

Hr. Dzieduszycki Alexander popiera zdanie pana Obniskiego.

P. Ludwik Skrzyński prosi, aby wniosek jego poddany był pod sekretne wotowanie balotowaniem przez gałki.

Prezes wzywa, ażeby, kto jest za wnioskiem pana Skrzyńskiego, w białą stronę skrzynki rzucił gałkę; kto zaś przeciw wnioskowi, aby ją wrzucił w czarną stronę.

Wotujących było 44; po obliczeniu gałek pokazało się za wnioskiem pana Skrzyńskiego 12, przeciw niemu zaś 32 głosów.

Uchwała V. *Wniosek pana Ludwika Skrzyńskiego odrzucony został 32 głosami przeciw 12.*

Przystąpiono nareście do wyboru Komisyj czyli Sędziów Wystawy; w tym celu odczytana została lista kandydatów, przez Komitet ułożona, a wybór zostawiony Prezesowi Towarzystwa, który mianował cztery komisye, poniżej w uchwale wyrażone.

Uchwała VI. Komisyę pierwszą do bydła rogatego, składać mają członkowie: *1) JXdz Klima Antoni, 2) Hr. Krasicki Maciej, 3) Obniski Wiktor, 4) Romaszkan Piotr, 5) Sznajder Józef, 6) Wierzbicki Julian.*

Komisyę drugą do owiec, stanowić będą: *1) Darowski Mieczysław, 2) Garwoliński Wincenty, 3) JXdz Klima Antoni, 4) Paidly Franciszek, 5) Skrzyński Władysław, 6) Hr. Stadnicki Jan.*

Komisyę trzecią do koni składać będą następujący członkowie: *1) Hr. Baworowski Włodzimierz, 2) Hr. Dzieduszycki Alexander, 3) Obniski Wiktor, 4) Zagórski Karol, 5) Żebrowski Tadeusz.*

Do komisyi czwartej, do narzędzi i machin rolniczych, tudzież do robienia prób na miejscu wystawy i w polu, wyznaczeni zostali członkowie: *1) Dulski Edward, 2) Garwoliński Wincenty, 3) Hr. Krasicki Kazimierz, 4) Link Franciszek, 5) Shoklizh Jakób, 6) Torosiewicz Michał, 7) Żelkowski Maxymilian.*

Przez cały przeciąg trzydniowych posiedzeń tego ogólnego Zgromadzenia, w przyległym do sali gabinecie rozłożone były próbki wełny z celniejszych owczarni krajowych i zagranicznych; próbki wyrobów jedwabnictwa krajowego w Przeworsku, nadesłane przez p. Franciszka Xawerego Kuhna, członka Towarzystwa; model odkładnicy do pługa, matematycznie obrachowanej, idącej co do swego wygięcia za naturalnem podnoszeniem się skiby; tudzież kilka innych narzędzi gospodarskich poprawnych, we Francyi używanych, w modelach i w naturalnej wielkości przez pana Maxymiliana Żelkowskiego wystawionych; próbki wyrobów machiny drenażowej przez pana Tadeusza Żebrowskiego z Anglii sprowadzonej, tutaj we Lwowie uzyskane; jaje kurze, mające średnicy w największej wypukłości cal i linij 11, a w długości 2 cale i linij 9 miary wiedeńskiej, nadesłane przez pana Raciborskiego z obw. kołomyjskiego, który sprowadził kury ze Styryi, niosące jaja takiej wielkości i i takowe u siebie rozmnożył. Co się zaś tyczy narzędzi rolniczych i większych machin, te wystawione pod szopą na miejscu Wystawy z wielkiem zajęciem oglądane były przez liczną publiczność.

Na tem zakończyło się posiedzenie trzecie i ostatnie 13go ogólnego Zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego i protokół ostatecznie zamknięty został.

We Lwowie, dnia 28 czerwca 1852 roku.

Prezes

L. Sapieha.

Z komisyi redakcyjnej:

Kazimierz hr. Krasicki.

Felicyan Laskowski.

Sekretarz Towarzystwa

Stanisław Przyłęcki.

ODPOWIEDZI NA PYTANIE:

a) *Jak dalece utrzymanie owiec prostych krajowych w stosunku do owiec cienkowełnistych zalecać można?*

b) *Czy uprawa roli za pomocą koszarowania jest dogodną lub niedogodną? i pod jakiemi warunkami sprawa gruntów koszarami owczemi może być z korzyścią używana?*

c) *Czyli i pod jakiemi warunkami hodowanie owiec krajowych, połączone z koszarowaniem, jest od trzymania bydła rogatego na pożytek i nawóz pożyteczniejsze?*

I.

W okolicach gdzie obszary gospodarskie mniej są rozległe chów owiec wynagradzać się może tylko w miarę cienkości i dobrej jakości wełny, dowodem na to jest hodowanie owiec w Saxonii i innych krajach niemieckich; ale przy takiem owczarstwie, sądzę że koszarowanie nie jest do zalecenia; gdzie zaś gatunek owiec jest jeszcze dalekim od merynosów, a pola rozległe, od zabudawań gospodarskich oddalone, tam hodowanie owiec prostych, onych dojenie i koszarowanie, może być korzystne.

Podług mego doświadczenia, hodowanie owiec było zawsze, co do przychodu pieniężnego, korzystniejszem od hodowania bydła, to jest krów; nie idzie jednak zatem, żeby jedno miało się przeciwić drugiemu: zysk czyli pożytek z tego dwojga, stosuje się zwykle do

dozoru. Hodowanie krów i onych przypłodku wymaga większej pilności niż hodowanie owiec, które sprawowane bywa przez ludzi wyłącznie tym przedmiotem zajmujących się i posiadających wyższy stopień obuczenia, to jest, przez owczarzów z professyi. Gospodarstwo owcze tę ma zaletę w znaczniejszych majętnościach, że nad inne gałęzie przychodu mniej ulega defraudacyi i że raz do roku dostarcza właścicielowi znacznej ilości pieniędzy. Co się tyczy nawozu, gospodarze nasi, to jest krajowi, dają pierwszeństwo nawozowi bydlęcemu; mojem zdaniem, oba te nawozy mają swoje zalety, stosujące się do gatunku ziemi; w piaskach, będzie nawóz bydlęcy, w sapach czyli sapiskach, owczy nawóz lepszym.

Jakie pożytki ciągnąć można z przezornego chowu bydła? o tem nikt zapytania lepiej rozwiązać nie zdoła nad szanownego P. Teofila Ostaszewskiego mego sąsiada, który daje krajowi przykład takowego gospodarstwa.

Co się tyczy użycia soli, mianowicie soli dla bydła i owiec w rządowych żupach zaprawnej, a nawet co do pytania Towarzystwa: czy się w kraju naszym używa soli na pognoj, i z jakim skutkiem? poczytuję sobie za obowiązek przedstawić Towarzystwu, iż dotąd nie doznajemy skutku zapowiedzianych nam ułatwień do nabycia soli zaprawnej; owszem potrzebą jest prosić u wys. Rządu, żeby ta sól zaprawna, była dostępną, a miejsca składów onej i cena do wiadomości powszechnej podane i przez gazety ogłoszone. Żeby zaś kto w kraju naszym soli na pognoj używał? lub używać mógł? nie jest mi wiadomo. W tym przedmiocie słyszałem zdania, pognojowi soli przeciwne; widziałem zaś nad brzegiem polskim morza baltyckiego, w szczupłej przestrzeni od granic Kurlandyi do Prus, jak mieszkańcy wsi Święta zwanej, łowili sieciami chwasty morskie, one na piaszczystych brzegach suszyli, z nich bursztyn wydobywali, a wysuszonych chwastów na pościoł pod bydło używali, co im dawało pognój tak dobry, że lite piaski, wałem od wiatrów morskich i lotnego piasku zakryte, przemienili w najżyzniejsze ogrody; co jest dowodem, że części solne, w morskich chwastach będące, nie są roślinności przeciwne.

Józef hr. Załuski.

II.

Owce proste przez swą wytrwałośc mają się zalecać, a przez wełnę i nabiał wypłacać. Co do pierwszego, jestto czyste uprzedzenie. Rok terazniejszy, tak zabojczy dla owiec, dowiodł, że pilność wiele zachowała merynosów, a niedbalstwo niezliczoną liczbę owiec prostych u włościan wygubiło. Merynosy przez gęsto nabite swe runa mniej cierpią od słoty, nie potrzebują ani lepszej ani więcej karmy, co proste *dobrze utrzymane*, tylko że stanem normalnym owiec prostych jest nędza, co mniej oko razi, gdy wyzdychają lub oblizą. Co do drugiego, owce proste mają się opłacać prócz wełny nabiałem; na to robię uwagę, iż owca przerabia wswym żołądku otrzymaną paszę na wełnę, mleko, mięso i łój; jeśli od niej żądamy mleka, albo musimy jej dać obitszą paszę, to jest mniej na tej samej paszy owiec trzymać, albo mniej mieć wełny. *Jest to zadaniem gospodarza wyrachować* czem mu się drożej opłaci pasza czy: wełną po 100—120 złr. cetnar, czyli wełną po złr. 20 i nabiałem? Tylko mniejszy kapitał, potrzebny na nabycie prostych owiec, zalecał je dla uboższych. Owce proste teraz zaś tak podrożały, że i pod tym względem nie przynoszą korzyści.

W każdem piśmie zagranicznem czytamy często zadziwienie: dla czego w Galicyi chów owiec jest tak mały? rozbierając ten przedmiot, odpowiem i na powyższe zapytanie.

Ze chów owiec szlachetnych nie rozmnożył ale się zmniejszył, pochodzi z dwóch oddawna wkorzenionych przesądow: 1) że owce nie dają nawozu, 2) że podlegają słabościom.

Co do pierwszego, wiadomo kto czytać umie i chce, że nawóz jest przez żołądek zwierzęcia przetrawioną paszą. Jeżeli owcy daje się czystą słomę, której ona dwie trzecie części pod nogi wyciągnie i w podścioł obróci, będzie nawoz słomiasty chudy; jeśli zaś owce sianem, pastewnemi trawami, rzepami lub brahą będą karmione, a słoma jako sieczka do powyższych mięszana i za mierny podściół użyta będzie, uzyska się nawoz tłusty, który każdemu innemu wyrówna. Świadkiem gospodarstwo szlązkie, które na gó-

rzystych, zimnych i dość chudych gruntach, na samym prawie gnoju owczym, najpiękniejsze uzyskuje sprzęty.

Co do drugiego, każde zwierzę podlega epidemii, człowiek ma cholerę, bydło rogate ginie tysiącami na xięgosusz, motylice i t. p. Całe stada koni niszczą: tylczak, nosacizna i parchy; owcom tylko jedynie ospa zagraża, bo każda inna słabość jest skutkiem albo niestosownego położenia, albo niedozoru, i wszelkim innym słabościom przy jakiejkolwiek troskliwości zapobiedz można. Srogo kiedyś, jak skoro ceny zboża spadną, pożałują ci co owce wyprzedali lub je wygubili.

Korzyści z koszarowania w naszym klimacie są tak małe, że na wzgląd nie zasługują, a co do zysku, krótki rachunek rzecz objaśni: 700 sztuk owiec średnio-cienkich i średnio-wełnistych powinny dać 14 cetnarów wełny, ja rachuję tylko 10 cet. po 100. złr. m.k. uczynią dochodu złr. 1000 m.k. Przyjmując, że na tej paszy utrzyma się 100 sztuk bydła, co jest bardzo wiele; pytam się czy można mieć ze 100 szt. bydła różnego wieku ten dochód?

Rozbior podobnych kwestyj jest smutnym dowodem niskiego stopnia na jakim stoi nasze gospodarstwo, były już bowiem od kilkudziesięciu lat w cywilizowanej Europie rozstrzygnięte.

Michał hr. Starzeński.

III.

Czy nie ma już komu za naszą poczciwą owcą ująć się, że szanowne c. k. Towarzystwo gospodarskie galicyjskie powtórnie pod rozbiór pytanie to podaje? powiedziałem sobie, i postanowiłem upomnąć się za zapomnianą, w tem przeświadczeniu, że uczynek dobry wypełnię, pomagając zapoznanej do prawdziwego ocenienia prawa jej należącego. Nie w myśli więc, że słów tych kilka co nowego w sobie zawiera, ale dla nieocenionych korzyści, wypływających z chowu owiec krajowych na produkcyę krajową, na gospodarstwo polne, a nawet na łatwiejsze zapewnienie sobie porządniejszej czeladzi gospodarskiej, *przedsięwziąłem skreślić sposób, jakim się na chów owiec krajowych zapatruję.*

Nie taję, że jestem może uprzedzony przeciw chowowi owiec cienkowełnistych, może też i zanadto wielbię chów owiec krajowych; ale to moje uprzedzenie, co do owiec cienkowełnistych, usprawiedliwiają straty, o których nieraz słyszałem; za krajowemi zaś przemawiają moje krótkie doświadczenia i liczebne nawet pewniki najkorzystniejszego wkładu kapitału.

Wełna cienka drogocenna, poszukiwana, łatwy na nią odbyt, a najpewniej szczere chęci mężów dbałych o bogactwo i podniesienie produkcyi kraju, oraz postawienia się i stania z czasem na równi z zagranicą, sprowadziły nam drogie owce do kraju, owczarzy cudzoziemców, i zrujnowały fortunkę nie jednego obywatela, co w chęci wyrównania zamożniejszemu sąsiadowi, cały swoj kapitalik, z zaniedbaniem innej gałęzi przemysłu a nawet gospodarstwa, na zakupienie drogich owiec i wybudowanie kosztownej owczarni obrócił. Nie jestto proste przypuszczenie, ale na doświadczeniu oparta prawda.

Znam godnego obywatela, co kupił 500 matek za gruby pieniądz i kosztowne na owce pobudował koszary; wyłożył kapitał znaczny, bo 8000 zł.

W starem poczciwem gospodarstwie zaszły zmiany, złote łany pszenicy przeistoczono na pastwistka dla owiec, które i pszenicę zastąpić i dostatku przysporzyć miały; niskie tylko grunta i rutki miały teraz wydawać pszenicę. Stary doświadczony rządca ekonomiczny, co lepiej każdą piędź ziemi znał od własnych dzieci, nie umiał nawet poznać swoich łanów i musiał przez młodszego być zastąpionym; młodszy znał się na owcach, dużo rozprawiał o różnej, wedle różnego gatunku gleby uprawie, i coż ztąd wynikło? Wieś co miewała 6000 kóp pszenicy, ledwie 1500 urodziła; jęczmiona browarne siane po nieuprawnych nizinach wyrodziły się w dziczek, a z owcami co się stało?

Gdy je przypędzono, zaproszeni byliśmy w kilka osób do oglądania; biedne stworzenia ledwie nogi z podolskiego błota wyciągały, i smutną bardzo perspektywę zysku już wtenczas dawały. Zafrasował się dawny owczarz krajowiec, i powiedział z góry: nie dam ja sam temu rady, a gdy mu powiedziano, że napróżno

się troszczy, bo tych owiec paść nie będzie, odpowiedział: Wiem, to też nie tem się troszczę, ale jak to tyle skórek pozdejmować samemu, bo ten pan owczarz z zegarkiem zapewne pomódz mi nie zechce. I prawdę mowił, nie upłynęło dwuch lat, a nie zostało nawet i śladu z owiec. To jednak nic nie dowodzi, i dla jednego takiego wypadku, który źle prowadzonemu przemysłowi przypisać należy, nie powinno się z oka spuszczać korzyści, które rozumne pielęgnowanie owiec cienkowełnistych przynosi; nie powinno się oraz pomijać zbawiennego wpływu, jaki poprawniejsza rasa owiec na przemysł i na wprowadzenie fabryk wywrzeć może; to też nie utrzymuję bynajmniej, żeby owiec cienkowełnistych zaniechać. Słyszałem bowiem do jak znacznego kapitału pielęgnowanie owiec cienkowełnistych wielom pomogło; piszę to jedynie dla oddania kontrastu w stosunku do owiec krajowych; które na podobne straty nie narażą. Nie przeczę, że są okolice, gdzie chów owiec cienkowełnistych pięknie się wynagradza; wątpię jednak ażeby korzyści były tak przeważające, żeby dla nich chowu owiec krajowych zupełnie zaniedbywać; a to tem mniej, że wełna cienka jest i zostanie na długo jeszcze, dla naszego kraju, materyałem surowym, którego wywóz z kraju bez przerabiania na towar fabryczny, bodaj czy nie zachęci choć kiedyś do zakładania fabryk, przyczyniających się tyle do wzbogacenia kraju.

Obcą mi jest wyższa ekonomia krajowa, sądzę jednak, że elementarne już zasady tej nauki przemawiają za produktem, który nie sprzedaje się jako surowy materyał do obcych fabryk, ale który w krajowych fabrykach wyrobiony, do wzrostu, podniesienia i wydoskonalenia tychże znacznie przyczynić się może; a takim fabrykatem jest w kraju naszym, wełna z owiec krajowych. Przytem przy produkcyi wełny cienkiej, trudno ażeby nasz biedny kraj, konkurencyę na obcych targach wytrzymał, a tak i najstaranniejszy producent, zostawiony dowolności kupca, poniesie czasami stratę, na którą żaden gospodarz z wełną krajową nigdy uskarżać się nie będzie: potrzeby bowiem wełny krajowej co raz są większe, szczególnie od roku 1848 gdy włościanin zasmakował w lepszej odzieży. Dawniej byle sieraczyna ladajaka, a ta często jedyna na dom cały,

służyła gospodarzowi za odzież, gdy się do dworu wyprawiał, i gospodyni, gdy z lichym towarem na targ do miasta wyruszała; dzieci brały w niej ślub, a po ślubie nieraz jako jedyne wiano; i to się nazywało podług literalnego znaczenia: że młody i młoda nie goli. Teraz inne czasy, nie lada jaką sprawiają u nas odzież, ale szukają równego, gładkiego i wytworniejszego sukna, a zamiast jednego sieraka na cały dom, każdy co pracować może ma prócz sieraka od świątku, także inny od piątku; dzieci nawet 8śmioletnie schludniej ubierają się, i cieszą się teraz właśnie umyślnie dla siebie sporządzoną odzieżą. To też i cena sukna prostego znacznie podskoczyła. W roku 1841 płacono za łokieć sukna 1 złp., teraz za najlichsze płacą 4, a za ładne 5—6 złp., a cena ta podnosi się co raz bardziej, a z nią i cena owiec. W roku 1841 do 1848 można było kupić na wiosnę ładną owcę z jagnięciem za 14 złp., dzisiaj zwyczajna cena owcy ładnej na wiosnę jest 30—35 złp.; to też nie wspierany, i samą potrzebą wywołany przemysł kwitnąć zaczyna. Sukno proste, szorstkie, kluczkowate, przemieniło się w gładsze, trwalsze i ładniejsze; warsztaty naszych prostych tkaczy musiały stać się doskonalszemi, jeżeli nadal robotę mieć chciały, prządki staraniej przędą, chociaż dotąd nikt umiętny ręką ich nie prowadził; a cożby dopiero było, gdyby fabrykacya sukien prostych zpojedynczoną i rozumnie prowadzoną była? czyliżby powoli nie przysposobiła kraju naszego i mieszkańców do produkcyi lepszego towaru, a tem samem czyliżby, prócz pożytków niżej wyszczególnionych, bez wielkich wkładów dobry byt kraju nie podniosł się? I dla tych to przyczyn sądzę, że chów owiec krajowych na produkcyę krajową wpłynąć może,

Ale powiedziałem także wyżej, że wpływa na gospodarstwo polne i na zapewnienie sobie czeladzi gospodarskiej porządniejszej, a to tym sposobem:

Najpewniejszą jest rzeczą, że do gospodarstwa polowego więcej niż wszędzie wkładu potrzeba, któryby jak najrychlej korzystnie się odpłacał.

Zaprowadzenie owiec cienkowełnistych wymaga kapitału znacznego, który ledwie po kilkunastu latach w obrot powraca; wy-

łożony zaś kapitał na owce krajowe, tego samego roku najczęściej kapitał podwaja. Przyjąwszy, że kupuje się owce w jesieni, jakby to czynić wypadało dla samego pognoju, i dla staranniejszego pielęgnowania.

Owca pod jesień tańsza, można ją kupić za 20—24 złp.; przezimowanie niekosztowne, bo owca nasza przekłodkiem i zdrową pasiona słomą pięknie się zimuje, na wiosnę wychodzi, wyjąwszy w nadzwyczajnych, bardzo rzadkich wypadkach, zdrową z jagnięciem, daje runo, a przez lato mleko, co policzone najniżej wynosi: Jagnię płaci się w jesieni 10 złp., za mleko zapłaci pierwszy lepszy żydek od sztuki 4—5 złp., runo z dobrej owcy, raz tylko strzyżonej, znajdzie wszędzie i zawsze kupca na miejscu, po cenie 5 złp. Pierwszego więc już roku powraca kapitał wyłożony, który już tego samego roku na ulepszenie w polnem gospodarstwie użyty być może, a to tem bardziej, że właśnie na dochód z owiec nie potrzeba czekać do jesieni, ale w żniwa, kiedy jeszcze z gumna nie ma co sprzedać, przybywa ta pomoc w samą porę, jak z nieba. Ale nie w tem jedynie podniesienie gospodarstwa. Jak bez stosownego inwentarza, tak i bez dobrej czeladzi niemożebne jest gospodarstwo, wszyscy to czujemy, i ztąd tyle skarg na nieuregulowany stosunek czeladzi. Wglądnijmy tylko w przyczynę tego złego. Dwór rzadko dzisiaj dostać może parobka gospodarskiego, bo ten woli pójść do gospodarza, od którego dostaje odzież, obuwie, bieliznę, kilka złp., i morg przysiewku. Tego wszystkiego nateraz dwór dać nie może; sieraka ni też kożucha nie zrobi, bo owiec nie trzyma; bielizna bez płótna w domu wyrobionego pomyśleć się nie da, i takiemi fraszkami dzisiaj we dworze zajmować się nie ma komu, kupować zaś po targach zawsze niewygodnie. Otoż dla zbycia tych kłopotów, zastępuje się ta, w dobrze urządzonem gospodarstwie małoznacząca płata, grubemi pieniędzmi: i tak zamiast odzieży płaci się zwykle 160 złp., i 10—12 korcy zboża; płata zapewnie dostateczna, ażeby za nią odzież kupić; lecz cóż się dzieje? pieniądz krągły, a lepiej mówiąc lekki, nie wiedzieć gdzie się podziewa. Wezmie na buty, przejdzie się po jarmarku, spotka kuma, straci połowę, a za resztę złe przyniesie buty, które ledwie kilka tygodni trwają, po

kfórych znowu na jarmark, za płótnem, dalej za sierakiem, znowu za kożuchem; nie zawsze można kupić, raz dostać trudno, inną razą za drogo, a za każdą razą mniej a mniej pieniędzy zostaje; a przy tem robota stoi, w końcu dopaskudzi roku, a pieniędzy ni odzieży nie ma, czyli jak się wyrażają: przyznaki za cały rok żadnej; to też dlatego dzisiaj do dworu ciśnie się motłoch niezdolny do pracy, co u żydów wyrobił już siły swoje, i taki który zawsze świeży grosz mieć lubi. Inaczej zupełnie byłoby, gdyby czeladź folwarczna zwyczajną gospodarską płatę pobierała, do czego chów owiec znacznieby się przyczynił: byłby już i sierak i kożuch swój, i przyznaka z całorocznej pracy, i łatwość w dostaniu pilnej, pracowitej, trzeźwej, bo nierozpuszczonej po jarmarkach czeladzi.

Przyznaję, że nie miałem w myśli rozpisywać się aż tak daleko o korzyściach z owiec krajowych, chciałem tylko kilka zrobić uwag, jak dalece utrzymanie owiec krajowych, w stosunku do owiec cienkowełnistych zalecać można. Nie wiem jednak, jak się to stało, że aż tak daleko zaszedłem; zbiorę więc ile można rozrzucone powyżej myśli, ażeby ten stosunek wykazać.

Że owce cienkowełniste wiele mają korzyści za sobą, jestem najdostateczniej przekonany; utrzymanie jednak owiec prostych krajowych w stosunku do cienkowełnistych uważam dla nas za korzystniejsze, a to dla tego:

1. Wełna z owiec krajowych nie przestanie nigdy być w kraju poszukiwaną; w domu wyrobioną być może, a tem samem do zaprowadzenia fabryk u nas stać się może podstawą i pobudką, podniesie i wydoskonali fabrykacyę sukien prostych różnych gatunków w naszym kraju; zastąpi z czasem drogie baje, lepsze może dla tego tylko od naszych sukien że drogim stęplem obłożone; gdy przeciwnie wełna szlachetniejsza surowym zawsze zostanie materyałem, bogacącym obce kraje, a przynoszącym bardzo mierne zyski osobistościom, żadnych zaś nie rokuje korzyści nateraz dla produkcyi krajowej.

2. Przy skołatanym stanie pieniężnym łatwiej o kapitał na owce krajowe, niżli na cienkowełniste, które zwykle 3—4 razy

tyle kosztują, niewielki więc kapitał, a przecież pewniej się rentuje i corocznie podwaja.

3. W gospodarstwach gdzie brak budynków poczciwa owca nasza zadowalniać się będzie skromną koszarą, suchą tylko i widną, bez facyat i ganków, jagnięta zaś od owiec krajowych, nie tylu chorobom podlegające, bez pielęgnowania prawie, koszary zwykle podwajają.

4. Chów owiec krajowych pomoże nam przynajmniej pośrednio do zapewnienia sobie czeladzi porządniejszej.

Podniosą się jeszcze korzyści z chowu owiec krajowych rozbiorem pytań:

b) Czy uprawa roli za pomocą koszarowania jest dogodną lub nie dogodną, i pod jakiemi warunkami uprawa gruntów koszarami owczemi może być z korzyścią używana?

c) Czy i pod jakiemi warunkami hodowanie owiec krajowych, połączone z koszarowaniem, jest od trzymania bydła rogatego na pożytek i nawoz pożyteczniejsze?

Do *b*) W okolicy, gdzie mieszkam, właściciele dóbr prostych owiec zupełnie nie trzymają; chowem tym zajmują się włościanie, a przy niewielkiej dotacyi pól, nie wybierają osobnego i stosownego na pastwisko miejsca. Ten sam ugór jednoletni, na którym ledwie pod jesień pasza się rzuci na a którym bydło pasą, służy także za pastwisko dla owcy, tej drugiej, jak powiadają, matki włościanina. Owce pojedynczych gospodarzy, codziennie odpędzają do turmy, a pod wieczor do domu dla zdojenia spędzają, gdzie także nocują; o koszarach owczych w polu mowy nie ma.

Mimo to, nie trudno oznaczyć, że uprawa pola za pomocą koszarowania jest dogodną, i tak: miejsca ugoru, na którym owce w czasie upału przez kilka godzin duszkują, po uprawie ugoru odznaczają się najwidoczniej lepszem zbożem; a pola przyległe potokom, gdzie owce przez całe lato do pojenia przypędzają, zostają tak dalece zagnojone, że zupełnie żadnego pognoju niewymagając, najpiękniejsze pszenice, konopie i kapusty rodzą, zkąd wnosić można, że uprawa roli za pomocą koszarowania owiec znacznieby się podniosła.

Owce bowiem nie potrzebowałyby dłużej na jednem miejscu koszarować *nad dwie doby*, a zgnoiłyby bardzo dostatecznie pole na 4 lata. To przypuszczenie tem jest pewniejsze, że się zupełnie zgadza z praktycznem zastosowaniem użytku gnoju owczego letniego za granicą. *W Holandyi cenią furę gnoju letniego owczego pięć razy tak wysoko, jak furę gnoju bydlęcego*: bo na gruntach zimniejszych, mokrych, gnój owczy cieplejszy stosowniejszy. Jeśli więc do uprawy pewnego kawałka ziemi obora bydlęca na dwa tygodnie potrzebna, to sprawiedliwie przyjąć można, że dwudobowa koszara owiec taką samą usługę przyniesie, z tym jeszcze dodatkiem: że uprawa pól lekkich niespoistych i piasczystych, przez koszarowanie owiec, niczem innem z taką korzyścią zastąpioną być nie może: gnój bowiem letni owczy przyczynia się do spoistości gleby, i z tej to także przyczyny ciężkie, glinkowate pola, których uprawa na tem zależy, ażeby im zbyteczną spoistość odebrać i pulchnemi uczynić, nie powinnyby za pomocą koszarowania owiec być uprawiane, szczególnie gdy lato mokre; zato znowu gnój zimowy owczy, ciężkie pola i gliny jedynie uprawia.

Do *c)* Najtrudniej oznaczyć: czyli hodowanie owiec krajowych, połączone z koszarowaniem, jest od trzymania bydła rogatego, na pożytek i nawóz pożyteczniejsze?

Pożytki z owcy krajowej, zdaje się że wszystkie wyliczyłem; pożytek zaś z bydła rogatego, szczególnie dobrej rasy, tak jest rozliczny, że żadnem innem zastąpić się nie da. Chów owiec przy chowie bydła rogatego jest czystem złotem. Każdy z osobna jest jakby rudą złota, której oczyszczenie często nakładu nie wraca. Pod pewnemi warunkami jednak pożytek z nawozu owiec za pomocą koszarowania niczem innem zastąpić się nie da, i tak: pola lekkie, górzyste, nieprzystępne, gdzie gnój w zimie wywieść trudno, tylko za pomocą koszarowania uprawione być mogą.

Nawóz zimowy owczy, pomięszany z nawozem bydlęcym, nieocenione przynosi korzyści przy uprawie wszelkiego rodzaju gleby. Nawet smród, czyli must z gnoju owczego nie jest bez pożytku: przez zagrzanie się bowiem gnoju owczego wywiązuje się dużo salmiaku, i dlatego to hodowanie owiec w koszarach czyli w

owczarniach, przyległych stajniom bydła rogatego, a jeszcze lepiej pod jednym dachem zostającym, jeżeli nie uwalnia zupełnie bydła rogatego od zarazy nawet xięgosuszu, to przynajmniej ochrania i zabespiecza, czego wielu już gospodarzy bez zdania sobie racyi, doświadczyło.

Nie w myśli więc, że słowa te co nowego w sobie mieszczą, w rzeczy tyle ważnej; ani też sądząc, że wyczerpaną dałem na założone pytania odpowiedź; ale jedynie w chęci być podług sił użytecznym, przedkładam, jak umiem, te moje z doświadczenia zebrane uwagi; a jeżeli dojrzałe zdanie światłych i gorliwych o dobro krajowe mężów, choćby jedną uwagę za godną przeczytania uzna; lub jeżeli pismo moje poda sposobność, czyli raczej stanie się przyczyną zręcznemu pióru do zajęcia się tym ważnym przedmiotem, tedy nie straciłem na próżno czasu, i szczęśliwy będę przeświadczeniem, że się choć w części przyczyniłem do zdrowej nauki i wyczerpanej rozprawy, o hodowaniu owiec krajowych.

Pisano w Lisowcach, cyrkułu czortkowskiego, d. 8 czerwca, 1852.

X. Fr. Xawery Borysiekiewicz.

IV.

Na przeszłorocznem posiedzeniu rozstrzygnięto, że koszarowanie owcami tylko prostemi uskuteczniać się może, te zaś w górskich gospodarstwach są zwykłym inwentarzem, i tylko w górskich gospodarstwach, gdzie dowóz oborniku jest uciążliwym, koszarowanie może być potrzebnem a czasem tylko jedynym środkiem uprawy; żeby jednak rozstrzygnąć można, ile ta kwestya zastanowienia godna, najoczywiściej będzie wyrachowaniem zbliżającem skutek wykazać.

Wpędzone owce na koszarę, żeby odpowiedziały celowi, powinny w takiej przestrzeni się mieścić, żeby tylko wygodnie wstać, obrócić i położyć się mogły. Uważając umieszczenie owiec w owczarniach na zimę w dostatecznem miejscu 2 łokcie kwadratowe na sztukę, i sądząc z tego przez wzgląd na świeże powietrze

w koszarach, że ani mniej ani więcej, jak jeden i pół łokcia kwadratowego na sztukę przyjąć nie możemy; wypadnie że *sto sztuk owiec zajmie 150 łokci □ czyli 50° kwadr.* Trzy dni są jako najmniej potrzebnym czasem do skoszarowania, wypadnie zatem czas, w którym morg jeden albo 1600° □ koszarą uprawiony być może na 96 dni; oznaczywszy czas, w którym w górskich okolicach owce pod gołem niebem nocować mogą, *od 15 maja do 15 października*, będziemy mieli 6 miesięcy; gdybyśmy czasem potrzebnym do uprawy roli, powyższego terminu nie skracali wypadnie, że *100 owiec w przeciągu 6 miesięcy* skoszaruje mórg jeden *i 1400°* □. *1000, sztuk 18 morgów i 1200°*, z tego wypływa, *że* rezultat nie jest do pogardzenia przy pierwszych stosunkach, jako to: trudnym wywozie oborniku i braku podściółki, ale dosyć ważnym, zastanowienia i naśladowania godnym.

Porzecze, dnia 20 lutego, 1852.

J. Andrószowski.

SPRAWOZDANIE

z 3ciej wystawy zwierząt domowych i narzędzi rolniczych, odbytej przez Towarzystwo gospodarskie galicyjskie we Lwowie w dniach 28, 29, 30 czerwca i 1 lipca 1852 roku.

Trzecia wystawa zwierząt domowych i narzędzi rolniczych we Lwowie utwierdza powzięte nadzieje o wzroście tej peryodycznej uroczystości, która ma na celu nietylko same nagrody dla przedstawiających płody przemysł rolniczy obchodzące; ale zarazem winna być ich streszczeniem jeśli nie dla całego kraju, to przynajmniej dla pewnego zakresu, pewnej okolicy. Otwierając zaś dla niej niejako wspólne miejsce do zebrania próbek tychże płodów najcelniejszych, ułatwić ich producentom zachęcające odbycie, a pragnącym ich nabywać, pragnącym w nie zaopatrywać się, dać możność naocznego przekonania się w tym ogólnym a rozmaitym zbiorze, o prawdziwych zaletach z większą pewnością, z większem zaspokojeniem, niż przez podejrzewane odległe ogłoszenia.

Zbiór ten oddaje jeszcze inną ważną usługę: że będąc obrazem pomagającym do uzupełnienia postrzeżeń nad stanem przemysłu rolniczego, nad jego ruchem postępowym lub wstecznym, przyczynia się do zbliżenia i wytrawienia pomysłów nad skutecznemi środkami, wspierającemi i podnoszącemi wzrost rolnictwa, tego celnego źródła dochodów krajowych.

Poniżej wyrazimy zdania delegowanych sędziów w właściwych wydziałach przedmiotów wystawy, a teraz pozwalamy sobie na-

przód złożyć dziekczynne oświadczenia tym wszystkim szanownym Obywatelom, którzy z zawdzięczeniem korzystając z dobroczynnego pozwolenia wysokiego Rządu wspierają, według możności, usiłowania Towarzystwa, i gorliwie przyczyniają się do utrzymania, oraz wzrostu wystawy.

Jedni wspierają zakupywaniem losów dla utworzenia dostatecznego funduszu na wydatki konieczne, z przeprowadzeniem jej połączone; drudzy ożywiają dostarczaniem własnych płodów, które zalecając się wyższością w swoim rodzaju budzą chęci do współubiegania się w szlachetnym zamiarze; inni nareszcie, których opatrzność hojniejszem mieniem obdarzyła, używają go chwalebnie i pożytecznie nie tylko przez podobne tamtym wspieranie, ale nadto, czynią wystawę więcej nauczającą, oswajając przez nią publiczność rolniczą, to z wprowadzonemi rasami, aby roztropnem krzyżowaniem, rozpowszechnić około siebie poprawę zwierząt domowych; to ze sprowadzonemi przez siebie od narodów, które nas w przemyśle wyścignęły, narzędziami użytecznemi, powiększającemi siłę produkcyjną, przy oszczędzeniu czasu i pracy, tych dwóch wielkich zródeł bogactwa, aby takiemi praktycznemi wzorami rozsiać po ziemi ojczystej podobne wyroby i ułatwić naczelnikom warstatów możność przyswojenia ich sobie.

Jakkolwiek te wspólne usiłowania, tak familijnie podzielone, są znamienite, nie będą one jednakże dostateczne jeżeli nie będą wspierane jeszcze obszerniejszym udziałem i w obszerniejszem kole producentów. Wiele jeszcze do życzenia pozostaje pod względem uzupełnienia wystawy tak gatunkami zwierząt domowych i ich niektóremi płodami np. wełną, jako też gatunkami różnych ziemiopłodów, jako to zboża, roślin pastewnych, przemysłowych i okopowych, z wyszczególnieniem warunków, pod jakiemi były uprawiane ze względu na klimat, ziemię, jej położenie, rodzaj uprawy, następstwo płodów, ilość nawozów i t. d.

Co do przedmiotów, które ostatnią wystawę Lwowską zapełniły, te są następujące:

A. Bydło rogate.

		buhaj.	krów.	jałówek.	razem.
P.	1. Adamskiego Franciszka ze Lwowa, rasy krajowej i szwajcarskiej	—	2	—	2.
«	2. Andrószowskiego Ign. z Porzecza, rasy krajowej poprawn. i holenders.	—	4	—	4.
«	3. Hargeshejmera kolonisty z Winnik, rasy szwajcarskiej	—	1	—	1.
«	4. Herza Henryka kolonisty z Winnik, rasy szwajcarskiej . . . , .	—	2	—	2.
«	5. Klimowicza Teodora ze Lwowa, rasy tyrolskiej	—	1	2	3.
»	6. Hr. Lanckorońskiego Kaz. z Komar na, rasy poprawnej szwajcarsko-holenderskiej	1	9	—	10.
«	7. Majera Józefa (ojca) ze Lwowa, rasy poprawnej szwajcarskiej .	1	3	1	5.
«	8. Majera Józefa (syna) zpode Lwowa, rasy poprawnej szwajcarską .	1	1	4	6.
«	9. Müllera Wal. kolonisty z Winnik, rasy poprawnej szwajcarską .	—	3	—	3.
«	10. Ostaszewskiego Teofila z Wzdowa: rasy krajowej jedna krowa, reszta szwajcarskiej	2	2	2	6.
»	11. Hr. Potockiego Alfreda z Kurowic, rasy krajowej 1 krowa, reszta poprawnej szwajcarską . . .	—	6	—	6.
«	12. Xięcia Sapiehy Adama z Krasiczyna, rasy szkockiej Airshire . . .	1	—	1	4.
	» Podgórza przemyskiego .	—	2	—	
»	13. Suchodolskiego Leona z Sosnowa, rasy podolskiej	2	2	—	4.
«	14. Xdza Żukowskiego ze Lwowa 1 sztuka rasy krajowej, a 1 popr. tyrolską	2	—	—	2.
	Ogółem	10	34	14	58.

B. Owce.

		baranów.	owiec.	razem.
P.	1. Hr. Potockiego Alfreda z Kurowic, rasy Negretti	2	4	6.
«	2. Hr. Wodzickiego Kazimierza z Hołhocza, rasy elektoraln. i mięszanej Negretti z Elektoralną	2	7	9.
	W ogóle	4	11	15.

C. Konie.

		ogierów.	koni.	klacz.	zrebiąt.	razem.
P.	1. Komarnickiego Jana z Magierowa, rasy krajowej	2	—	—	—	2.
«	2. Hr. Potockiego Alfreda z Kurowic, rasy krajowej	1	4	1	1	7.
	W Ogóle	3	4	1	1	9.

D. Machiny i narzędzia.

		Cena. zlr.	kr.
P.	I. Fritsche i Klimkiewicza z ich wyrobni machin i narzędzi rolniczych w Wełdziżu obw. Stryjs.		
	1. Młockarnia na sposób angielski, na jednego konia lub dwa muły u kieratu (kołowrotu), mająca wymłacać dziennie 12—15 kóp oziminy, a 15—20 jarzyny . . .	300.	—
	Przywóz do Lwowa kosztuje	15.	50
	2. Popiersie Xcia Aug. Lobkowicza z lanego żelaza.		
	3. Ganek.		
	5. Słup do ganku i 3 szprosy do schodów.		
«	II. Helmana Franciszka z jego wyrobni we Lwowie:		
	5. Żniwiarka amerykańska, jego poprawy.		
«	III. Krzeczunowicza Ignacego, z Jaryczowa obwodu Lwowskiego:		

6. Malśniczka z wystawy Londyńskiej. *Cena.*

P. IV. Müllera Walentego kolonisty z Winnik. *złr.* *kr.*

7. Młynek do czyszczenia zboża . . . . . 30. —

« V. Pietzscha Karola kotlarza, z jego wyrobni we Lwowie:

8. Kocioł parowy do gorzelni na 150 wiader 660. —

9. Korzec miedziany do mierzenia zboża.

10. Półkorzec » « «

11. Ćwierć « « «

12. Półćwierć « « «

13. Sikawka ręczna wanienkowa do gaszenia ognia.

« VI. Hr. Potockiego Alfreda, z dóbr pode Lwowem.

14 i 15. Dwie młockarnie ze Starego Sioła po 120. —

16, 17 i 18. Trzy ruchadła czeskie poprawne.

19. Extyrpator o 5ciu radełkach.

20. Brona łączna do kretowisk.

21. Brona mała trójkątna do buraków w rzędy.

22. Szatkownica.

23. Młockarnia ręczna do kukurudzy.

« VII. Xięcia Sapiehy Adama, z Krasiczyna.

Sprowadzone z Anglii:

24. Siewnik do zboża, bobu, grochu etc. 400 —

25. Skaryfikator.

26. Siewnik do buraków w rzędy.

27. Siewnik; naśladowanie ostatniego, robiony w Sieniawie przez Lampeckiego . . . . 60. —

« VIII. Schumanna Franciszka, z jego wyrobni narzędzi i machin we Lwowie.

28. Młockarnia piętrowa z młynkiem i kieratem	450.	—
29. » mniejsza z kieratem	220.	—
30. Sieczkarnia ręczna	75.	—
31. » konna	115.	—
32. « ręczna podług wzoru z Anglii	85.	—
33. Siewnik do zbóż, zastępujący siew ręczny	70.	—
34. « » kukurudzy, turnipsu, buraków	80.	—

	Cena. złr.	kr.
35. Młynek do szrótowania owsa na karm dla koni		
36. Młocarnia ręczna do kukurudzy . . .	40.	—
37. Brona podwójna na wzór angielskiej . .	50.	—
38. « pojedyncza « « . .	25.	—
39. « Schumanowska z zębami na krawędziach kwadratu ściąganego w przekątnią	15.	—
40. Pług na wzór angielsk. z żelaznemi czepigami	25.	—
41. « « « «	18.	—
42. « Szumanowski z kółkami	24.	—
43 i 44. Dwa pługi « bez kółek	14.	—
45. Młynek do czyszczenia zboża podług Lilpopa	70.	—

P. IX. Skrzyńskiego Ludwika z Nozdrza, obw. Sanock.

Sprowadzone z Anglii:

46. Młynek do krajania warzyw na karm dla bydła	112.	38
47. » » rozgniatania owsa, jęczmienia, bobu etc.	121.	46
48. Graca konna do plewienia warzyw uprawionych w rzędy (osada żelazna)	34.	28

« X. Żebrowskiego Tadeusza z Zurawna:

49. Graca konna, sprowadzona z Francyi do plewienia warzyw, w rzędy uprawianych (potrzebowała naprawy), osada drewniana. O innej machinie, sprowadzonej przez tegoż z Anglii, na końcu mówić wypadnie.

« XI. Xdza Żukowskiego proboszcza u S. Piotra we Lwowie:

50. Ul słomiany z opisaniem.

XII. Prócz tych narzędzi znajdowały się ze zbioru Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego następujące:

51 i 52. Dwie brony składane P. Gnoińskiego Alexandra z Krasnego, po	25.	—

53. Brona P. Bar. Horocha Kalixta, z Wrzaw.

54. Brona skrzydlasta Zieleniewskiego Ludwika z Krakowa.

		Cena. złc.	kr.
55.	Cierlica do pocierania konopi używana w W. Xtwie Badeńskiem.		
56.	Grabie ukośne pośpieszne do siana, używane w części Francyi.		
57.	Graca do przerywania turnipsu w rzędach, używana w Anglii.		
58.	Graco-motyka do plewienia, używana w Normandyi.		
59.	Graco motyka » « we Flandryi.		
60.	Hak dwuzębny do spiesznego wyrywania roślin okopowych, używany w części Francyi.		
61.	Międlica do konopi używana w W. Xtwie Badeńskiem.		
62.	Pług Krasiczyński bezkoleśny.		
63.	« « koleśny.		
64.	« Hr. Ożarowskiego, bezkoleśny.		
65.	« P. Zieleniewskiego z Krakowa.		
66.	Sieć do zbierania rojów pszczół, P. Wolańskiego Franciszka.		
67.	Radełko potrójne Krasiczyńskie do roślin okopowych.		
68.	Sieczkarnia P. Franciszka Paidlego ze Lwowa	10	—
69.	Ul podwójny Xiędza Dzierzona.		
70.	Ul pojedynczy « « poprawny p. P. Steina z Brodów.		
71.	Waga do wozów na dwa konie.		
72.	« « na trzy konie frontem w poręcz.		
73.	Model drabiny do suszenia zboża w snopach, używanej w Styryi.		

Szereg ten machin i narzędzi zamkniemy wzmianką o sprowadzonej z Anglii przez dziedzica Żurawna, P. Tadeusza Żebrowskiego, machinie Whiteheada do wytłaczania z gliny, już przysposobionej, rur wodociągowych dla osuszania gruntów wilgotnych, po-

dług nowego tak silnie, nawet przez rządy upowszechnianego za granicą wynalazku (drainage). Za łatwém podstawieniem innej matrycy (formy), taż sama machina wytłaczać może to dachówki, to cegły, pełne lub wydrążone, do kanałów piecowych, to gzymsy itp. przedmioty. Gdy dla miejscowej przeszkody, maszyna ta nie mogła być z innemi na wystawie uszykowaną, przeto wyznaczeni członkowie udali się na miejsce, gdzie ją w ruch wprowadzono, a wytłoczone próbki kanałów i rur na wystawie złożono. Nie zostawiały one nic do życzenia, równie jak i czynność machiny. Pan Żebrowski nie poprzestał na samem jej sprowadzeniu, ale nie tylko że sprowadził zarazem wszystkie narzędzia potrzebne do umiejętnego zakładania osuszających rur w danej głębokości, lecz nadto sam na miejscu poznał ich praktyczne użycie, aby z tą nowością nieoswojonych mógł sam nauczyć. Otoż to jest dopiero dobrze zrozumiane wprowadzenie machin, wynalazków zagranicznych: gdyż najlepsza machina, najlepsze narzędzie, nieumiejętnie użyte, przyniesie częstokroć więcej szkody niż pożytku.

Do rozpatrzenia się w płodach na wystawie, celem przyznania nagród dla właścicieli przedmiotów najcelniejszych, wyznaczone zostały komisye z Członków następujących:

ad A. Do bydła rogatego. Panowie: 1) Xdz Klima Antoni. 2) Hr. Krasicki Maciej. 3) Obniski Wiktor. 4) Romaszkan Piotr. 5) Sznajder Józef. 6) Wierzbicki Julian.

ad B. Do owiec. Panowie: 1) Darowski Mieczysław. 2) Garwoliński Wincenty. 3) Xdz Klima Antoni. 4) Paidly Franciszek. 5) Skrzyński Władysław. 6) Hr. Stadnicki Jan.

ad C. Do koni. Panowie: 1) Hr. Baworowski Włodzimierz. 2) Hr. Dzieduszycki Alexander. 3) Obniski Wiktor. 4) Zagórski Karol. 5) Żebrowski Tadeusz.

ad D. Do narzędzi i machin. Panowie: 1) Dulski Edward. 2) Garwoliński Wincenty. 3) Hr. Krasicki Kazimierz. 4) Link Franciszek. 5) Shoklizh Jakób. 6) Torosiewicz Michał. 7) Żelkowski Maxymilian.

Oto są szczegółowe zdania tych komisyj:

ad A. Co do bydła rogatego, uważa ona, iż jak na wysta-

wach lat poprzednich, tak i na wystawie tegorocznej, dało się spostrzedz, że bydło nabiałowe czystych ras szwajcarskiej i holenderskiej, mało gdzie i to z małym dla nabiału pożytkiem, może być u nas trzymane. Toż samo powiedzieć można o poprawnem powyższemi rasami bydle krajowem. Staranne przeto usiłowania hodujących to bydło, chociaż ze wszech miar są bardzo chwalebne, jednakże do dobra kraju mało dotąd przyczynić się mogły.

Z tego względu komisya uznała: iż przedewszystkiem zachęcić trzeba postęp umiejętnego hodowania bydła krajowego, i na tej zasadzie większością głosów oddała pierwszeństwo dwom sztukom rasy podolskiej, z przyznaniem za jedną z nich medalu, a zakupienia drugiej.

Lubo to bydło, co do mleczności, jeszcze nie celuje, ale co do pracy, co do produkcyi mięsa, jest u nas najlepsze i wynagradza gospodarzowi koszta hodowania.

Zwróciły także mocno baczność komisyi: jałówka i bujak rasy Ayrshire, (*Erszyr*) niedawno ze Szkocyi przez Xięcia Adama Sapiehę sprowadzone i na wystawę wraz z dwoma krowami krajowemi podgórskiemi dla porównania przysłane. Podobieństwo między temi dwoma ostatniemi rasami jest wielkie; w składzie ich ciała zachodzi mała różnica; ztąd wniosek komisyi wpada na takie prawdopodobieństwo: iż z rasy Ayrshire najlepiejby było brać exemplarze do poprawy naszych krajowych krów nabiałowych; co wszakże doświadczeniem stwierdzić wypada. Komisya zaś składa szanownemu Przedsiębiercy podziękowanie za tak rozważny wybór i widzi w nim szlachetną dla dobra kraju przysługę. Składa niemniej P. Alfredowi Hr. Potockiemu za wieloletne kosztowne starania o utrzymanie i rozpowszechnienie w kraju pięknego bydła; również P. Kaz. Hr. Lanckorońskiemu za podejmowane usiłowania w uszlachetnieniu swoich obór.

Pominąć tutaj nie można chwalebnego, z wzorową troskliwością utrzymywania bydła PP. Klimowicza ze Lwowa, Karola i Walentego Müllerów, tudzież Hargesheimera kolonistów z Winnik. Co do bydła P. Ostaszewskiego, nie przestawało ono temiż samemi odznaczać się zaletami, jak na poprzedzających wystawach. Na tych wyszczególnieniach zatrzymuje się komisya, kończąc je ogólnem dzięk-

czynieniem dla tych wszystkich Obywateli, którzy swe bydło na wystawę przysłali i nie szczędzili wydatków, połączonych z trudami, dla rozszerzenia znajomości zwierząt domowych.

ad B. Co do owiec, których tylko dwie owczarnie, jakeśmy w spisie przedmiotów wystawy widzieli, dostarczyły, komisya po szczegółowym pilnym każdej sztuki we wszystkich częściach przeglądzie, uznała: barana rasy negrettów z owczarni kurowickiej Nr. 21 lat 5 mającego, za najlepszego między konkurującemi. Nadto rozpatrzywszy się dobrze w maciorkach tejże owczarni, które pokazały się daleko wyższe co do wartości i szlachetności, powzięła przekonanie, że cała owczarnia kurowicka, nosząc znamie szlachetnej i ustalonej rasy negrettów, zasługuje na zalecenie do chowu.

Co zaś do owiec z Hołhocz, jakkolwiek mają one na sobie jeszcze wyraźne znaki świeżego krzyżowania elektoralnych z negrettami; jednakże dla zasłużonych już sprawiedliwie pochwał, należy im się zaszczytna wzmianka.

ad C. Co do koni: Podług ustaw, zasługują na wzgląd do nagród wystawy, ogiery krajowe, budową swą obiecujące rozpłód koni roboczych, zdolnych do wytrwałej silnej pracy i znoszenia przykrych zmian powietrza a często i niewygód. Pomiędzy 9 sztukami koni, przysłanemi na wystawę, komisya nie znalazła żadnego ogiera, któryby zalecał się powyższemi przymiotami. Posiadał ich najwięcej koń P. Alfreda Hr. Potockiego, lecz szkoda że to był tylko wałach. Co do sprowadzonych ras koni roboczych, uważa komisya, iż najstosowniejsze byłyby żmudzkie i wijackie, albowiem huculskie jakkolwiek są silne, lecz przez swą żywość, sprowadzają wypadki i ulegają prędszemu zniszczeniu.

ad D. Co do narzędzi i machin rolniczych. Leży to już w naturze rzeczy, że machiny i narzędzia rolnicze, należycie zbudowane, służą przez długi czas bez odmiany do praktycznego użycia; przeto ani żądać można, aby na każdej wystawie widywano ciągle same tylko nowe wynalazki; jest przecież niemałą dla widzów nauką, gdy się rozpatrzą w narzędziach i machinach, które, chociaż są dawniejszego wynalazku, przecież dały dowody praktycznej swej użyteczności.

Lecz zatrzymywać się w niniejszem sprawozdaniu nad takiemi wyrobami, nad jakiemi w poprzedniem już są zrobione stosowne postrzeżenia i uwagi, byłoby rzeczą zbyteczną; dlatego teraz o tych jedynie narzędziach i machinach mówić będziemy, jakie na tej wystawie po raz pierwszy pokazały się, lub które otrzymały nową jakąś poprawę. I tak:

1) Co do *pługów*. Tych kilku dostarczył na wystawę P. Franciszek Schumann, tutejszy mechanik. Pod względem budowy, różniły się one nieco od przeszłorocznych, a mianowicie dwa pługi z odkładnicami na sposób angielski.

2) Przybyło także: kilka *extyrpatorów* na wzór angielskich, tu znanych.

3) Dwie *brony* żelazne, a trzecia w drewnianej osadzie do rozsuwania tak, aby podług woli można nią dać włóczkę to gęściejszą, to rzadszą. Utwór ten P. Schumana wcale jest nowy i pięknie wykonany.

4) Dwa *siewniki do buraków*, własność Xięcia Sapiehy. Z tych jeden jest wyrobem angielskim, a drugi tutejszo-krajowym, naśladowanym z pierwszego przez P. Lampeckiego. W Anglii do uprawy buraków siewniki podług tej zasady, prawie wyłącznie są używane, lecz i u nas zaczynają się już upowszechniać.

5) *Siewnik zbożowy*, przez Xięcia Sapiehę z Anglii sprowadzony, chociaż jest prościejszy od podobnych machin na wystawie londyńskiej przedstawionych, wszelako zanadto jeszcze jest dla naszego kraju skomplikowany, aby powszechne mógł w nim znaleść użycie.

6) *Siewnik do kukurudzy*, uprawianej w rzędy, między wszystkiemi siewnikami któreśmy dotąd widzieć mogli, ma prostą i celowi odpowiadającą budowę, i jest prawdopodobna, że znajdzie bardzo chętne przyjęcie u gospodarzy w obwodach wschodnich, gdzie się dużo kukurudzy uprawia.

Gdyby ten siewnik znajdował się był na wystawie londyńskiej, to, pomimo jego prostoty, sami Anglicy nie mogliby mu zapewne odmówić jednomyślnej pochwały.

7) *Siewnik do zboża* nie w rzędy, także Schumanowski, jest mo-

cno zbudowany, i równie bardzo odpowiedny celowi: gdyż z prób, a nawet i oświadczenia nabywców, pokazało się, że jest zaspakajającym.

8) Schumanowska *młocarnia* mniejszego pomiaru miała w tym roku mocniejszą budowę, a należący do niej przenośny kierat nie pozostawia, co do swej mocy, nic więcej do życzenia.

Większe jego młocarnie, wybijające po 30 kóp dziennie, nie doznały w niczem zmiany co do budowy: ponieważ okazały się w dzisiejszym swym stanie korzystnemi.

9) *Młocarnia* P. Klimkiewicza, zbudowana jest bardzo elegancko, ale próby okazały jej budowę za słabą.

10) Młynek do czyszczenia zboża, przez P. Schumana podług P. Lilpopa z Warszawy zbudowany, co do łatwego, lekkiego ruchu i skuteczności w wyczyszczaniu, nie ustępuje pierwszeństwa młynkom, które P. Schumann w roku przeszłym dał na wystawę.

11) Do odziarnywania kukurudzy machinka przez P. Schumanna, odrobiona na wzór tej jaką P. Alfred Hr. Potocki z Gracu sprowadził, odznacza się skutecznością i budową, a przeto sprawiedliwie zasługuje aby gospodarzom uprawiającym kukurudzę była poleconą.

12) Młynek do krajania kartofli, buraków, rzepy itp. karmy, sprowadzony z Anglii przez P. Ludwika Skrzyńskiego, jest łatwy do poruszania, silnej budowy, ale sklomplikowanej; kraje na godzinę 240 garncy ziemniaków i kosztowałby tu sprowadzony 112 złr. mon. kon.

13) Rozgniatacz owsa, także przez P. Skrzyńskiego sprowadzony z Anglii, może szrótować na godzinę 15 garncy owsa, mielej lub grubiej podług woli.

U nas, wraz ze sprowadzeniem, kosztowałby około 125 złr. m. k.

14) Podobnyż *rozgniatacz* P. Schumanna, z karbowanemi walcami, szrótuje lepiej jęczmień niżeli owies i kosztuje tylko 55 złr. k. m.

15) *Maślniczka* przez P. Ignacego Krzeczunowicza sprowadzona z Londynu, znalazła między widzami, a szczególniej kobietami, zasłużoną pochwałę.

16) Machina *do robienia rur* dla osuszania gruntów (drenowania), kupiona na wystawie londyńskiej przez P. Żebrowskiego, próbowana była w fabryce Pana Schumanna, i po niejakiem włożeniu się robotników, bardzo zadowalniająco pełniła swoje przeznaczenie. Co do budowy, jest ona bardzo genialna i o ile można prosta.

17) Żelazny kocioł parowy Pana Pietzscha odznacza się bardzo czystem wykonaniem i szczególniejszym sposobem nitowania.

Dnia 30 czerwca odbyto na polach Malechowskich próbę z pługami i innemi narzędziami rolniczemi. Pod pługi obrano miejsce na równym ugorze, miernie wilgotnym, gliniasto piaskowym. Każdy z nich zorał naprzód jednakową przestrzeń, w celu możności ocenienia jakości jego roboty; poczem dochodzono po kolei za pomocą siłomierza (dynamometru) ich siły oporu, na wymierzonej przestrzeni; zapisywano czas jakiego każdy pług potrzebował do jej zorania; mierzono w wielu punktach głębokość i szerokość skiby; a następnie z tak zebranych pierwiastków, obrachowano, ile siły pociągowej każdy pług potrzebuje, aby pod jednakowemi zresztą warunkami, co do ziemi, objętości skiby i czasu, mógł wyorać taką przestrzeń roli jaka była dla pługa Schumanowsko-Ramsomskiego Nr. 1 wyznaczona.

Pokazało się zatem że:

I.	Schumanowsko-Ramsomski pług nakoleśny Nr. 1 potrzebuje siły pociągowej	125	funt.
II.	Ruchadło nakoleśne	142	»
III.	Pług nakoleśny Krasiczyński	154	»
IV.	» » Schumanowski Nr. 3 (mniejszy)	156	»
V.	» » Kruszelnickiego	156	»
VI.	» » Schumano-Ramsomski Nr. 2 .	204	»
VII.	» » Schumana na wzór Zieleniewskiego	205	»
VIII.	» bezkoleśny Krasiczyński *)	207	»

*) Dodać wypada, że przy wysyłaniu pługów Krasiczyńskich, służący źle dobrał trzósła, co mogło mieć wpływ na opór.

Wszystkie te pługi orały bardzo dokrze, Krasiczyńskie i Schumanowsko-Ramsomskie odkładały skiby wszędzie najregularniej, na co rolnicy, zwłaszcza angielscy, bardzo uważają i wysoko cenią.

Ruchadło dla każdego rolnika, w ziemiach niezbyt twardych i niezbyt wilgotnych, jest pługiem nieoszacowanym: nietylko bowiem orząc ziemię, przewala skibę, ale ją także rozkrusza, przez co lepiej na działanie powietrza atmosferycznego wystawia.

Pług Kruszelnickiego orze także wyśmienicie, ale jego grządziel z dwuch sztuk złożony, czyni go więcej skomplikowanym od wszystkich innych pługów, które były doświadczane.

Następnie próbowano siewnika *do buraków*, odrobionego podług wzoru angielskiego przez P. Lampeckiego. Jest on bardzo praktyczny, lecz kopia nie odpowiada jeszcze zupełnie oryginałowi.

Siewnik do kukurudzy, z fabryki P. Schumana, uznany był przez komisyę za wyborny, oraz za najlepsze i najgodniejsze nagrody narzędzie z wystawy, dla swej niezawodnej skuteczności.

Żelazne brony Schumanna włóczyły bardzo dobrze i byłyby do zalecenia na grunta twarde bryłowate.

Dnia 24 lipca b. r. robiono na polach Malechowskich próbę żniwiarki P. Helmana; grabie mechaniczne, które dodano dla odkładania na bok urzniętego zboża, nie odpowiadały celowi. Uczynił on w tym względzie poprawę, po której poźniej odbyto powtórne proby w Laszkach, gdzie na końcu machina szła lepiej: ścinała pszenicę jarą bardzo dobrze, lecz regularne odkładanie uciętych garści było jeszcze połączone z znacznemi trudnościami.

Będąc przeto jeszcze raz poprawioną, robiła ona próbę na dniu 20 sierpnia r. b. w Miklaszowie, gdzie odbywała swą czynność bardzo dobrze; niezawodnie tak dobrze jak angielskie machiny Husseya i Garetta, które tego roku w Altenburgu Węgierskim były próbowane. Robi ona to co słusznie i sprawieliwie po machinie wymagać można i pozostaje zawsze niejakiem zastępstwem rąk ludzkich.

Podług dokładnego obliczenia, może ona w jednym dniu, jeżeli się jednemi końmi pracować będzie, użąć półszosta morga zboża; potrzeba do obsługi machiny trzech ludzi, pary koni lub wołów, i oprócz tego przynajmniej ośmiu ludzi, (po dwóch na każdym

boku czworograniastego łanu ustawionych), ażeby użęte zboże na bok odnosili i w snopy wiązali.

W Altenburgu otrzymano też same skutki, bo chociaż tamtejsze machiny mogły zżąć dziesięć morgów dziennie, ale potrzebowały 12 do 16 ludzi do wiązania i przy terazniejszej swej szerokości okazały się za ciężkie na parę koni.

Gdyby więc tylko na dwoje bydląt były zbudowane, toby także nie mogły w przecięciu więcej użąć nad sześć morgów dziennie.

Dla wykonania decyzyj przez powyższe komisye wydanych, przystąpiono do rozdania medalów i wylosowania przedniejszych płodów wystawy, podług tychże decyzyj, zakupionych z funduszu zebranego ze sprzedaży na ten cel rozesłanych biletów.

Medale Towarzystwa otrzymali: Panowie: 1) Pietzsch Karol za kocioł parowy do gorzelni. 2) Hr. Potocki Alfred za ciągłą i skuteczną usilność około rozszerzenia chowu owiec poprawnych w naszym kraju. 3) Suchodolski Leon za buhaja siwego rasy krajowej.

Co do przedmiotów do losowania, te były zakupione podług następującego porządku:

A. W oddziale bydła rogatego.

Kupiono od Panów:		Sztukę tę wylosowano dla:	na Ner.
1. Suchodolskiego Leona, krowę jasną siwą rasy krajowej podol. lat 6 mającą,	za złr. 150. —	P. Nikorowiczowej Maryi	262
2. Adamskiego Franciszka, krowę żółtą łysą szwajcarską z cielęciem, lat 6 mającą,	za złr. 140. —	» Komarnickiej Wikt.	11
3. Ostaszewskiego Teofila, buhaja rasy szwajcarskiej, czarnego (czarnosrokatą.) lat 3 mającego,	za złr. 100. —	» Hr. Dzieduszyckiego Włodzim.	367

Kupiono od Panów:		*Sztukę tę wylosowano dla:*	
4. Ostaszewskiego Teofila, krowę jasno czerwoną, z małemi rożkami, za złr.	100.	— P. Micewskiej Maryi *na Ner.*	14
5. Suchodolskiego Leona, krowę czerwono-siwą, rasy podolskiej, lat 6 mającą, za złr.	150.	— » Siodłowskiej Teresy	31
6. Andrószowskiego Ignacego, jałówkę rasy poprawnej hollenderskiej, czerwoną, lat 3 mającą za złr.	60.	— » Marynowskiego J.	126
7. Tegoż jałówkę podobnej rasy, czarno-srokatą, lat 3 mającą za złr.	60.	— » Schumana Jana	704
8. Ostaszewskiego Teofila, bujaka czerwono-srokatego rasy szwajcarskiej, lat 2 mającego za złr.	150.	— » Jabłonowskiego J.	273
9. Tegoż jałówkę *Gorgo* podobnej rasy, lat $1 \frac{1}{2}$ za złr.	110.	— » Xdza Tarnawskiego Filemona	528
10. Tegoż, jałówkę *Wierzbisię*, takiejże rasy, $1 \frac{1}{2}$ roku mającą za złr.	100.	— » Podlewskiego W.	40

W oddziale narzędzi i machin rolniczych.

1. Schumana Franciszka, machinkę do młócenia kukurudzy, za złr.	40.	— » Rutowskiego Kl.	592
2. Tegoż Siewnik do siania w rzędy, za złr.	100.	— » Homulacza Wil.	594

Zakupiono razem za złr. 1260.
Na koszta wystawy wydano 142. złr. $\frac{3}{4}$ kr.

Ogółem 1402. złr. $\frac{3}{4}$ kr.

Ze sprzedaży 684 losów, po 2 złr., wpłynęło 1368 złr.

Lwów, dnia 12 sierpnia, 1852 roku.

O HODOWANIU OWIEC.

W jakiem gospodarstwie i z jakiej rasy owiec największe korzyści otrzymać można w dzisiejszem położeniu posiadaczy na Rusi galicyjskiej?

Przez Kazimierza hr. Wodzickiego.

Już czwarty rok mija od zniesienia pańszczyzny, już nie jeden gospodarz włożył znaczne kapitały, lub też się zadłużył, i z trwogą patrzy na zagrażającą przyszłość: gdyż procentu nie otrzymuje ani z ziemi, ani też od włożonych pieniędzy na amelioracye; cóż więc będzie dalej z naszemi majątkami? każdy się pyta. Doświadczenie, praktyczny rozum, zapatrywanie się na gospodarstwo W. X. Poznańskiego, które przeszło równe próby, mimo spokojniejszej, łagodniejszej zmiany i innych mniej nieprzyjaznych okoliczności, podają nam środki podniesienia intraty. Nad tem tylko zastanawiać się trzeba, aby lekarstwo było zastosowane do miejscowości, a cena jego nie przechodziła możności pieniężnej właściciela. Mojem zdaniem, ten środek zbawić tylko może, który małego kapitału wymaga, który jest zaradczym w pierwszym roku, który nareszcie wynagradzając niebawem gospodarza, dodaje mu sił i wytrwałości, tak dziś potrzebnych na przetrzymanie ciężkich czasów, jakie nam Opatrzność zesłała. Zaprowadzanie wzorowego, a tak kosztownego niemieckiego gospodarstwa, zakładanie fabryk i cukrowni, silenie się na obsiewanie miernych wyjałowionych gruntów, irrygacye łąk, to nie dla terazniejszych stosunków Galicyi zaradcze środki. Nie wątpię ja bynajmniej, że i my pójdziem w ślady naszych sąsiadów; że i my po wypłaceniu indemnizacyi, po zniesieniu słu-

żebnictw, po uregulowaniu robocizny, niepospolity postęp zrobimy, lecz kiedy to nastąpi? odpowiedzieć nie śmiem.

Chodzi nam więc o to, aby się doczekać tych czasów, aby nie przyszły jak kadzidło umarłemu, lub też jak w bajeczce znanej, obrok dziewiątego dnia dla zdychającego z głodu konia. Nie obwijajmy w bawełnę naszego smutnego położenia, nie zważajmy, iż w niektórych kołach słyszymy ciągle: «To nie jest jeszcze tak źle«, ale ratujmy się własnemi siłami, ratujmy się środkami jakie pod ręką mamy, a jestem przekonany, że praktyczne usiłowania nasze choć w części przynajmniej pomyślnym skutkiem uwieńczone zostaną.

Dla naszej części Galicyi przedstawiają mi się następujące środki: *a*) Chów bydła. *b*) Odpowiedne gospodarstwo rolne, i *c*) Chów owiec.

Co do pierwszego: Znakomicie wypracowana rozprawa szanownego mego sąsiada Waleryana Krzeczunowicza, drukowana w 11. tomie Rozpraw gospodarskich, uwalnia mnie od szczegółowego rozbierania tej ważnej kwestyi; przecie musimy się nad nią zastanowić, bo jest ściśle połączona z chowem owiec.

Chów bydła na przedaż, *bez poprzedniego użytku w gospodarstwie*, w całej niemal Galicyi nie jest odpowiednym, a to z przyczyny braku wielkich a suchych stepów; są więc tylko małe miejscowości, które produkować mogą podobne bydło, i włościanie posiadający większe przestrzenie nad te które im potrzebne są na wyżywienie roboczego inwentarza: np. w górach.

W powyższej rozprawie jest ścisłe wyrachowanie co po 4ch latach bydlę kosztuje, i to w naddniestrzańskiej okolicy; ono najlepiej dowodzi, iż w położeniach obfitych w paszę, podobne bydło mierny procent przynosi; w innych produkcya podobna ze stratą by tylko prowadzoną być mogła: gdyż w części przyprawa byłaby droższą niż potrawa dla drogości paszy, w części znowu drobne bydło nie opłaciłoby się wagą swoją. Lecz z drugiej strony, powinnością jest posiadacza każdego, starać się utrzymywać tyle corocznego przychowku, ile braków z krów i wołów wyrzuci. Wiem ja dobrze niestety z doświadczenia, iż częstokroć wyrzucić muszę wołoskiego wołu z zaprzęgu, a na to miejsce przedstawia mi się

(niech mi wolno będzie użyć gminnego wyrazu, lecz charakteryzującego bydlę) *drobny ciołek* mimo swego wieku; lecz niechaj to nie zraża gospodarza, niechaj sprzeda w czasie dobrym ciołki, dołożywszy pieniędzy kupi woły, a znajdzie wielką ulgę w swem gospodarstwie. Prusy całe, uposażone w większej części lekkim gruntem, produkują dziś dostatecznie bydła na rzeź, kiedy dawniej, za naszej nawet pamięci, wielką ilość z zagranicy do kraju wprowadzały. Zkąd to pochodzi? Ztąd iż Rząd znaczną opłatę naznaczył na zagraniczne bydło i tym zbawiennym środkiem podniosł chów bydła. Dalej pochodzi to z tego właśnie po całym kraju rozrzuconego chowu bydła, gdzie każdy posiadacz produkujący ilość bydła na swoją potrzebę, takąż samą ilość braków wyrzuca i tym sposobem ogrom bydła na rzeź corocznie ludność do konsumcyi znajduje. Nie ma tam stepów, nie ma obszernych pastwisk, nie zoczy nikt pasącego się stada wołów, ale dlatego, że każdy produkuje, pokazuje się dziś więcej rogatego bydła własnego chowu, niż było dawniej nawet z wprowadzanem. Produkcya coroczna wołów i krów na niezbędne potrzeby gospodarskie nie będzie tańszą, ale gospodarz w pożytku, w robocie, znajdzie ulgę w gospodarstwie, a przez lat kilka wypłacać się będzie sowicie sztuka bydła, którą nareszcie sprzeda taniej niż koszta wychowania i utrzymania wynosiły. Jest wprawdzie wielka różnica między wołmi pruskich krajów a naszemi własnego chowu, co do wzrostu i wagi; lecz trzeba porównać stopień tamtejszego gospodarstwa z naszem, trzeba uwzględnić nasze początkowe usiłowania, a jeżeli pruskie prowincye, z lichym gruntem, z nieproporcyonalną do przestrzeni ziemi ludnością, mogą zaspakajać potrzeby swoje mięsa; to my w Galicyi, przy żyznej ziemi i bogatych łąkach, przy tylu mało zaludnionych okolicach, będziemy produkować nie tylko dla kraju, ale opatrzymy stolicę monarchii dostatecznie taniem i dobrem bydłem. Bo wiedzieć nam należy, że dopóki Wiedeń nie będzie miał dużo i tanich wołów, my mieć nie możemy nadziei protekcyi dla chowu krajowego bydła. Chów ten zatem, u każdego na małą skalę praktykowany, znajdzie dostateczne wyżywienie i wypłacać się będzie musiał w gospodarstwie i zaopatrzy kraj w to bydło, które z prowin-

cyj Rosyjskich do nas wchodzi. Nie znam położenia w naszej prowincyi, nie znam nawet małej wioski, gdzieby corocznie, przy troskliwem hodowaniu, nie można było wychować tyle sztuk, ile potrzeba na skompletowanie inwentarza *).

Co do drugiego: odpowiedne gospodarstwo rolne. Doświadczenie czteroletnie nauczyło nas: *a*) że gdzie tylko nie było wczesnych i dokładnych siewów; *b*) gdzie ziemia nie wydała najmniej pięciu ziarn czystych; *c*) gdzie nareszcie ziarna połowa wpolu się wysypała, lub zboże porosło dla braku rąk, tam gospodarz nie znalazł procentu swego. Temu trzeba zaradzić spiesznie lub też kark ugiąć pod brzemiennemi czasami. Środki zaradcze nadziś, podług mego zdania, są: *a*) utrzymanie proporcyonalnego inwentarza; *b*) stawianie na łanach szop tanim kosztem wybudowanych, lub poszywanie stert na angielski sposób; wiem z doświadczenia, że w stertach porośnięte ziarno, lub przy przewożeniu wykruszone, stanowiłoby ten czysty procent gospodarzowi, za którym się ugania dziś jak za widmem; *c*) nareszcie obsiewanie gruntów tylko odpowiednych, przeto jedynie dokładne zasiewy i zbiory stają się możebnemi i robota się wypłaca. Oznaczyć to trudno, gdyż podług pory i temperatury obszary mogą się powiększać lub zmniejszać; lecz niech każdy ma za zasadę: po pewnym terminie lub też w niedokładnie

*) Nie będzie od rzeczy przypomnieć tu, że gospodarstwa nasze wymagają koniecznie silniejszych koni, aby ilość ich jakością zastąpić; potrzeba zatem podług możności przychowywać corocznie kilka lub kilkanaście źrebiąt podług potrzeby i miejscowości, i mieć tak kompletne zaprzęgi, aby w czasie stanowienia lub w czasie źrebienia, bez spoźnienia robót, wypocząć klaczom. Widzimy zbawienne skutki tego przykładu w Niemczech całych, gdzie przez źrebięta własnego chowu, rasa roboczych koni poprawiła się i przypadkowo tylko tamtejszy gospodarz kiedyniekiedy za gotowy pieniądz kompletuje inwentarz, lub też robi to z zyskiem, wychowawszy lepszego źrebca. Większa część tutejszych właścicieli kupuje konie za gotowy grosz; z tego naturalna konsekwencya, że im smutniejsze stosunki gospodarskie, tem mniej pieniędzy, tem gorsze i drobniejsze zaprzęgi. Nie jedna wieś mej okolicy ma dziś konięta chłopskie: bo na lepsze nie było kapitału, tam nie ma nadziei ani przychowku, ani też dobrej wczesnej uprawy roli.

uprawnym gruncie nie marnować ziarna. Bywają naturalne wyjątki np. długiej ciepłej jesieni, obsiewanie jarzynami na paszę gruntów, spoźnione uprawy i t. p.; lecz w ogólności zdania tego zaniechamy, my co tak łatwowiernie łudzić się przyzwyczajeni jesteśmy: że przyroda w przyszłym roku wyjątkowo nas obdarzy. Obdarza ona wprawdzie czasem, lecz niech gospodarz obrachuje kilkoletne produkcye z poźnych i niedokładnych siewów, a przekona się o porządnej stracie. Z tego co powiedziałem wynika: że grunta drugiej klasy, należące i tak do innej rotacyi, w części pozostaną dłużej ugorami niż było ich pierwsze przeznaczenie, wydadzą poźniej obfitszy plon, przez znaczne pomnożenie paszy letniej poprawią inwentarz i pomnożą go: gdyż w przecięciu ta część Galicyi ma nieproporcyonalną ilość słomy do inwentarza i siły gospodarskiej; nareszcie właściciele zbiorą wczas i zdrowe ziarno i tak w ilości tego ziarna, jako też w jakości znajdą sowite wynagrodzenie za mniejsze obsiewy.

Myśl tu przezemnie rzucona naprowadza nas na pomnożenie przychowku, zastosowanego do potrzeb gospodarskich; co, o ile mi są znane gospodarstwa, jeszcze nie nastąpiło; tudzież na zaprowadzenie gospodarstwa owczego, przez które tylko, jak tego Szląsk i X. Poznańskie dowodzą, intratę na Rusi galicyjskiej podnieść można, bez włożenia znacznego kapitału. Obwody: Brzeżański, Tarnopolski, Stanisławowski, Zaleszczycki i Złoczowski mają wprawdzie płaszczyzny, lecz jest to, jak mówią pospolicie, garbata płaszczyzna, złożona z nieustających kilkaset tylko stóp wysokości mających pagorków, które obfitej i zdrowej paszy, przy troskliwym dozorze,, owcom dostarczą.

Nim przystąpię do rozbioru tej podług mnie żywotnej kwestyi dla Pokucia Galicyjskiego szczególniej, muszę tu wytłómaczyć, dlaczego u moich współrodaków tego bogatego zakątka panuje, z małemi wyjątkami, odraza do chowu owiec. Pochodzi ona od dotkliwej przyczyny a tą jest nieodpowiedna intrata z tej gałęzi gospodarstwa. Lecz panowie, któraż z tych źle prowadzonych jest gdziekolwiek odpowiedną? Ci właściciele, którzy próbę uczynili i chowu zaniechali, lub ci, którym jeszcze owczarnie dogorywają, niech

się nad przyczynami złego zastanowią. Używali parobków zamiast owczarzy, którzy nieświadomi pasali po mokrzadłach, nabawiali owce wodnych chorób, jako to: puchliny, motylicy, wrzodów i t. d. niedając przed zimą prezerwatyw suszących; dalej zamizerowali w najważniejszym peryodzie, a tym jest, przejście na suchą paszę; nie szczepili jagniąt i wystawiali owce na ospę, najdotkliwszą klęskę jaka owczarnie spotkać może; nareszcie trzymali owce w zimnych budynkach, przez co zbawienna transpiracya owiec hamowaną została i o tyle lżejszą była wełna, matki przy koceniu ucierpiały, a jagnięta urodziły się nędzne i takież zostały; z czego naturalnie wynikało: że w owcach zimowa śmiertelność była znaczną, że większa ich część obłaziła z wełny i że przychowek był nieodpowiedny. W takim stanie owczarnia jednego procentu przynieść nie może. Stawiam tu zasady odpowiednego chowu owiec, bez których korzyści ciągnąć nie można:

1. Gdziekolwiek większa śmiertelność nad 6% na rok w przecięciu z kilku lat;

2. Gdzie nie ma skopów lub jałowych matek w owczarni, wziąwszy całość, to jest rodne matki i przychowek;

3. Gdzie $^1/_5$ owiec z wełny obłazi;

4. Gdzie matki nad 6 lat stanowione bywają, szczególniej do zimowego kocenia;

5. Gdzie nie ma wszystkich lub połowy letnich jagniąt; tam jest strata lub mały zysk podług miejscowości.

Przychodzę teraz do rozbioru ras owiec i krzyżowania tychże, aby współrodaków przekonać, iż istnieje u nas odpowiedna i zastosowana do naszego klimatu rasa, i że przy troskliwości nic łatwiejszego, jak przez krzyżowanie stosowne dojść do owczarni korzyści przynoszącej.

Są dwie rasy hiszpańskich owiec, które dodziśdnia, mimo krzyżowania ustawicznego, łatwe są do rozróżnienia, a znajomość tych ras jest nader potrzebną do korzystnego chowu owiec w naszym kraju.

Pierwsza Negretti, czyli czysta hiszpańska rasa owiec, których typ form widzieć jeszcze można w Pireneach. Owce rosłe, budowa silna, wszystkie garbonosy, gardziel w fałdy złożona, co już jest widoczne na jagniętach, szyja gruba i krótka, runo bogate i zwarte, wełna niezbyt cienka.

Druga Saska czyli Elektoralna, jest to rasą owiec z niższych prowincyj hiszpańskich. Owce drobniejsze, delikatne, wysmukłe, głowy małe, szyje cienkie, pyski i nogi wełną nie zarosłe, wełna cienka, runo mniej zwarte. Formy budowy zostały wierne pierwotnej rasie, lecz wełnę wydoskonalili gospodarze sascy, swą nieporównaną a systematyczną wytrwałością, do wysokiego stopnia, a przy troskliwem hodowaniu swych owiec znajdowali w wysokiej cenie wełny, nagrodę za mniejszą ilość.

Niemal we wszystkich mi znanych polskich owczarniach obydwie te rasy mniej więcej się znajdują pomięszane, dostrzedz ich można przy bacznej uwadze; cały chów zależy więc na krzyżowaniu wełny z baranami, tak aby co niedokładnego jest w matkach, poprawić w przychowku; niech pierwotne formy zostaną, ale niech będzie budowa silna i odpowiedna wymagalnej ilości wełny.

Zastanowimy się nieco nad temi dwoma rasami. Podług mego doświadczenia nabyłem przekonania, że tylko pierwsza rasa owiec jest odpowiedną u nas, i tę wypada wzmocnić jeszcze i wzbogacić, a to dla następujących przymiotów. Owca jest wytrwała na zimno, nawet do leśnej paszy w górach może być aklimatyzowana, to jest do koczowania w szałasach przez lato; nie jest trudną do wyżywienia; wilgoć jej mniej szkodzi; nareszcie będąc rosłą, więcej wełny daje, a zamknięte zupełnie runo, mniej przystępu dozwala atmosferycznym wpływom, tak mocno działającym na czułą skórę owiec, na cienkość, tłustość i elastyczność wełny. Przy dobrem utrzymaniu, owca ważyć powinna 115 fn., wełny wydawać 2 fn., skop 3 fun., baran dokładny 4 fun. polskie; wełna przedawaną być może, po dzisiejszych cenach, podług jakości, od 100 do 135 złr. m.k. cetnar wiedeński, a skop lub brak na rzeźnika pewnie o jeden złr. m. k. drożej niż w następującej rasie.

Tu wypada zwrócić uwagę naszą, iż niedostatecznie pilnujemy w chowie owiec wzrostu, a tylko rosłe owce korzyść przynieść mogą, tak wełną jako też w sprzedaży wypasionych na rzeź, które winny stanowić $^1/_9$ część intraty z owczarni. Aby się jaśniej wytłómaczyć: niechże ten który przedaje wełny np. za 3500 złr., przeda z 300 sztuk braków, czyli kto strzyże 1800 sztuk, niech rocznie przedaje sto. Niestety! w naszej prowincyi nie można ciągnąć, w najkompletniejszej owczarni, zysku z chowu baranów, tak znacznego w Niemczech, gdy stan owiec był dopiero podobny do dziś istniejącego u nas, a nawet utrzymującego się w doborowych owczarniach jeszcze i teraz. Baran z tej rosłej rasy waży do 130 fun., wełna z niego corocznie przynosi do 4 złr.; czyliż go można sprzedać taniej od 70 do 80 złr.? Nie chcą tego pojąć początkujący owczarze, że kiedy mi baran 5 i 6 procentu przynosi, ja go taniej sprzedać nie mogę: bobym to uczynił ze stratą. Na bogatego wełnistego barana z kompletnym sztaplem, rosłego i silnego nikt wkładu żałować nie powinien, w trzecim już bowiem roku stokrotnie się wypłaci: bo w przecięciu można przyjąć, iż połowa matek w barana rodzi, a $^1/_4$ przychowku zupełnie jego przymioty wełny przejmuje.

Rasy elektoralnej owce są mniejsze, ważą od 80 do 85 fun., runo mniej zawarte, wełna o wiele cieńsza, są delikatniejsze, nader czułe na zimno i wilgoć, podpadają zatem łatwiej owczym słabościom. Wełny matka wydaje u nas w przecięciu $1\,^1/_4$ do $1\,^1/_2$ fun., skop 2 fun. a mało którego barana runo waży 3 fun. Wprawdzie sprzedać można cetnar wełny od 150 do 180 złr., lecz odrachowawszy procent znaczny śmiertelności, mniejszy zysk na brakach, utrzymanie kosztowniejsze tych owiec, okaże się iż elektoralne do negretti są jak jeden do trzech. Są one na wyższych nogach, obłażą przy koceniu pod brzuchem, a w regestrach owczych, kto je utrzymuje dokładnie, zobaczyć można, że jeżeli owiec negretti zdechło 10, pewnie elektoralnych upadło 20, w tym samym przeciągu czasu.

Zwiedzając po kilkakroć owczarnie Niemiec przed zaprowadzeniem owiec i ja ceną wygórowaną wełny uwiedziony zostałem, i kupiłem zaród mój od xięcia Lichnowskiego z rasy czystej ele-

ktoralnej saskiej, z tego błędu od lat kilku wszelkiemi środkami poprawić się usiłuję, uznawszy niestety, iż ta rasa z naszym klimatem, z naszymi owczarzami, przy małej konkurencyi do kupna wełny, zgubne rezultaty sprowadza. Niech mi tu będzie wolno opowiedzieć fakt potwierdzający moje zdanie: Pod Halberstadt niedaleko Magdeburga jest wzorowe gospodarstwo (Muster-Wirthschaft) oberamtmana Heine, który przed 7 jeszcze latami sprzedawał swoją wełnę po 130 tal. (to jest 175 złr. cetnar). Jakież nie było moje zadziwienie roku przeszłego, gdy zastałem inny już gatunek bogatowełnistych rosłych owiec i gdy mi oświadczył, że teraz bierze 70 do 80 tal. za cetnar i kiedy mu dawniej saskie owce super-elekty przynosiły 2%, ciągnie z dzisiejszych 6%. Rasę tę sprowadził z Francyi, jest ona utrzymana w Rambouillet w zakładzie naukowym Grignon i w okolicy tych dwóch miejsc; typ jest Negretti, poprawiony jeszcze bogatą rasą owiec angielskich. Anglicy są stwórcami na tej ziemi domowych zwierząt; przez rozumne, wytrwałe krzyżowanie nie jednej, ale 10ciu generacyj, przyszli do własnych ras, gdzie tylko znawca dostrzeże jeszcze oznak pierwotnych kształtów. Konie, bydło, świnie, psy w Anglii, są to utwory rzeczywiście angielskie: jak z gliny lepili sobie formy i podług tych wyrachowawszy korzyści, z niezmordowaną wytrwałością dążyli do celu, a dopiąwszy go, cały kontynent ich podziwiać musiał.

W owcach założyli sobie stworzenie dwóch gatunków: jeden na rzeź, w którym wełna jest podrzędnym tylko przymiotem, zaś waga mięsa i łoju całym celem; doszli dziś do tego, że owce do 150 fun., a spasiony skop do 175 fun. wagi dochodzi. Drugi gatunek czysto wełnisty nie jest ze zbyt cienką wełną lecz obfitą, owej dorosłej wełna ważyć musi w przecięciu ze skopami 3 fun. inaczej nie jest wartą chowania i do tego doszli. Obydwa te gatunki pochodzą z rasy Negretti, praktyczny Anglik wolał kupować superelektoralną wełnę u Niemców a produkować u siebie obfitą, która ma zawsze pozbycie i większy procent przynosi. Ten gatunek owiec niech będzie naszym celem i nic szczędzić nie powinniśmy aby go dopiąć, bo w nim jest środek podniesienia naszej intraty. Mamy w kraju owce, z których ten gatunek przez rozumne i wytrwałe krzy-

żowanie urodzić się może, byle tylko młodzież dostatecznie żywioną była. Przymioty wełny i owiec powinny być następujące, aby przynieść korzyść:

Owca rosła, na niskich nogach, okrągła, beczkowata (jak dobrze Oczapowski mówi), szeroka w krzyżu, z krótką szyją, obrosła wełną do samych racic. Wełny runo zupełnie zamknięte to jest z takim sztaplem aby wylawszy szklankę wody, ta się na runie nieutrzymała, aby tłocząc palcem w runo, dziury się nie pokazywały. Wełna zaś sama żeby miała długości 2 cale, dłuższą chować niebezpiecznie, bo degeneruje wkrótce, i runo staje się niezamkniętem, a od tego zależy waga wełny i zdrowie owiec; aby meszek łączył i wiązał wełnę a zamykając runo zatrzymywał tłustość wełny, która łatwo ewaporuje. Wełna bez tego meszku jest gatunek najgorszy, bo mimo runa na oko zamkniętego i obfitego, wełna jest suchą i mało waży; tych owiec jest jeszcze u nas bardzo wiele po owczarniach, z których trudno znaczne korzyści otrzymać.

Owce z krótką nabitą wełną przynoszą to samo korzyść, gdy wełna tłusta, waży runo prawie tyle ile z owiec powyżej opisanych, lecz czeka nieochybnie posiadacza przekształcenie fałszywe, którego przy najtroskliwszem stanowieniu z ręki uniknąć nie można w części, to jest rzednienie wełny, a wtedy się owca podobna nie opłaca.

Przystępuję teraz do rozbierania pytania: dlaczego w cyrkułach Podola, a szczególniej Pokucia, chów owiec jest korzystny i powinien być zaprowadzony?

Położenie gruntów u nas w większej części jest dla owiec stosowne; młaki, czyli moczary przez owczarzy odtyczone, nie mogą przeszkadzać pasaniu po większej przestrzeni, suche zaś części, wydają żyzne i obfite pożywienie tam, gdzie rogate bydło już nic uskubać nie może; potwierdzają to włościańskie okiem niezmierzone pastwiska czyli tłoki, które krowom i wołom w mokrych tylko latach dostarczają trawy, a owcom zaś siedm razy w większej ilości pasza ta wystarcza. Na naszych ugorach w ogólności, gdzie krowa, lub sztuka młodzieży trzy dni się pasie, tam owiec 7 do żniw się wyżywi a że poprzednie pasanie bydła, bynajmniej owcom

nie szkodzi, można stopniowo posuwać się z temi dwoma paszami. Coż dopiero za pożytek przynoszą owce na kamienistych wzgórzach, na pochyłościach gór, na tylu różnych nieużytkach, które wszędzie napotykamy. Tam dziedzic nie mając owiec, bydła daremnie wypędzać nie może, a zatem nie używa; z tego wynika naturalnie, że nasi nowi sąsiedzi, przyzwyczajeni z nieużytków dworskich korzystać, a to od wiekopomnych czasów, zapędzają pojedyńcze sztuki, to potem cielątka, nareszcie trzody całe i niebawem zostaje to wprawdzie jeszcze własnością dziedzica, lecz korzyść ciągną włościanie i służebnictwo udowodnione, bo im nie broniono. Myśl ta rzucona nie jednemu z współrodakow przypomni stratę poniesioną, nie jednego do zastanowienia zmusi: zkąd to pochodzi, iż w większej części, szczególniej w górnej Galicyi, spadki kamienistych gór, lub ubocza nawet do południa i wschodu położone, należą dziś do włościan? bo nie mając owiec, z tych przestrzeni korzystać nie mogli i żadnej wartości do podobnych gruntów nie przywiązywali. Nie potrzeba sięgać w przeszłość, dziś spojrzyjmy na kilkoletne ugory słabszej gleby; gdzie nie ma owiec, a pasza jałowa dla bydła, tam widzimy wkradających się włościan, ustawiczne zajmowania i walki: bo chłop swoją logiką wyrezonował, że kiedy pan nie użytkuje, to on to czynić powinien. A zatem gospodarze na znacznych przestrzeniach, przy trudności dzisiejszej najmu, tylko owcami procent wydobyć mogą, uprawa im się nie opłaci, a bydła małą ilość wyżywią, które na podobnych gruntach ani wzrostem ani wagą procentu nie zapłaci.

Ziemia tych cyrkułów czarna, żyzna, czysto napływowa, ów namuł odwieczny w wielu miejscach na 8 i 10' głębokości, lecz zawsze dolna warstwa jest kamień, margiel, wapno lub twarda glina. Jest to więc grunt urodzajny, lecz podpada przypadkom nieznanym innym okolicom, a temi są: posuchy zabijające wegetacyę, mokwy zachwaszczające niepojęcie grunta, nareszcie zimy niweczące zupełnie ozime zasiewy. W tym Egipcie galicyjskim mamy czasem 12 do 15 ziarn, lecz na 10 leciech można śmiało rachować dwa lata zupełnego nieurodzaju, kiedy inną ziemię podobna klęska rzadko spotyka. Z tego to pochodzi nierówne utrzymanie inwentarza, z te-

go te ustawiczne skoki w tył i naprzód w gospodarstwach. Tu znowu, jak ś.p. Priessnitz, uznający wodę za lekarstwo na wszystkie słabości, tak ja radzić myślę chowem owiec, z tą różnicą: że on nic nie tłómaczył tylko wierzyć kazał, ja zaś myślę argumentować.

Grunt tu jest twardy i zimny, z tych przyczyn pochodzą klęski, a że owczy nawoz grzeje i ziemię rozpulchnia, jest mojem zdaniem najstosowniejszym dla większej części gleby tutejszej. Jest oprócz tego partykularne położenie znacznych nawet łanów, które mimo otaczających rowów, mają wilgoć zaskórnią mnożącą kwasy w ziemi, rodzi się tam zachwaszczone zboże, uprawa wyczyszczenia kosztowna, a w mokrych latach zupełnie nic zebrać nie można. Na podobne położenia nie ma środka jak podziemne kanały (drênages) które tak zbawienne rezultata okazały; lecz nim to nastąpi, nim będziem posiadali dostateczne kapitały na zaprowadzenie tych ulepszeń, używajmy na te pola owczego nawozu, suszącego więcej niż bydlany. Więcej jeszcze powiem; znam położenia bujne na Podolu, gdzie nawóz rogatego bydła nie tylko nie uprawia ziemi, lecz jej szkodzi; wydają one w dwóch pierwszych latach chwasty niezliczone, które przy trudnościach z jakiemi walczyć musimy, są niepodobne do wyplewienia najpierw, a do wygubienia poźniej. Siła wegetacyjna tak mocna, że słoma pszeniczna $2\frac{1}{2}$ łokcia ma długości, jarzyna zaś gruba jak szparag nie jest już paszną, a przy omłocie dopiero nędzny plon się okazuje, bo ziarno nikłe i jest go mało. Na te grunta kto wapna używać nie może, lub częstego gipsu, jeżeli ma stosowną rotacyę i sprzyjającą miejscowość, ten gnoić winien owczą mierzwą, a jeżeli to być nie może, to mięszaną.

Wykazawszy dostatecznie, jak zbawienne skutki wynikną dla ogółu posiadaczy z chowu owiec, bo zupełnie niskie, mokre położenia wyjątki robić muszą do zaprowadzenia na większą skalę owiec; przystąpię do wyrachowania, któremu nikt przesadzenia zarzucić nie będzie mógł, tak się stósowałem do cen i wartości produktów; również nikt mi za złe nie weźmie, że przyjmę proporcye w moim majątku znajdujące się, bo je najdokładniej znam:

Hodowanie owiec, jako niezdatnych do żadnej pracy gospo-

darskiej, z dwóch stanowisk uważać można: raz za czystą spekulacyę, drugi raz za konieczną pomoc w gospodarstwie.

1. Uważając owce za konsumenta, który wszelką żywność od gospodarstwa kupuje i z funduszu wełny wypłaca, przypuściwszy, że na te karmy znalazłby innego kupca, wtedy chów owiec jest czystą spekulacyą, jak każda inna gałęź gospodarstwa.

Rachując na zimowlę na jednego barana 16 garncy buraków lub *kartofli* po 30 kr. korzec przez zimę, dając na dzień 1 $^1/_4$ kwaterki;
uczyni 15 kr.m. k.;

Owsa garncy 12, korzec po 1 złr. 36 kr., dając na dzień $^3/_4$ kwater.
uczyni 36 $^1/_2$ kr. m. k.;

Koniczyny i siana 224 fun., dając na dzień 1 fun., cetnar po 30 kr.
uczyni 1 złr. 6 $^1/_2$ kr.;

Słomy jęczmiennej i owsianej 336 fun. po 12 kr. fun., dając na dzień
1 $^1/_2$ fun. uczyni 40 $^1/_3$ kr.

a żytnej i pszenicznej tyleż rachując połowę na podściół, lub z wyjadków na użytek częściowy dla bydła lub do opasu na sieczkę; lub zredukowawszy na siano buraki, kartofle i owies, kto tego pożywienia dawać nie chce; uczyni wziąwszy znaną proporcyę, ten sam koszt utrzymania. Razem koszta wynoszą . 2 złr. 38 $^1/_3$ kr. m.k.

Skop. Koniczyny i siana 336 fun. przez zimę. Słomy tyleż po tych samych cenach kosztuje . . . . 2 złr. 21 kr. m.k.

Matka z jagnięciem, dostając dziennie 1 $^3/_4$ kwaterki owsa, a buraków 2 kwaterki, siana 336 fun. przez zimę, a słomy 392 fun. paszne, kosztuje . . . . 4 złr. 12 kr. m.k.
a drugie tyle żytnej i pszenicznej rachując na podściół, a z wyjadków na sieczkę dla bydła.

Roczniak 1 $^1/_2$ kwaterki owsa dziennie.
1 kwaterkę buraków dziennie.
$^1/_2$ funta siana dziennie.
2 funty słomy dziennie z podściełem jak powyż kosztuje przez zimę . . . . 2 złr. 14 kr. m.k.

Jagnię letnie. Owsa 1 kwaterkę na dzień.
Buraków $^1/_2$ kwaterkl na dzień.
Siana $^1/_2$ funta.
Słomy 1 $^1/_2$ funta na dzień.
kosztuje . . . . 2 złr. 21 kr. m.k.

Przedawszy cetnar wełny po 122 złr. 30 kr. w przecięciu, bez potrącenia braku bez worków i t. d., okazuje się iż *baran*, po odtrąceniu wszelkich kosztów, zapłaciwszy zupełnie swe wyżywienie zysku przynosi czystego, . . . 1 złr. 2 kr. m.k. rocznie.

Skop . . . . 46 kr. m.k. «

Matka stratę, bo żywność jagnięcia cyckowego kosztuje więcej niż wełna z niego warta, lecz daje w zysku jagnię.

Roczniak tylko wypłaca utrzymanie.

Jagnię letnie, potrzebując paszy dobrej dla rozwinięcia wzrostu, mając mało wełny, jeszcze się nie wypłaca zupełnie.

Wziąwszy razem z młodzieżą 1700 sztuk w owczarni mojej, okazuje się 29 cetnarów wełny po 122 złr. 30 kr. m.k., które czynią 3552 złr. 30 kr. Porachowawszy utrzymanie jako to:

Buraków	613 korcy 18 garcy	306 złr.	46	kr.m k.
Owsa	123 « 1 $^1/_2$ — —	196 złr.	54	kr. «
Osypki	100 « a 1 złr. 15 kr.	125 złr.	«	«
Koniczyny i siana	1550 cetnarów —	775 złr.	«	«
Siana kwaśnego a 20 kr., funt	380 cetnar.—	126 złr.	40	«
Za 4406 $^1/_2$ fun. słomy pasznej . . —		881 złr.	18	«
Ordynarya owczarzy i owczarczyków i ich zasługi —		585 złr.	2	«
Pranie, strzyż i odstawa wełny . . . —		47 złr.	«	«
Procent od wełny owcarzom . . . . —		60 złr.	«	«
Summa kosztów		3100 złr.	40	kr. m.k.
Przynosi wełna		3552 złr.	30	kr. m.k.
Okazuje się czystego zysku		448 złr.	50	kr. m.k.

więc przeszło 14 procentu czystego od kosztów porachowanych.

Jest to utrzymanie drogo rachowane, dozorcy sowicie wynagrodzeni, pasza zapłacona przez wygodnego kupca na miejscu, a

jeszcze się okazuje zysk, a zimowla rachowana najdłuższa jaka być może w Galicyi dni 224, kiedy zwykła pasza zimowa trwa tylko dni 174.

Z drugiego stanowiska uważając chów owiec, okazują się znaczniejsze korzyści:

W miejscowościach jak wyżej wyszczególniłem słoma rachowąną być nie może, najpierwej że niepodobna jej spieniężyć, a po drugie że skonsumowana przez owce, oddaje nawozem swą wartość; dalej, że z trudnością dostania na czas robotnika, często bywa siano nie dobrze zebrane, a koniczyna i inne pastewne rośliny przestałe, więcby kupca nie znalazły. Nierachując słomy, odtrąciwszy 10% procentu zepsutej paszy, i krótszą zimowlę o 50 dni, okazuje się zysk 1800 złr. m. k. czystego dochodu z tak małej owczarni, po zapłaceniu kosztów utrzymania. Zmuszony, po zniesieniu pańszczyzny i dwóch nieurodzajnych latach, zmniejszyć o 1000 owiec moją owczarnię, odtrącić tu muszę dawną intratę ze 100 na rzeź przeznaczonych sztuk, które w przecięciu 300 złr. m. k. przynosiły.

Zebrawszy moje myśli, zdaje mi się, iż konkludować mogę: że chów owiec, za nadto mało rozpowszechniony we wschodniej Galicyi, wielkie korzyści przynieść może, bez wielkiego nakładowego kapitału, tylko przy troskliwym i bacznym dozorze, lecz na to potrzeba:

1. Aby owca z jagnięciem wydawała $2\frac{1}{2}$ do 3 fun. wełny.

2. Aby owczarni połowa składała się ze skopów, lub jałowych matek, przynoszących największe korzyści: bo powinny dawać wełny do 3 funtów.

3. Aby się starać jak najwięcej mieć letnich jagniąt, które o $\frac{1}{3}$ są silniejsze i o $\frac{1}{3}$ tańsze do wyżywienia; tyle jest w czasie żniwa kłosów, a u nas tyle paszy, że matki mają obficie mleka a jagnię przed zimą tak podrośnie, iż jest łatwe do przezimowania, w lecie tylko tyle puszczać matek ile potrzeba do skompletowania jednorocznego przychowku. Stanowienie owiec jest to najważniejsza kwestya w owczarniach, leczby mię za daleko zaprowadziło jej

rozbieranie, dodać tu tylko muszę, że kto dobrze nie pasie w zimie, temu owce stanowić się nie będą i przymuszą go do trudnego i kosztownego zimowego kocenia.

4. Starać się winien każdy posiadacz owczarni przedawać co rocznie pewną ilość sztuk zdatnych na rzeź, lecz nie zgrzybiałych staruszków bez zębów: bo te nie przynoszą intraty, daleko lepiej je w domu czeladzią skonsumować.

5. Mieć przedewszystkiem ciepłe owczarnie. Niepotrzeba bynajmniej murowanych budynków, również obejść się można bez owczarni z grubego drzewa stawianych, tak trudnych w niektórych okolicach do wybudowania; niech będzie podolska lepianka z powałą, dobrze ogaconą i nie w nizinie mokrej, a byleby była ciepłą przezimuje dobrze owce. W zimnej owczarni, nawet zahartowane owce korzyści nie przynoszą, a to z przyczyn bardzo prostych:

a). Owce cierpiące zimno nie transpirują, przez co mają lżejszą wełnę i ta po kilku latach degeneruje, grubieje i traci na elastyczności.

b). W zimnej owczarni niemal każda choroba jest śmiertelną a zatem procent straty znaczny.

c) Nareszcie jagnię urodzone w zimnie zawsze nędzną owcą pozostanie.

Na poparcie mego zdania przesyłam na wystawę Lwowską kilka matek z gatunkiem wełny jaki produkować winniśmy, aby owczarnie u nas się wypłacały. Nie jest to jeszcze cel, który pragnę otrzymać przez krzyżowanie, lecz już te owce, wzrostem, bogactwem runa, rodzajem wełny, każdego uderzą: bo podobna trzoda przynieść musi odpowiedny procent, nawet w okolicach ubogich w zimową naturalną paszę (łąki). Oddając moje owce pod krytykę znakomitych znawców, nie potrzebuję rozwodzić się, iż to runo jest dla terminu wystawy przestarzałe o 6 tygodni, co wiele stanowi w sztaplu różnicy. Baranów nie mogę posłać jak dwa, wyprzedawszy starsze tej zimy, a reszta zarodowych użyta teraz do stanowienia. Znajdzie w nich znawca niekompletne nieco runo dla baranów mających służyć za model, lecz obfitość, zamknięcie runa przy tej długości wełny, dadzą poznać łatwo rasę mojej owczarni, rasę która

w naszym kraju jedynie korzyść przynieść może. Barana runo z nrem 9 ważyło już roku przeszłego $3^8/_4$ fun., barana z nrem 5 $3^1/_4$ fun. A że waga przy równej i cienkiej wełnie stanowi najważniejszy przymiot, nie wahałem się posłać tych dwóch baranów na wystawę krajową.

Hołhocze, w Brzeżańskim cyrkule, dnia 20 czerwca, 1852.

OPISANIE GOSPODARSTWA

w państwie Podleszanach, obwodzie Tarnowskim, zastosowane do zadanych pytań przez Komitet Towarzystwa gospodarskiego; *)

przez

MICHAŁA TOCZYSKIEGO.

Opisanie ogólne miejscowości.

Państwo Podleszany, położone w obwodzie tarnowskim, na lewym brzegu rzeki Wisłoki, graniczy na południe z państwem Radomyślem, na północ z państwem Mielcem przedzielone rzeką Wisłoką; na wschód ze wsią Goleszowem; na zachód z państwem Zgórskiem. Między wschodem a północą, od państwa Wojsławia przedzielone także rzeką Wisłoką.

Państwo to leży w pośrodku trzech miasteczek; od Mielca $^1/_8$ części mili; od Radomyśla mila jedna, i od Przecławia mila jedna. W prostym kierunku odległość od Wisły wynosi mil dwie na trakcie z Tarnowa do Królestwa Polskiego, a od komory Chwałowickiej mil sześć; do Baranowa mil dwie, do Kolbuszowy mil trzy; do Dębicy mil trzy, do Szczucinâ mil dwie, a do miasta obwodowego Tarnowa mil sześć.

Nazwiska wsi do tego państwa należących, których jest cztery, są:

1. Podleszany. 2. Xiążnice. 3. Wólka Xiążnicka. 4. Rydzów.

Nazwiska folwarków: *1. Podleszany. 2. Tarnawiec. 3. Rydzów. 4; Kanonia*; ten folwark przez podział familijny oderwa-

---

*) Obacz tom 1 Rozpraw Towarzystwa gos. gal. str. 49—58.

ny został od tych dóbr, i osobną administracyą jest prowadzony; lecz zawsze do jurysdykcyi państwa Podleszan należy.

W tem państwie, we wsi Xiążnicach, znajduje się kościół, do którego parafii należy wieś Goleszów, i wieś Wola Mielecka, z państwa Zgórskiego.

Majętność ta ma położenie równe; okolica nieco lasowa, od Wisłoki kępą przedzielona, w której znachodzi się wyklina i różny przytem gatunek drzew, jako to: topoli, olszyny, lipiny i wierzbiny. Także odsypisko piaskowe, na którem miejscami pozasiewana wyklina, a miejscami sama się puszcza; w innych miejscach na pastwisko zapuszczone, które gdyby go wiatry gwałtowne nie zasypywały piaskiem, byłoby bardzo pożyteczne, do popasu czasami bydła, w razie wielkich deszczów, aby na ugorach rędzinnych i glinkowatych ciężkich nie tratować.

Opisanie rzek.

Rzeka Wisłoka; na której znajduje się przewóz do tego państwa należący, z prawem przybijania do lądów państwa Mielca. Wielkiej miejscowej dogodności z tej rzeki nie masz, przeciwnie szkodę nawet przynosi, gdyż brzegi rwie nadzwyczajnie; w jednem miejscu zabiera grunta bardzo dobre, a w drugim odsypuje, lecz samym piaskiem, które odsypisko w pierwszych latach zupełnie jest nieużyteczne, a w poźniejszych ledwo na zarośle wyklowe lub liche pastwisko obrócone być może. Wylew wody dosyć częsty; nagle przybiera, prędko też i spada; gruntów ornych nie zalewa. Ryb niemasz, prócz jesiotrów, które około św. Jana poławiają się. Krzemienia nie ma, któryby się przydał do naprawiania i wysypywania naszych gościńców uciążliwych. Do spławnych rzek liczyć jej nie można; czasami tylko na dużej wodzie spuszczają tą rzeką belki do Wisły.

Rzeczka Wisznia, płynąca środkiem tego państwa, prawdziwego i stałego koryta swego nie ma, tylko rozlewa się po łąkach; woda na nich stoi, z tego powodu siano bywa kwaśne, kośba zaś czasami odbywać się musi w wodzie, a po skosze-

niu trzeba siano wyciągać i dopiero suszyć. Dzieje się to wtenczas kiedy rok mokry, lub częste deszcze; wśród lata zaś a szczególniej gdy posucha, nie ma śladu miejscami tej rzeczki. Wypływając z lasów, gdy wody lasowe zbierają, pojawia się ona wtenczas okazale. W roku 1833, na przedstawienie poprzedników moich do wysokich Rządów krajowych, zesłano inżyniera cyrkularnego, aby tę rzekę zniwelowawszy nadał jej koryto stałe ze spadkiem do rzeki Wisłoki; lecz gdy odpływ trzeba było zrobić przez terytoryum państwa Zgórska, pomimo że takąż samą szkodę w zbiorze siana i tutaj wyrządza i niektóre grunta zalewa; obawiając się być pociągniętym do wspólnych kosztów, ś. p. kurator ekonomiczny Zakładu Ossolińskiego sprzeciwił się temu zaprojektowanemu dziełu.

Stawy, jeziora i ryby.

Na folwarku Tarnawcu znajduje się staw, w roku przeszłym wyczyszczony przez wywiezienie stawarki; zarybiony karpiami i linami, które się dotąd na domową potrzebę tylko używają. Rozległość tego stawu zajmuje morg jeden, sążni pięćset. Są jeszcze dwa stawy zarośnięte olszyną, tej samej wielkości co pierwszy; lecz nieużyteczne dotąd, z powodu wycieńczonych funduszów od roku 1846. Dla tych samych powodów nie ma młyna na tym stawie, na którym dawniej bywał o jednym kamieniu; woda wypływająca z lasów byłaby dostarczającą, a przynajmniej na młyn dla własnego użytku.

Jezioro w Podleszanach za gorzelnią ma w sobie obfitość ryb, szczególnie linów; rozległe na 1300 sążni, i które, po największej części dostarczało wody na gorzelnią, za pomocą pompy.

Jezioro na kępie ma rozległości morg jeden, w którem jest podostatkiem ryb, a najwięcej szczupaków.

Kępa Wikli, nad Wisłoką

Ma rozległości morgów 60, sążni 723. Drobna wikla podzielona jest na trzy ręce, czyli na lat trzy; co rok wycina się na potrzebne ogrodzenia, a zbywająca wyprzedaje się; przytem wyra-

biają się kosze, opałki, półkoszki, lecz jedynie na własny użytek. Z drzew starych, zupełnie niezdatnych na materyał, wyrębuje się jakaś część co rok na sągi; ze zdatniejszych wyrabiają się szufle, wyrzynają tarcice na robotę stolarską z topoliny, olszyny itp. a z ich pniaków, w krótkim czasie, najdalej w latach trzech, wyrastają latorośle na nowo już do użytku.

Młyn wietrzny

Nowo zbudowany, który piękne mąki miele nie tylko dla użytku domowego, lecz i dla okolicy całej; szczególnie przy gorzelni, jest bardzo użyteczny.

Cegielnia

Nowo zaprowadzona, z szopami i piecem do wypalania cegły, pod gontem. Glina znajduje się bardzo dobra, z której co rok wyrabia się 50,000 cegły i wypala przez miejscowego strycharza, dotąd na własny tylko użytek.

Gorzelnia

Na folwarku Podleszańskim, z maszyną na trzydzieści korcy zacieru, została w roku 1846 wewnątrz zupełnie zniszczoną; pozostał tylko budynek, który już był w płomieniach; maszynę zniweczono zupełnie, wraz z mosiądzami i żelaziwem, całkiem dobrą jeszcze, ponieważ jedną tylko zimę wódkę na niej robiono. Zatem teraz gorzelnią się nie robi. Inne budynki są już doprowadzone do lepszego stanu, chociaż zarówno z gorzelnią ucierpiały.

Ogrody.

Ogród owocowy, rozległości dwóch morgów, zawierający w sobie drzew rodzajnych sztuk 500, w gatunkach dobrych, lecz intratę przynoszący nie zbyt wielką: ponieważ cała okolica w poblizkich dworach obfituje w owoce; w tym roku przybyło szczepów sztuk 120, w gatunkach najlepszych.

Ogród warzywny, bardzo odpowiadający, z powodu dobrej ziemi i starannego obchodzenia się; w tym roku kalarepa ważyła funtów sześć do siedmiu, na wagę polską; obejmuje on morgów trzy.

Ogród angielski, rozległości morgów czterech, sążni 1,300, połączony z dziedzińcem; położenie miejsca uprzyjemnia widok na miasteczko Mielec i na Wisłokę rzekę; przytem różnych gatunków drzew odwiecznych: topoli, jasionów, świerków bardzo bujnych, akacyj; a w szczególności odznacza się jedna lipa, mająca obwodu łokci dziesięć.

Wyszczególniają się ogrody w tej okolicy: w państwie Wojsławiu, Chorzelowie, Trzęsówce, zamiłowaniem dobrego gustu, zaprowadzeniem rozmaitych kwiatów, urządzeniem kląbów; drzewami owocowemi zapełnione. W oranżeryach rośliny różnego rodzaju: pomarańcze, cytryny w nienajgorszym gatunku, i w dość znacznej ilości: bo prócz swojej potrzeby, zbywają się jeszcze czasami.

Wieśniacy nasi mało kochają się w ogrodach; rzadko u którego zobaczyć można sadek utrzymywany w porządku, a jeżeli jakiekolwiek ma ogrodzenie, to takowe przez zimę zawsze spali; a na wiosnę bydło, trzoda po nim chodzi i co jest w nim wypsuje, dopokąd nie uda mu się na nowo ukraść chróstu z kępy dworskiej i ogrodzić; lecz gdy przyjdzie zima, znowu toż samo robi i tak w każdym roku; tym sposobem ani owoców ani jarzyn nie mają.

Klimat w tej okolicy jest mierny; temperatura w każdej porze roku jest zwyczajna. Wiatry jak zwykle niestały swój kierunek biorą; zachodowe po największej części sprowadzają deszcze, wschodowe obiecują pogodę. Wiosny początek, za stały uważać można, pierwszych dni kwietnia, zimy ostatnich dni listopada, a najczęściej pierwszych dni grudnia: gdyż jesień w naszych okolicach bywa bardzo ciepła i pogodna, czasami aż do ostatnich dni listopada, i to tak dalece, że niektóre rośliny po drugi raz kwitną, a poziomki zupełnie dojrzewają.

Słabość u naszych wieśniaków trafia się różna, lecz takich nie doznają, któreby do okolicy przywiązane były. W 1848 ro-

ku pojawił się tyfus i gorączka zgniła, na co wymarło osób 99, a więc w stosunku do ludności całej blizko dziewiąta część. Mężkich osób 60, żeńskich 39. Plikę, a podług ich nazwy kołtun, gościec, spostrzegać często można, lecz ta słabość pochodzi po największej części z niedbalstwa i nieporządku; *) leniwstwo zaś jest to główny zaród choroby w naszych wieśniakach, a z tej nie tak prędko można ich wyleczyć: bo ten nie poczciwy przesąd »tak za naszych ojców bywało, niech tak będzie« wszystko tamuje.

Lubo włościanie nasi pańszczyznę darowaną mają, przecież nie widzimy dotąd jeszcze, aby zmieniali system życia swego i sposób gospodarowania, lub niemoralego postępowania. Jest to dopiero zrobiony początek, dawno pożądany, z którego rozwijać się powinien ogólny postęp; lecz przemienić charakter duszy jego i naprowadzić na drogę moralną i bogobojną, to nie da się jeszcze tak prędko wykonać. Nieszczęśliwe wydarzenia w roku 1846 obłąkały go na dłuższy jeszcze czas, podług mego przekonania; wszakże to niedawno niszczył wszystko swoją własną ręką; pomijam już to, że zabierał; ale domy, ogrody, wszelkie bydynki zapamiętale niszczył, palił a w końcu rozbierał, że śladu po nich nie pozostało. Gospodarz, rolnik, ojciec familii zwierzęcy przykład dając, targnął się nie tylko na cudzą własność, ale zniszczył odwieczne zabytki, i pamiątki; nie umiał cenić i szanować tyle dzieł ręką ludzką wzniesionych. Patrząc swemi oczyma na jego owczesną wściekłość, czyż mogę powziąść przekonanie, że on już dzisiaj albo wkrótce przemieni swoj sposob myślenia i będzie prawdziwym obywatelem kraju? Nie, tego my się już podobno nie doczekamy, lecz dzieci nasze, ani wątpię, jeżeli stosowne szkółki po gminach w całym porządku będą zaprowadzone.

Nim przystąpię do odpowiedzi na uczynione zapytania przez Komitet Towarzystwa gospodarskiego, uprzedzić muszę, że gospodarstwo moje nie jest nawet zbliżone do stopnia doskonałości, a

---

*) Zdaniem najsławniejszych lekarzy kołtun jest chorobą czysto klimatyczną, ztąd jej nazwa: *Plica Polonica. La Plique Polonaise. Weichsenzopf.* *P.R.*

to z tych powodow. Dobra pomienione odebrałem w posiadanie w roku 1844; poprzednio były one pod zarządem kobiecym przez lat dwadzieścia. Zastałem je w stanie wielkiego zaniedbania; inwentarz składał się z dwunastu krów, wołów czterech, koni ośmiu i owiec stu trzydziestu. Zaraz po ś. Janie pszenicę po stu korcach wysiewu kazałem skosić na siano. Podziału w gruntach nie było żadnego. Budynki, zacząwszy od domu mieszkalnego aż do najmniejszego chlewka, w najgorszym stanie zastałem: gdyż jednych całkiem brakowało, a drugie potrzebowały wielkiej reparacyi. Na folwarku Tarnawcu, w tym samym roku spaliły się wszystkie budynki: folwark, mieszkanie dla dwornika, stajnia na sześćdziesiąt sztuk bydła, stodół dwie i spichlerz, nieasekurowane. Folwark Rydzów, zostający w posesyi, także spalony został w tymże samym roku. Folwark, stajnię, stodół dwie, także nieasekurowane, karczmę i browarek we wsi Rydzowie zastałem już spalone. Poźniej straciłem przez ogień wraz z budynkiem owiec dwieście; w roku 1846 stodoły wraz spichlerzem i zapasami, tudzież połową krestencyi; lecz to przecież było zaasekurowane. Nareszcie nastąpiło w r. 1846 zniszczenie domu mieszkalnego i całych zasobów wewnętrznych, zniszczenie gorzelni wraz z maszyną, zniszczenie innych budynków wraz z inwentarzami zabranemi i wszystkiemi porządkami gospodarskiemi; nie pozostało mi tylko życie, i to z wielką trudnością uratowałem. Zatem doznałem klęski i zniszczenia całego majątku, i ogólnego prześladowania losu mego, od czasu objęcia tych dóbr w posiadanie moje; a na zakończenie, raptowne przejście stosunków naszych postawiło mię, jak każdego posiadacza, w trudnem bardzo położeniu.

Ach! jakiż to trzeba było mieć charakter duszy mocny i nieugięty; jakiejże to trzeba wytrwałości, aby takową boleść serca niezrównaną z niczem w świecie, te nadzwyczajne nieszczęścia znieść cierpliwie; puścić w niepamięć przeszłość i wrócić na powrót do miejsca, gdzie przed oczyma przepaść śmierci miałem. Tak, rzeczywiście wróciłem i wróciłem się po całorocznej niebytności, na powrót do pługa, z tą samą wytrwałością i z tem przedsięwzięciem, aby znowu całe zniszczenie, wyrządzone w moim mająt-

ku, do porządku doprowadzić. I tak, w Tarnawcu, stodoły, stajnie, spichlerz na nowo odbudowałem, w Podleszanach dwór wyrestaurowałem, tudzież stajnie końskie, stodół dwie ze spichlerzami, młyn wiatrak wraz z mieszkaniem dla młynarza. Cegielnię zaś z trzema szopami i piecem, pod gontem; karczmę nową na Rydzowie, karczmę w Podleszanach, karczmę nad Wisłoką, karczmę w Xiążnicach; piwnic trzy murowanych, od czasu objęcia tych dóbr wystawiłem; przytem kościół odnowiłem, a plebanię nową w trzech czwartych częściach wystawiłem. Grunta w każdym folwarku na ręce podzieliłem. Gatunki ziarna wszystkiego do siewu odmieniłem. Rowów obłożonych tysiąc sążni, na sążeń szerokości, a trzy ćwierci sążnia głębokości wybrano. Stawarkę ze stawu w Tarnawcu wywieziono i wyczyszczono go zupełnie. Gościńce częścią szarwarkami, częścią za pieniądze i robocizną wyprostowałem, podwyższyłem, wysadziłem różnemi drzewami. Gospodarzy na gruntach poobsadzałem; kmieciom, któremu brakowało wołów, koni, podawałem, a teraz nie chcą mi ich oddać. Ogrody uporządkowałem w części, paręset drzewek dosadzono gatunkami wybornemi; teraz jest w robocie młockarnia na sposób Białogoński ,lecz drewniana; o której dobroci, po ukończeniu nie omieszkam donieść Towarzystwu gospodarskiemu.

W roku 1847 pojawiło się w znacznej ilości ubóstwo i to rojami włóczyło się z poblizkich a nawet i dalszych wsi lub miasteczek, do tego stopnia, że po całodziennem obliczeniu, znaczny wydatek okazywał się; przeto ułożyłem sposób zatamowania tego złego, bo było bardzo wiele takich, którym się za pieniądze pracować nie chciało, pomimo że siły były po temu. A to w ten sposób, aby każde państwo miało staranie w obrębie swoim o potrzebach znajdujących się ubogich, i wydalania się za granicę państwa nie dozwalało, podzieliwszy takowych na trzy klasy. Kaleki niemający sił do żebrania, którzy po szpitalach powinni być umieszczeni. Ubodzy przy słabych siłach będący, nie mogący już nic zarabiać, z wolnością w swojem państwie za jałmużną chodzenia, i biedni niemający żadnego utrzymania, lecz zdrowi i silni do pracy, zarobek w swojem państwie obowiązkowo mieć powinni. Obszer-

nie ułożywszy postępowanie w ten sposób z ubogiemi w mojem państwie, podałem do wiadomości publicznej przez gazetę Lwowską, aby każdy właściciel zechciał się do tego zastosować. Wyznać muszę z prawdziwem ukontentowaniem, że pomysł mój pożądany skutek odebrał: ponieważ żadnego obcego ubogiego nie widuję, i tylko swoimi obowiązkowo opiekuję się; zatem domyślam się, że każdy tym sposobem zapewne postępuje.

ODPOWIEDZI

Na przysłane zapytania.

I.

1. W miejscu i całej okolicy, za czasów pańszczyzny, kmiecie orali, radlili na wymiar; ten zwyczaj zaprowadzony był oddawna i bardzo dogodny dla nich: bo każdy przyjeżdżał kiedy mu się podobało, jak to w lecie w czasie dni gorących, po chłodzie, bardzo rano i wyorał swoją wydziałkę do godziny 10tej. Lecz w ostatnich czasach, po ogłoszeniu patentu w. Rządów krajowych, przemienili sami zwyczaj na godziny, stosując się niby do patentu, a tak nie przyjeżdżali aż o godzinie 9tej, odjeżdżali zaś na dobrą godzinę przed zachodem słońca. W pługu obowiązani byli używać bydła sześcioro, bo taki mieli inwentarz dworski; do radła zaprzęgał parę wołów lub parę koni, lecz z dwoma radłami przyjeżdżał, i dwie wydziałki wyradlał. Dworskie wolarki dawniej zaprzęgały do pługa także po sześć wołow, lecz teraz orzę czterema wołmi, częścią z potrzeby większej ilości pługów, częścią zaś i dlatego, że grunta zrobiły się dużo lżejsze przez regularne nawożenie i dokładne uprawianie, niemniej i przez szczególną pilność, aby ugory przez bydło pasące się nie były zatratowane, co się najwięcej dzieje w dnie słotne i ulewne.

2. Kmiecie wyorywali za powinność, na wymiar po $^3/_4$ morga ($1^m = 1600$ sążn. czworobocznym wiedeńs.). Orząc lub radląc na godziny, w połowie mniej uskuteczniał: psuł, naprawiał i tym sposobem czas umyślnie na tem trawił; zkąd wielkie kłopoty i nieprzyjemności wynikały, gdyż jeden więcej, drugi mniej zrobił. Najętych wolarek nigdy nie używałem i teraz nie używam, tylko swoich własnych, które wyorują po morgu wiedeńskim; przy pokładzie i przy odwrocie $^3/_4$ morga wiedeńsk., również i przy hakówce; przy orce pod siew, po morgu orzą; parą wołmi radlą morg jeden, i tych się zwykle przy uprawce używa najwięcej na wiosnę, dla wydobycia perzu, gdy się znajduje. Do skrudzenia używam fornalek konnych, które morgów pięć zaskrudlają. Fornalki własne włóczą zawsze, wołmi nie włóczę. Fornalki czterokonne zawlekają odwrotki pięć morgów; hakówki uskuteczniają trzy morgi wpoprzek i wzdłuż; siewu cztery morgi; radlonki trzy morgi wdłuż i w poprzek. Brony mam dwojakie, do gruntu rędzinnego z gwoździami dużemi, mającemi długości ćwierć łokcia; do gruntu piaskowego, o połowę mniejsze.

3. W rędzinie orzę skibę na pokład głębokości cali 3, szerokości cali 12; w odwrocie głębokości cali 4, szerokości także 12 cali; w hakówce z pokładu cali 4, a z odwrotki cali 5; pod zasiew do cali 6. W piaskach, pokładam na cali 2, a szerokość skiby zawsze jednaka, bo pługi jednakowy rozmiar mają; hakuję na cali 3, pod zasiew orzę od 4 do 5 cali, szerokość taż sama. Orze się w zagony po cztery skiby, tak w gruntach ciężkich, na sapiskach, ako też w piaskach, położenie gruntów jest przepadziste i wilgoć jdługo trzymające; trzeba być bardzo cierpliwym, aby dopóki mokro nie ruszyć pługiem ani broną, chociaż w okolicy już mogą odawna robić, pomimo, że czy to w pokładach lub uprawkach zawsze się robią przeory i spusty w niwach. Gatunków ziemi mam cztery:

a) Rędzinę iłowatą.

b) Nasypiska od Wisłoki.

c) Bielicę.

d) Piaski sapowate.

II.

4. Na wagę nawozu nie brałem, lecz fury dworskie czterokonne, lub czterowołowe gnoje wywożą. Za najem nigdy gnoju nie wywożę. U mnie jest zwyczaj, że nawozy gromadzą się ze wszystkich stajen końskich, stajen bydlęcych i trzodnych na główną oborę; tam się wywożą i rozrzucają jak najrówniej. Po zakończonych zasiewach wiosennych, nawozy zaraz wywożą się na małe kupki, a to na morg jeden fur czworobydlanych 30, a gdy zawiozą morgów 30, zaraz się rozrzucają i przypokładają. Doświadczyłem, że nawóz zwozić na kupę wielką w pole, na niwę, gdzie się go ma rozwozić, gdy poleży miesięcy parę aż do czasu rozwożenia, wiele go zwykle ubywa, a ztąd pochodzi i strata nawozu. Także gdy nawozy pozostają na oborze przez całe lato, przepalają się, a przezto znacznie ich ubywa.

5. Nawozy wywożą się dobrze przegniłe, gdyż będąc starannie składane i przechowywane, z łatwością przechodzą w jedną wilgotną masę.

6. Nawóz wywożę zawsze na łan ugorowy, na morg wiedeński, jak wyżej mówiłem, fur 30. Pod okopowe rośliny nie gnoję, bo te sieję najczęściej na pszeniczysku; pod trawy także nie gnoję.

7. Do wywożenia gnoju daje się prócz fornali, osobnych nakładaczy, a to do każdej fury jednego; gdy wozi fur 10 po czworo bydła, ludzi dwadzieścia zajmuje się tą robotą. Ile razy obraca każda fura, dokładnie wyrazić nie można, bo niw lubo mam wszystkie razem, przecież odległość nie jednakowa; zatem do bliższych miejsc po razy 16, do dalszych po razy 8. Dawni kmiecie gdy gnoje wozili, nie można było wozów ich nazwać wozami, lecz taczkami, których cztery śmiało rachować można było na jedną dworską furę; fur zatem kmiecych na morg wychodziło 120, a nieobracali więcej razy nad 12 w stronę najbliższą, 6 zaś w stronę najodleglejszą.

8. Do rozrzucania wychodzi trzech robotników na morg, zatem jeden rozściela fur 10 czworobydlanych; może się to zdawać za mało, lecz u nas ludzie są bardzo leniwi, chociaż im się

płaci co sami zażądają. W godzinę po wschodzie słońca przychodzą, a przed zachodem odchodzą, i to przy każdej robocie, chociażby była najpilniejszą. Względu żadnego nie mają na to, że są płatnymi najemnikami; zdaje im się, że łaskę robią, gdy przychodzą do jakiej roboty, pomimo że innego utrzymania nie mają; do tego rzędu należą tacy co gruntu żadnego nie posiadają.

9. Oprócz nawozu zwyczajnego, innego nie używam: gdyż w okolicy naszej niemasz gipsu, wapna, marglu, a popiół jest w bardzo małej ilości, a jeszcze w mniejszej kości mielone.

10. Nawozy w takich razach używają się, gdy grunt jest płonny, a dzieje się to wtenczas, gdy przychodzi kolej na niwę ugorem będącą, podług ułożonej rotacyi.

III.

11. Siewacz jeden wysiewa przez dzień, pszenicy lub żyta korcy 4, jęczmienia korcy 5, owsa korcy 6, grochu korcy 3 garncy 16, koniczyny garncy 10, pszenicy jarej korcy 5. Na przestrzeń pola, jeden zasiewa pszenicy ozimej i żyta na morgach 4, jęczmienia na morgach $3^3/_4$, owsa na morgach $3^3/_4$, grochu na morgach $5^1/_4$, koniczyny na morgach $4^1/_3$, pszenicy jarej na morgach 5. W naszej okolicy włościanie pomału bardzo chodzą przy zasiewie.

12. Na morg pola wysiewa się pszenicy ozimej i żyta korzec 1, pszenicy jarej także korzec 1, jęczmienia korzec 1 gar. 8, owsa korzec 1 gar. 16, grochu garncy 21 z podsianiem już nadbróżdków, koniczyny garncy 2 kwart 2.

IV.

13. Żniwa odbywają się zwykle sierpem, do zboża kosy zupełnie użyć nie umieją; wyjąwszy jeżeli górale przybędą, to ci na grabki koszą różne zboże; lecz nasi włościanie niezręcznie zbierają pokosy, a tak koszt nie o wiele się zmniejsza w porównaniu ze sierpem; przeto kosy do żniwa nie używam. W robocie różnicy żadnej nie było, czyto za gotowe pieniądze, lub też inne wynagrodzenie: bo zawsze zarobnik nasz leniwy, i dotąd zdaje mu się, że kiedy do

dworu przychodzi na zarobek, to robić powinien, jak za pańskie podług dawnego zwyczaju.

14—17, *umieszczone są niżej przed 41 na oddzielnej tablicy.*

18. Fura jedna dworska zwykle zwozi z pola do stodoły zboża ozimego kóp dwie, jarzyny kóp trzy, wyjąwszy grochu kopę jedną; takowe zboże składa się do gumna, a gdy się nie mieści, to w sterty, które dopiero w tych latach składać się nauczyli: ponieważ dawniej praktycznie nie byli obeznani z tą robotą.

V.

19. U mnie młócą za czynsz, za zbieraninę opału i za najem. Na dłuższym dniu przez miesięcy cztery młócą oziminy po snopków 40, jarzyny po kopie, wyjąwszy grochu po snopków 50. Na krótszych dniach, także przez miesięcy cztery, oziminy po snopów 30, jarzyny po snopów 50, prócz grochu snopów 40, wraz z należytem wyczyszczeniem na młynku i zniesieniem do szpichlerza.

20. Najemnicy młócą za gotowe pieniądze, które każdego wieczora na rękę odbierają; czynszownicy zaś, lub za opał, odbierają zaraz kwity; za każdy dzień młocki pobierali przez całą zimę po 10 kr. m. k., również i wszelkie kwity w tym samym rachunku wydawane były.

21. Młocarni dotąd nie mam, lecz będzie wkrótce, gdyż jest w robocie; o dokładności jej nie omieszkam po ukończeniu donieść.

22. **Wydatek zpod cepa następujący.**

Wyszczególnienie.	Zbiór.		Wydatek ogólny.		Wydatek z kopy.		
	Kóp.	Snop.	Korcy.	Garnc.	Kóp.	Korcy.	Garnc.
Żyta	293	49	302	29	1	1	1 1/2
Pszenicy ozimej . . .	515	2	437	19	1	—	27
Pszenicy jarej . . .	85	—	46	25	1	—	17
Jęczmienia	796	28	603	12	1	—	24
Owsa	524	32	524	22	1	1	—
Grochu	70	10	91	22	1	1	9 3/4
Koniczyny	31	—	7	12	—	—	7 1/2
Razem	2316	1	2014	13	—	—	—

Zpod sierpa na wagę z kopy, słomy i plewy:

Pszennej ozimej	słomy	cetn. 3,	funt. 50.		plewy funtów	70.
» jarej	»	» 3,	« —	»	»	65.
Żyta . . .	»	» 3,	» 20	»	»	66.
Jęczmienia .	»	» 3,	» —	»	»	42.
Owsa . . .	»	» 1,	» —	»	»	21.
Grochu . . .	»	» 3,	» —	»	»	50.

VI.

23. Dawniej u mnie sadzono kartofle za pługiem pod skibę, teraz sadzę za pługiem w hakówkę: gdyż przekonałem się, że kartofle są plenniejsze, mając więcej pulchności; tudzież lepiej są zabezpieczone przeciwko nawalnicy, lub zbytecznej wilgoci, która w mojej ziemi dosyć prędko wzmaga się. Sadzone bywają w drugim roku pognoju, po pszenicy, gdy ta była na świeżym nawozie siana. Na morg jeden wychodzi kartofli krajanych korcy 7, garncy 24, lecz tylko przez pół przekrojonych. Niekrajanych wcale nie sadzę, bo tych nierówniеby więcej potrzebowano, a użytek ten sam; drobnych się nie kraje; przestrzega się, ażeby oczkami do góry układano w równej linii, o stopę jeden od drugiego, przysypując dobrze ziemię pługiem.

24. Zasadziwszy kartofle w hakówkę, pozostają tak aż do czasu wyrośnięcia, gdzie już mogą być okopane z pierwszego; wtenczas okopuje płużek umyślnie do tego przyrządzony, na podobieństwo dużego radła, o dwóch skrzydłach drewnianych, które się podług potrzeby zwężają lub rozszerzają; zaprzęga się parę koni przed siebie, jeden człowiek pogania, drugi za płużkiem chodzi; nadto przeznaczonych jest za każdym płużkiem ludzi dwoje, a najwięcej troje, aby chwast wyrywali i motyką poprawiali gdzieby płużek nie dorzucił, lub też zanadto przykrył liście ziemią, takowe odkrywali. Nim zaczną kartofle kwitnąć, tym samym sposobem powtarza się po drugi raz okopywanie, jeżeli tego widzi się potrzebę: bo gdy pole czyste i dobrze uprawione, chwasty się nie rzu-

cają, a przytem bardzo często poprzestaję na jednem okopaniu jeżeli czas suchy, albo przynajmniej przepadzisty.

25. **Tabelka uprawki, sadzenia i zbioru kartofli.**

Uprawka.		Morgów.	10
		Pokładało pługów.	12
		Hakowało pługów.	12
		Włóczyło bron.	4
Zasadzenie.		Przyorywało w hakówkę.	9
		Ludzi sadziło.	36
		Wysadzono kartofli. Korcy.	78
	Na 1 morg	Kartofli. Korcy.	$7\frac{4}{5}$
		Ludzi do sadzenia.	$5\frac{3}{5}$
Obrobienie.		Oborywało płużków.	12
		Za płużkami ludzi poprawiało.	51
		Kopało ludzi.	185
Zbiór.		Wykopano kartofli. Korcy.	1117
	Na 1. morg.	Kartofli. Korcy.	$111\frac{4}{10}$
		Ludzi do kopania.	$18\frac{1}{2}$
		Plon z jednego korca.	10—14
		Fur zwiezło.	28

26. Fury zwożą kartofle po korcy ośm w skrzyniach, które umyślnie są na to sporządzone. Przechowują się w kopcach okrągłych, sypiąc do jednego po korcy 50; przykrywają się dobrze słomą prostą, a potem przysypują na dobry łokieć ziemią miałką.

Nim się zaczną sypać kartofle do kopca, wbija się w środek kół okręcony słomą, którego pół łokcia widać na wierzchu kopca po przysypaniu ziemią; a potem nieco z boku robi się luft czworograniasty z deszczułek, dla parowania, który się na wielkie mrozy zatyka, kopiec zaś nawozem końskim obkłada. Kopce zakładają się przy zabudowaniach gospodarskich. Do piwnic sypią się na expens domową, na sadzenie zaś na wiosnę z kopców przebierają się i przewożą.

27. Dotąd jestem tyle szczęśliwy, że zaraza kartofli u mnie się nie pojawia; przy wykopywaniu jeżeli się trafiają nadpsute, to te jak najstaranniej zaraz się odłączają, a przez to reszta przez zimę jak najzdrowiej się przechowuje.

28. Rośliny okopowe, prócz kartofli, uprawiają się w ogrodzie na włoszczyznę przeznaczonym, lecz tylko na użytek domowy: albowiem w dużej ilości nie opłaciłyby się, chociaż ziemia nadzwy czajnie odpowiadająca: bo kalarepa, buraki, ważą często od sześciu do siedmiu funtów. Przy ich uprawie postępuje się jak zwykle w ogrodzie; poczem chowa się do suchych piwnic, piaskiem przesypując.

VII.

29. *Zbiór Siana i Koniczyny.*

	Ilość				1. Morg		Fur		Do zwożby	
	Morgów	Kosarzy	Do wysuszenia i zgrabienia ludzi	Formalskich 4kon. fur siana	Kosiło kosarzy	Ludzi do suszzenia i zgrabinia	z 1. morga	Ludzi do wysuszenia i zgrabienia 1nej fury	Fur czwórnych dziennych	Każda fura odwróciła razy
Siana	53	145	209½	144	3	4	2¾	1½	32	4½
Koniczyny zbieranej z 1go i z 2go pokosu na siano.	23	104	162	99	4½	7	4⅓	1⅓	26	3¾

30. Siano i koniczyna składa się zwykle w szopie. Potrawy rzadko kiedy zbieram, bo te wypasam wołmi i końmi roboczemi.

31. Koniczynę czerwoną co rok sieję, i odwołuję się do powyższych objaśnień; białą w tym roku zaprowadzam, innych pastewnych roślin dotąd nie mam zaprowadzonych.

VIII.

32. Las jest szpilkowy: sosnowy, jodłowy, świerkowy, a brzegami znachodzi się nieco olszyny.

33. Podzielony jest na zrąb każdoroczny podług przestrzeni. Drzewo spuszcza się nisko z pnia, i to się cechuje.

34. Drzewo na opał rąbie się na sągi w porębie z drzewa niezdatnego na żaden materyał, lub też wycina się drzewo zepsute przez robactwo, lub przez mokrość zbyteczną; ustawia się w sągi zwyczajne, na miarę wiedeńską sążeń wysokości i szerokości; ładuje się na dwie fury czworobydlane.

35. Oprócz opału i materyału na budowle, dochód z lasu jest z drzewa pozostałego od potrzeby w sekcyi przeznaczonej na wyrąb, który sprzedaje się morgami, sztukami na cale i sągami. Prócz tego jest maziarek trzy, które maź palą z pniaków wykopanych; za co jeden maziarz płaci rocznie 50 złr. m.k. Morg lasu sprzedaje się po złr. 100 m. k. Drzewa cal jeden po 6 kr. m.k. Administracya lasowa utrzymywana jest w całym porządku, którym zawiaduje leśniczy i trzech leśnych, mając każdy oddaną sobie część lasu, za którą osobiście odpowiada. Bydła po lesie nie wolno pasać a tem więcej w porębach. Administracya lasowa jest w porządku; utrzymują się ściśle regestra lasowe wszelkich wydatków, a na ś. Jana sprawdzają się i zamykają rachunki.

Zwierzyny jest podostatkiem, sarn, lisów, zajęcy. Polowanie odbywa się tylko trzy razy do roku, w czasie należytym.

IX.

36. *Inwentarz do pracy:*

Wołów	sztuk	30.
Koni roboczych		30.

Inwentarz na pożytek:

Krów w pachcie, po złr. 10 m. k. od sztuki,	sztuk	50.
Krów na siebie, po 16 złr. dochodu przynoszących od sztuki, ...		20.
Jałownika		20.
Stadniny		21.
Ogier		1.
Byków		2.
	Razem sztuk «	174.

Dochodu z krów . . . . . 820 złr. m. k.

37. Czeladź dworska jest i na wikcie i na ordynaryi, na wikcie 13, na ordynaryi 20. Na ordynaryi będący bierze zboża celnego korcy 9 i 11 złr. m. k.; na wikcie będący bierze te same zasługi co i na ordynaryi. U gospodarzy wiejskich bierze przysiewek i odzież. Razem zebrawszy, czeladź u mnie kosztuje, wraz z oficyalistami kożuchowemi i pisarzem prowentowym, który jest oraz poborcą podatków, rocznie zbożem korcy 246, i pieniędzmi na rękę 500 złr. m. k. Ludzie którzy nie należą do gruntu, nie są w to policzeni: lokaj, dobry kuchta, garderobiana i dziewczyna, ci należą do usług mojej osoby i całej mojej familii.

Ja sam jestem generalnym ekonomem. Pisarz prowentowy utrzymuje całą rachunkowość administracyi gospodarczej, tudzież wszelkich przychodów i rozchodów; administracyę lasową, a dotąd i rachunkowość podatkową.

Odemnie wychodzą codziennie wszystkie dyspozycye do podwładnych wykonawców, których mam pięciu, a wszyscy w sukmanach.

Gumienny; ma sobie oddane stodoły, woły robocze, wszelką uprząż wołową i materyały potrzebne na takową w ogóle, oraz całą stajnię bydlęcą.

Gospodarz, zawsze przy domu będący, ma sobie powierzony spichlerz, fornalki, stadninę, w ogole całą stajnię końską; wszelką uprząż koni tyczącą się; wszystkie zasiewy w polu pod jego dozorem odbywają się; rownież zawiaduje on obrokami dla wszystkich koni.

Gospodarz drugi, na folwarku; ten ma sobie oddane stodoły i inwentarz tam znajdujący się; zboże zabiera się do głównego spichlerza, tudzież obowiązkiem jest jego, z pobliskich wiosek do tego państwa należących, ze wsi Rydzowa i Woli Rydzowskiej, do tego folwarku najemników potrzebnych zapowiadać.

Polowy ma obowiązek także ze wsi Podleszan najemników o robocie zawiadamiać; oraczki i wszelkiej uprawki i całej roboty ciągłej w polu pilnować.

Polowy drugi ma obowiązek ze wsi Xiążnic robotników potrzebnych co dzień zamawiać; w lecie pola od szkody pilnować, nadzór nad kępą mieć i służbę policyanta pełnić, gdy mandataryusz raz w tydzień do urzędowania zjedzie, i dlatego aby większą powagę wzbudzał chodzi zawsze w mundurze, odemnie danym, koloru zielonego z ponsowym.

X.

38. *Rozległość podług prowizorycznego kadastru.*

Wymienienie	Ról ornych		Łąk i Ogro.		Lasów		Wogóle	
	Mor.	Sążn.	Mor.	Sążn.	Mor.	Sążn.	Mor.	Sążn.
Podleszany dwors.	444	668	120	212	720	1005	1285	285
gromadzkie	434	184	49	441	«	«	483	625
Folwar. Tarnawiec	220	624	14	1237	«	«	235	261
Rydzów, dworskie	62	625	«	«	«	«	62	625
gromadzkie	555	632	49	326	«	«	604	958
Xiążnice gromad.	364	183	35	1462	«	«	400	45
Ogołem	2080	1316	269	478	720	1005	3070	1199
Samych dworsk.	727	317	134	1449	720	1005	1582	1171

39. *Ilość osad i ludność w tychże.*

Wymienienie.	Ilość. Osady mające osobne grunta	Ilość. Osób mezkich	Ilość. Osób żeńsk,	W ogóle Osób
Podleszany	16	136	118	254
Xiążnice z Wólką .	39	293	231	524
Rydzów	30	148	128	276
Razem . . .	85	577	477	1054

40. Mając kilka gatunków ziemi, jak już powyżej powiedziałem, i to w każdej niwie, przymuszony jestem do nich się stosować; rotacye gruntów w następujący sposób są zaprowadzone:

Na Folwarku w Podleszanach.

1 Ręka: Ugor . . . . . . morgów 111.
2 « Pszenicy mor. 90. Żyta mor. 21. 111 na nawozie.
3 « Kartofli « 15. Grochu « 15.
« Bobu « 10. Jęczmienia wraz z koniczem morgów 71 razem . 111.
4 « Jęczmienia mor. 15. Pszenicy jarej morg. 5. Koniczu morg. 40. Rzepaku morg. 3. Owsa morg. 38. . 111.

Tym sposobem podzielone grunta czynią . 444 morgów.
Pszenica i żyto na świeżym nawozie.

Rzepak zimowy sieje się na świeżym nawozie; po zebraniu, należy do ręki pszenicznej, w tej niwie będącej, na którym kawałku już bez nawozu razem sieje się pszenica.

Oprócz powyższych morgów 444, jest nad Wisłoką odsypiska, w części już na pastwisko wieczne przydatnego, morgów 98. sążni 264.
W ogrodach i pod zabudowaniami morgów 11. » 1096.
Drogi zabierają . morgów 4. « 500.

Do gruntów ornych niepoliczonych	morgów	114.	sążni	260.
kępy	«	60.	«	723.
Razem		174.	«	983.

Na Folwarku w Tarnawcu:

1	Ręka: Ugór . . .	morgów	48.	sążni	«
2	« Żyto na gnoju . .	«	« 48.	«	«
3	« Owies z koniczem białym	«	« 48.	«	«
4	« Konicz biały na siano, a jeżeli nieurodliwy, to na pastwisko 10.	«	«	«	
	na ugór morg. 38; razem	«	« 48.	«	«
	Razem ornego gruntu morgów		« 192.	«	«
	Na wieczne pastwisko	«	« 28.	«	624.
	Ogółem		« 220.	sążni	624.

Grunt na tym folwarku jest jednostajny, sapowaty i zimny, przeto na dwa lata przeznaczam ugorowanie, niemając podostatkiem inwentarza z przyczyn wyżej wspomnianych.

Folwark Rydzów

Jest w oddaleniu dużem, gatunek ziemi jeszcze więcej sapowaty niż na poprzednim folwarku, zatem grunt ugorem leży lat dwa, a przez ten czas wynajmuję na nim paszę letnią włościanom pobliskim; w trzecim roku sieję:

Żyto na morgach . . .	32.		
Owies na morgach . . .	30.	sążn.	625.
Razem morgów	62.	«	625.

Bydła trzymać tam nie mogę, gdyżby go zabrali, a włościanie niemając teraz paszy po lesie dozwolonej, roszczą sobie prawo do tego folwarku, nie już jako do ojczyzny, lecz jako do dziadowizny i pradziadowizny; z tego wnosić można, że jednego morga ziemi nie posiadamy bez rozszczonych pretensyj: bo któż może przewidzieć czy za lat dwadzieścia lub trzydzieści znowu nie zjawi się jaki wnuczek lub prawnuczek?

Całej rozległości

W posiadaniu mojem, morgów	.	1757	sążni	290.
W posiadaniu włościan, «	.	1488	«	28.
Ogółem morgów		3245	«	318.

O narzędziach gospodarskich.

Nieprzewidziane przeszkody w gospodarstwie, a przytem i niemożność, nie dozwoliły mi dotąd pomyślić o dogodniejszych narzędziach gospodarskich.

Pługi, używane w całej okolicy są dawne, proste; lecz w tym roku sprowadziłem dwa pługi czeskie, poprawne ruchadła, na próbę: ponieważ włościanie utrzymują że w tak ciężkiej ziemi, nie da się innemi pługami robić, jednak przekonywam się dotąd, że w ziemi piaskowej i uprawce rędzinnej, jak najlepiej odpowiadają moim życzeniom; a nadewszystko że parą końmi lub dużemi parą wołmi orać można, i nierównie większą ilość niż naszym pospolitym pługiem. Przytem zyskuje się szósta część zagonów więcej, niszcząc stare zagony i brózdy nadzwyczaj szerokie, przez złożenie drobnych skib zagona bardzo dokładnego, a wązką brózdę. Ja nie tracę nadziei że i ugory w rędzinach choćby najtwardsze będę niemi pokładał, a przekonawszy się gruntownie o ich dokładności, na rok przyszły wszystkie zaprowadzić zamyślam.

Graca końska o siedmiu radełkach, także w tym roku dopiero zaprowadzona u mnie, i ta bardzo zasługuje na pochwałę: bo jest nader pożyteczna; lecz nieszczęście, że u mnie do wszystkich gruntów nie przydatna, a nadewszystko w położeniu niskiem, gdzie gatunek ziemi glinkowato-rędzinny, w którym bardzo długo wilgoć się utrzymuje; jednak zawsze, gdzie tylko się da zastosować, nie pomijam sposobności korzystania z tej gracy: gdyż ziemię jak najdokładniej spulchnia, z chwastu czyści, a robotę znacznie przyspiesza; atoli poprzednio trzeba grunt wyprawić z perzu.

Brony mam zwyczajne, lecz z dużemi gwoździami, nad powierzchnią drzewa ćwierć łokcia, inaczej rola moja nie byłaby rozwleczona, szczególniej gdy posucha. Do gruntów sapowato-piaskowych są osobne brony z gwoździami znacznie mniejszemi.

Wozy, w skutek twardych nadzwyczaj dróg i dalekich transportów, muszę mieć wszystkie kute, lubo są one bardzo łakome dla złodzieja.

Ilość narzędzi.

Pługow kompletnych	12.
Radeł z radlicami	16.
Grac	4.
Bron	30.
Wozów kutych	10.
Płużków do okopywania kartofli	4.

Pomienione narzędzia od roku 1846 pięć razy sprawiałem, nie w skutek zużycia, ale z powodu nieszczęść wyżej wspomnianych. Dlatego też roczny kowal i stelmach jest na miejscu.

Propinacya.

Składa się z trzech karczem i przewozu na rzece Wisłoce, gruntu ornego dodanych ma morgów 26, w różnym gatunku ziemi. Dochod niejednostajny każdego roku; towarzystwo wstrzemięźliwości zmniejszyło go znacznie; w tym roku propinator płaci 600 złr. m.k. a przed wstrzemięźliwością miałem 1000 zł. m.k.; jednakże poświęciłbym resztę dochodu i rozrzuciłbym wszystkie karczmy, gdyby tylko inni współobywatele sąsiedzi poszli za tym przykładem: albowiem moralność naszego ludu, oświecenie, pracowitość, polepszenie jego bytu i zajęcie się udoskonaleniem jego zaniedbanego gospodarstwa, zależy od zniszczenia nieobliczonych ilości karczem i karczemek. Prawda że dzisiaj propinacya, czyniąc dochód w gotowiźnie, jest wielką podporą; jak u mnie, przeznaczona ona jest w każdym kwartale na zapłacenie oficyalistów i wszystkich służących; z tem wszystkiem pierwszy dałbym swój głos, aby przynajmniej pomniejszyć znacznie ilość karczem, które należałoby zastosować albo do ilości mieszkańców albo też do pewnej odległości; tym sposobem umniejszyłoby się w części żydów, którzy swoją podstępną przebiegłością wiele nam w skrytości szkodzą. Ci w roku 1846, będąc na karczmach, do wielu nieszczęść przyczynili się, a zdobycze wszystkie w ich ręce przeszły zabezcen. Chcieli oni jawnie

Tabelka dni roboczych, ciągłych i pieszych, do uskutecznienia wszelkich robót i zebrania całej krestencyi w r. 1848.

Wyszczególnienie gatunków zboża.	Rozległość: Morgów	Sążni	Uprawka roli: Pokłady	Włóczka	Hakówka i odwroty	Grabienie pérzu	Wywóz pérzu	Wywóz gnoju	Nakładanie na fury	Rozrzucanie	Oranie	Włóczka zasiewow	Radlenie	Gracowanie	Wybróżdżanie	Zasiew: Przeczni przepędz.	Przebieranie	Sianie	Sadzenie kartofli	Okopywan. kartofli	Zbiór i wymłot: Żniwo	Koszenie	Grabienie	Kartofli kopanie	Kartofli zwiezienie	Zwóżba dni	Pomocników dni	Młocka	Podsiewanie	Ogółem Dni: Ciąg.	piesze	Wypłata w Mon. kon.: złr.	kr.
			Dnie ciągłe			Pie.	Dnie ciąg. pie.			—	Dnie ciągłe					—			Dnie piesze					—		Dnie Ciągłe i Piesze.				Ciąg.	piesze	złr.	kr.
Pszenica ozima	102	«	123	100	120	«	«	«	«	«	126	54	«	«	44	3	70	23	«	«	592	«	«	«	»	45	466	744	107	617	2096	344	34
Żyto	104	«	113	93	109	7	3	109	104	19	112	28	«	«	«	2	54	30	«	«	338	«	«	«	«	120	324	528	63	687	1373	242	59
Pszenica jara .	12	«	«	«	«	«	«	«	«	«	13	5	«	«	3	«	«	6	«	«	78	«	«	«	«	9	24	104	6	30	218	38	50
Jęczmień . . .	80	«	100	25	«	«	«	«	«	«	6	20	100	22	«	«	«	27	«	«	374	«	«	«	«	49	246	777	68	322	1492	259	36
Owies . . .	138	«	«	«	«	«	«	«	«	«	112	28	«	«	«	«	«	36	«	«	435½	«	«	«	«	33	241	509	33	175	1259½	139	12
Groch . , . .	13	«	15	6	15	«	„	«	„	«	11	3	«	«	«	«	«	12	«	«	101	«	«	«	«	15	58	88	«	65	259	47	2
Kartofle . . .	12	«	14	6	16	«	«	«	«	«	15	«	«	«	«	«	«	«	36	31	«	«	«	185½	28	«	45	«	«	79	297½	37	48
Koniczyna .	15	«	«	«	«	«	«	«	«	«	«	«	«	„	«	«	«	6	«	«	30	104	162½	«		26	46	159	«	26	507½	87	10
Siano	50	666	«	«	«	«	«	«	«	«	«	«	«	«	«	«	«	«	«	«	«	145	209½	«		32	54	«	«	32	408½	70	44
Razem	526	666	365	230	260	7	3	109	104	19	395	138	100	22	47	5	124	140	36	31	1948½	249	372	185½	28	329	1504	2909	277	2031	7011	1267	55

Obiaśnienie. 1. Ciągła robocizna wyrabiana jest wszystka swemi fornalkami i wolarkami; nie najmowano nic za gotowe pieniądze, prócz pieszych do niej pomagaczy. Wskutek tego, nie rachowano dochodu z łąk, ponieważ wszystkie siana i konicze przez te i resztę inwentarzy są spożytkowane. 2. W rachunek pieszej robocizny policzono jest dni 1675 które gotowemi pieniędzmi nie były wypłacane, tylko wynagrodzone i potrącone za czynsz, opał, zagony pod kartofle, łąki do wykoszenia, spaśne, cegłę, chróst i t.p. Zrachowawszy na pieniądze dzień jeden a kr. 10 k.m. odpadnie od summy gotowizna wydanej na robociznę 279złr. 10kr.

Rachunek całorocznego przychodu i rozchodu w przecięciu; po potrąceniu łąk i wszystkich nieużytków; nie wyłączając przypadających ugorów w roku 1848.

Przychód

Z gruntu ornego: Mor.	Sąż.	Zebrano zboża: Kopy	Sn.	Kor.	Ga.	Na wysiew, ordynarye i inne rozchody: Kor.	Ga.	Sprzedano: Kor.	Ga.	Kartofli – Zebrano: Kor.	Ga	Kartofli – Wysadzono, na ordynarje i inne expensa: Kor.	Ga.	Kartofli – Sprzedano: Kor.	Ga.	Za powyższą sprzedaż: Złr.	kr.	z Lasu: Mor.	Sążni	Złr.	kr.	z Propinacyi: Złr.	kr.	z Inwentarza: Złr.	kr.	z Młyna: Złr.	kr.	w Ogóle: Złr.	kr.
698	625	2316	«	2014	«	879	«	1135	«	1121	«	349	«	772	«	4666	29	720	1005	400	«	600	«	820	«	24	«	6510	29

Rozchód

Na wypłatę i utrzymanie całej administracyi.

Podatku monarchicznego: Złr.	kr.	Officyalistom i czeladzi: Złr.	kr.	Najemnikom do różnych robót: Złr.	kr.	Rzemieślnikom za narzędzia gospod.: Złr	kr.	Materyał żelazny i drewniany: Złr.	kr.	Reparacya budynków: Złr.	kr.	Pomniejsze potrzeby w gospod.: Złr.	kr.	Koszta przy odstawie zboża fornalka.: Złr.	kr.	w Ogóle: Złr.	kr.	Czystego przychodu, po potrąceniu wszystkiej expensy.: Złr.	kr.
246	47	500	«	1267	55	101	17	30	16	120	«	14	44	9	4	2290	3	4220	26

W przecięciu, porównanie w szczególności

Nie rachując gotowizny, lecz z samego ornego pola, nie wyłączając ugorów, i nie klasyfikując gatunku ziemi. Po potrąceniu gruntowej expensy, morg czyni 3złr. 43kr. mon. kon.

W przecięciu	Porównanie – Przychódu (W ogóle): Złr.	kr.	Rozchodu (W ogóle): Złr.	kr.	Czystego przychodu: Złr.	kr.	Na jedną morgę rozchodu wypada: Złr.	kr.	Z jednej morgi przychód wynosi: Złr.	kr.
Z gruntu ornego	6110	29	2266	3	3844	26	3	14	5	30
z lasu	400	«	24	«	376	«	«	1½	«	31
Razem .	6510	29	2290	3	4220	26	—	—	—	—

1. Odstawa zboża wykonana była w części przez fornalki swoje; w części kupcy zabrali swemi furami, dla tego tak mały koszt wynosi.

2. Rozchód lasowy dla tego tak mały okazuje się, ponieważ leśniczy i leśni, pobierający ordynaryę, wrachowani już są do ogólnego rachunku wypłat, wszystkim oficyalistm i czeladzi.

14. 15. 16. 17. # Tabelka zbiorów i wynagrodzenia.

Wyszczególnienie gatunków zboża	Zbiór: Morgów	Zbiór: Kóp.	Razem ludzi	Wypada: Na jeden morg ludzi	Wypada: Na jeden morg kóp	Snopa: Objętość (cali)	Snopa: Wysokość (cali)	Snopa: Waga (fun.)	Wynagrodzenie: Za czynsz dzień po 12 kr. m. k.	Za kupionego siana morg po 3złr. m.k.	Za zbieraniny furę parobydl. d. 2 a 12kr. m.k.	Za spaśne w lesie dni 3 w rędzinach d. 5 a 12kr.	Za zagony pod kartofle za każden d.5 a 12kr. m.	Za gotowe pieniądze a 12kr. k. m.	Ogółem	w Monecie Konwencyjnej: Złr.	w Monecie Konwencyjnej: kr.	Zebrbnie z morgi jednej kosztuj w Mo.Kon.: Złr.	Zebrbnie z morgi jednej kosztuj w Mo.Kon.: kr.	Adnotacia
Żyta . . .	104	293	338	$5^1/_4$	2-49	36	36	10	12	39	3	15	44	225	338	67	36	«	39	Kosarzy do zboża i wiązalników, nie używałem, lecz samych żniwiarzy.
Pszenicy ozimej	99	515	592	6	5-12	36	36	10	6	22	25	3	54	482	592	118	24	1	$17^1/_4$	
Pszenicy jarej	9	85	78	$8^1/_2$	9-27	36	30	9	2	«	«	«	8	68	78	15	36	1	44	
Jęczmienia .	79	796	374	$4^3/_4$	9-58	34	18	8	4	18	9	1	56	286	374	74	48	«	$54^1/_3$	
Owsa . .	131	524	435	$3^1/_2$	4-	36	20	$5^1/_4$	6	8	4	8	12	397	435	87	«	«	$37^1/_2$	
Grochu . .	$15^1/_2$	70	101	7	4-30	40	72	15	3	2	1	«	7	88	101	20	12	1	20	
	$437^1/_2$	2283	1918	—	—	—	—	—	33	89	42	27	181	1546	1918	383	36	—	—	

Liczba porządkowa	Tabelka dla podania cen ogólnych najmu	Cena najmu w Walucie Wiedeńskiej: Za dzień Złr.	Za dzień kr.	Na wymiar Złr.	Na wymiar kr.	Uwagi.
1	Pług zwykły czworobydlany	2	30			
	a) do pokładu	«	«			Ciągłej robocizny nie najmowano, gdyż ją swojem bydłem uskuteczniono.
	b) do hakówki lub odwrotu	«	«			
	c) do orki	«	«			
2	Cztery brony	2	«			Cena jest wzięta jak włościanie pomiędzy sobą najmują.
3	Zwykła fura czworobydlana	2	«			
4	Odstawa sąga drzewa o jedną milę	2	«			
5	Odstawa zboża o mil pięć, od korca twardego . . .	2	15			
6	« « miękkiego . .	«	50			
7	Najemnik z kosą do paszy	«	36			
8	z grabiami	«	18			
9	z kosą do zboża, u mnie nie używano , .	«	50			
10	« z sierpem	«	30			
11	« z siekierą	«	30			
12	« z rydlem lub motyką do okopywania .	«	18			
13	« z rydlem lub motyką do wykopywania . .	«	18			
14	Zmłocek	«	25			
15	Poganiacz	«	21			
16	Stawianie sągów . . . . , . .	»	24			
17	Bicie rowów	«	21			
18	Grodzenie płotów	«	25			
19	Pomocnik przy budowlach	«	30			
20	Z przetakiem do chędożenia zboża	«	15			

także korzystać przez pogwałcenie praw: bo nie chcieli płacić z propinacyi, utrzymując, że pozostać przy niej powinni, jako przy swej własności, opłacając ją już przez tyle lat, tak jak i chłopi argumentowali sobie; z jednej to szkoły ta nauka.

41. Potrzebę dni roboczych, ciągłych i pieszych, do uskutecznienia wszelkich robót, których uprawa, zbiór i wymłot zboża, zbiór paszy, oraz uprawa i zbiór innych płodów rolniczych wymagają, wskaże tabelka, obok umieszczona.

Dla powzięcia wiadomości: jaki zachodzi stosunek rozchodu do przychodu, i mniej więcej jaki jest w przecięciu czysty dochód z morga? podałem ogólne wyrachowanie: albowiem pomienionych dochodów i rachunków z roku zeszłego nie można brać za stanowcze, lecz za przybliżone, ponieważ:

1) Pszenica nie była siana na nawozach, gdyż tych z powodu brakującej karmy po wypadku ognia nie było, w skutek czego inwentarz cały rozebrany był po sąsiedztwie.

2) Zmiana powinności pańszczyźnianych raptownie nastąpiła, do czego sposób gospodarowania nie był zastosowany.

3) Propinacya także o wiele dochody zmniejszyła, i dotąd na niestałych zasadach opiera się; to są główne powody dla których przychód ogólny nie odpowiedział dochodom przed rokiem 1846 pobieranym.

Z wyrachowania pokazuje się, o ile mórg ziemi więcej mógłby wydać, gdybyśmy go mniej, czyli nie w takiej ilości obsiewali, a zato staranniej i z większem wyrachowaniem użyzniali; lecz zdaje się, że nie prędko do tego jeszcze dojdziemy, a przynajmniej dopóki nasz lud nie będzie pracowitszy, i dopóki nie pozna tego, że łany dworskie stanowią główne wyżywienie kraju całego; w skutek czego bardzo łatwo nawiedzić nas może głód, i dlatego usilnie i niezmordowanie starać nam się trzeba o środki zaradcze;

zatem przymuszeni jesteśmy te łany sami uprawiać, kiedy nie możemy w tym czasie temu zaradzić, abyśmy gospodarstwo płodozmienne zaprowadzili, choćby nawet grunta z włościańskiemi nie były pomięszane. W oczynszowaniu także wielka jeszcze trudność zachodzi, chociaż zdaje się że miejscowi włościanie łatwoby się do tego rzucili, lecz z naszej strony brak jeszcze zaufania, niemając żadnej rękojmi w zapewnieniu swojej własności. Pytam się jak może najgorliwszy gospodarz dopełnić swego obowiązku, gdy najemnika i czeladnika do służby dostać nie może? Jak może zasilić ziemię, aby należycie odpowiedziała, oczekując jedynie każdego ranka miłosierdzia i wyglądając dosyć leniwego robotnika. Tym czasem zdarza się bardzo często, że i ten nie przychodzi, a dla czego? bo jarmark w pobliskiem miasteczku dwa razy na tydzień; bo chłodno, lub deszcz spodziewany; zatem nie ma żadnej robocizny i wszystkie inwentarze stoją na stajni, lub je w pole trzeba wygnać. Pytam się, coż po dużej ilości wołów lub koni roboczych? Ileż to dni jest w roku u mnie, wśrod najgwałtowniejszych zasiewów, w których wszystkie woły nic nie robią, dlatego że piechotni nie przyszli do nich, chociaż tylko mam wołów trzydzieści. Coż ztąd wynika? Oto robota spoźniona, a ztąd zły plon i niedosianie. Może kto powie, parobków i fornali stosowną ilość trzymać? lecz pytam się zkąd ich wziąść, kiedy służyć nie chcą. Wszyscy dawni kmiecie i zagrodnicy pozatrzymywali parobków, a byłym komornikom nie chce się służyć ociągając się niby na zarobek, z którego od upodobania tylko korzystać pragną. Nie widzę środka zaradczego, musimy się oddać jedynie opatrzności Boskiej. Pan Zaliski w Pamiętniku gospodarskim doradza zmniejszyć przestrzeń gospodarstwa swego, a pozostałą część gruntów wydzierżawić, podzieliwszy takowe na małe folwarczki od 14 do 40 morgów rozległości. Zmniejszyć przestrzeń i płodozmienne gospodarstwa zapro wadzić to pozwalam, ale z dzieleniem na małe folwarczki nie zgadzam się.

Ileż to jest dóbr w Galicyi, w których jednego morga lasu niemasz; a zresztą przypuśćmy, że właściciel ma i las dostateczny; np. ja mam las i mam ornego pola morgów 700, sobie zostawiam

morgów 400, a więc na pozostałych morgach 300 trzeba wystawić folwarków najmniej dziesięć; ma się rozumieć że każdy folwark powinien mieć potrzebne zabudowania: domek mieszkalny należycie opatrzony, stajenkę wraz z wozownią i stodółkę wraz z komorą. Jakiż z tego rezultat wypadnie? Oto zniszczenie lasu i koszta. Każdego folwarku wybudowanie wynosiłoby około 300 złr. m. k. najmniej, a za morg gruntu pszenicznego najlepszego 4 złr. m. k. możebym otrzymał; zatem folwarczek złożony z 40 morgów uczyniłby rocznie złr. 160 m. k.; porachować teraz podatki, opał, reparacye co rok, pretensye dzierżawcy że mu się nie urodziło, a może i procesa; cóż pozostanie na intratę? a co najgłówniejsza, że kapitału potrzeba na zaprowadzenie takich folwarków 3000 złr. m. k., lecz pytam się zkąd go wziąść?

Każdy biorący taki folwark w dzierżawę, chciałby mieć dobrą tylko ziemię, w połowie średniej lub podlejszej nieprzyjąłby; więc ja musiałbym zostać przy najgorszej ziemi; co mówię z własnego przykładu. Mam od roku dwa folwarki do wypuszczenia w dzierżawę: w jednym jest morgów 220, w drugim morgów 62; żądam z morga złr. 2 m. k., a że gatunek ziemi nie jest pszeniczny tylko żytny, nikt się o nie nie zgłasza, pomimo że budynki są w dobrym stanie, i przytem w dodatku opał dostateczny; zatem pokazuje się z tego, że kapitał w ziemi, nie tylko że w 20 latach nie podwaja się, lecz wyłożony nie wraca, i grunta żytnie nie prędko jeszcze kto weźmie w dzierżawę; a włościanie tutejsi darmo ich nawet, nie chcą brać. Mam także przykład: Jest pod lasem pustek kilka na Porustykalnych, z których jedni powynosili się lat temu kilka na Podole; drudzy zaś je w czasie istniejącej pańszczyzny, dla nieodpowiedzialnej pracy, porzucili; zatem do dnia dzisiejszego opłacam jeszcze podatek z tychże, a raczej obowiązany jestem opłacać, niezasiewając nic na nich: raz, że swego lepszego pola mam dostatecznie, którego nie mam kim obrabiać; a po drugie, że są bardzo odległe, przeto proszę nie jednego włościana, aby je sobie wziął na własność; pańszczyzna nie istnieje, robić ani płacić nic niebędzie, prócz jednego podatku monarchicznego; lecz i tak nikt nie chce ich wziąść;

do dnia dzisiejszego pustki te leżą odłogiem. Powtarzam jeszcze raz, że średniego gruntu nie prędko jeszcze kto się chwyci, a dobre także tylko z trudnością puścić w dzierżawę można.

Koniec końcem położenie nasze jest krytyczne. Dzisiejsze zmiany zastały nas, z małym wyjątkiem, w znacznych interesach gdyby nie to, pchałoby się jeszcze biedę do jakiegoś przynajmniej czasu, przynajmniej dlatego aby ziemię utrzymać w naszem ręku i nie puszczać jej żydom, jedynym kapitalistom, ale nieznającym się na gospodarstwie. Jeżeli zatem położenie nasze nie zmieni się, widzę przed sobą bankructwo, lecz widzę i głód w kraju.

Podleszany, dnia 3 maja, 1849 roku. *)

---

*) Artykuł ten dla braku miejsca, nie mógł być w poprzednich tomach Rozpraw wydrukowany. P. R.

KRÓTKA NAUKA
CHOWU BYDŁA ROGATEGO.

Od trafnego połączenia chowu bydła z uprawą roli zawisło dobre powodzenie gospodarstwa wiejskiego: bo oprócz korzyści jakie chów bydła wprost gospodarzowi przynosi, nabywa on jeszcze w ubocznym zysku skarb nieoceniony, nawóz, bez którego nie mógłby nie tylko podnieść i udoskonalić, ale nawet na miernym stópniu utrzymać gospodarstwa swego. Nawóz bydlęcy niczem dotąd zastąpić się u nas nie da; od jego to obfitości i dobroci głównie zależy hojniejsza obfitość i doskonałość plonu i hojniejsze wynagrodzenie pracy podjętej około roli. Znajdują się u nas dotąd gospodarze, którzy bydło jedynie dla nawozu hodują, będąc tego przekonania, że dochód jaki z chowu bydła mieć można, nie wyrówna nakładowi, wyłożonemu na jego utrzymanie. U takich gospodarzy zazwyczaj obory bywają zaniedbane, bydło bywa drobne, zabłocone, głodne, chude i niedziw że przy takiem utrzymaniu żadnego nie czyni dochodu. Ale nie idzie za tem, żeby przy stosownem utrzymaniu bydło nie miało stać się źródłem zysku nawet znacznego; przykład owych gospodarzy może tylko służyć za dowód, że jak żaden inny tak i ten wydział gospodarstwa nie może przynieść zysku bez usilnego starania, i że żadna usilność nie prowadzi do celu, jeśli nie jest poparta i kierowana świadomością rzeczy.

Niniejsza krótka nauka nie może obejmować wszystkich szczegołów tego obszernego przedmiotu; zawiera ona tylko rysy najgłówniejszych prawideł, stwierdzone doświadczeniem a zastosowane do naszego kraju i do dzisiejszego stanu większej części gospodarstw naszych. Gdy zaś, aby mieć z bydła należyty dochód, potrzeba sobie najprzód dobrać zawód czyli rasę odpowiedną miejscowości i stosunkom gospodarskim w ogóle; powtóre, tak hodować przypłodek, aby w nim stosownie do celu ile możności rozwinąć przyrodzone zalety; nakoniec, tak dorosłe bydlęta utrzymywać pod względem karmy, pomieszczenia, ochędóstwa i t. d. aby bez uszczerbku sił swoich dawały wszelki pożytek jaki tylko dać mogą; więc i ta nauka da się rozdzielić na trzy główne części, z których pierwsza mówić będzie *o rasach*, druga *o rozmnażaniu i hodowaniu przypłodku*, trzecia *o utrzymaniu dorosłego bydła.* W końcu powie się o najpospolitszych *chorobach bydlęcych* i poda się *środki zaradzania onym.*

I.

O rasach bydła.

Są gospodarze, którzy, chcąc uniknąć zachodu około hodowania przychowku, spuszczają się na kupne bydło. Ale jest rzeczą doświadczoną, że bydlę kupne rzadko tak dobrze odpowie, jak bydlę wychowane w domu. Pominąwszy to, że dobrego bydlęcia a szczególnie dobrej krowy nikt nie zbywa, chyba ostatnią przyciśniony potrzebą; że oznaki dobroci nie zupełnie są pewne i nie zawsze wyraźne, należy głównie o tem pamiętać: że jakkolwiek trafia się, iż bydlę przeszedłszy z jednej okolicy w drugą poprawia się, ale też znów często w miejscowościach nawet niedalekich pasza i woda są w składzie swoim odmienne; często więc bydlę przeprowadzone, choćby do sąsiedniej wsi, nie może się przyzwyczaić do paszy lub wody, chudnie, biednieje a nabywca z żalem lecz zapóźno postrzega, że bydlę jak się zwykle mówi nie przyjęło paszy. Za młodu bydlę z zadziwiającą łatwością do wszystkiego przywyka, do miejsca, do pory, w której karmione bywa, do tej

ręki, która je pielęgnuje albo niem kieruje przy pracy; lecz odzwyczaić je bardzo trudno, a każda zmiana je niepokoi. Wydarza się że krowy, zwłaszcza za młodu pieszczone, nie chcą puszczać mleka niewiastom, których nie znają. Dla wielu zatem niedogodności, połączonych z kupowaniem bydła, lepiej jest własny hodować przychowek. Wszelako jeźli miejscowy zawód bydła zupełnie nie odpowiada celowi i nie zaleca się ani mlecznością, ani wzrostem i siłą, ani zdatnością do wypasu, nie pozostaje gospodarzowi nic innego tylko inny zaprowadzić zawód, a w takim razie ziszczenie jego nadziei zawisło od trafnego wyboru rasy.

Nad wszystkie znane u nas rasy celuje wielkością tak zwana *Szwajcarska*; bywa ona maści albo jednostajnie czarnej, albo o czarnych i białych płatach, szerści krótkiej, raczej ostrej niż miękkiej, budowy zwalistej, kości grubej; ma pysk nieco ściągły, pierś szeroką, krzyż prosty, zad potężny, nogi niezbyt krótkie. Bydło tej rasy potrzebuje nader obfitej i dobranej karmy a jest ociężałe i gnuśne, przeto nieprzydatne do pracy. Są wszakże w Szwajcaryi rasy mniejsze od poprzedniej, lecz te u nas się nie pojawiają.

Rasa *Tyrolska* jest drobniejsza od tamtej, ale właśnie dlatego przydatniejsza do krzyżowania z bydłem krajowem i już w kraju naszym więcej upowszechniona. Pospolicie jest maści gniadej, o cielistem nozdrzu, ma główkę małą, pysk krótki, kark niegruby ale sute podgarle, krzyż nader prosty, wysoki wyrost ogona, zad szeroki, nogi niskie, kość nie grubą. Krowy z tej rasy bywają bardzo mleczne, ale w ogóle bydło Tyrolskie nie jest tak wytrwałe jak Szwajcarskie i częściej na zdrowiu zapada.

Rasa *Holenderska* niegdyś w kraju naszym bardziej upowszechnioną była niż teraz, bo ją dla większej łatwości sprowadzania wyrugowała rasa Tyrolska. Bywa ona maści czarnopstrokatej, wzrostu dużego, kości miernie grubej ale doskonałego w całej budowie rozmiaru; posiada zaś wielkie zalety, bo krowy są szczególnie mleczne a woły równie do pracy jak i do wypasu przydatne.

Rasa *Żuławska* odznacza się wzrostem i mlecznością, ale co do szlachetności, co do piękności całej budowy ciała ustępuje poprzednim; bywa maści ciemno-siwej, ma łeb długi, krzyże nieco

ścięte, piersi nie dość szerokie. Na niskich bujnych porzeczach może być ta rasa z korzyścią hodowana, ale dla budowy ciała nie zupełnie kształtnej, nie bardzo ją można zalecać do krzyżowania z bydłem krajowem.

Rasa *Węgierska*, podobnie jak poprzedzająca, nie liczy się do szlachetnych, ale dla wielkiej swej użyteczności zasługuje na większe niż dotąd uwzględnienie. Bywa ona maści jasno siwej, wyniosłego wzrostu, ma łeb niewielki ale pysk ściągły, pierś szeroką, krzyż ścięty, nogi wysokie, a szczególną jej cechę stanowią rogi duże, rozłożyste. Osobliwie do pracy usposabia ją ta budowa ciała, dlatego w okolicach górskich, gdzie koni do pługa zaprzęgać nie można, bywają woły z tej rasy bardzo poszukiwane. Ale i do wypasu, niemniej jest ta rasa przydatną, a dla szczególnej dobroci mięsa i skóry na rzeź bardzo pokupną. W takich więc miejscowościach, w których niewielki jest odbyt na nabiał i dochód z obory opiera się raczej na sprzedaży przychówku; bydło węgierskie z korzyścią zaprowadzone być może, zwłaszcza gdy sprowadzenie onego ani tyle trudu ani tyle nie wymaga nakładu ile sprowadzenie którejkolwiek z ras wyżej wymienionych.

W najnowszych czasach sprowadzono do nas rasę Angielskiego bydła, tak zwaną *Erszir* (Ayrshire), która wprawdzie wzrostem nie dochodzi żadnej z powyższych ras, ale mlecznością nad wszystkie celuje. Pochodzi ona z okolic miernie pagórkowatych, zdaje się więc że w większej części kraju naszego przyjmie paszę bez wielkich trudności; gdy zaś wzrost, niezbyt przerosły, szczególnie tę rasę do krzyżowania z krajowem bydłem usposabia, więc możemy sobie niemałe rokować korzyści z tego nowego nabytku.

Bydło krajowe możnaby na dwie rasy podzielić, wyłączywszy oczywiście bydło tak zwane poprawne, to jest, już z zagranicznem skrzyżowane.

Wschodnia rasa czyli tak zwana *Podolska*, bywa maści siwej, wzrostu średniego, krępej budowy ciała, nóg niskich, krzyża ściętego ale szerokiego; o niskim wyroście ogona. Piękność budowy nie zaleca jej wprawdzie, zato posiada inne, nader cenne przymioty. Jest bowiem bydło Podolskie silne i w pracy wytrwałe,

zdrowo wytrzymuje wszelkie niewygody, głód, zimno i słotę, a pomimo nieprzenośnego wzrostu przydatniejsze jest do wypasu niż wszystkie rasy dotąd z zagranicy do nas sprowadzone. Żadna bowiem tak szybko i tyle nie osadza łoju, ile nasza Podolska; żadna też oprócz Węgierskiej, nie jest równie pokupną w Ołomuńcu i w Wiedniu.

Zachodnia rasa krajowego bydła nie ma cech równie wybitnych; bywa maści rozmaitej, budowy drobniejszej, kości cieńszej i mniejszego wzrostu niż Podolska; ma zaś pysk dłuższy, szyję cieńszą, krzyż węższy, równie ścięty i niski wyrost ogona. Pod względem wytrwałości, ta rasa wcale nie ustępuje Podolskiej, pod względem siły do pociągu prawie się z nią równa, pod względem mleczności ledwie onej nie przewyższa, ale do wypasu mniej jest przydatną: bo powolniej się tuczy i nigdy równej ilości łoju nie osadza.

Obiedwie rasy krajowe mają to do siebie, że się same w sobie, bez krzyżowania z innemi, nader szybko poprawiają przy dostatku paszy i starannem pielęgnowaniu. Z drobnego i niepozornego bydła można się tym sposobem już w trzeciem lub czwartem pokoleniu, wcale pięknego i pożytecznego przychowku doczekać. Komuż nie zdarzyło się napotkać bydląt czysto krajowej rasy, któreby wzrostem, dobrym rozmiarem budowy, a szczególnie mlecznością żadnym zagranicznym nie ustępowały? Dziś wprawdzie rzadkie są takie przykłady, bo też rzadki jeszcze gospodarz, któryby krajowe bydło z należytą hodował starannością; tam gdzie obora troskliwszej doznaje opieki, najczęściej już się rasa z zagranicznemi krzyżowana znajduje. Lecz gdyby krajowej rasie nie skąpiono wygód, jakich używa bydło niby poprawne, a rozmnażanie umiejętniej i troskliwiej prowadzono, niezawodnie odwdzięczyłaby to w krótkim czasie; wyprowadzonoby z niej rosłe, silne, mleczne bydło, acz mniej może nadobne, ale zato od zagranicznego wytrwalsze. Wszak tym tylko sposobem powstały owe rasy, które z niemałym sprowadzamy nakładem. Każdy więc, komu nie brak wytrwałości, powinien się starać przez stosowny wybór i troskliwe hodowanie, przedewszystkiem własne krajowe bydło ulepszyć, a po upływie lat kilkunastu przekona się niezawodnie, że sobie najgospodarniej postąpił, to jest że najmniejszym jaki być może nakładem osiągnął zysk równy każ-

demu innemu, a może nawet wyższy o tyle, że trwały. Kto zaś w krótszym czasie, chociaż z większym nakładem, pragnie przyjść do pięknego bydła i w tym celu swoją oborę kupnem bydłem zasila, ten następujących względów nie powinien spuszczać z uwagi.

Wprawdzie doskonałość rasy zdaje się na tem zależeć, żeby w jak najwyższym stopniu dawała wszelaki pożytek zarazem, żeby zarówno celowała mlecznością, siłą do pracy i zdatnością do wypasu. Wszelako podług dotychczasowych doświadczeń taka wszechstronna doskonałość nie daje się osiągnąć, a najpraktyczniejsi gospodarze na świecie, Anglicy, tak dalece onej się wyrzekli, że z jednej krajowej rasy umyślnie sobie kilka utworzyli odrębnych, z których jedna jest najzdatniejszą do pracy, ale mniej wydatną na nabiał; inna wybornie się doi, acz jest do pracy za wątłą; inna nakoniec wyśmienicie się tuczy, chociaż ani jest bardzo mleczną, ani szczególnie uzdatnioną do pracy.

Podobnie, choć w mniejszym stopniu, każda z ras w naszym kraju znanych celuje pewnym przymiotem; powinien więc gospodarz wybierać tę, która się odznacza przymiotem ze względu na miejscowe stosunki najpopłatniejszym, albo z jakiegokolwiek względu dla niego najważniejszym. I tak gdzie nabiał popłaca, np. w pobliżu miast, wypada zaprowadzić rasę najmleczniejszą, mniej dbając o wzrost i siłę. Przeciwnie gdzie nabiał odbytu nie ma, a jest pokup na robocze woły np. na naszem Podgórzu, tam wypada zaprowadzić bydło najsilniejsze, a na mleczność onego już mniej zwracać uwagi. W pierwszym razie najstosowniejszemi byłyby rasy: Angielska (Ayrshire), Holenderska, Tyrolska, Żuławska; w drugim razie: Węgierska, Podolska.

Zaprowadzając nową rasę, należy szczególnie na to uważać, aby zastała wszystkie miejscowe okoliczności: paszę, wodę, klimat itp. ile możności do swych ojczystych podobne; więc w położeniu górzystem bydłu górskiemu, w położeniu płaszczystem błonnemu bydłu pierwszeństwo dać należy. Z gór na doły, ani z glinkowatych lub czarnoziemnych gruntów na piaski pod żadnym warunkiem bydła nie należy sprowadzać. Nigdy bydło nie przeniesie takiej zmiany z lepszego na gorsze, z jędrnej, wonnej, pożywnej choć szczu-

płej paszy górskiej na bujną, soczystą, ale mniej pożywną na dołach, z tłustego na czarnoziemiu pastwiska na chude piasczyste; jeśli nie pasza, to znów nie posłuży mu woda; zgoła w skutek takiej zmiany zawsze bydło cierpi, nędznieje i łatwiej nawet chorobom ulega. Przeciwnie z piasku na czarnoziem lub glinkę, z dołów w góry, bydło nawet z korzyścią niekiedy przeprowadzić się daje; należy jednak tę ostrożność zachować, żeby zrazu takie bydło raczej w stajni karmić niż na pastwisko wypuszczać, a najlepiej przeprowadzać takowe zimową porą, aby przy suchej paszy przywykało do nowej miejscowości. Po takiej zmianie bydło, gdy do niej przywyknie, poprawia się widocznie; są przykłady, że sprowadzone z głębokiego Podola, zatem z najbujniejszej paszy, nie tylko się dobrze utrzymywało w górach, ale przy starannem hodowaniu z pokolenia w pokolenie zyskiwało na wzroście i coraz bardziej rozwijało przyrodzone swoje zalety.

Sprowadzając obcą rasę w tym celu, aby ją krzyżować z krajową, należy się wystrzegać połączenia dwóch ostateczności, to jest połączenia buhajów zbyt przenośnej i zwalistej budowy z drobnemi naszemi krowami. Płód tak niedobranej pary najczęściej oczekiwanie zawodzi, bywa chociaż pozorny, ale niedorodny, i w następnych pokoleniach łatwo się wyradza, jak świadczy to u nas poprawne bydło, które nie z czystej rasy ale z takich mięszańców pochodzi. Należy więc raczej stopniowo postępować i w miarę jak się pokolenie za pokoleniem poprawia, dobierać do niego coraz roślejszych i szlachetniejszych buhajów. Taki postęp powolniejszym wprawdzie, ale pewniejszym będzie. Zresztą krzyżowanie tylko przy wielkiej wytrwałości może wydać pożądane owoce. Najmniej przez siedm pokoleń potrzeba stanowić potomstwo z buhajami krwi czystej, nim się w niem przymioty pożądane tak dalece ustalą, żeby już między sobą stanowione być mogło bez obawy wyradzania się płodu.

II.

O rozmnażaniu i hodowaniu przychowku.

Staranie około przychowku nie dopiero wtenczas się poczyna, kiedy już na świat przychodzi, lub kiedy jeszcze jest w żywo-

cie matki, a właściwie od samej chwili zapłodnienia, lecz ponieważ doświadczenie uczy, że zalety i wady rodziców dziedzicznie się na potomstwo przenoszą, więc już przed stanowieniem potrzeba umieć ocenić, jacy rodzice są w stanie wydać płód odpowiadający celowi przy chowie bydła zamierzonemu.

Im więcej ustaloną jest rasa, to jest im dłużej w danym zawodzie bydła dziedziczą się celujące przymioty, tem pewniej spodziewać się można, że one i na potomstwo się przeniosą; dlatego pierwszym jest warunkiem przy wyborze buhaja i krowy, żeby pochodziły z rodziców odznaczających się żądanemi przymiotami. Zdarza się, że i z drobnego bydła wystrzeli jedna lub kilka sztuk rosłych i okazałych; takie jednak nie są do rozpłodu przydatne, bo prawdopodobnie ich potomstwo znowu będzie drobne. Ze wszystkich zaś zalet rogatego bydła, żadna tyle nie zawisła od usposobienia dziedzicznego, ile mleczność krów, a buhaj ledwie nie więcej na nią wpływa, ledwie nie pewniej onę z rodu swego na potomstwo przenosi, niż krowa. Dlatego należy się przynajmniej o tem z pewnością przekonać, że buhaj z mlecznego bydła pochodzi. Co do wzrostu i siły, te u potomstwa raczej od matki zawisły; można więc używać buhaja stosunkowo mniejszego, jeźli tylko inne zalety dziedzicznie posiada.

Gdy nieraz o pochodzeniu buhaja lub krowy i o przymiotach ich rodu nie można się dokładnie dowiedzieć, więc pewne powierzchowne oznaki służą ku ocenieniu ich zalet. Nie są wprawdzie takie oznaki nieomylne, ale dają przecież niejaką skazówkę, która przy wprawie i doświadczeniu, pożyteczną stać się może.

Bydlę do rozpłodu przeznaczone, powinno mieć wyraz łagodny i spojrzenie wesołe; takie bydlę równie jak potomstwo jego z łatwością się oswaja i daje używać w jakikolwiek sposób. Czy to przy pracy czy przy podoju, a już najbardziej przy tuczeniu spokojne zachowanie się bydlęcia należy do jego głównych zalet; bydlę ponure i zuchwałe szamoce się tylko przy żłobie i w jarzmie; nie przykłada się do pracy, przy tuczeniu karma nie idzie mu w pożytek, a temu kto je pielęgnuje lub przy pracy prowadzi, równie jak i reszcie stada nieustanne ztąd grozi niebezpieczeństwo. Bydlę oraz

powinno być żerne, bo to jest oznaką zdrowia i ułatwia utrzymanie bydlęcia, które nawet przy pracy i przy pośledniej paszy lepiej prawić się będzie, niż bydlę wybredne na wykwintnym obroku i w nieczynności. Krowa już na pierwszy rzut oka powinna mieć wyraz płci swojej; spojrzenie, postawa, ruch każdy powinny jej płeć wydawać. Krowa z powierzchowności podobna do wołu, rzadko się zaciela, rodzi cielęta nikczemne i zawsze źle się doi.

U mlecznego bydła powinna być główka mała, rogi krótkie, gładkie, świetlące, kark szczupły, szyja cienka, krzyż jak najszerszy, zad silniejszy od przodu, ogon cienki i długi tak aby ostatnia jego chrząstka aż poniżej kolan sięgała. U krów powinien być tułów nieco obwisły i w spodzie szerszy, żebra też jedno od drugiego, a szczególnie ostatnie dosyć odstające; wymię powinno być spore, miękkie, gładkie albo krótkim miękkim puchem obrosłe, z widocznemi na niem mlecznemi żyłami, a całe raczej ku zadowi podane i sterczące między zadnie nogi; nogi krótkie i cienkie, ale prosto postawione, szerść miękka i połyskująca.

Jedną z najpewniejszych oznak mleczności stanowi u krów tak zwana tarcza na zadzie. Powinna bowiem szerść od wymienia pomiędzy uda aż ku wyrostowi ogona być szczególnie cienka, krótka i miękka, a nadewszystko nie z góry na dół, jak na całem ciele, ale z dołu do góry odwrócona; pomiędzy szerścią powinna być na tem miejscu widoczna łupież ze skóry, na oko do otrębów podobna. Im taka tarcza szersza, im szerzej się rozstępuje na udach, tem lepiej krowa się doi.

U roboczego bydła powinna być budowa ciała zwięzła i krępa, budowa kości silna i zaokrąglona, kark gruby i krótki, pierś szeroka, pacierz i krzyż prosty, cały grzbiet szeroki a niezbyt długi i od łopatek aż do ogona równy; nogi, zwłaszcza zadnie, równo i prosto postawione, aby się ani kolanami nie ocierały o siebie, ani łukowato nie rozstępowały; racice nakoniec powinny być niezbyt długie a gładkie.

Utrzymują niektórzy, że wół maści jednostajnej lepiej pracy podoła, niż pstrokaty; że wół ciemnej maści wytrwalszy jest od wołu maści jasnej, ale doświadczenie tych postrzeżeń nie potwierdza.

U bydła opasowego powinny być kości cienkie, pierś pełna, wypukła, głęboka i zaokrąglona, krzyż długi i szeroki, tułów okrągły, walcowaty, brzuch nieobwisły, pośladek długi, zad szeroki, ale kłęby niezbyt sterczące. Jedną z najpewniejszych oznak tuczności stanowi miękkość skóry i łatwość z jaką się ona daje ująć w palce i od ciała odciągnąć.

Oprócz rasowych przymiotów i budowy ciała, należy jeszcze uważać na wiek bydląt, stanowić się mających: po niedojrzałych bowiem, albo zgrzybiałych rodzicach, nie podobna się spodziewać dorodnego płodu.

Buhaj po skończonych dwóch leciech, do stanowienia jest zdatnym; przy starannem utrzymaniu może on służyć do szóstego roku, a nawet dłużej jeźli zbyt nie ociężeje. Jeden buhaj jest w stanie przeszło sześćdziesiąt krów w ciągu roku zapłodnić; gdy jednak największa liczba krów zwykle się na wiosnę latuje i niektóre po kilka razy do buhaja wracają, więc przy takiej ilości prędkoby się mógł buhaj wysilić. Dlatego już na czterdzieści do pięćdziesięciu krów należy dwa buhaje trzymać.

Czy buhaja z krowami wyprowadzać na pastwisko, czy też trzymać go na stajni, to głównie od miejscowości zależy. Gdzie pastwiska nie są zbyt odległe i nie ma w ich używaniu wspólnictwa, tam buhaja bezpiecznie można z krowami wypuszczać; więcej nawet tym sposobem krów zacielać się będzie. W takim razie jednak należy dobrze o tem pamiętać, żeby przynajmniej w porze gdy się najwięcej krów latuje, szczodrze mu to obrokiem w stajni wynagrodzić, czego na pastwisku zaniedbał. Buhaj na stajni trzymany może służyć dłużej i jest do stanowienia gorętszy, ale właśnie dlatego nie zawsze krowę zapładnia. Wszelako gdzie się większą liczbę krów razem na pastwisko wypuszcza, niż powyżej na jednego buhaja liczono, tam na wszelki przypadek buhaja na stajni trzymać należy: na pastwisku bowiem, w ciągu jednego roku, zniszczyć się on może do szczętu.

Jałówka przy dobrem utrzymaniu czasem już w drugim roku zrywa się do buhaja; lecz przed ukończeniem drugiego roku, nie należy jej stanowić: bo nie tylkoby płód wydała niedorodny, ale

i sama przestałaby róść i siły swoje rozwijać. Kto krowy głównie dla nabiału trzyma, może stanowić jałówki skoro ukończą rok drugi: bo chociaż taka krowa już wzrostem nie dopisze, jednak może być równie mleczną jak każda inna. Kto zaś głównie w przychowku zysk swój upatruje, komu głównie o wzrost i o siłę chodzi, ten nie wcześniej jak ku końcu czwartego roku powinien jałówki stanowić. Popęd do stanowienia tak się czasem silnie u jałówek odzywa, że je wprawia w gorączkę, a z macicy krew idzie. Jeżeli ten gwałtowny popęd nie zostanie zaspokojonym, często jałówka staje się poźniej do zacielenia niezdatną; w takim więc razie lepiej przed czasem odstanowić jałówkę, niż się zamierzonego z niej pożytku na zawsze pozbawić. Wspomniony popęd każdym razem objawia się przez jedną lub półtory doby, a jeżli zaspokojonym nie został, znów po upływie trzech lub czterech tygodni powraca. Po ocieleniu najdalej we trzy miesiące powinna się krowa do buhaja zrywać. Jeśli to nie nastąpi, wypada szukać przyczyny albo w jej zapasieniu, albo w zbyt nędznem utrzymaniu; w pierwszym razie należy oczywiście ująć, w drugim przyczynić karmy. Ale oprócz tego można jej dać mleka od krowy, która się właśnie do buhaja zrywa, albo dawać jej przez kilka dni po kwarcie tłuczonego i solonego siemienia.

Buhaja na stajni trzymanego należy puszczać w miejscu ustronnem, zacisznem, cienistem, na równym i suchym gruncie. Puszczanie w stajni może być wygodniejszem dla parobków, ale jest niebezpiecznem dla buhaja, równie jak dla krowy: bo łatwo którekolwiek z nich może się przytem pośliznąć i upaść, w którym to przypadku rzadko się bez kalectwa obejdzie.

Jeżeli krowa kilka razy stanowiona nie zostaje cielną, jest tego najczęściej przyczyną zbyt gorące usposobienie onej. W takim razie należy krowie na kilka godzin przed odstanowieniem upuścić z żyły karkowej jedną lub dwie kwarty krwi i zalać krowę wodą, w której garść saletry rozpuszczono; należy ją też często zapędzać do wody i pławić aż po grzbiet. Czasem jednak, zwłaszcza gdy buhaj jest na stajni trzymany, jego zbyteczna ognistość jest tego przyczyną, że się krowa przy pierwszem odstanowieniu nie zapła-

dnia. Zaradzają temu niektórzy, puszczając buhaja do krowy dwa razy, raz po raz, ale jestto sposób najgorszy: bo wręcz naturze przeciwny i buhaja nad miarę wysilający. Lepiej już przez ujęcie obroku, przez częste przeprowadzanie albo wypuszczanie buhaja, tak aby się w zamkniętem miejscu wybiegał, uskromić w nim zbyteczny ogień.

Krowa przez czterdzieści tygodni nosi cielę w żywocie, ale bywają przypadki, że się to przeciąga dłużej, niekiedy aż do roku; przez ten czas, i to od samego początku, z podwójną troskliwością chodzić koło niej należy. Dostatek zdrowej i pożywnej paszy jest pierwszym warunkiem nie tylko jej powodzenia, ale zdrowia i siły spodziewanego płodu. Z niedbalstwa w doborze paszy w ciągu cielności krów, pochodzą po większej części trudne porody i te choroby, które jeszcze przy cycku albo wkrótce po odłączeniu wiele cieląt gubią. Stęchła, nadpsuta pasza, przemarznięte ziemniaki itp. szkodzą wprawdzie każdemu bydlęciu, ale dla cielnej krowy są istotną trucizną; szkodzi jej każdy pokarm wzdymający, woda do picia zbyt zimna. W ostatnich tygodniach przed ocieleniem potrzeba krowie dobierać karmy jak najłatwiejszej do strawienia np. parzonej sieczki z brukwią lub burakami, i napojów pożywnych, jak serwatka, pomyje itp.; wpływa to nie tylko na ułatwienie porodu, ale i na usposobienie cielęcia, które przez to staje się mleczniejszem i do opasu zdatniejszem. Należy też cielną krowę ochraniać od męczącego ruchu, dalekiego i prędkiego pochodu, od zbytniego upału i mrozu, od złych dróg, na którychby się gwałtownie potknąć i upaść mogła, a nadewszystko od uderzenia i od ubodzenia przez inne bydło: bo każda w tej mierze nieostrożność może dać powód do porzucenia płodu. Z początku cielności dojenie krowie nie szkodzi, jednak poźniej należy ją zapuścić bez zwłoki, skoro daje mleko gorzkawe, gęste i które łatwo się zwarza: są to bowiem oznaki, że już wszystek pokarm, jaki krowa z siebie wydziela, jest potrzebnym cielęciu i dla niego przeznaczonym. Codzienny ruch powolny i po gładkiej drodze służy cielnej krowie i ułatwia jej następny poród.

Dobrze zbudowana i dobrze utrzymana krowa nie potrzebuje

ludzkiej pomocy przy cieleniu; przeciwnie zbyteczna gorliwość w pomaganiu onej, często bywa tak matce jak i płodowi szkodliwą. Dlatego, jakkolwiek się krowa nadyma i natęża, lepiej zaniechać zwykłego chwytania cielęcia za nóżki i pociągania onego, niż szorstką i niewprawną ręką drażnić owe części z natury najdrażliwsze a w owym czasie już i tak gorączkowo naprężone. W jednym tylko wypadku, jeśli cielę nie idzie przodem jak powinno, z pyszczkiem na przednich nóżkach opartym, lecz bokiem, zadem, lub przodem ale z łepkiem w tył lub w bok zadartym, albo nóżką założoną na kark; można wsunąć powoli rękę, oliwą nasmarowaną i ostrożnie cielę tak obrócić, żeby wychodziło pyszczkiem na przednich nóżkach leżącym. Po ocieleniu w kilka godzin, powinno odejść miejsce czyli łożysko; jednak jeśli nie odchodzi, nie należy go wcale szarpać i wyrywać: bo się łatwo przerywa a część w krowie pozostała wkrótce się psuć i gnić zaczyna; krowa chudnie, ma pokarm dla cielęcia niezdrowy a po dłuższem słabowaniu sama ginie. Jeśli miejsce nie odchodzi, najlepiej dać krowie kwartę piwa grzanego z imbierem a krzyże zwilżoną płachtą okładać; jestto środek łatwy i prawie niezawodny. Krowie ocielączce dobrze jest dawać przez dni kilka napoj z zaparzonej mąki albo z potłuczonych makuchów, z wodą rozkłóconych; taki napój ją wzmacnia i przysparza napływ mleka do wymienia. Nie należy też takiej krowy na wielkie zimno ze stajni wyganiać, nawet poić należy ją w stajni wodą nieco ocieploną.

Nowo narodzone cielę kładzie się przed krowę aby je lizała, a dla zachęcenia jej do tego, czego bardzo rzadko potrzeba, obsypuje się cielę otrębami z solą. Przytem uważać potrzeba, żeby krowa nie szarpała językiem wiszącego sznurka pępkowego: wyrwanie bowiem pępka, lub wypuszczenie krwi przez zbytnie lizanie, cielę niechybnie zabija. Jeśli wiszący sznurek pępkowy jest za długi, można takowy obciąć na parę (3) cali od pępka, i zasmarować gnojem krowim, po czem się go już krowa nie dotknie. Skoro cielę może ustać na nogach, przysadza się je do cycka, aby pierwsze mleko czyli tak zwaną siarę wyssało. Miejscami panuje szkodliwy zwyczaj zdajania tej siary przed przysadzeniem cielęcia, jak gdyby siara była dla niego

trucizną. Lecz dla nowonarodzonego cielęcia, siara przeciwnie jest nader potrzebnem lekarstwem: sprawia ona lekkie rozwolnienie, które mu oczyszcza wnętrzności; dlatego zawsze cielę wyssać ją powinno. Jeśli zaś po pierwszem nassaniu się cielęcia jeszcze się siara w wymieniu została, natenczas należy ją zdoić: bo mogłaby sprawić zapalenie wymienia. Jeśli cielę przez dłuższy czas samo ssać nie chce, co bywa oznaką osłabienia, wkłada mu się cycek do pyska i łagodnie wdaja, a skoro w mleku zasmakuje, już pewno samo ssać będzie. Przy tem jednak trzeba się wystrzegać, żeby cielęcia za tył głowy nie pchać: bo się tem mocniej opiera, a kość ciemienia jeszcze miękka, łatwo uszkodzoną być może. Gdy cielę do sił przyszło i zupełnie orzeźwiało, bierze się je od krowy do osobnej stajni lub klatki, aby biegając pomiędzy innem bydłem, samo nie doznało szwanku i matki bez ustanku nie napadało. W pierwszych dniach, należy odstawione cielę puszczać do krowy cztery i pięć razy na dzień; po upływie tygodnia dość jest puszczać je na dzień trzy razy, o ile można o tymże samym czasie. Pod żadnym pozorem nie należy ujmować cielęciu mleka dopóki się go nie odłącza; to tylko mleko które cielę w wymieniu zostawia, starannie wydajać należy, a jest ono najtłuściejsze.

Po upływie trzech tygodni cielę zaczyna się brać do jedzedzenia. Wtenczas należy je stopniowo przyzwyczajać do suchej paszy, zakładając mu za drabinkę słodkie siano a jeszcze lepiej dobrą otawę czyli potraw: ponieważ jest łatwiejszy do trawienia, mniej pobudza do przeżuwania, które w swem początkowem rozwijaniu się nie może być łatwe i silne Poźniej więc przyjdzie do żłóbka drobna sieczka z owsem albo z cienko pokrajaną brukwią, burakami lub rzepą. Swieża woda powinna się zawsze w cielęcej stajni znajdować, gdyż cielęta przy odsadzaniu mają zwykle większe pragnienie niż źrebięta; żłóbek powinien być utrzymany w jak największej czystości, aby w nim niedojadki nie tęchły i nie kwaśniały. Kiedy cielę już doskonale je, pije i odżuwa, można je odłączyć; dzieje się to zwykle na początku siódmego tygodnia. Przed upływem tego czasu cielę bez szkody odłączonem być nie może. Gdzie nabiał główną korzyść z chowu bydła stanowi, nie

ma potrzeby cielęcia dłużej przy cycku zostawiać. Komu zaś chodzi o to, żeby się rosłego i silnego bydła dochował, ten niech cieląt nie odłącza przed upływem dwunastu a przynajmniej dziesięciu tygodni, nawet są kraje gdzie odłączenie to następuje dopiero po 6 miesiącach; takie cielęta rosną nad podziw i tak się wprawiają w jedzenie, że nic prawie na odłączeniu nie cierpią. Odłączając należy cielęciu powoli i stopniowo mleka ujmować, przez kilka dni tylko po dwa razy, dalej po razu puszczać je do krowy, a w końcu za każdą razą po dwa cycki wprzód zdając. Pod ten czas nie należy żałować cielęciu jak najpożywniejszego pokarmu, mleka podbitego mąką, osypki grochowej, bobowej, albo gołego owsa. Gdy cielę od cycka odwyknie i należycie się odkarmi, może już poprzestać na drobnem sianie i dobrym obroku owsianym, a nawet na sieczce z brukwią, burakami lub rzepą, dobrze rozdrobnionemi.

Niektórzy odłączają cielęta zaraz po urodzeniu tak że ani razu ich nie dopuszczają do cycka, a nawet nie dopuszczają aby go krowa izała, gdyż przez to za niem nie tęschni. Osusza się je zaś po urodzeniu przez okrycie obfite słomą miękką, suchą, zdrową, niestęchłą. Cielęciu takiemu zrazu nasuwa się na pyszczek skopek z mlekiem, gdzie ssie po dwóch pierwszych palcach wystawionych od ręki której reszta zanurzona jest w tym płynie; wkrótce przyucza się do picia a wtenczas zamiast mleka dostaje czasem tylko napoj z mąki grochowej, o którym się tak długo obchodzi, dopóki jeść nie pocznie. Jest przytem ta dogodność, że cielę nie zaznawszy wcale matki, nie doznaje poźniej przykrości odłączenia, które jeśli się za wcześnie i za nagle odbywa, może na jakiś czas zatamować jego wzrost i sił rozwijanie, a matka, nieczując wcale odsadzenia cielęcia, nie dozna wcale trafiającej się po krótkiem ssaniu tęsknoty, która czasami na jej stan i mleczność miewa wpływ szkodliwy choć krótko trwały; można zaś tym sposobem mieć zysk gotowy jeśli nabiał jest bardzo drogi w stosunku do zboża. Wszelako takie zupełne osierocenie cielęcia tak się naturze sprzeciwia, hodowanie jego w ten sposób wymaga tyle zachodu, takiej pilności, że w dzisiejszym składzie wszystkich prawie gospodarstw naszych, tego sposobu

zalecać nie można i tylko dla uzupełnienia przedmiotu wzmianka się o nim czyni. W każdym zaś razie nie należy mamczyć sztucznie cieląt przeznaczonych na buhaje do poprawienia rasy.

Należy się starać o to, żeby krowy ile możności cieliły się na początku zimy. W takim razie bowiem pora największej mleczności krów, po odłączeniu cieląt, przypadnie właśnie na początek paszy zielonej, przez co się wydatność onych na nabiał podwoi; cielęta pierwsze miesiące życia przebędą wolne od much i bąków, które tak się naprzykrzają niekiedy cielętom młodszym w lecie urodzonym, że te aż chudną; nakoniec cielęta na wiosnę, już przy siłach będące, można rankami i wieczorami wyprowadzać na zdrowe a nieodległe pastwisko, na którem ruch i świeże powietrze bardzo im służy do zdrowia. Jeśli stajnia przeciw zimnu dobrze opatrzoną nie jest, jeśli takiego zapasu suchej paszy nie ma, żeby ocielączkom równie jak cielętom dać o każdej porze pożądaną wygodę, lepiej żeby się krowy cieliły na początku wiosny. Zresztą jestto czczy przesąd, że cielęta w pewnej porze roku urodzone, nie są do hodowania przydatne; z każdej pory roku zarówno przy starannem pielęgnowaniu udają się cielęta. Niemniej przesądem jest, żeby nie przysadzać cieląt od jałówek czyli pierwiastek. Wprawdzie jeśli jałówka latowała się zbyt młodo, lepiej ochronić ją od wysilenia jakie sprawia karmienie cielęcia. Lecz jeśli jałówka w czwartym roku odstanowioną została, może ona cielę bez wysilenia wykarmić. Sześcioro cieląt można od jednej krowy przysadzić, następne zwykle już mniej dorodne bywają.

Przy dalszem hodowaniu odłączonego cielęcia należy o tem pamiętać, że pierwszy rok życia jest stanowczym pod względem przyszłego wzrostu i siły bydlęcia. To, czego się w pierwszym roku zaniedba, już poźniej niczem wynagrodzić się nie da; w drugim, trzecim i czwartym roku razem wziąwszy, cielę nie urasta tyle, ile w przeciągu pierwszego roku życia. Jakkolwiek więc oszczędność jest jedną z głównych zalet gospodarza, jednak przy hodowaniu cieląt prawie nie powinna mieć ona miejsca; bo ćwierć owsa dana bydlęciu w tym wieku, lepiej się odpłaca, niż w poźniejszym korzec.

Przez cały pierwszy rok, to jest aż do następnej wiosny, powinny cielęta dostawać owies pół na pół z dobrą jęczmienną sieczką mięszany i najlepsze siano. Siekana brukiew z sieczką, jest im zdrową i pożywną karmą, buraki i rzepa nie tyle są pożywne; surowe ziemniaki sprawiają rozwolnienie a z gotowanych w znaczniejszej ilości powstaje tuczenie ze zmniejszeniem nabiału. W przeciągu pierwszych sześciu miesięcy nie należy cielętom dawać zielonej paszy, bo z niej łatwo rozwolnienia dostają; poźniej można im takowej do suchej paszy dodawać. Gdy zaś ruch powolny i swobodny jest cielętom szczególnie do zdrowia i do wzrostu pomocny, więc można je przez lato co ranka lub wieczora wyprowadzać na pastewnik, byle nie mokry. Przez południe nie powinny się na pastewniku znajdować: bo od gorąca i much zwykły się rozbrykiwać, z czego niektóre mogą dostać zapalenia płuc. Wszelką karmę należy dawać cielętom w częstych ale szczupłych daniach, tak, aby za każdą razą wszystko co się im zada wyjadły, a potem czas jakiś spokojnie przeżuwały. Napoje pożywne a łatwe do strawienia, rozkłócone w wodzie otręby, gotowana i rozkłócona brukiew, nawet serwatka świeża, byle w miernej ilości, bardzo służą cielętom, a u jałówek wpływają nawet na mleczność; uważać tylko potrzeba, żeby takie napoje nie były ani gorące ani skwaśniałe: bo z zaniedbania tej ostrożności powstają zjadliwe choroby.

Po upływie pierwszego roku dobrze wyhodowany jałownik może się już obejść bez obroku i przejść na taką paszę, na jakiej się dorosłe bydło utrzymuje.

Byczki przeznaczone na wypas, albo na sprzedaż, najlepiej trzebić czyli czyścić przy cycku: w tym wieku bowiem najmniej na tem cierpią, najprędzej przychodzą do siebie i nie tamuje to ich wzrostu. Byczki zaś przeznaczone do roboty, dopiero po drugim roku trzebione być powinny: doświadczenie bowiem dowiodło, że stają się przez to silniejsze i wytrwalsze.

Wiek u jałownika poznaje się po zębach. Cielę przychodzi na świat z zębami w dólnej szczęce na przodzie osadzonemi, których z początku bywa 4, po 15 zaś lub 20 dniach 8; w drugim

roku, to jest po 19 lub 20 miesiącach zrzuca z tych cielęcych zębów dwa środkowe, a natomiast dostaje dwa nowe, szersze i większe, które nie trudno rozeznać. Odtąd co roku ubywa po dwa zęby cielęce a przybywa po dwa bydlęce, tak, że w piątym roku bydlę nie ma już żadnego cielęcego zęba, tylko ośm zębów bydlęcych. Te zęby powoli tępieją ścierają się, rzednieją w takim samym porządku w jakim się odnawiały. Tępienie czyli wyrównanie ściany górnej wierzchniej zęba postrzega się przez znikanie na niej wydatności i rowków. Przez ścieranie zaś następne krawędzi, oddalenie między zębami staje się większe i zęby rzednieją. Tępienie dwóch środkowych zębów następuje w 6 roku, będą one wtedy niższe od dwóch przyległych, które taż sama kolej spotyka w 7 roku; podobneż tępienie dwóch trzecich następnych dzieje się w 8 roku a w 9tym dwóch czwartych ostatnich. Po takiem przytarciu wierzchniej górnej ściany i jej brzegów, zęby nie dotykają się, stają się co raz rzadsze, a oznaczenie wieku jest trudniejsze. Uważano przecież, iż w powyższym porządku, to jest najprzód na płaszczyźnie górnej dwóch zębów średnich, a potem następnych, pokazują się od 10 do 12 roku plamki prawie czworograniaste, zaklęsłe, otoczone brzegiem białym; od 12 zaś do 14 roku kształt czworograniasty tej plamki czyli gwiazdki zaokrągla się; w 17 nareszcie roku zęby bardzo rzadkie są jak pieńki, niemal trójgraniaste. Zużycie to zębów, zwłaszcza w poźniejszym wieku, bywa czasem nieregularne i jest powodem pomyłek. Bydlę rasowe zachowuje zęby do 15 a nawet 18 roku; bydlę rasy mięszanej, jako pod każdym względem najmniej wytrwałe, traci zęby już w dwunastym roku. U krów służą także za skazowkę wieku obrączki na rogach. Po każdem ocieleniu jedna taka obrączka przybywa, a jeśli krowa przez jeden rok była jałową, przy najbliższem ocieleniu nierównie szersza powstaje obrączka, którą też za dwa lata policzyć należy; wszelako wyżej lat ośmiu i ta skazówka nie wystarcza; nadto pamiętać trzeba, że po latach 4, pierwsze dwie obrączki dolne nie są wyraźne.

III.

O utrzymaniu bydła dorosłego.

Chcąc dać bydłu należyte utrzymanie, potrzeba przedewszystkiem obliczyć się z paszą, jakiej ze względu na okoliczności miejscowe dostarczyć mu można. Podług tej ilości paszy należy ograniczyć ilość sztuk bydła, tak, aby w każdym czasie, latem i zimą, miało bydło dobór i dostatek paszy. Panuje w tej mierze przesąd wielce szkodliwy, z którego już się wprawdzie otrzęśli lepsi gospodarze, ale którego każdy pozbyć się powinien kto chce mieć z bydła pożytek. Wielu gospodarzy mniema, że im więcej bydła trzymają, tem większy obora przynosi im pożytek, tak co do nabiału i przychowku, jak co do nawozu. Kto jest w takiem położeniu, że może ilość paszy pomnażać w miarę jak mu bydła przybywa, ten niech i stado swoje pomnaża; ale kto w tak szczęśliwem a wyjątkowem położeniu nie jest, ten niech się strzeże aby ściśle zakreślonej granicy nie przekroczył: bo nad miarę paszy pomnożona ilość bydła nietylko większej nie przynosi korzyści, ale przeciwnie jeszcze mniejszy daje pożytek niż mała ilość, utrzymana w dostatku. Pewnej ilości paszy potrzeba bydlęciu na to tylko aby się utrzymało przy życiu; dopiero przewyżka paszy, jaką bydlę nad ową ilość dostaje, idzie gospodarzowi w pożytek: bo ta przewyżka dopiero obraca się u dojnej krowy w nabiał, u cielnej służy do wyżywienia płodu który w swym żywocie nosi, u jałownika przybywa z niej kość i ciało, u wołu przybywa siła której potrzebuje do pracy. Na samo utrzymanie przy życiu bydlęcia, które ani rośnie, ani się doi, ani pracuje, potrzeba dwa do półtrzecia funta siana dziennie, za każdy cetnar wagi bydlęcia na nogach; a za siano można przyjąć jakąkolwiek inną paszę, byle w takiej ilości żeby się nią bydlę równie pożywiło jak dwoma funtami siana. Ta więc ilość paszy dopiero która się daje nad dwa funty siana dziennie za każdy cetnar wagi żywego bydlęcia, idzie gospodarzowi w pożytek. Przypuśćmy że krowa miernego wzrostu rasy krajowej, jedna na drugą, waży tylko trzy cetnary; potrzeba jej więc na sa-

mo utrzymanie życia sześć funtów siana dziennie. Jeśli się na dziesięć takich krów daje cetnar siana dziennie, to sześćdziesiąt funtów spożyją te krowy bez innego skutku, prócz tego, że się utrzymają przy życiu; czterdzieści funtów zaś obrócą na wyrobienie w sobie nabiału. Jeśli się ilość bydła pomnoży i na tej samej paszy piętnaście krów postawi, już im dziewięćdziesiąt funtów siana na to tylko potrzeba, aby mogły wyżyć, a tylko dziesięć funtów obróci się w nabiał. Oczywiście w pierwszym razie może gospodarz mieć cztery razy tyle pożytku z owego cetnara siana, cztery razy tyle dochodu z krów jak w drugim razie; a choćby nie miał cztery razy tyle nabiału, to będzie mieć krowy zdrowsze, silniejsze, wytrwalsze; będzie je mógł dłużej utrzymać, będą mu wydawać roślejszy i zdrowszy przychowek; co wszystko razem wziąwszy, zawsze mu w pierwszym razie cztery razy lepiej wynagrodzi za ów cetnar siana, niż w drugim razie. Jeśli zaś chodzi o nawóz, należy rozważyć, że gnój w bydlęciu wyrabia się tylko z tej paszy, jaka się w niem zostaje od jego własnej potrzeby; że zaś bydlę samo z siebie gnoju nie wyrabia, więc ilość paszy i podściołki, nie zaś sama ilość bydła stanowi o ilości nawozu. Co się tyczy dobroci jego, doświadczenie uczy, że nierownie maśniejszy, zatem pożyteczniejszy nawóz bywa zpod bydła zażywnego, niż zpod chudego i wiecznie głodnego, które ze szczupłej karmy zaledwie wyżyć może. A tak i ci nawet gospodarze ktorym się zdaje, że tylko dla nawozu warto trzymać bydło rogate, powinni widzieć korzyść swoją w jak najlepszem utrzymaniu bydła, a przeto w takiem ograniczeniu jego liczby, aby mu dana ilość paszy wystarczyła na dostatnie wyżywienie.

Ilość paszy potrzebnej do dobrego utrzymania bydlęcia, które rośnie, pracuje, albo się doi, nie da się ściśle oznaczyć: zależy ona bowiem nie tylko od wielkości, rasy, nawet wieku bydlęcia, ale niemniej i od miejscowości, która może wydawać paszę tłustą lub chudą, a nakoniec i od mniej lub więcej pogodnego zbioru, który wielce wpływa na stopień pożywności paszy. Oko gospodarskie wynajdzie tu miarę najłatwiej, gdyż bydlę samo pokazuje po sobie, czy ma pa-

szy dostatek; jeśli ma kości okryte, boki okrągłe, szerść gładką, połyskującą, spojrzenie wesołe; jeśli choć zdrowe nie chwyta się łakomo jakiejkolwiek paszy, ale w niej raczej jakby od niechcenia przebiera, znać że jest bydlę dobrze utrzymane i niczego niedomaga się więcej. Aby jednak mieć jakąś przecie liczebną podstawę do obrachowania potrzebnej paszy przy dobrem utrzymaniu bydła, należy przyjąć najmniej $3^1/_3$ funta siana dziennie za każdy cetnar wagi bydlęcia na nogach, czyli jak to jeden z naszych celniejszych gospodarzy dla pamięci wyraził, tyle siana miesięcznie, ile waży bydlę na nogach. Gdy zaś nikt samem sianem bydła nie żywi, więc do ilości siana jaką się daje, należy dodać tyle innej paszy, żeby wszystko razem wyrównało, co do pożywności, ilości siana dopiero co podanej.

Oto jest tablica siły pożywnej rozmaitej karmy w porównaniu z dobrem sianem, którego siła pożywna wyobrażona jest przez 100.

	w paszy suchej;	*w paszy zielonej:*
Ber (panicum germanicum)	«	275.
Esparceta (hedisarum onobrichis)	98.	208. 311. 450*)
Groch ze strączkami	90.	« 250.
« w kwiecie	116.	« 300.
Koniczyna	98.	208. 311. 450.
« potraw	108.	
« szkarłatna (incarnatum)	166.	
Kukurudza		« 275.
Lucerna	98.	208. 311. 450.
Liście topolowe	79.	
« lipowe	134.	
« dębowe	125. zła pasza.	
« burakowe	«	500—600.
Nać ziemniaczana	« zła pasza	« 209.
Potraw	108. jeśli dla koni, bo dla owiec i młodego bydła lepszy od siana.	

*) Trzy zdania niezgodne. Średnia proporcyonalna byłaby 323. *P. R.*

Rzepnik (brassica oleracea) «				475.	
Siano z mokradli	200.				
Siano zwyczajne	100.	. . .	208.	311.	450.
Szporek (spergula)	90.	. . .		327.	
Tatarka				425.	
Wyka ze strączkami	90.	. . .		250.	
« w kwiecie	116.	. . .		300.	
Zżynki ze zboża zbujałego				300.	

Rośliny warzywne i okopowe.

Bulwy (helianthus tuberosus) .	200.		
Buraki wielkie czerwone . .	400.		
« białe cukrowe . . .	220.		
Bania czyli dynia	700.		
Brukiew czyli karpiele	300.		
« z liściem	350.		
Kalarepa	300.		
Kapusta	500.	—	600.
Marchew	307.	—	382.
Pasternak	260.		
Rzepa płaska	450.	—	500.
Ziemniaki surowe	200.	—	383.
« gotowane	187.		
« pieczone	175.		

Słomy.

Bobikowa	160.	Pszenna	300.
Grochowa	150.	Prosianka	150.
Jęczmienna	200.	Soczówka	150.
Kukurudziana rznięta na sieczkę	400.	Tatarczana	1000.
Orkiszowa	300.	Wyczana	150.
Owsiana	200.	Żytnia	350.

Ziarna.

1. Pszenica . .	40.	3. Groch . .	40.	5. Żyto . . .	45.
2. Bobik . .	40.	4. Wyka . . .	40.	6. Jęczmień goły	45.

7. Jęczmień zwyk. 50.	9. Orkisz . 55.	11. Owies . 60.
8. Kukurudza . 50.	10. Tatarka . 55.	

Kasztany dzikie 75. Żołądź 75.

Jakość ziarn od liczby 5 do 11 włącznie, więcej jest zmienną niż poprzednich.

Odchody roślinne z fabryk i młynów.

Buraczane wytłoczyny z cukrowni . . . 314.
Krochmalowe wytłoczyny . . . . 150.
Jabłecznikowe wytłoczyny . . . . 400.
Makuchy . . . . 40—50, więcej nad 12 funtów na bydlę, szkodzi nogom tylnim.
Makuchy z bukwi są niebezpieczne.

Młóto ze słodu . . . . 150.
Łebki lniane . . . . 150.
Otręby . . . . 65.
Otręby pszenne i zgoniny kłosiane . . . . 120.
Strączkowe łupiny z rzepniku . . . . 200.
Wywary ziemniaczane . . . . 900.
« żytne . . . . 200.
Z ziemniaczanego krochmaliku wytłoczyny . . . . 374.
Winogronowe wytłoczyny . . . . 175.
Wywary z tych wytłoczyn . . . . 350.

Należy też i o tem pamiętać, że niedość jest dawać bydlęciu same rzeczy pożywne a szczupłej objętości; potrzebuje ono strawy któraby mu wypełniła żołądek. Wiadomo bowiem, że przed zupełnem strawieniem, karma z żołądka powraca jeszcze do pyska, przy czem ją bydlę przeżuwa; otoż ta nader ważna czynność bez wypełnienia żołądka nie może się należycie odbywać.

Letnią porą, najlepiej jest bydło na paszę wypuszczać. Najdostatniejsze przez lato utrzymanie na stajni nie wynagrodzi krowie wolnego ruchu i świeżego powietrza; nietylko zaduch ale i muchy dokuczają jej w stajni, przeto w ciągłym będąc niepokoju nie równie mniej mleka z siebie wydziela. Tylko woły robocze

mogą w dnie wolne wypoczywać w stajni: bo mają przy robocie dosyć ruchu i świeżego powietrza. Utrzymywanie bydła przez rok cały na stajni, przysparza w prawdzie nawozu, ale wymaga niewyczerpanego zapasu paszy i podściółki, większej liczby czeladzi, zgoła wielkich zmian w urządzeniu całego gospodarstwa; zmian, które w dzisiejszych naszych stosunkach, połączone są ze zbyt wielkiemi trudnościami.

Pastwisko powinno być nie zbyt odległe a nadewszystko suche. Nie masz nic szkodliwszego dla bydła nad pasanie na moczarach; zioła które na takich miejscach rosną, są dla niego trucizną, a chociaż bydlę dobrze utrzymane, starannie ziółka na pastwisku przebiera i zazwyczaj te tylko spasa, które mu szkodzić nie mogą, jednak bydlę zgłodniałe może spożyć i niezdrowe zioło. Najszkodliwsze zaś na miejscach podmokłych są wyziewy z liści i korzeni, które w wodzie gniją; temi wyziewami nasycona jest woda i powietrze nad nią, a bydlę gdy je wciąga z oddechem, wyraźnie się zatruwa. Szkodliwe też jest pasanie w olchowych lub dębowych zaroślach, bo bydło chciwie spasa ich gałązki i liście, przez co się różnych chorób nabawia np. zapalenia nerek, krwawego moczu. Namuł na pastwisku jest straszną dla bydła trucizną, albowiem przy pasieniu rozciera się na pyłek, który bydło wciąga przez nozdrza do płuc, a ztąd nabawia się choroby płucowej, która młode bydlęta prędko, stare powoli zabija. Jest to choroba tem straszniejsza że od rodziców, ktore się jej nabawiły, nawet cielę się nie uchowa. Dlatego po każdej nawalnicy, która mogła zmulić pastwisko, należy poczekać, dopóki wolny deszczyk namułu nie spłócze.

Przejście z zimowej paszy na letnią powinno się powoli i z wielką ostrożnością odbywać. Pierwszą trawę należy w małych daniach zadawać, i nic suchej paszy z razu nie ujmować, aby żołądek powoli do tej zmiany przywykał; dobrze też jest w tym celu robić strząskę ze słomy i zielonej karmy. Z wyprowadzaniem bydła na pastwisko nie należy się spieszyć. Pierwsza koląca się trawka mało jest pożywna, a gdy ją bydło od razu do korzenia spasie, nie łatwo się odżywia i długo potem na nią czekać trzeba. Od same-

go początku należy podzielić pastwisko na kilka wydziałek i te porządkiem wypasać; więc nie puszczać bydła na inną wydziałkę, dopóki ta, która z kolei przypada, zupełnie wypasioną nie została. Bydło bowiem, po całem pastwisku naraz rozpuszczone, wybiera sobie same najsmaczniejsze ziółka, a resztę depce i wala i potem tak zdeptanej paszy nawet z głodu się nie tknie; pastwisko też ciągle tratowane nigdy się zapomódz nie może. Przeciwnie wypasając one wydziałkami, bydlę zbyt przebierać nie może i te tylko zioła pomija które mu są szkodliwe, a przytem każda wydziałka, nietknięta z kolei przez dni kilka albo kilkanaście, znowu należycie urasta i nigdy tym sposobem paszy na pastwisku, na stosowne powierzchnie roztropnie podzielonem, nie braknie.

Zwyczajna rosa bydłu nie szkodzi, ale pasza mokra od słoty może bydło tak zamotyliczyć jak podmokła pasza na moczarze. Podczas upału nie należy bydła na pastwistku trzymać, może go to bowiem nabawić strasznej choroby, zapalenia śledziony. Ale i na zimno nie należy bydła wyganiać; zmarznięta rosa, szron, są mu wielce szkodliwe. Dlatego wiosną i latem wypada bydło jak najraniej wyprowadzać na pastwisko, skoro upał dojmuje nawracać je do domu, i nie wyprowadzać go znów po południu, dopóki się upał nie zmniejszy. Przeciwnie w jesieni trzeba się wystrzegać, aby bydło na pastwisku rannego nie zastało szronu, i raczej ku południowi nieco dłużej zatrzymywać je w polu.

Bydło rogate, podług swojej budowy ciała, stworzone jest do powolnego ruchu; nigdy go więc w pochodzie naglić nie należy, a szczególnie gdy z pastwiska powraca i samo spieszy do stajni, wypada mu zastępywać i wstrzymywać one. Wszelkiej swawoli, jakiej się w tej mierze czeladź dopuszczać może: napędzania w zbyt ciasne wądoły, spędzania z brzegów przykrych a wysokich, zmuszania do skakania przez rowy, surowo przestrzegać należy.

Zdrowe i obfite pójło jest bydłu do zdrowia nieodbicie potrzebne. Doświadczenie uczy, że bydło które pod tym względem przez lato niedostatek cierpi, najłatwiej ulega zarazie księgosuszu. Jeśli przytem bydło najmniej przez pół godziny może się wystać

w wodzie, którąby mu mniej więcej do pół brzucha sięgała, jestto dla niego wielkiem dobrodziejstwem; krowa która przed podojem w wodzie się wystała, znacznie mleka przyczynia. Jednak bydło długim albo szybkim pochodem utrudzone i zgrzane nie powinno być od razu przypuszczone do wody. Pojenie po kałużach i wszelkich błotnisych, namulistych wodach, po stawach nie mających ciągłego i obfitego przepływu, jest bydłu w najwyższym stopniu szkodliwe.

Rzadko się zdarza tak bujne pastwisko, żeby się bydło mogło obejść bez pomocy z ręki. Dlatego staranny gospodarz powinien sobie zabezpieczyć zapas paszy do koszenia i tak się urządzić, żeby nim przez całe lato jednostajnie bydło mógł karmić. Do pożywniejszych i smaczniejszych roślin pastewnych, więcej u nas rozpowszechnionych, należy konicz; trzeba przeto w gospodarstwie starać się o to, żeby go przez całe lato nie brakło. W tym celu należy rolę koniczem obsianą tak na wydziałki podzielić, żeby w czasie gdy się ostatniej dokasza już znowu pierwsza do kosy podrosła. Gdyby zaś pomimo tej ostrożności niejaka nastąpiła przerwa między pierwszym i drugim pokosem, natenczas mogłaby wyka, mięszanka z grochu, wyki, owsa, nawet zielona tatarka dać wyborną karmę; można też w stosownej porze pomódz sobie liściem z kapusty, buraków, rzepy, obrzynkami kukurudzy. Ku jesieni młody tegoroczny konicz, jeśli w dobrem polu i należycie uprawiony, szybko się rozmaga i może być śmiało koszony, a z niego do samej zimy można mieć karmę zieloną.

Gdy się konicz zaczyna kosić dla bydła, zwłaszcza młody, należy go w małych daniach zadawać i inną paszą przeplatać. Dopiero gdy bydło do niego przywyknie i gdy konicz na dobre już kwitnie, można go bez obawy w wielkiej ilości zadawać; spasać go tylko na polu w żadnym czasie nie można, bo gdy się go przez łakomstwo bydło nadto opasie, dostaje nagłego i niebezpiecznego wzdęcia. Mokra pasza i w stajni, równie jak na pastwisku, szkodliwą jest bydłu, a jeszcze szkodliwszą pasza która się na kupie zagrzała; dlatego nie należy skoszonej paszy gromadzić, dopóki nie obeschnie i dopoki nie nadchodzi pora, w której ma być bydłu da-

wana. Jeśli zaś nieodbicie potrzeba zgromadzić zapas na dzień następny, należy ją rozścielić w przestronem i przewiewnem miejscu. Dobrze jest dawać bydłu na noc i w dnie słotne, gdy go nie można na pastwisko wypuszczać, nieco suchej paszy, a od czasu do czasu sól z sieczką i plewą; taka odmiana zaostrza chęć do paszy i przy dobrem utrzymuje go zdrowiu.

W lecie dobry gospodarz nie dość że pamięta o codziennych potrzebach, powinien on wcześnie myśleć o przyszłej zimie i przysposabiać na nią zdrową a pożywną paszę. Obiedwie te główne zalety zimowej paszy zależą od zręcznego i szczęśliwego zbioru siana, które stanowi podstawę całego przezimowania; więc już przy sianokosach rozstrzyga się zimowe powodzenie bydła. Trojakie zaś zagraża przytem niebezpieczeństwo: mogą nagle wezbrane wody paszę zamulić, mogą ją długotrwałe deszcze przybielić, nakoniec może ją zepsuć sam gospodarz, jeżeli ją schowa przed czasem niedbale.

Siano które po skoszeniu wystawione było na słoty, traci swoje najsmaczniejsze najpożywniejsze cząstki. Woda bowiem deszczowa rozpuszcza w niem wszystkie soki i gdy sama uchodzi, po większej części te soki z sobą zabiera. Siano takie bywa wiotkie, pozbawione smaku i bydło nie pożywa go chętnie; a chociaż niem swoj wantuch wypełni, jednak ani od niego nie utyje ani mleka nie przysporzy. Takie siano przynajmniej zdrowiu nie zagraża, ale siano zmulone nieochybnie bydło choroby nabawia. Utrzymują niektórzy, że takie siano dokładnie przemłócone, przestaje być niebezpiecznem i używają do tego chróścianych plecionek, któremi boisko do przemłotu wyściełają. Ale chociaż pod cepem część namułu w powietrze uleci, jednak do szczętu namuł wymłócić się nie da, a wymłócony proch po wielkiej części napowrót opada na siano. Niech więc gospodarz, którego takie nawiedziło nieszczęście, żadnych ofiar nie szczędzi, aby się mógł obejść bez tej zmulonej paszy, którą raczej na oborę wyrzucić należy i to w czas słotny, aby ją bydło tem prędzej zadeptało, jeśli tak jest urządzona obora, że bydło po gnojowisku chodzi. Nie mniej szkodliwe jest siano niedosuszone, które się w schowku zagrzało: w skutek zagrzania bowiem siano

mniej lub więcej pleśnieje. Jeśli siano mało zapleśniało, to nie czuć go wcale stęchlizną, tylko widocznie się kurzy, a ten kurz pochodzi z bardzo drobnej pleśni, która zdziebełka przysiadła. Jeśli siano więcej zapleśniało, to nietylko czuć je stęchlizną wyraźnie, ale nawet pleśń bieleje się na zdziebłach. Takiego siana bydło się nie tknie, chyba w największym głodzie, a dostaje z niego chorób, które, jeśli go o prędką śmierć nie przyprawią, to niszczą w niem zdrowie na zawsze. Zapalenie gardła, płuc, a następnie suchoty, oto są skutki zepsutego siana; cielę zaś od krowy, która w czasie brzemienności takie siano pożywa, nie ujdzie kaszlu, biegunki i na tej żywot kończy. Niektórzy mylnie mniemają, że dodanie soli zepsutą paszę naprawia a przynajmniej nieszkodliwą czyni. Wprawdzie bydło na sól łakome zjada przy niej i zepsutą paszę, ale skutkom tej paszy szkodliwym sól nie zapobiega wcale; jest ona tylko przyprawą do trucizny.

Oprócz siana, potrzebna jest bydlęciu i słoma, nie tyle dla pożywności, ile dla objętości swojej, to jest dla wypełnienia żołądka. Że słoma podobnie jak siano powinna być zdrowo zebrana, że namulista i stęchła szkodliwą jest bydłu, to się samo przez się rozumie. Gdy słoma, zwłaszcza żytnia, nie jest tak łatwą do strawienia jak siano, więc należy ją rznąć na sieczkę i zaparzać. Słomę przez porznięcie rozdrobnioną a przez zaparzenie zmiękczoną bydlę łatwiej i dokładniej przeżuwa, lepiej się ona mięsza ze śliną, a następnie żołądek bydlęcy może z niej łatwiej wyssać wszyskie cząstki pożywne; dlatego tak przyrządzona słoma nierównie większy daje pożytek, i nie powinien gospodarz żałować tego małego około niej zachodu. Zaparzać można sieczkę na dwojaki sposób. Albo zalewa się sieczkę ukropem i skoro rozmięknie, zadaje się ją bydłu; albo też zalewa się ją zimną wodą, a gdy się na trzeciej dobie sama zagrzeje, natenczas dopiero bydłu się ją zadaje. Pierwszego sposobu trudno używać przy większej ilości bydła; nierównie łatwiejszy a nawet skuteczniejszy jest drugi sposób, który też wszędzie zastosować się daje. Dość na to mieć trzy skrzynie albo kadzie, w których się warstwami sieczkę udeptuje i wodą polewa. Co dzień się jedną skrzynię tym sposobem nabija. Po upływie kil-

ku godzin sieczka dobrze zwilżona poczyna się grzać a na drugiej dobie nieco fermentować; na trzeciej dobie, gdy sieczka jest już dobrze gorąca i znana woń fermentu wyraźnie czuć się daje, należy wybrać ją z kadzi i rozdać bydłu, które ją z wielkim smakiem pożywa. Trzeba się wytrzegać, żeby fermentującej sieczki zbyt długo w kadzi nie przetrzymać: bo ferment mógłby się w kwas obrocić, przez co pasza stałaby się nietylko niesmaczną ale nawet niezdrową; żłoby po takiej paszy pilnie wymiatać należy aby ich niedojadki nie zakwasiły, a skrzynie albo kadzie nietylko wymiatać ale i wymywać należy. Trudno wypowiedzieć ile przez takie łatwe i proste przyrządzenie słoma na pożywności zyskuje, a jest i w tem zysk niemały, że ją bydło do szczętu wyjada podczas gdy zza drabin zawsze część pod nogi wywleka. Kto raz doświadczył korzyści, jakie się uzyskuje przez zaparzanie sieczki, ten niezawodnie nigdy już nie odstąpi od podanego powyżej sposobu. W obec tych korzyści, zadawanie długiej słomy za drabinę wydaje się być istnem marnotrawstwem.

Dobrem sianem i parzoną sieczką można wprawdzie bydło wyzimować, wszelako dobrze jest dodawać mu jeszcze paszy soczystej, brukwi, buraków, ziemniaków lub rzepy. Taki przyczynek, paszy smaku dodaje a krowom dojnym mleka przysparza. Rzepy tylko krowom zbyt wiele dawać nie należy, bo od niej mleko nabiera nieprzyjemnego smaku. Gdy bydło przechodzi z zielonej paszy na suchą, dodatek soczystej paszy ułatwia to przejście: przy niej bowiem nieznacznie bydło od trawy odwyka. Gdy zaś nie można z pewnością na to liczyć, że się głąbie aż do wiosny zdrowo przechowają, więc nie należy ich żałować na początku zimowli. Najlepiej je dawać posiekane i z sieczką wymięszane, a jeśli się sieczka zaparza, to już do skrzyni daje się one wraz z sieczką, aby się wszystko razem zagrzało. W takim razie daje się cokolwiek mniej wody do skrzyni, bo ją sok z posiekanych głąbiów zastępuje; ten sok zaś gdy sieczkę przeniknie i gdy taka pasza winnego zapachu nabierze, bydło pożywa ją z większym smakiem, niż najlepsze siano.

Podobnie jak dopiero co wspomnione warzywo, dodaje się też do sieczki plewę, która nie tylko jest pożywną dla tych niedorodnych ziarnek, jakich z niej do szczętu wymłocić nie podobna, ale i sama przez się, choćby się jedynie z łuski zbożowej składała, stanowi karmę pożywniejszą od słomy.

Wywarami wódczanemi czyli brahą wybornie bydło się karmi, ale dwóch ostateczności przy tem wystrzegać się należy, to jest: aby nie dawać brahy niedość wystudzonej i nie dawać przestałej, któraby już kwaśnieć zaczynała. Wszelkiemu bydłu do brahy dużo sieczki dodawać należy, ale szczególnie jałownikowi, któremu czysta braha przy szczupłym suchej paszy dodatku żołądek i trzewia osłabia.

Nakoniec, gdzie można mieć makuchy, młóto, otręby i t. p. tam czyto tucznemu bydłu czy krowom daje się takowe z wielkim pożytkiem, a ilość i tłustość nabiału każdy taki przyczynek hojnie wynagradza.

W ogóle, krowom należy ile możności dobierać paszy soczystej, bo przy takiej doją się najlepiej; roboczemu bydłu należy raczej dawać paszę suchą ale do strawienia łatwą i pożywną: roboczе bydło bowiem niewiele ma czasu do odżuwania, więc mu tę czynność przez sam dobór paszy ułatwiać potrzeba. Do wszelkiej paszy dodatek soli, licząc przynajmniej połkwaterek dziennie na sztukę, bardzo jest pożyteczny: bo i paszę czyni strawniejszą, i bydlę przy zdrowiu utrzymuje.

Wyznaczoną dzienną paszę należy na kilka dań podzielić i raczej dawać często a po trosze, niż zawiele naraz. Gdy bowiem bydlę ma przed sobą żłób lub drabiny pełne, skoro pierwszy głód zaspokoi, poczyna w paszy przebierać, a gdy resztę oddechem zwilży, już jej potem jeść nie chce. Ale potrzeba i o tem pamiętać, żeby między daniami bydlę miało czas się wyleżeć i przeżuć spożytą paszę. Dlatego potrzeba raz na zawsze przyjąć stały porządek" w zadawaniu paszy i tego porządku ściśle przestrzegać: bo bydlę prędko do niego przywyka i o nawykłej godzinie jeśli się zadawanie opóźnia, zrywa się i niepokoi, czego tak przy tu-

cznem jak i dojnem bydle unikać należy. U krów podział dziennej paszy od tego zależy, czy się dwa czy trzy razy doją. U kogo się dzień zimowy dopiero o godzinie ósmej zaczyna, ten krów po trzy razy doić nie jest w stanie. Ale u pilnego gospodarza dzień zimowy nie jest krótszy od letniego i ta pilność wynagradza mu się sowicie: jest bowiem rzeczą doświadczoną, że krowa trzy razy dojona nierównie więcej mleka daje dziennie, niż krowa którą się doi dwa razy. Kto się tedy rano wstawać nie leni, niech najpoźniej o piątej godzinie z rana daje krowom parzoną sieczkę do podoju: bo przy tej paszy, jako najsmaczniejszej, krowy najchętniej mleko puszczają; o ósmej siano albo jęczmieniankę; o dziesiątej niech poi a po napojeniu trochę siana na przegryzkę zarzuci; o dwunastej niech powtórnie daje sieczkę i doi; o trzeciej siano; o czwartej niech powtórnie napoi; o piątej niech zada po raz trzeci sieczkę do podoju; poczem już na noc słomę za drabiny nałoży, jeśli ma taką, która nie jest na sieczkarnię przydatną. Zresztą, od początkowego zazimowania zależy dobre przez całą zimę utrzymanie bydła; bydlę w jesieni zabiedzone już się nie odżywi aż na zielonej paszy, podczas gdy bydlę dobrze zazimowane, już ku wiośnie łatwiej nawet chwilowy niedostatek wytrzyma. Dlatego na początku zimowli szczędzić paszy nie należy, a jeśliby zapas onej nie wystarczał na dostatnie utrzymanie bydła przez całą zimę, to raczej ku końcowi zimowli większą oszczędność zaprowadzić można.

Niedość jest bydło nakarmić, wygoda w stajni i ochędóstwo są to dwa warunki, bez których nie masz dobrej zimowli.

Stajnia powinna być ciepła i sucha. Jest to najprawdziwsze gospodarskie przysłowie, że ciepła stajnia stanowi połowę paszy. Dlatego drzwi, okna i powała powinny być jak najstaranniej opatrzone, a w wielkie mrozy należy pod bydło obficiej podścielać, aby się w słomie samo łatwiej ogrzało. Ale z drugiej strony, stajnia za niska zaduszna także jest niezdrową; para którą bydło wyziewa i wyziewy z gnoju, nigdy się w stajni gromadzić nie powinny. Najlepiej wyprowadza się te wyziewy za pomocą kominków z desek, które się przez powałę wypuszcza a w miarę potrzeby za-

suwkami otwiera albo zamyka. Gdzie takich kominków nie ma, należy stajnię na oścież roztwierać gdy bydło do wody wychodzi; dobrze też jest w dnie pogodne a niezbyt mroźne bydło przez godzinę na podworzysku przetrzymać, aby i stajnia się wywietrzyła i bydło świeżem odetchnęło powietrzem. Powinna też stajnia być sucha, więc tak postawiona żeby pod nią żadne ścieki nie podchodziły; podłoga w niej powinna być szczelnie dylowana i kanałami z dylów albo z kamienia opatrzona, któremiby gnojówka nieustannie w przeznaczone do zbierania miejsce odchodziła. Podłoga z gliny ubita, jakkolwiek dla koni może dogodniejsza, pod rogatem bydłem, którego odchody są rzadkie, wodniste, nasiąka gnojówką i raz na raz się wybija a w jamach, ztąd powstałych, gromadzi się gnojówka, bydło się po nich ślizga i nie może nawet leżeć wygodnie. Powinna stajnia być widna, bo w ciemnej przychowek staje się ponurym i dzikim; powietrze czyste i światło są więcej potrzebne młodemu przychowkowi i bydłu roboczemu niż dojnemu. Opasowe tylko w zacienionej stajni i spokojności, lepiej i prędzej się wytuczy. Stajnia nakoniec powinna być przestrona, tak żeby najmniej dwa łokcie żłobu na jedną sztukę przypadło.

Zazwyczaj bywają u nas żłoby postawione popod ściany, ale nierównie dogodniej jest ustawić żłoby środkiem stajni, tak żeby bydło, we dwa rzędy postawione, głowami ku sobie obrócone było. Pomiędzy obydwa żłoby w takim razie zostawia się wygodne przejście do zadawania paszy, a przez to zyskuje się nie tylko łatwiejszy przystęp do żłobów, ale gospodarz patrząc na każde bydlę z czoła i mając rownież przystęp z tyłu, łatwiej każde niezdrowie spostrzeże, łatwiej się przekona czy bydło paszę wyjadło, czy jedno bydlę drugiego nie podjada; pasza też przy zadawaniu nie będzie się roztrzęsać po podściółce i gnoju, a to co się przy rozdawaniu roztrzęsie, będzie mogło z czystego środkowego przejścia być napowrót zebrane i zadane bydłu. Stajnia, w taki sposób urządzona, powinna mieć najmniej piętnaście łokci szerokości, aby między obu rzędami bydła a ścianami zostało przejście dość przestrone do zanoszenia podściółki i wynoszenia gnoju.

Bydło nie powinno być wiązane za rogi, bo mu to ból sprawia, czasem je nawet kaleczy a zawsze przeszkadza mu w dowolnem poruszeniu karku, co szczególnie w lecie, gdy się bydło od much ogania, wielką jest dla niego przykrością. Najlepiej wiązać bydło za szyję za pomocą kleszczyn drewnianych, górą otwieranych, które mu się z dołu na szyję zakłada, i które są raz na zawsze przymocowane do łańcucha, postronka lub wici.

Czystość jak największa powinna panować w stajni. Pasza powinna być w osobnem, suchem, od zwalania zabezpieczonem miejscu składaną i to tylko na krótki czas przed zadaniem, aby wyziewami stajennemi nie tchnęła; paszy na strychu składanej bydło pożywać nie będzie, jeśli powała szczelnie wylepioną nie jest: bo para ze stajni podchodząca nadaje takiej paszy woń dla bydła nieznośną. Żłoby przed każdem zadaniem paszy powinny być czysto wymiecione, a równie czysto należy utrzymywać naczynia w których się woda podaje; woda też zawsze powinna być świeża i niedługo w stajni trzymana. Samo bydło nakoniec powinno być codziennie wycierane wiechciem słomianym i chędożone zgrzebłem a jeśli się zabłoci albo zagnoi, obmywane wodą. Proch i owady sprawiają bydłu nieznośne świerżbienie, a gdy na uwięzi samo się od nich oswobodzić nie może, sprawia mu to nieustanną mękę, od której ręka starannego gospodarza powinna je jak najczęściej uwalniać.

Łagodność jak największa w obchodzeniu się z bydłem powinna być jak najsurowiej przestrzegana. Bydlę z natury swojej powolne jest i łagodne, a to jego usposobienie ułatwia nam ciągnienie wszelakich z niego pożytków. Przez złośliwe zaś postępowanie rozdrażnia się bydlęta, krowy uczą się bóść i kopać, woły stają się krnąbrne, tuczne bydło gdy się często zżyma i zrywa, z większą się trudnością wypasa. Dla tego należy się z cielętami już od maleńkości jak najłagodniej obchodzić, wszelkiego się wystrzegać szturkania i nakrzykiwania, i owszem ogłaskiwać je i pieszczotami zwabiać ku sobie, aby się z ręką ludzką oswajały; krowy zaś powinny być tak pieszczone, żeby na zawołanie same przychodziły do ręki.

IV.

O niektórych chorobach bydlęcych.

Owe stare przysłowie że skąpy dwa razy traci, nie sprawdza się przy żadnem przedsiębierstwie tak często jak przy chowie bydła. Tu kto oszczędność za daleko posuwa nietylko zysk postrada, ale jeszcze narazi się na nieochybne straty: na stratę paszy, która opłaciłaby mu się gdyby ją dawał obficiej, a która żadnej mu nie przynosi korzyści dlatego, że ją daje zbyt skąpo, i co większa, na stratę nawet bydła, którego choroby pochodzą po największej części ze złego utrzymania. Wprawdzie są choroby które nie wypływają z tego jedynie źródła, tak księgosusz jak i zapalenie śledziony powstają z przyczyn, nie zupełnie od nas zawisłych. Ale pomimo że nas te plagi w ostatnich czasach często nawiedzały i niemałe wyrządziły nam szkody, jednak wziąwszy na uwagę przeciąg lat kilku i obręb całego kraju, okaże się, że nierównie więcej bydła ginie na choroby powstałe z niedozoru i niedostatku, niż na owe głośne i rzeczywiście groźne zarazy.

Kto się chce ustrzedz od szkody, ten niech o tem pamięta, że nieczas bydlę ratować kiedy już ulega chorobie; głównem jego staraniem niech będzie: przez dobre utrzymanie i dozór wszelkiej chorobie zapobiedz. W pierwszych początkach, póki bydlę nie czuje bolu i nie traci chęci do jadła, trudno się na chorobie poznać, poźniej kiedy już się pojawiły zewnętrzne oznaki choroby, usiłowania nasze często bezskuteczne zostają: bo choroba już się za nadto wkorzeniła, aby lekarstwo mogło ją usunąć.

Na księgosusz nie ma dotąd pewnego lekarstwa, tem gorliwiej należy się starać, żeby tej zarazy uniknąć. Udziela się ona przez dotknięcie, i tak jest zjadliwą, że jej bydlę dostaje nie tylko gdy się samo bezpośrednio zetknie z zarażonem bydlęciem, ale gdy się dotknie paszy której chore bydlę nie dojadło, albo gdy tę samą wodę pije, albo gdy się do niego przybliży człowiek, zwłaszcza w wełnianej odzieży, który się wprzód z chorem bydlęciem zetknął. Jedynym więc sposobem ochrony jest jak najściślejsze odosobnienie

zdrowego bydła tak, żeby nawet ci ludzie którzy chodzą koło zarażonego, do zdrowego przystępu nie mieli. Pewne oznaki księgosuszu są: potrząsanie głową, zgrzytanie zębami, suchy, krótki przerywany kaszel, wewnątrz pyska białe pęcherzyki, które gdy się ścierają zostawiają plamy czerwone, zakrwawione; z oczu i nozdrzy a poźniej i z pyska płynie ciecz rzadka, która coraz staje się gęstszą i bardziej kleistą; przeżuwanie ustaje, a w końcu następuje smrodliwa biegunka która bydlę zabija. Skoro się choroba pojawi, dobrze jest rozstawić bydło między konie lub owce i poić wodą z kwasem siarkowym, którego się daje dobrą łyżkę na konew wody; także nacierać grzbiet i krtań spirytusem salmiakowym gryzącym (spiritus salis ammoniaci causticus), ten spirytus naciąga pęcherzyki z których gdy żółta ciecz puszczać się zaczyna, już bydlę przychodzi do zdrowia. *)

Zapalenie śledziony pochodzi z posuchy a szczególnie z pojenia wodą stojącą albo błotnistą. Oznaki tej choroby są następujące: bydlę chwieje się i zawraca, nogi mu drzą, chwilami stoi jakby nieprzytomne, znów zrywa się, pędzi wprost przed siebie i pada, pieni się pyskiem i nozdrzem, i wśród kurczów ginie. Już za życia piana bywa z krwią zmięszana a skoro bydlę odeszło, krew zwykle puszcza się pyskiem i *dworem*, a żywot ogromnie się nadyma. Na tłustej żyznej paszy ta choroba częściej się pojawia; najpierwej więc, gdy się zjawi, należy się o chudą paszę postarać, wszystkiemu bydłu krew puścić i pławić je przynajmniej dwa razy na dzień; do picia zaś innej wody nie dawać, tylko zaprawioną kwasami: barszczem, octem, lub kwasem siarkowym, albo też saletrą, której się daje na konew wody jeden do dwóch łótów. Choroba ta najczęściej tak szybko bydlę zabija, że nie ma czasu go leczyć; wszelako jeśli czas jest potemu, należy bydlęciu krew puścić i co dwie godzin dawać z wodą po dwa łóty saletry i ośm łótów soli Glaubera, dopóki znaczne nie nastąpi rozwolnienie. Przy tej chorobie należy wielką ostrożność zachować, udziela

*) Zobacz t. XII. Rozpraw, stron. 217, co do sposobu leczenia księgosuszu.

się bowiem i ludziom, szczególnie jeśli krew chorego bydlęcia padnie na zranione ciało.

Zaraza na pyski i racice najczęściej udziela się całej oborze naraz, ale przynajmniej nie zagraża życiu. Przy tej chorobie bydlę najprzód traci chęć do jadła, a krowy tracą mleko; w pysku widno zapalenie a wkrótce powstają białe pęcherzyki gęste i drobne jak proso, te szerzą się i rosną do wielkości grochu a nawet laskowego orzecha, poczem pękają; bydlę ślini się i dla bolu jeść nie może. Między racicami zrazu czuć gorąco, wkrótce powstają pęcherze, z których ropa żółtawa odchodzi. Choroba ta po kilku dniach bez lekarstwa ustaje; dobrze jest jednak pyski miodem z mąką w wodzie z trochą octu rozbełtanym smarować za pomocą pióra albo pędzlika: bo to ból uśmierza i rany goi; racice zaś należy czysto utrzymywać, bydło często do wody wprowadzać, a zresztą w stajni na suchej ściółce zostawiać, aby nie było zmuszone stąpać na obolałe racice. Bydlę przy tej chorobie chudnie dlatego, że żadnej twardej paszy do pyska wziąść nie może; dobrze więc jest zalewać je z flaszki o grubej szyjce napojem z mąki, w wodzie rozkłóconej; na niedorosłe bydlę bierze się kwarta mąki dziennie, na dorosłe stosunkowo więcej a garniec mąki na najroślejsze wystarczy.

Skutki mokrego lata i niedostatku zdrowej paszy często się dopiero w zimie i na początku wiosny pojawiają. Bydlę traci wesołość i chęć do jadła, oko ma jakby zamglone, szerść zjeżoną, przytem widocznie chudnie. Z tych pierwszych oznak rozwija się potem powszechnie znana choroba: *motylica*, która wielkie szkody zrządza w źle utrzymanych oborach. Chorobie tej można z razu zapobiedz środkiem nader prostym, ale nieomylnym. Choremu bydlęciu zakłada się kij do pyska jakby wędzidło i przymocowuje się postronkiem do rogów, aby z pyska nie wypadł; rogi zaś przywięzuje się ciasno do żłobu tak, aby bydlę musiało trzymać pysk nachylony ku ziemi. Wkrótce bydlę poczyna się pienić; po upływie trzech godzin, należy kij odwiązać, aby bydlę jeść mogło i odżuwać, co gdy uskuteczni, znów się kij zakłada jak wyżej opisano. Przez trzy lub cztery dni, po trzy godzin rano i trzy po południu, bydlę tym

sposobem pienić się powinno, poczem nad podziw prędko powraca mu wesołość, rzeźwość i chęć do jadła, słowem zdrowie zupełne.

Na letniej paszy często bydło zapada na *krew* czyli na *paskudnika.* Powstaje ta choroba z jadowitych ziół, z trawy szronem pokrytej, z paszy bagnistej. Bydlę naraz słabnie i smutnieje, nogi zbiera pod siebie i drepci niemi, przestaje jeść i odżuwać, brzuch jest nadęty a gnój odchodzi twardy, zapieczony, czarny i powleczony krwią zsiadłą; bydlę doznaje wielkiego bolu i stęka. Zdaje się że paskudnik jest rodzajem zapalenia śledziony, tylko rodzajem łagodniejszym. Najprzód należy krew puścić a potem zadać bydlęciu dwanaście łótów soli Glaubera z wodą i pół funta oleju lnianego; dobrze też jest oprócz tego dać bydlęciu enemę i tę powtórzyć dwa albo trzy razy, dopóki gnój nie odejdzie. Pospolicie u nas, gdy bydlę na tę słabość zapadnie, zdzierają paskudnika z oczu i wygartują krew z odchodowej kiszki, ale tego sposobu zaniechać należy, jest bowiem niebezpieczny tak dla bydlęcia jak i dla człowieka. Wprowadzanie ręki do kiszki odchodowej rozdrażnia owe części, już i tak nieco zapalone, a przytem łatwo można kiszkę zadrasnąć; gdyby zaś ręka zadraśniętą była mogłaby krew bydlęca sprawić jątrzenie i ropienie w ranie. Ktoby od tego sposobu odstąpić nie chciał, niech przynajmniej rękę wprzód olejem dobrze wysmaruje.

Proste *zatwardzenie*, z niestrawności pochodzące, poczytują niektórzy za paskudnika, i podobnie je leczą; ale ma ta choroba swoje właściwe oznaki. Bydlę przestaje jeść, lecz natomiast wiele pije, więcej leży niż stoi, rogi, uszy i nogi na przemian ma gorące i zimne, brzuch po lewej stronie mocno wzdęty, słabizny jednak zapadnięte; kopie też często zadniemi nogami ku brzuchowi i stoi z grzbietem wygiętym. Przy tej chorobie nie należy krwi puszczać ale co godzina trzeba dawać enemy; jeśli odchody są bardzo cuchnące, dobrze jest zalać bydlę z flaszki napojem z półkwarty ciepłego piwa, pół łóta imbieru w proszku i łóta utartej gorczycy.

Jednym z najnaglejszych wypadków, przy którym tylko doraźna pomoc skutkuje, jest *wzdęcie*; dostaje go bydlę z obżarstwa gdy się nagle napasie młodego koniczu, gotowanych ziemniaków,

młóta, rzepy i t. p. Często w przeciągu godziny wzdęcie do tego stopnia się wzmaga, że bydlę ma oddech trudny, przy rozprężeniu niezwykłem nozdrzy, żyły na szyi nabrzmiałe, pieni się i drzy na całem ciele, ziewa stęka i cherczy. Są to oznaki wielkiego niebezpieczeństwa i w takim razie nie ma chwili do stracenia. Najskuteczniejszym ale ostatnim środkiem jest przebicie boku trokarem, który się wbija w lewy bok, w środek czyli równej odległości między kłębem, ostatniem żebrem i pacierzem w kieruku ku przedniej prawej nodze; wyjąwszy ostrze, zostawia się rurkę tak długo w otworze aż wszystkie wiatry przez nią odejdą. Niektórzy się obawiają, żeby trokarem nie uszkodzić bydlęcia, ale niesłusznie: cały bowiem lewy bok żywota zajmuje pierwszy żołądek w którym się owe wiatry gromadzą, a ten pierwszy żołądek prawie na każdem miejscu może być bez najmniejszego niebezpieczeństwa przebity. Jeśli nie ma trokaru pod ręką, a niebezpieczeństwo jest nagłe, można wbić nóż kończasty a w otwór założyć rurkę z bzu, trzciny albo pióro grube. Jeśli niebezpieczeństwo nie nagli, dobrze jest bydlę przepędzać byle nie cwałem, zimną wodą zlewać tak żeby aż drzało od zimna, brzuch słomą nacierać; można także, jeśli miejsce jest po temu, wprowadzić bydlę do wody aż pod biodro utrzymując mu pysk otwarty za pomocą kija, sposobem wyżej podanym i z podniesieniem w górę, aby mu woda nie nalała się do pyska; udaje się także środek który zależy na tem aby bydlę obalić, na wznak położyć i za nogi chybać w prawo i w lewo, dopóki wiatry odchodzić nie zaczną. Przy tem należy zadać bydlęciu soli Glaubera, albo gdy takiej nie ma, w podwojonej ilości zwykłej bydlęcej z wodą, lub kuchennej soli rozpuszczonej w wodzie, lub nareszcie wody mydlanej albo ługowej z popiołu. Ale daleko jest skuteczniejszem wlanie w gardło, wiadomym sposobem za pomocą butelki, kwarty wody zmąconej z jednym albo dwoma uncyami ammoniaku ciekłego, który niekiedy sprawia natychmiastwe spadnięcie wzdęcia. O użyciu wody Jawelli jako niezawodnego środka przeciwko zdymaniu bydła, zobacz tom XII. Rozpraw Towarzystwa, str. 219.

W ogóle, skoro bydlę pokaże po sobie oznaki jakiejkolwiek słabości, dobrze jest natychmiast dać mu jedną a w razie potrzeby kilka enem, aby gnój z kiszki odchodowej odszedł: zatkanie bowiem tej kiszki zawsze gorączkę wzmaga i każdą chorobę zaostrza. Na enemę gotuje się siemię lniane albo grys czyli otręby; gdy się ten odwar wychłodzi tak, aby tylko był letni, dodaje się dwie garści soli, trochę oleju lub masła, trochę mydła i wlewa się go w kiszkę odchodową za pomocą lejka blaszanego z długą ukośną szyjką, którą się wsuwa w otwór odchodowy. Taki lejek każdy gospodarz powinien mieć u siebie, bo nie jedną słabość, jeśli się ją wcześnie spostrzeże, można za pomocą samych enem usunąć. Powinien też być w każdej wsi człowiek, któryby umiał krew puszczać; jestto czynność bardzo łatwa, ale zawsze potrzeba się jej nauczyć.

Najpospolitsze u cieląt słabości są: *liszaje*, *wszy* i *biegunka* czyli laksacya. Liszajów dostają bydlęta w stajni wilgotnej, zadusznej i nieczysto utrzymanej; należy je smarować niesoloną tłustością, najlepiej słodką smietanką; dobrze też jest nacierać liszaje świeżem bobowem liściem. Wszy, które niezmiernie niszczą cielęta, zwłaszcza nieczysto, źle utrzymywane, można wygubić wymywszy je parę razy, w kilkodniowych odstępach, ługiem popiołowym mocnym, w którym wprzódy przewarzono parę garści tytoniu lub ciemięrzycy; należy je przytem odosobnić od reszty niezawszonej i dwa razy na dzień chędożyć. Ten sam środek służy i dla bydła dorosłego. Jeśli zaś to nie skutkuje, trzeba cielęta szarą maścią wysmarować, tylko stosownych środków przytem użyć, aby maści nie lizały; w tym celu można zakładać na pyski koszyki, z drobnej łoziny plecione i te aby nie spadały, na łbie koło uszu przywiązywać. Biegunki dostają cielęta często bez widocznej przyczyny, w skutek słabości jaką już z sobą na świat przynoszą. Najskuteczniejszem na biegunkę lekarstwem jest kawa palona i mielona, choćby nawet już wygotowana (fusy), którą przez dni kilka dawać należy albo wymięszaną z obrokiem albo rozkłóconą w wodzie; przytem żywność łatwego trawienia i w małej ilości dla zachowania dyety. Niektórzy radzą także, zwłaszcza dla cieląt przy cycku, klejster wy-

gotowany z krochmalu a potem rozmąçony w mleku, które im służy za pożywienie.

Można także z dobrym skutkiem dać połknąć cielęciu raz lub dwa razy na dzień jedno jaje kurze surowe, odrzuciwszy skorupkę, w początkach słabości można ją uśmierzyć po trzeciem lub czwartem jaju.

Na *rany* najskuteczniejszem lekarstwem jest korzeń ziela zwanego trank czyli arnika, namoczony w wódce; wódki takiej można dostać za małe pieniądze w każdej aptece i u każdego gospodarza powinna się od przypadku znajdować. Ranę należy codzień dwa razy, rano i w wieczór, letnią wodą wymyć na czysto a potem taką arniką zapuścić; na *odparzenie* karków od jarzma niema skuteczniejszego lekarstwa. Ranę od ostrego narzędzia albo od pokłócia, w braku arniki, dobrze jest na razie zalać tęgą okowitą i posypać skórą spaloną na węgiel i na proszek roztartą; tak opatrzona rana bardzo prędko się goi.

Najlepszem lekarstwem na *bielmo* jest świeże niesolone masło, którego się mała grudeczka rano i w wieczór zakłada bydlęciu w sam kącik oka, gdzie się powieki schodzą.

W razie *załamania racicy* należy bydlę postawić na wilgotnej glinie i nie ruszać go ze stajni, dopóki śmiało na nogę nie następuje. Takim wypadkom jednak staranny gospodarz łatwo zapobiedz może, jeśli racice, zwłaszcza roboczego bydła, skoro przy dłuższym odpoczynku odrosną, pilnie obcina.



K. K. landesbef. lithogr. Anst. v. Ed. Sieger in Wien.

O MEDALU
DLA
JĘDRZEJA Hr. ZAMOJSKIEGO
WYBITYM
ZA PIERWSZE ZAPROWADZENIE ŻEGLUGI PAROWEJ NA RZEKACH POLSKICH.

(Z ryciną.)

Jędrzej hrabia Zamojski, który w roku 1848 pierwszy żeglugę parową na Wiśle w Królestwie Polskiem zaprowadził, przejęty chwalebną chęcią przysłużenia się także krajowi naszemu, postanowił w r. 1850 zbadać osobiście jak daleko w górę Wisły i wpadających do niej rzek Sanu i Dunajca żeglugę parową rozprzestrzenić można; jakoż uzyskawszy na to zezwolenie od c. k. austryackiego Rządu, nieszczędząc znacznych kosztów i trudów, w jesieni r. 1850 na statku parowym dopłynął Wisłą do Krakowa, Dunajcem pod Wojnicz koło Tarnowa, a Sanem aż do Dubiecka; tym sposobem prócz Krakowa na czterech punktach t. j. pod Wojniczem, Jarosławiem, Radymnem i Przemyślem, dotknął głównego traktu od Brodów i Czerniowiec do Krakowa wiodącego, po którym transporta płodów krajowych do spławu w owych punktach zbierać się, a przywiezione z Gdańska i Rosyi towary z tych miejsc znowu po kraju rozwożone być mogą.

Użyty do tej wyprawy statek parowy «Kraków«, umyślnie w tym celu całkiem z żelaza zbudowany, czwarty z kolei statków

warszawskiego Towarzystwa żeglugi parowej, jest o sile 32 koni, naładowany zanurza się tylko na 18 cali.

Dowiedziawszy się o tém przedsięwzięciu, JO. książe Leon Sapieha Prezes Towarzystwa gospodarskiego wraz z ś. pamięci Gwalbertem Pawlikowskim członkiem komitetu tegoż Towarzystwa, w skutek uchwały komitetu, udali się do Przemyśla w celu powitania hr. Zamojskiego w imieniu Towarzystwa, co jednak gdy hr. Zamojski pod czas ich przybycia po pod Przemyśl już był przepłynął, dopiero 24 października 1850 r. w Krasiczynie uskutecznili.

Prócz tego c.k. galic. Towarzystwo gospod., w uznaniu znakomitych zasług hr. Zamojskiego około zaprowadzenia żeglugi parowej w kraju naszym, pragnąc przekazać potomności pamięć dnia, w którym tenże po zwalczeniu różnych przeciwności ze statkiem swoim pod Przemyślem stanął, na dziesiątem walnem Zgromadzeniu dnia 24 lutego 1851 odbytem, na wniosek ś. p. Gwalberta Pawlikowskiego uchwaliło wybić medal na tę pamiątkę. W wykonaniu tej uchwały komitet Towarzystwa gosp. uzyskawszy na to zezwolenie Jego Excelencyi hr. Gołuchowskiego ces. krol. Namiestnika w Galicyi, polecił ś. p. Pawlikowskiemu zajęcie się tym przedmiotem; jakoż pod światłym kierunkiem tego krajowi dobrze zasłużonego męża, zrobiony został rysunek medalu przez pana Juliusza Kossaka we Lwowie; według tego rysunku, tudzież dużego medalionu gipsowego z trafnem popiersiem hr. Zamojskiego, polecono w październiku 1851 rznięcie stempla znakomitemu w tym zawodzie artyście wiedeńskiemu panu Karolowi Radnitzkiemu, który ze zwykłą sobie dokładnością i sumiennością, poleconą sobie pracę w krótkim czasie uskutecznił. Po nadejściu pierwszego odcisku medalu w marcu 1852 Komitet Towarzystwa gospo. wyznaczył do rozpoznania komisyę złożoną z panów Jana Jaruntowskiego, Felicyana Laskowskiego, i Szymona Krawczykiewicza; komisya ta zaprosiwszy do grona swego jako rzeczoznawców panów Maurycego hr. Dieduszyckiego, ks. Jana Stupnickiego i Józefa Pressena, uznała między innemi że wyobrażenie miasta na medalu nie jest dość dokładne,

aby w niem każdy z łatwością miasto Przemyśl poznał; w skutek tego uchwaliła żeby w listewce nad odcinkiem dodać napis usuwający wszelką wątpliwość. Po nieodżałowanej stracie ś. p. Gwalberta Pawlikowskiego dalszy kierunek tego przedsięwzięcia poruczony został członkowi Komitetu Felicyanowi Laskowskiemu, a gdy stempel według powyższej uchwały komisyi tak został poprawiony, iż nic nie zostawało do życzenia, wybito w c. k. mennicy w Wiedniu jeden medal srebrny wagi 6 łutów wied. przeznaczony dla hr. Zamojskiego i 250 exemplarzy bronzowych, które w sierpniu 1852 roku do Lwowa nadeszły.

Opisanie medalu.

Strona główna: Popiersie hr. Zamojskiego mocno wypukłe, w czamarce ze stojącym kołnierzem na pętlice zapiętej, na niej płaszcz zarzucony z kołnierzem futrzanym; głowa odkryta, twarz z prawej strony widzialna. W otoku napis dokoła w dwóch oddziałach, od góry: C(*esarsko*) K(*rólewskie*) GALICYJSKIE TOWARZYSTWO GOSPODARCZE; od spodu, cokolwiek większemi literami: JĘDRZEJOWI ZAMOJSKIEMU. Między oddziałami napisu dwa godła, z jednej strony trzy kopie w kształt gwiazdy ułożone, jako znamie herbowne (Jelita) rodziny Zamojskich, z drugiej strony pług jako godło Towarzystwa gospodarskiego; pod popiersiem drobnemi literami C(*arolus*) RADNITZKY F(*ecit*).

Strona odwrotna: W środku wydatny widok miasta Przemyśla nad Sanem od strony klasztoru PP. Benedyktynek, za miastem na górze zamek; po pod miasto płynie Sanem w górę statek parowy, który na pędnem kole ma bardzo drobno wypisaną swą nazwę: KRAKÓW. Nad miastem na gałązce wawrzynu rozwinięta mappa rzeczna, przedstawiająca bieg Wisły od źródeł do ujścia, wraz z wpadającemi w nią rzekami Dunajcem i Sanem, przy rzekach odznaczone zwykłym sposobem miasta, mianowicie: nad Wisłą przy ujściu GDAŃSK, dalej u spodu KRAKÓW, nad Dunajcem TARNÓW, nad Sanem DUBIECKO, jako miejsca do których wysokości statek parowy w górę wodą dopłynął. Pod widokiem miasta na listewce

napis drobny: PRZEMYŚL D(*nia*) 23 PAŹDZ(*iernika*), jako dzień w którym statek parowy po pod Przemyśl pierwszy raz przepłynął, pod tem w odcinku rok: MDCCCL. W otoku nieco podwyższonym, u góry w środku kotwica, jako godło żeglugi, dalej w koło napis: ZA PIERWSZE WYPŁYNIENIE W GÓRĘ WISŁY DUNAJCA i SANU.

Medal ten ma w średnicy $32\frac{1}{2}$ linij t. j. blisko $2\frac{3}{4}$ cali polskich podług miary Bentkowskiego.

O PRÓBIE ŻNIWIAREK

ODBYTEJ W ALTENBURGU WĘGIERSKIM

w bieżącym 1852 roku.

Szanowny Komitecie!

Poczytuję sobie za obowiązek donieść szanownemu Komitetowi o odbytej próbie z maszynami do żniwa Husseja i Garreta w Neuhof, folwarku należącym do dóbr Altenburskich.

Te maszyny były na wystawie Londyńskiej, i ztamtąd przez radcę ministeryalnego JW. Klejlego, który jako komisarz rządowy do maszyn i narzędzi rolniczych z Wiednia był wysłany, zakupione, a teraz od Rządu zakładowi rolniczemu w Altenburgu darowane zostały.

Przybywszy na pole, zdziwieni zostaliśmy widokiem mnóstwa powozów, i ilością ludzi, którzy o tej próbie z gazet dowiedziawszy się, z różnych stron przybyli, aby ten dla gospodarstwa tak ważny wynalazek zobaczyć; lecz jeszcze bardziej zajęło naszą uwagę, kiedy maszyny rznące zboże nam się pokazały. Zboże stało pięknie, nie powalone;pole zorane było równo, bez brózd; maszyny rznęły dobrze, równo, nisko; pokosów nie mierzwiły, a człowiek siedzący na maszynie grabiami do tego zrobionemi tak je dobrze układał, że z największą łatwością odbywało się wiązanie snopów, które zaraz uskuteczniać

potrzeba, aby koniom znowu wolne miejsce zrobić. Ta niedogodność, która często przy zbożu trawą albo koniczem zarośniętem nastąpićby mogła, może być podług mniemania znawców bardzo łatwo usunięta. Rozumie się, że pole pod taką maszynę powinno być dobrze uprawione i zwałkowane, ażeby wielkich brył na niem nie było, któreby zębom piły przeszkadzały. Podług zdania radcy ministeryalnego JW. Klejlego i profesorów naszych, maszyny te i na gruncie w zagony zoranym, dobrze rznąć powinny, byleby tylko zagony były szerokie, niewypukłe i brózdy niegłębokie. W zbożu powalonem nie próbowano maszyn dla braku takiego zboża, a i w zbożu dobrze stojącem rzną lepiej pod kłos niżeli za kłosem.

Obydwie te żniwiarki są zbudowane podług jednego systemu, zboże rzną za pomocą piły poruszanej mechanizmem kół, które całą maszynę w ruch wprowadzają. (System Bella).

Maszyna Husseja jest lżejszą, lepiej rznie zboże, idzie po prawej stronie zboża, co układanie snopów ułatwia, i mniej bo tylko 180 złr. m. k. w Anglii kosztuje.

Maszyna Garreta, podobnie do pierwszej zbudowana, różni się tylko tem, że dyszel na podstawie tak jak pług spoczywa, i ma tę niedogodność, że jest bardziej skomplikowana, i po lewej stronie zboża idzie. W Anglii ma ona kosztować 250 złr. m. k. Każda z tych maszyn rznie dziennie, podług prób tu odbytych, 8 do 10 morgów, potrzebuje dwóch ludzi: jednego do prowadzenia koni, drugiego do zrzucania pokosów i mniej lub więcej wiązalników podług gęstości zboża.

Te maszyny rzną już tutaj cały tydzień i komisya, delegowana do ocenienia ich roboty, pod dyrekcyą radcy ministeryalnego JW. Klejlego, osądziła: że obydwie odpowiadają swemu zadaniu, i po usunięciu mało znaczących niedogodności, za kompletnie praktyczne uważane być mogą, szczególniej maszyna Husseja dla swej lekkości i taniości.

Na drugi dzień próby, przybyła także żniwiarka z Morawy od xięcia Lichtenstejna z jego fabryki w Adamsthal, podług systemu tych dwóch zrobiona. Jest niezgrabniejszej budowy niż angielskie, stolnicę ma

bardzo w tył posuniętą, przez co całej maszynie zbywa na równowadze. Dla zapobieżenia temu, jest kółko w tyle u stolnicy zrobione, co się niepraktycznem pokazało: bo kółko ryje bardzo w ziemię, i powiększa znacznie ciężar żniwiarki. Zaleca się tylko tem, że zboże na bok odkłada, lecz polepszenie to będzie i u maszyn pierwej opisanych, które w całej budowie maszynę xięcia Lichtensteina daleko przewyższają.

Przyszły także do zakładu z Londynu inne jeszcze maszyny: jedna do grabienia, a druga do przewracania siana. Obydwie były próbowane, i zdają się być bardzo praktyczne, osobliwie maszyna do grabienia tak pięknie zagrabuje, że nic do życzenia nie zostaje. Maszyna ta ma grabić, za pomocą jednego konia i dwojga ludzi. 10 morgów dziennie. Z temi maszynami przyszła i młocarnia przenośna, o której nic donieść nie mogę, bo jeszcze nie była próbowaną.

Na ostatku donoszę jeszcze szanownemu Komitetowi o maszynie do młócenia kukurudzy, sprowadzonej z Nowego-Yorku do zakładu. Jest ona cała z żelaza, bardzo pojedynczej roboty, i mało miejsca zajmuje. Kukurudza wysuszona w umyślnie na to zbudowanych suszarniach, łuszcze się potem tą maszyną, którą dziennie, za pomocą trojga ludzi, do 10 korcy jéj wyłuszczyć można. Kosztowała w Nowym-Yorku 30 złr. m. k. Na Podolu i Bukowinie, gdzie wiele kukurudzy uprawiają, możeby była ona użyteczną.

Sydon Roth.

Alterburg, dnia 17 lipca, 1852 roku.

O UTWORZENIU

SEKCYI LEŚNEJ

c. k. Towarzystwa gospod. galicyjskiego.

Ogół powierzchni wszystkich lasów w Galicyi wynosi 3,417,349 morgów. Jest to niemal czwarta część całej urodzajnej powierzchni kraju tego.

Ta tak znaczna rozległość obszaru leśnego, zważywszy wpływ jaki wywiera w powszechności stan lasów na klimat i byt materyalny ludności, podnosi i w naszym kraju gospodarstwo lasowe, jako jedną z głównych gałęzi przemysłu ziemiańskiego, do rzędu najważniejszych przedmiotów ekonomii narodowej.

Taki też, a nie inny był zawsze sposób zapatrywania się na ten przedmiót c. k. Towarzystwa gospodarskiego i zastępującego je Komitetu; a jego dotychczasowe usiłowania w tym kierunku dowodzą jak najjaśniej, iż od początku istnienia swojego nie ustawało w dążności ku podźwignieniu tej gałęzi gospodarstwa, o ile tylko stosunki krajowe tego dozwalały. A jeżeli i tu postęp nie był zawsze na równi z potrzebą, przypisać to jedynie należy niekorzystnym wpływom okoliczności.

Nieszczęsne wypadki roku 1846, niemniej jak i zamieszki polityczne kilku lat następnych, nie były bynajmniej potemu, ażeby usiłowania stowarzyszenia naszego na polu rozwoju gospodarczego

błogie mogły były odnieść skutki. Wszakże śród tych nawet zaiste niemałych trudności i przeszkód, nie spuszczało c. k. Towarzystwo gospodarskie ani na chwilę z oka celu, który sobie raz było wytknęło.

Już w początkowym zaraz składzie swoim liczyło ono mężów którym nie można odmówić zaszczytnego miejsca w rzędzie znamienitości zawodu leśniczego, a w miarę jak się wzmacniało Towarzystwo przez przybieranie do grona swego nowych członków, przybywało mu także i dla tej gałęzi gospodarstwa coraz więcej sił, które po niedługim już czasie istnienia Towarzystwa, do tego doszły znaczenia, iż nawet potrafiły zwrócić na siebie uwagę wysokich Rządów krajowych.

W najważniejszych kwestyach leśnictwa, wzywany bywał do udziału Komitet jako zastępca Towarzystwa gospodarskiego, czego zaszczytnemi są dowodami: sprawozdanie uczonego członka pana profesora Łobarzewskiego. «O założeniu szkoły leśniczej w Galicyi« i rozprawa pana Jana Jaruntowskiego. «O hodowaniu drzew«, która to ostatnia, w skutek wysokiego uznania, rozpowszechnioną została w całym kraju drukiem.

Wzmagające się z dniem każdym znaczenie lasów w kraju naszym, niemniej jak i występujące coraz dobitniej usiłowania pojedynczych właścicieli, ku zaprowadzeniu wyrozumowanego gospodarstwa leśnego, stają się dziś tym większym bodźcem dla Komitetu do rozwinięcia w tym kierunku działalności swojej.

Ażeby zaś módz sobie zapewnić pod tym względem niejakie powodzenie, należało przedewszystkiem połączyć wszelkie żywioły leśnicze w jeden ścislejszy węzeł i nadać im pewien wspólny celowi zamierzonemu odpowiedny kierunek. Utworzenie osobnego wydziału i poruczenie jego pieczy wszelkich spraw odnoszących się do leśnictwa naszego, jest bez wątpienia najtrafniejszym ku temu środkiem, a rezultaty osiągnięte w innych krajach z podobnego rozdziału na sekcye pojedynczych gałęzi gospodarczych, rokują i dla nas jak najlepsze pod tym względem nadzieje.

Na tych to uwagach oparł Komitet przekonanie swoje o potrzebie utworzenia w łonie Towarzystwa odrębnego wydziału dla

przedmiotów leśnictwa, a w skutek powziętego raz w tej mierze postanowienia, nie omieszkał zagaić tej sprawy na ogólnem zgromadzeniu członków Towarzystwa w ciągu posiedzeń odbytych dnia 13 i 14 lutego 1852, która przy sposobności najbliższego potem zebrania walnego, na dniu 25 czerwca 1852 ostatecznej poddaną została decyzyi.

Jakoż uchwalonem zostało jednogłośnie przez obecnych na tem posiedzeniu członków, utworzenie takiego wydziału. *) W skutek czego, zebrani członkowie, w ciągu odbytego na dniu 27 czerwca 1852 posiedzenia, zajmowali się wyłącznie już tylko kwestyami do rzeczonego wydziału należącemi, ukonstytuowawszy się tym sposobem w wydział leśniczy; a chociaż nieliczny (bo tylko z 6 członków złożony) był wówczas poczet ludzi ściśle fachowych; to znowu z drugiej strony, żywy i powszechny udział, jaki się w ciągu całej debaty objawiał, służyć powinien za dowód najoczywistszy, iż przez wprowadzenie w życie tego nowego urządzenia, dogodziło się istotnej i dawno uczutej potrzebie ogółu.

Tak tedy zrobiony został na tej drodze pierwszy stanowczy krok; zdolny zaiste doprowadzić nas do pomyślniejszej przyszłości, bylebyśmy tylko znaleźli zawsze u ogółu oddających się tej gałęzi gospodarskiej, i udział szczery, i gotowość wspierania nas, nietylko słowem, ale i czynem; tym tylko sposobem dopełnimy z naszej przynajmniej strony koniecznych warunków: wydźwignienia gospodarstwa leśnego w kraju naszym z dzisiejszego zaniedbania swego, i spokojni w sumieniu naszem oddawać się będziemy mogli tej błogiej nadziei, że kiedyś, śród przyjaźniejszych da Bóg dla własności lasowej okoliczności, dzisiejsze nasze usiłowania i prace, pożądanym uwieńczone zostaną skutkiem. *J. J.*

---

*) Obacz tom XII. Rozpraw str. 71, i tom niniejszy str. 29 i następne.

O CZYNNOŚCIACH

C. K. MINISTERSTWA ROLNICTWA I GÓRNICTWA

WE WZGLĘDZIE NA GOSPODARSTWO LEŚNE.

(*Artykuł wyjęty z dziennika »Österr. Vierteljahresschrift für Forstwesen. I. B. 2 H*)

Do roku 1849 nie miało gospodarstwo leśne w państwie Austryackiem żadnego naczelnictwa oddzielnego. Część jego polityczna spoczywała w ręku rozmaitych biór nadwornych.

Co się tyczy lasów rządowych, część ich pod nazwą «*lasy kameralne*« była przez urzędy finansowe administrowaną, na których czele stała c. k. powszechna Kamera nadworna. Inna znowu część a mianowicie tak zwane lasy *górnicze* i *salinarne* były oddane pod zwierzchnictwo c. k. Kamery menniczej i górniczej i jej podrzędnych urzędników górniczych. A jeszcze inna część lasów rządowych zostawała, jako lasy *wojskowe*, pod zarządem zwierzchniczym c. k. nadwornej Rady wojennej. Nakoniec nauki w zawodzie leśnym były zawisłe tak od c. k. nadwornej Komisyi szkół jak i od c. k. nadwornej Kamery menniczej i górniczej, a mniej więcej jeszcze od reszty urzędów nadwornych: albowiem c. k. Zakład naukowy leśny w Mariabrunn stał pod zarządem nadwornej Komisyi szkół. a c. k. Akademia górnicza i leśnicza w Szemnicy należała do zakresu nadwornej Kamery górniczej i menniczej. Co się zaś tyczy egzaminów młodych leśników, którzy kursu

nauk w szkole publicznej nie odbyli, rozporządzenia po części Kancelaryi, po części zaś Kamer nadwornych były obowiązujące.

Gdy zaś w roku 1848 powzięto zbawienną myśl, powstające ministerstwa podzielić według najważniejszych przedmiotów duchowego i materyalnego bytu narodów, a przy tem wymaganiom ekonomii narodowej należycie odpowiedzieć, z uwzględnieniem jej głównych części, jako to: produkcyi, industryi i finansów; więc ministerstwo rolnictwa i górnictwa, pojąwszy dokładnie swoje zadanie co do leśnictwa, usiłowało ująć w swe ręce ogólne gospodarstwo leśne w państwie i wydało w tym względzie potrzebne rozporządzenia.

Jest to jednakże zadanie wielkie i trudne, a to tem bardziej, gdy wszędzie stoi mu na przeszkodzie rozszarpanie lasów, rozmaitość natrafianych okoliczności, obok potrzeby równoczesnego i całkowitego przekształcenia wszystkich urządzeń lasowych, i wydania wielostronnych nowych przepisów i obok wielu w tym względzie panujących przesądów.

Gdy to zadanie bliżej zważymy, okaże się, że zawiera ono następujące główne zarysy.

1. Ustanowienie oddzielnego zwierzchnictwa nad ogólną lasowością państwa.
2. Postanowienie praw, do ducha czasu zastosowanych, we względzie policyi lasowej i ekonomii rządowej.
3. Stosowne staranie o kształcenie leśników.
4. Odpowiedne uorganizowanie urzędów lasowych w państwie i stosowne urządzenie gospodarstwa leśnego w ogóle.
5. Bezpośredni wpływ na zagospodarowanie lasów rządowych i korporacyjnych, jednakże w granicach, jakich naczelnictwo wymaga, tudzież wpływ pośredni na gospodarstwo w lasach prywatnych, jako też na pielęgnowanie drzew w ogólności.

Co do *pierwszego* punktu; Ministerstwo rolnictwa i górnictwa musiało postarać się o objęcie w administracyą swoją *wszystkich* lasów rządowych. Jakoż w skutek wniosku, który Jego C. K. Apostolskiej Mości w tym względzie przedłożony został, poruczono temu Ministerstwu, najwyższą uchwałą z dnia 26 marca 1849, administracyę

wszystkich lasów rządowych (kameralnych i górniczych); lecz zastrzeżono przy tem, ażeby ceny drzewa z lasów rządowych i górniczych dla górnictwa i hutnictwa potrzebnego, oznaczane były na każdy rok administracyjny przez Ministerstwo rolnictwa i górnictwa, w porozumieniu z Ministerstwem finansów.

Dalszym wypływem tej najwyższej uchwały było: ujęcie administracyi wszystkich rządowych lasów funduszowych; pozostawienie właśnie co zaprowadzonej administracyi cywilnej w lasach niegdyś całkiem lub po części przez wojskowość administrowanych, jak np. Scharnsteiner Auen w wyższej Austryi, żeglugi morskiej w obwodzie Wenecyi i w krajach nadbrzeżnych; jako też dalsze odebranie lasów wojskowych, np. lasów twierdzy Kufstein w Tyrolu i na górze Kapucynów pod Salcburgiem; tudzież wniosek Ministerstwa rolnictwa i górnictwa względem oddzielenia c. k. urzędu najwyższego łowczego koronnego (jako urzędu nadwornego) od połączonego z tymże c. k. niższoaustryackiego urzędu lasowego (jako urzędu państwa), na co też najwyższą uchwałą z dnia 21 października 1849 najłaskawiej zezwolono; nakoniec utorowanie stosownego wpływu na administracyą lasów w pograniczu wojskowem, w którym to względzie nastąpiło poprzednie porozumienie się z c. k. Ministerstwem wojny za pośrednictwem c. k. Ministerstwa finansów.

Ponieważ jednak nowy organizm odrazu utworzonym być nie mógł, musiano się o to postarać, ażeby urzędy finansowe i kameralne, pod których administracyą lasy rządowe stały, Ministerstwu rolnictwa i górnictwa we względzie lasowym były podporządkowane, co też nastąpiło.

W politycznym względzie zakres działania Ministerstwa rolnictwa i górnictwa utwierdzony został przez byłe w roku 1848 Ministerstwo handlu i rolnictwa, któremu już w samym początku część narodowo-ekonomiczną lasowości oddano, następnie zaś przy przekształceniu ministerstw, Ministerstwu rolnictwa i górnictwa wyłącznie pozostawiono. Ażeby wreszcie jedność w naczelnictwie całej lasowości w państwie uzupełnić, potrzebowało to Ministerstwo tylko jeszcze odpowiedniego zakresu działania co do nauk leśniczych, w którym to celu toczone były z Ministerstwem oświaty obszerne rozprawy.

Co się tyczy ustanowienia i ogłoszenia stosownych praw o policyi lasowej i ekonomii narodowej, wypada przedewszystkiem przytoczyć rozporządzenie wydane jeszcze 3 stycznia 1849 r. o zaprzysiężeniu całego personalu lasowego, w celu wiarygodności onego w sądach i w celu uznania go za straż publiczną, tudzież o upoważnieniu leśnych do noszenia w służbie broni palnej i ręcznej.

Jako ważne zadania okazały się dalej: wydanie ogólnego prawa lasowego, tudzież uporządkowanie i zniesienie służebności lasowych.

Pierwszy projekt ogólnego prawa lasowego wypracowany został jeszcze w roku 1848, na podstawie licznych elaboratów, przyjętych od byłej c. k. nadwornej Kancelaryi powszechnej. Ten zarys wzięto poprzednio pod naradę ministeryalną, a następnie ułożono program, w którym Ministerstwo rolnictwa i górnictwa swoje zdanie w tym przedmiocie przedłożyło kongresowi gospodarskiemu w Wiedniu, w miesiącu marcu 1849. Rozprawy tego kongresu, które się publicznie toczyły, zostały drukiem ogłoszone. W ogóle i w wielu szczegółach przyjęto propozycye ministeryalne godną uwagi większością głosów. Ministerstwo rolnictwa i górnictwa było więc spowodowane, na zasadzie uchwał kongresowych wypracować nowy zupełniejszy projekt do prawa lasowego, który jeszcze dalszej naradzie wszystkich ministerstw miał być podany.

Że prawo rzeczone dotąd wydane nie zostało, należy to przypisać ważności i trudności samej rzeczy, jako i natłokowi w ministerstwie prac, zwłoki niecierpiących, nareszcie owym zbyt spiesznie postępującym innym nowym urządzeniom i prawnym postanowieniom, które znowu mniej więcej na ułożenie prawa lasowego wpływają, i dlatego uwzględnione być muszą. Jednakże mamy zawsze nadzieję iż wydanie przepisów lasowych wkrótce nastąpi. *)

Jeżeli napomknięte okoliczności wydaniu prawa lasowego stały na przeszkodzie, tem bardziej musiały one opoźnić i wstrzymać wydanie przepisów względem uregulowania i zniesienia służebnictw; zresztą Ministerstwo rolnictwa i górnictwa ma w tej sprawie tylko

*) Prawo lasowe istotnie zostało już wydane, jak się o tem z dziennjków wiedeńskich dowiadujemy. *P. K.*

podrzędny udział, gdyż zarys do wspomnionego prawa układa Ministerstwo spraw wewnętrznych.

Nie może to podlegać żadnej wątpliwości, że odpowiednie kształcenie gospodarzy leśnych powinno być najważniejszem zadaniem najwyższej władzy ogólnej lasowości państwa. Im dzielniejszych leśniczych państwo posiada, tem pewniej wzniesie się także i całe gospodarstwo leśne, chociażby z największemi trudnościami walczyć musiano.

Pomimo że Ministerstwo potrzebne kroki przygotowawcze, jeszcze przed zwołaniem kongresu gospodarskiego w r. 1849, w tym względzie poczyniło; przecież z zadowoleniem przyjęło ono uchwałę tegoż kongresu, aby wziąść pod obrady wniosek radcy leśnego Grabnera, tyczący się sprawy nauki leśnej. Wspomniony wniosek zgadzał się w najważniejszych punktach ze zdaniem i zamiarami Ministerstwa.

Mając przekonanie, iż działa w duchu przedstawień, pochodzących od doświadczonych ludzi i od zastępców w tym zawodzie najwięcej interesowanych, mogło zatem Ministerstwo dalej na tej drodze postępować.

Wiadome powszechnie uchwały kongresu, co do nauk leśniczych, są następujące:

1. Łącznie z zagospodarowaniem lasów rządowych zaprowadzona będzie w każdym kraju koronnym szkoła leśnicza teoretyczno-praktyczna. Potrzebne wiadomości z matematyki i nauk przyrodzonych, powinni uczniowie poprzednio już posiadać. Swiadectwa tych szkół kwalifikują ucznia po ukończonym kursie naukowym tylko do służby podrzędnej administracyjnej; dopiero po dalszej dwuletniej praktyce może on być przypuszczonym do egzaminu rządowego.

2. Ci zaś którzy potrzebnych wiadomości technicznych w publicznej szkole nie nabyli, mogą dopiero po odbytej cztero lub sześcioletniej praktyce być przypuszczeni do egzaminu rządowego.

3. Komisye do egzaminów rządowych mają być złożone z urzędnika publicznego lasowego i z członków Towarzystwa gospodarskiego lub lasowego.

4. Dla osiągnienia odpowiedniego uzdatnienia tak straży lasowej jak i osób pomocnico-technicznych, powinni być uczniowie, po odbytej trzechletniej praktyce, egzaminowani przez komisye do tego przeznaczone.

Zgodnie z temi uchwałami kongresu i z pilnem uwzględnieniem różnorodnych stosunków krajowych, poczyniło już Ministerstwo rolnictwa i górnictwa wszystkie potrzebne przygotowania do zapro wadzenia nowych, teoretyczno-praktycznych szkół leśniczych; dlatego z pewnością spodziewać się można, że wspomnione uchwały kongresu, przynajmniej w części, pomyślnym skutkiem uwieńczone zostaną *).

Na mocy najwyższego postanowienia co do kompetencyi Ministerstwa publicznego oświecenia, tudzież Ministerstwa rolnictwa i górnictwa, zarząd szkoły leśniczej w Mariabrunn, został poruczony temu ostatniemu Minsterstwu, według nowego systemu, a zatem z uwzględnieniem przekształconej praktyki, w którymto celu c.k. rewir Weidlingau znacznie powiększony oddano tej szkole w administracyą, nadzór tego lasu powierzono profesorowi Grossbauer, szkołę zaś samą poddano we względzie zagospodarowania lasu pod dyrekcyą lasową niższo-austryacką.

Podobnież ułożyło Ministerstwo rolnictwa i górnictwa w roku 1849 prowizoryczne prawo co do zaprowadzenia egzaminów rządowych, tak dla leśniczych, którym uzdatnienie do samodzielnego gospodarowania ma być przyznane, jako też względem kształcenia i egzaminowania straży lasowej i osób pomocniczych fachowych; któreto prawo najwyższem postanowieniem z dnia 5 stycznia 1850 uzyskało najłaskawsze potwierdzenie Jego C. K. Apostol. Mości.

W roku 1850 odbyły się pierwsze egzamina rządowe, a mianowicie leśniczych, którym uzdatnienie do samoistnego prowadzenia gospodarstwa udzielone być może, w Pradze, Bernie i w Lublanie; egzamina zaś straży lasowej dla braku kandydatów tylko

*) Według powziętej wiadomości rzecz ta jest na ukończeniu, i tylko najwyższego potwierdzenia potrzebuje.

na Szlązku. Do egzaminu w pierwszym zawodzie zgłosiło się w ogóle 25 kandydatów, z których piętnastu przyznane zostało uzdatnienie do prowadzenia gospodarstwa *).

Ażeby zaś tym kandydatom, którzy kurs w publicznej szkole leśniczej odbyli, nastręczyć sposobność należytego kształcenia się praktycznego i należytego przygotowania się do egzaminu rządowego, postanowiło Ministeryum, rozporządzeniem z dnia 8 stycznia 1850 do Nr. 184/28, iż wyższe urzędy publiczne, mające powierzony sobie kierunek gospodarstwa w lasach rządowych, takich uczniów, którzy kurs nauki leśnej z dobrym skutkiem ukończyli, jako kandydatów leśnych, o ile ich celowi odpowiednie użycie dozwala, na czas 2 lub 3 lat przyjąć mogą. Obowiązkiem tych urzędów jednakże będzie, starać się o to, ażeby ci kandydaci we wszystkich kategoryach zatrudnieni byli, a zatem, ażeby się w służbie lasowej tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz odmieniali. Za czynności służbowe, jakie kandydaci leśni przy tem wypełniają, mogą im za przyzwoleniem ministeryalnem także nagrody być wyznaczone.

Nakoniec nie można pominąć tej uwagi, że Ministerstwo rolnictwa i górnictwa starało się według swej możności wspierać gorliwość Towarzystw rolniczych i leśniczych.

Odpowiedne uorganizowanie urzędów lasowych publicznych w państwie, jako też stosowne urządzenie ogólnego gospodarstwa leśnego wymaga oczywiście zwalczenia nadzwyczajnych trudności. Co stare i niezdatne, należy usunąć, a natomiast nowe, lepsze utworzyć. Tak różnorodnemu rozdrobnieniu i smutnemu rozerwaniu całej lasowości w państwie należy koniec położyć, to zaś, co do jednej całości należy, zebrać w grupy z naturą rzeczy zgodne i tak gospodarstwu, jak i polityce odpowiadające, a przy tem stan dawny ile możności uwzględnić, ażeby przez dążność do dobra największego, obecne i jedynie możliwe dobro nie było

*) Dalsze wiadomości o tych egzaminach będą od czasu do czasu zamieszczać się w zeszytach poźniejszch Rozpraw Towarzystwa gospodarskiego.

uszkodzone. Urządzenia leśne mogą zatem tylko stopniowo być uskutecznione; a to tem bardziéj, gdy i inne organizacye uwzględnienia wymagają. Jednakże doszło się już do tego, że w krajach koronnych, jako to: niższej i wyższej Austryi, Salcburgu, Styrii i Karyntyi potrzebne urzędy pośrednicze zostały już ustanowione. Otrzymały one stopień «Dyrekcyj« i są według potrzeby z urzędami górniczemi połączone.

I tak: Dyrekcya w Austryi poniżej Anizy w Wiedniu jest dyrekcyą lasową. Dyrekcya Austryi powyżej Anizy w Gmunden, lasowo-salinarną, a dla Styryi i Karyntii w Gracu górniczo-lasową, w Salcburgu zaś górniczo-lasowo-salinarną dyrekcyą. Zakresy okręgów dyrekcyjnych nie idą jednakże za granicami krajów koronnych, gdyż tego stosunki przyrodzone i gospodarskie nie wszędzie dozwalają.

Ustanowienie reszty nowo utworzyć się mających urzędów pośredniczych energicznie postępuje, a tak w czasie nie zbyt długim będziemy mieć wszędzie te organy, których istnienie jest niezbędnem, ażeby Ministerstwo dalsze organizacye niższych urzędów w sposób rzeczy odpowiedny przeprowadzić mogło, do czego ogólne zasady są już postanowione.

Skoro przeto jaka dyrekcya wejdzie w życie, otrzymuje równocześnie polecenie, ażeby z należytą uwagą na stosunki miejscowe ułożyła plan organizacyjny na cały swój okręg i takowy Ministerstwu do potwierdzenia i dalszego użytku przedłożyła.

Ministerstwo ze swego stanowiska może na zagospodarowanie lasów rządowych i kameralnych tylko w pewnych granicach bezpośrednio wpływać. Zostaje ono w wielkiem oddaleniu od szczególnych gospodarstw lasowych, a te znowu są tak wielkie i obszerne, że niepodobna, aby samo wszystkiem kierowało. Drobnostkowy zarząd jest powszechnie szkodliwym, a może najszkodliwszym w gałęziach technicznych. To jednakże nie wyłącza zachowania potrzebnej jedności w administracyi, ustanowienia zasad ogólnych, równego nadzoru zwierzchniego wszystkich dyrekcyj szczególnych i t. d. W tym względzie muszą jeszcze wyjść wielorakie przepisy ogólne, czego dotąd, po części dla natłoku czyn-

ności urzędowych, po części zaś z powodu, że urzędy pośrednicze jeszcze nie wszędzie są ustanowione, uskutecznić było niepodobna.

Wszakże poczyniło Ministerstwo w tym względzie w miarę swej możności, stosowne kroki.

Główniejsze dopełnione czynności, co do zagospodarowania lasów rządowych są: uzyskanie produktów lasowych w własnej administracyi, oznaczenie cen tychże, osobno prowadzić się mająca rachunkowość przedmiotów należących do gospodarstwa leśnego, tudzież ustanowienie zasad, podług jakich administracya lasów ma być urządzoną i prowadzoną.

Co się zaś tyczy wpływu na zagospodarowanie lasów prywatnych, jako też na pielęgnowanie drzew w ogólności, możemy się powołać tylko na dwa ważniejsze wyszłe w tej mierze rozporządzenia ministeryalne. Jedno z nich tyczy się przyszłego zadrzewienia skał «Karst« zwanych, w okolicy Tryestu położonych, drugie zaś zachęty do pielęgnowania drzew przez odpowiednie nauczanie dzieci w szkołach wiejskich. Co do zadrzewienia Karstu, potrzebne czynności przygotowawcze są w toku.

Co do zachęty hodowania drzew przez udzielanie stosownej nauki dzieciom w szkołach wiejskich, należy się zasługa byłemu namiestnikowi wyższej Austryi Dr. Fischerowi, który pierwszy rzecz tę wywołał, a nakłoniwszy nadleśniczego J. Vogla do ułożenia nauki sadzenia drzew, i kazawszy takową drukiem ogłosić, rozpowszechnił ją z stosowną odezwą między nauczycielami, duchowieństwem i wieśniakami w całym kraju swej pieczy powierzonym. Ministerstwo zawiadomiło o tem wszystkich Namiestników i Naczelników krajów państwa całego z wezwaniem, iżby podobne popularne nauki za współdziałaniem Towarzystw gospodarskich i leśnych etc. w swoich językach krajowych ułożyć polecili, w podobny sposób ile możności rozpowszechnili i w swoim czasie o skutku donieśli *).

*) W Galicyi stało się już zadość temu wezwaniu. Za pośrednictwem Towarzystwa gospodarskiego członek, Pan Jan Jaruntowski wypracował odpowiedną naukę, która przez c. k. rząd krajowy drukiem rozpowszechnioną została a oraz znajduje się w Rozprawach Tow. tom XI. str. 111.

Pr. Kom.

OPISANIE SYSTEMATU

urządzenia robotników leśnych,

w c. k. styryjsko-austryackiej dyrekcyi hut żelaznych w Eisenerc.

Dyrekcya hut żelaznych w Eisenerc, znana pod nazwiskiem Innerbergskiego głównego zakładu górniczego, potrzebuje rocznie do hut i hamerń, razem z budowlowem, rzemieślniczem *) i opałowem drzewem, około 50,000 sągów kubicznych, czyli 135,000 wiedeńskich, złożonych z 36calowych polan, których większą część przymuszoną jest produkować w niezaludnionych, z trudnością przystępnych lasach.

Siły zaś nietylko do produkcyi rzeczonego drzewa potrzebnej, ale równie do wydobycia go i dostawienia na miejsce zużycia, musiała ta dyrekcya po największej części w obrębie tychże lasów sama sobie dostarczyć.

W poprzednich latach, kiedy drzewo z bliżej leżących, jeszcze dostępnych lasów pobierane być mogło, działo się to w sposób bardzo prosty, to jest: pozwalano ludziom przedsiębierczym, na różnych punktach kawałki lasu korczować, i na wykorczowanych osiadać. Uzyskane przez wykorczowanie drzewo, przedsiębierca stosownie do okoliczności, albo na węgiel palił, i takowy bezpośrednio do hut żelaznych dostawiał, albo do najbliższego spławne-

---

*) Między znaczeniem wyrazów znalezionych w Sylwanie, drzewo narzędziowe i rękodzielne nie ma ścisłego odgraniczenia, powiedziałem dlatego ogólnikiem »rzemieślnicze« łączącym w sobie pojęcie obu poprzednich. Może lepszym byłby wyraz »drzewo wyrobowe« jako odpowiedny niemieckiemu »Zeugholz«.

go potoku dowoził, zkąd je potem do zapory spławiano; i za tę robotę tak był płacony, że mu się koszta wydobycia i wyrobienia drzewa, trud przy korczowaniu poniesiony, i wydatki na postawienie niezbędnej siedziby łożone powróciły: uważano bowiem mozoł około wybudowania pomieszkania podjęty, za ściśle złączony z istotnemi lasowemi robotami, bez którego oczywiście, zawarunkowana ilość drzewa, czy węgla, nie da się dostawić.

Osadnik takowy, raz na pewnem miejscu zamieszkały, już samym brakiem innego zarobkowania i potrzebami życia przymuszony był pracować ciągle dla głównego zakładu, a tak pożądana do roboty siła, była już niejako na tym punkcie zapewniona. W zgodzie z obowiązkami powołania, starał on się także dalej o coraz dogodniejsze urządzenie domu swojego: uczynił go przeto wymaganiom swoim odpowiedniejszym, rozprzestrzenił korczunek, sprowadził parę sztuk bydła, pasącego się latem w przyległych borach, zimą zaś karmionego paszą z wykorczowanych miejsc uzyskaną, i używał z razu na podściółkę pozostałych ze ściętych drzew drobniejszych gałęzi, liści i igliwia. Przybyła wreszcie gospodyni, potem dzieci, które już od najpierwszej młodości, ojca w pracach około drzewa wspierały. Wzmogły się dalej potrzeby familii, a ztąd poszło, że się ścieszki w porządne przemieniły drogi, że kładki niegdyś dla przechodzących niebezpieczne, przeistoczyły się w mosty, że okolica stała się przystępną, robocza siła dostateczną, i tak robotnik jako i dający robotę byli zadowoleni; ostatni szczególnie dlatego, że postęp ten przyniosł mu w korzyści taniość produktów.

Urządzenie to jednak, jakkolwiek całkiem naturalne, i zaledwo na wzmiankę zasługujące, jakkolwiek na pozor tyle zachęcające, okazało się przecież w przeciągu czasu tak szkodliwem, że uznano poźniej za rzecz potrzebną, zupełnie od niego odstąpić. Osiedlenia bowiem tego rodzaju, tak się powoli rozprzestrzeniły, że dochód z ziemi osadniczej na zupełnej stanął równi z zarobkiem przy robocie lasowej, który nawet z czasem stał się dla osadnika podrzędnym przedmiotem. Drzewostany rąbalne oddalały się coraz znaczniej od osad, wiążące je wzajem ścieżki coraz się przedłuża-

ły; aż w końcu, gdy już w okręgu osad wszystkie drzewostany zrąbano, i z siekierą w odleglejsze strony lasu przenieść się należało, stało się miejsce roboty dla osadników wcale niedoścignionem, a pierwotni robotnicy leśni przestali następnie na uprawie roli i chowie bydła.

Tymczasem umarł pierwszy osadnik, dzieci jego podzieliły się puścizną, jedno z nich pozostało na osadzie, reszta spłaconą została. Tym sposobem powstały własności, których z razu nie uwzględniano, następnie zaś unieważnić nie potrafiono: ponieważ pierwotne osiedlenie nastąpiło bez pewnych zastrzeżeń, tudzież nie utrzymywano należytego przeglądu stanu rzeczy; a z temi roszczeniami prawa do własności, łączyły się znowu zadawnione używaniem służebnictwa drzewa, podściółki i paszy.

Były grunt leśny został tedy o wykorczowaną przestrzeń na zawsze zmniejszony, ciężkiemi służebnościami obciążony, a przytem wzniosła się niepospolicie liczna ludność, która żyjąc nędznie z posiadłości gruntowej, ziemi leśnej bezpośrednio ujętej, z potrzebami walczy a dla robót leśnych jest prawie zupełnie straconą.

Przepadł więc razem z robotnikiem i grunt lasowy na zawsze, pozostał zaś las obciążony służebnościami, których zniesienie wątpliwe, na każdy zaś wypadek nowych ofiar wymagać będzie. Jeżeli w skutek tego ubytku siły roboczej, częściowe zawieszenie użytkowania z lasów nastąpić nie miało, odwet był konieczny; i rzeczywiście zdarzyło się, że posiadacze tych pierwotnych osad, pomimo że już przed laty żadnej nie podejmowali roboty, rościli sobie na wielu punktach wyłączny przywilej do zarobkowania w lasach, które w ich pobliżu z czasem podrosły, i że na tej podstawie przywłaszczali sobie nawet prawo do wyznaczania ceny najmu.

Te z czasów dawnych wypływające niedogodności, utworzyły terazniejszy system kolonizacyjny, będący jedynie tymczasowem zakwaterowaniem, lub też przy większego rozmiaru założeniach, ryczałtowem umieszczaniem robotników w skarbowych budynkach, które stosownie do potrzeby znoszone, i na innych miejscach, dłuższego pobytu robotników wymagających, znowu na koszt skarbu górniczego stawiane bywają.

Tym sposobem dzielą się robotnicy na dwie kategorye:

Jedna trudni się bezpośrednio produkcyą drzewa, i jego dostarczaniem albo na plac, gdzie się na węgle przerabia, albo też do spławu.

Druga ma sobie poruczone poboczne zatrudnienia, wchodzące w skład gospodarki zrębowej, jako to: stawianie i utrzymanie mieszkalnych domów, robienie i utrzymanie dróg i mostów, drożyn wąwozami wiodących, zastaw czyli zapor do chwytania drzewa, brzegów większych i sztuczniejszych zsuwisk *), i innych przyrządzeń dotyczących spławiania, albo też zwęglania drzewa.

Ilość robotników, jaka się do każdej z tych dwóch kategoryj wyznacza, zależy od obszerności okręgu lasu, który w tym razie oddzielną stanowi całość; od mnogości wyciąć się mającego drzewa, i od pośrednich prac, mających związek z jego produkcyą, wywozem i przerobieniem. Między temi robotnikami a skarbem taki zachodzi w ogóle stosunek, jak między sługą a panem, lub robotnikiem a dającym robotę; i tylko wzgląd na stopień obu rzeczonych kategoryj, pociąga za sobą różnicę w umowie zawieranej z robotnikiem.

Z gminami, pośród których chwilowo zamieszkują, zespoleni są ci robotnicy jedynie obowiązkiem służenia w wojsku, i policyjnemi stosunkami o tyle, o ile ich osobiste interesa nieodzownem to czynią. We wszystkich innych pośredniczy c. k. główny zakład górniczy, jako pan w sprawie swojego sługi; ponosi także, stosunkowo do swej posiadłości, wraz z gminą wszelkie wydatki, do których należą i koszta na peryodyczne pomieszkania robotników przez ciąg ich trwania łożone.

Do pierwszej kategoryi, tak zwanej części najemniczej, wybiera się młodych, silnych, po największej części bezżennych parobków. Cały rok prawie (bo przez ciąg 10 do 11 miesięcy,

---

*) Używany w Polsce wyraz »ryza« wzięty jest wprost z niemieckiego »Rise«. »Użyte przezemnie »zsuwisko" zdaje mi się być stosowniejszą nazwą, bo jasno i dokładnie rzecz określa.

mianowicie dopóki robota trwa w lesie) żyją oni bezpośrednio na zrębach, gdzie znajdują schronienie w drewnianych chatach, kosztem skarbowym postawionych. Te chaty skoro się staną niepotrzebnemi, rozbierają się i na węgle wypalają, a natomiast budują się nowe na miejscach przyszłej roboty.

Płaca tych robotników składa się w części z żywności (pszenicy, żyta i smalcu) zawsze w równej ilości udzielanej, którą c. k. główny zakład hurtem zakupuje, i robotnikom na rachunek zasług daje po cenie kupna, z doliczką ubytku, ze sprawienia skrzyni zbożowej wynikającego. Co 4 tygodnie otrzymuje każdy robotnik należną żywność, która mu się dostawia kosztem skarbowym na miejsce przezeń oznaczone. Tam z pewnej części piecze on chleb, pozostałą zaś od 8 do 8 dni, zwyczajnie przy niedzieli, zabiera z sobą na zrąb, gdzie sam sobie jedzenie przyrządza. Te to parobki rekrutują się po największej części z wyrostków drugiej kategoryi, której wszystkie niemal indywidua są żonate.

Jeźli się chłopak przez pewien przeciąg lat nienagannie w pierwszej zachowuje kategoryi, wtedy przechodzi do drugiej, skoro w niej miejsce jest oprożnione, używając wszystkich jej korzyści, a z niemi zaopatrzenia na starość, która czyni go do pracy niezdolnym.

Wymierzenie zresztą nagrody za pracę jego na zrębie zawisło od ugody, przyczem zwykle uzdolnienie robotnika, potem lżejsza lub cięższa praca należycie uwzględniane bywają.

Kategorya druga, dla odróżnienia od pierwszego oddziału zwykle »*stałą*« nazywana, złożona jest cała z robotników już starszych, w pierwszej kategoryi wysłużonych i żonatych, których dzieci są podrostem dla przyszłości. Równie ich jak i najemników płacę stanowi częścią żywność, częścią zaś gotowy pieniądz; wszelako pobierają oni naturalia po cenie oznaczonej ściśle ugodą zdawiendawna pochodzącą, a natomiast mniej gotówki.

Ponieważ ci robotnicy tam użyci bywają, gdzie się właśnie wyżej wyszczególnione roboty od czasu do czasu nastręczają, zatem nader ważnym jest wybór stanowiska na ich kwatery przy pierw-

szem założeniu: bo od tego zależy dłuższe lub krótsze użytkowanie z budować się mających domów i ich trwanie.

Skoro się już zgodzono na miejsce założenia, przyczem i możność wydzielenia ludziom nieco gruntu na uwadze mieć należy, natenczas doradza interes, jak najwięcej umieścić robotników na jednem miejscu, i o ile podobna w jednem zabudowaniu. Ułatwia się przez to najprzód, dozór nad robotą i zarządzenie roboczemi siłami; powtóre, kosztuje zwykle wielki budynek znacznie mniej, niż wiele mniejszych, w którychby równa masa ludzi umieścić się mogła; potrzecie, da się dla wychowania i nauki dzieci więcej uczynić, i łatwiejszy jest lekarski ratunek dla chorych; poczwarte, mniej się stosunkowo ujmuje gruntu z leśnej przestrzeni dla kolonii ścieśnionej, niż dla wielu pomniejszych; nareszcie, więcej tym sposobem oszczędza się drew na kuchnią i opał.

Takie pomieszkanie, zwykle koszarami zwane, ma na dole jedną lub dwie, wielkie, jasne, ogrzane izby, gdzie familie we dnie przebywają, jedzą i domowe zatrudnienia załatwiają. Ojcowie rodzin znajdują się w ciągu tygodnia za domem w służbie, zaopatrzeni w potrzebny zapas żywności, którą sobie na miejscu roboty sami gotują. Podłoga w tych izbach podzielona jest według ilości żyjących w nich rodzin n. p. na 6 równych części, gdzie 6 rodzin mieszka, które podziały wszakże taką obszerność mieć muszą, iżby w nich stół mógł się pomieścić, przy którymby rodzina do jedzenia zasiąść mogła i ażeby jeszcze między temi stołami dostateczna pozostała przestrzeń do niezbędnego wolnego przechodu. Początkowo oznaczają się te przestrzenie kredą, dopóki wprawa nie nauczy zachowywać przedziału. Każdej familii przypada przestrzeń przez los do postawienia stołu; i tę dopóty zachowuje, dopóki w tym budynku mieszka, albo dopóki zmiana osób nie nastąpi. Ławki odstawiają się na bok, i tylko w razie potrzeby przysuwane bywają.

Na tej przestrzeni pracuje także matka rodziny, jeźli powietrze nie pozwala jej przed domem zostawać; małe zaś dzieci biegają w tym razie swobodnie po całej izbie, i przekraczają tem sa-

mem poznaczone granice; zresztą przebywają one zwykle przed domem pod gołem niebem.

Na dole znajduje się także wspólna kuchnia, z wspólnym piekarskim piecem i wspólnym kociołkiem do prania. Przy ognisku, zewsząd przystępnem, zwykle w prostokąt (pozdłużny czworogran) zbudowanem, ma każda rodzina stałe miejsce, i gotuje o tej samej porze przy utrzymywanym wspólnie ogniu. Drwa do gotowania i opalania izb wspólnie się przyrządzają; wymierzona jest zresztą dla każdej rodziny potrzebna ilość drew, która także do pieczenia chleba i prania bielizny wystarczyć musi.

Na pierwszem piętrze tyle jest izb, ile familij, gdzie każda z drobniejszemi dziećmi sypia. Tutaj jest także izba opalona dla położonic, takaż dla chorych, dalej pomieszkanie dozorcy domu, starego zwykle pensyonowanego robotnika, który spokojności i czystości, jednem słowem domowego przestrzega porządku, i nad tem czuwa, aby każdy członek wspólną wypełnił powinność, gdy na niego kolej przyjdzie; a wreszcie jest on w zachodzących sporach rozjemcą.

Na drugiem piętrze znowu jest tyle izb, ile familij w domu; izby te są przeznaczone na schowek sukień, bielizny, różnych zapasów i t. d. gdzie także doroślejsze dzieci sypiają.

Na strychu są komory na skład narzędzi inwentarskich, zapasów nasion leśnych, i na wszelki wypadek jeszcze parę izb dla bezżennych robotników.

Takimże sposobem podzielona jest piwnica, i w niejakiem od domu oddaleniu znajdująca się stajnia, tak, iż każda familia ma odrębne miejsce na jedną krowę, kilka owiec, bezrogę lub cielę, i potrzebny skład na paszę zimową i podściołkę. Każda rodzina ma dalej równego rozmiaru kawał gruntu na kapustę i warzywa, i drugi do uzyskania paszy na zimę: w lecie bowiem wypędza się krowy na pastwisko.

W pomniejszych mieszkaniach zachowuje się takież same urządzenie z odmianami do miejscowych potrzeb zastosowanemi.

Pomoc lekarska, lekarstwa, i nauka szkolna są podług możności zapewnione. Lekarze tak są rozdzieleni, że ich bezpła-

tna pomoc zewsząd zawezwana być może. Tak samo ma się rzecz ze szkołami.

Z każdego dochodu w gotówce składają regularnie robotnicy leśni, pewnemi ratami, małą ilość do tak zwanej skarbonki bractwa, przezco już znaczne powstały kapitały, których odsetki częścią znów na kapitał się zbijają, częścią zaś obracają się na wsparcie zubożałych robotników, lub ich wdów i sierot.

Cały system polega przeto, jak się to już wyżej napomknęło, jedynie na stosunku sługi do pana; i tak: pan obok nagrody stara się także podług pewnego szematu każdemu robotnikowi na wstępie w służbę do wiadomości podanego, o zaspokojenie wszystkich dalszych jego potrzeb, do których należą: pomieszkanie, drwa, grunt, lekarska pomoc, nauka i utrzymanie na starość, w której człowiek do roboty staje się niezdolnym; w czem też robotnicy swojemi składkami do skarbonki bractwa, pana wspierają.

Z tej pośród gmin odosobnionej kasty, wychodzi pokolenie silne, zdrowe, które, gdy już od młodości odpowiednio swoim siłom do roboty używane bywa (zwykle zaczynają chłopcy już po upływie 15go roku swego życia pracować) bardzo zręcznych dostarcza robotników. Dziwna częstokroć, jakie się tu rozwijają zdolności, jak sprytnie ci ludzie biorą się do pracy, i jakie wykonywują roboty, bez wszelkiego poprzedniego technicznego wykształcenia. Spojrzyjmy jeno na te wszystkie drogi śród wąwozów, na zastawy pochwytujące drzewo, na upusty i tym podobne budowy uskutecznione przez prostych robotników leśnych, bez innego wzoru, oprócz tego, jaki od ojców swoich przyjęli, i bez wyższego kierunku, oprócz, że im zadanie w ogólnych zarysach z wskazaniem zamiaru oznaczone bywa.

Oswojony od młodości z górami, w których się rodził, i z niebezpieczeństwami swojego rzemiosła, niczego się taki robotnik leśny nie lęka i jeźli w nich zginie, to ztąd najczęściej pochodzi, że z przywyknienia potrzebnej ostrożności zaniedbuje. Zresztą jest on wierny i swojemu służbodawcy przychylny; jego słabą stroną jest tylko żądza łowienia kóz dzikich, dla której zaspokojenia często

przed najostrzejszą nie wzdryga się karą; tudzież góralka, za którą całemi goni godzinami, a przyczem często i o robocie zapomina.

Dostatecznym byłby podrost na utrzymanie w pełni potrzebnej ilości robotników, gdyby w gminach, gdzie się te osady znajdują, zwykle cała branka wojskowych rekrutów, nie musiała być z tych to chłopaków dostarczoną; i bez wątpienia niepośledni to dowód użyteczności tej instytucyi, że w okolicach, gdzie kretynizm mocno panuje, i między resztą ludności stosunkowo mało do wojska zdatnych znaleść można indywiduów, prawie każdy robotnik leśny do służby wojskowej jest zdatny. Uderzającem jest zresztą, że związki małżeńskie między tą kastą a resztą ludności do rzadkich należą wypadków.

Tym sposobem wychowany robotnik, pozostaje zwykle we wszystkich okolicznościach wierny swojemu stanowi. Nawet medalem wojskowym ozdobiony i do stopnia podniesiony, chętnie powraca znowu do swojego stanu, i chętnie zamienia mundur na szarą kurtę.

Gdy w ostatnim rewolucyjnym okresie, górnik*), hutnik, robotnik fabryczny i czeladnik rzemieślniczy, mniej więcej wirem komunizmu pochwyceni zostali, obił się ten paroxyzm o robotnika leśnego bez wrażenia, co także za użytecznością tego urządzenia przemawia.

Na pierwszy rzut oka zdaje się, jakoby ten system był nader kosztowny, ponieważ robotnik oprócz swojej płacy, używa jeszcze wszystkich wyżej wyliczonych dogodności; ależ w każdej płacy powinien robotnik oprócz nagrody za swoją pracę, znaleść jeszcze pewną część na opędzenie kosztów utrzymania i innych bieżących potrzeb, a przytem módz złożyć coś na wypadek słabości i na starość, gdyż inaczej ostać się nie może.

Idzie więc tylko o dokładne rozdzielenie ceny najmu na te wszystkie pojedyncze wydatki, a wtedy po dobrem wyrachowaniu jednakowy wypadnie rezultat. N. p. robotnik mający mieszkanie i

---

*) Rzadziej zowią „gwarek". Słowacy używają „hawiaż" zapewne od Hauer.

wyżywienie mniejszą oczywiście pobiera płacę od tego, który wzmiankowane wydatki sam ponosi, a z wieloletniego doświadczenia wynikłe zestawienia potwierdzają powyższe mniemanie.

Możnaby dalej temu zakładowi zarzucić, że przymus wtłaczający życie robotników w karby pewnego systematu, i urządzenie zaprowadzone dla wszystkich, że tak powiemy podług jednego łokcia, ma w sobie coś uciążliwego, i siłę działalną skoszlawia; ale rzecz niezupełnie ma się tak, bo nie ma żadnego przymusu zostawać w tym związku służbowym i komu to urządzenie nie w smak, może porzucić służbę i podług swej woli szukać gdzie indziej sposobu do życia, byleby z dopełnionej powinności i z otrzymanych za to emolumentów, lub z przedpłaconej sobie nagrody dokładny złożył rachunek; ten atoli wypadek rzadko się kiedy zdarza. Pilny bowiem robotnik zawsze ma dostateczne pole popisu dla swojej pilności i skrzętności w podejmowanem za najem zrębywaniu i wynoszeniu drzewa, i w innych, podług własnego wyboru robotach, iżby się do wyższej od normalnej mógł podnieść zasługi; ale niemoże zapewne mieć takich dochodów, co człowiek całkiem wolny, który obok pilności, może także korzystać: z dalszych przypadkiem nastręczających się okoliczności, jako też z niewiadomości dającego pracę, mianowicie pod względem potrzebnej do roboty siły i czasu. Do dalszych zalet tego urządzenia należy jeszcze i to, że robotnik nie jest narażony na zmiany cen produktów. W miarę wznoszenia się i spadania cen produktów oblicza się mu tak żywność, jak i wartość jego pracy. Podstawą nagrody bowiem są istotne potrzeby życia, i gdy te wyżej policzone być muszą, przyjmuje się także robota w wartości stosownie podwyższonej, a tak razem wziąwszy, między wydatkiem a korzyścią zawsze jednaki istnieje stosunek. Tylko te artykuły czynią robotnika zależnym od czasowych okoliczności, które za gotowy pieniądz z obcej ręki nabywać jest przymuszony; lecz te stanowią część pomniejszą jego potrzeb.

Odwrotną jednakże stroną tego urządzenia, jest oddziaływanie stagnacyi w sprzedaży żelaza, na cały stan robotników leśnych, co zresztą tutaj, gdzie drzewo jedynie dla hut tylko żelaznych, a nie

na sprzedaż produkowane być może, równie smutne skutki za sobą pociągą, co w innych czasowo zamkniętych fabrykach. Gdzie się zaś przedsiębierze produkcya drzewa dla otwartego handlu, a przeto odbyt ciągle jest zapewniony, tam dolegliwość owa czuć się nie daje.

Ale ogólnym nieuniknionym ciężarem tego urządzenia jest niezmiernie skomplikowana rachunkowość, której uniknąć niepodobna. Wypłata nagrody częścią w naturaliach, częścią w pieniądzach, wymaga poprzedniego wystawienia magazynów, które osobnego dozoru, i oddzielnych potrzebują rachunków. Dalsze rozdrobienie nagrody na pieniądze, grunt, drzewo, pomoc lekarską, leki i t. d. i t. d. tudzież wzgląd na przyszłe wsparcie na starość i niedołężność, a w końcu nawet datek na koszta pogrzebu, pociągają za sobą mnogie rozgatunkowanie rachunkowości, i wyraźne prowadzenie wykazów biografii każdego pojedynczego robotnika, od chwili wstąpienia jego w służbę, aż do śmierci; które dlatego, że pojedyncze zapisywania dopiero po długich przerwach czasu są użyteczne, i lata całe przez ręce wielu po sobie następująch rachmistrzów przechodzą, z największą dokładnością i sumiennością prowadzone być muszą. Oto n. p. jest tak zwana księga zapisowa (Mannschaftsbuch) która zawierać w sobie powinna dzień przyjęcia robotnika, dostawienia go do wojska, powrotu z tamtąd znowu w poczet robotników leśnych, używania go i przeniesienia w różne obwody, wszelakiej promocyi, uszkodzenia cielesnego i t. d. i t. d. krótko mówiąc: całą historyę życia, a to z przyczyny, że te wszystkie okoliczności wpływają na jego wsparcie w poźniejszej starości, a w tym względzie prawda i słuszność w stosunku do innych współrobotników, zachowaną być musi. W innych notatach *) spisane są składki jego do puszki bractwa, aby stan tychże, zawsze i w każdej chwili był widoczny. Potem dopiero idzie szczegółowe obliczenie zasług w pewnych czasu okresach, z uwzględnieniem otrzymanych przedpłat lub zaciągniętych długów, gdyż nie tylko o to

---

*) Używany częściej wyraz „prenotacye“ ma charakter sądowej czynności, dla tego tłumaczę Vormerkungen przez notaty.

chodzi, czy pewna robota przez jednego lub wielu robotników łącznie, za ugodzoną zapłatę, odpowiedni wymiar żywności, i dalsze należytości wykonaną była, ale też i o to, w jak długim czasie i pod jakiemi na rachunek i zapłatę wpływającemi ubocznemi okolicznościami, to wykonanie nastąpiło. Dający bowiem pracę, przyjął na się gwarancyę nieprzerwanego utrzymania życia robotnika, i ani ten ostatni pokrzywdzony być nie może, ani też tamten nie powinien ponosić kosztów za robotę, która wcale uskutecznioną nie została.

Tymczasem ogólne korzyści zakładu przeważają tę niedogodność, przynajmniej ochroniły one od wszelkiego wpływu ostatnich wstrząśnień, i ochraniają od dalszej utraty gruntu lasowego. Gdy bowiem osada tego rodzaju, z jakiegokolwiek powodu zniesioną i na inne miejsce posuniętą zostaje, zaraz dotychczasowe miejsce budowli, i grunta w używaniu robotników zostające na las zapuszczają się, robotnik zaś chętnie przenosi się na miejsce nowego swego pobytu, bo żadnego posiadania gruntu, żadnej drogiej własności nie traci. Że z resztą te zakłady w takiem położeniu stawiane być powinny, iżby jak najdłużej używane, i koszta ich przeniesienia jak najwięcej oszczędzane być mogły, to już jest rzeczą zwierzchnictwa, które wszystkie okoliczności, dokładnie objąć i zważyć powinno.

HENRYKA STRZELECKIEGO

ODPOWIEDZI NA PYTANIE:

I.

Jakim wpływom szczególnie powinno być przypisane zmniejszenie się lasów dębowych w Galicyi, i jakiemi środkami pomnożenie tego rodzaju lasów nastąpićby mogło?

Zmniejszenie się lasów dębowych przypisać należy w ogólności tym samym przyczynom, które sprowadziły upadek wszystkich lasów w kraju naszym. Gatunki drzew mniej szlachetne, będąc tem samem silniejszego przyrodzenia, zniosły snadniej liczne ciosy, jakie im ręka swawoli i nieumiejętności zadawała; dąb zaś, buk i jodła, jako tkliwsze i mniej wytrwałe, zwłaszcza w młodości, na niepowodzenia losu, albo uległy zupełnie pod brzemieniem wpływów nieprzyjaznych, albo okupiły życie swoje wiecznem kalectwem. I tak często nam się widzieć zdarza, olbrzymie niebotyczne dęby lub buki, stojące pomiędzy skarłowaciałą młodzieżą, jakby pomniki świetnej przodków przeszłości, spoglądające ze wzgardą na nędzne młode pokolenie. Nie powtarzam tu przyczyn, które na upadek lasów naszych w ogólności przeważnie wpłynęły; starałem się je wyłożyć jeszcze w r. 1848, w odpowiedzi na uczynione w tej mierze pytanie c. k. Towarzystwa gosp. gal., która w

VItym tomie Rozpraw tegoż Towarzystwa jest zamieszczona; tu tylko nadmieniam nawiasowo, że wartałoby, aby szanowne Zgromadzenie jeszcze raz przedmiotowi temu uwagę swoję chciało poświęcić; *gdyż przedewszystkiem uzyskać musimy pole dla zespolonych dążeń naszych;* a to wtedy dopiero nastąpić bądzie mogło, gdy wykryjemy rzeczywiste przeszkody i wpływy nieprzyjazne, które dotąd swobodny rozwój gospodarstwa leśnego tamowały; i te przynajmniej z nich usunąć starać się będziemy, które pod przewagą dobrych chęci naszych, zostawać będą.

Lecz wracam do właściwego przedmiotu.

Zmniejszenie się lasów dębowych: 1ód tej okoliczności przypisać należy, że znaczne onych powierzchnie, w gospodarstwo rolne zajęte zostały; do czego urodzajna gleba, obiecująca plony obfite, tem więcej zachęcała, gdy las dębowy, choćby z najdorodniejszych składał się drzewostanów, w oddaleniu od rzek spławnych i miast większych, nie zbyt wielkie zapewniał korzyści; albowiem drzewa dębowego stosunkowo nie równie mniej niż innego miękiego do budowli i rękodzieł potrzebują; drzewo zaś opałowe, dębowe nie tyle zwykle co inne, bywa poszukiwane i lubione.

2re. Z tego samego względu, jako też i ztąd że las dębowy dla powolnego wzrostu swego długiej wymaga kolei porębowej, starano się nawet w porządnem zresztą gospodarstwie, przy wyrębywaniu lasów dębowych, powierzchnie wycięte innem zasiewać drzewem, zostawiając dębinę tylko w takim stosunku pomięszania, jakiby potrzeby gruntowe, lub widoki spekulacyjne dalekiej przyszłości nakazywały.

3cie. W bliskości znowu miast większych, lub w okolicach nieobfitujących w drzewo zwłaszcza opałowe, pozaprowadzano w lasach dębowych gospodarstwo niskopienne, aby tem łatwiej spieniężyć, znajdujące się na pniu zapasy drzewa rębnego, i zabezpieczyć sobie na razie większe z lasu dochody. A że pniaki powstałe z wycinania drzewa zwykle już niemłodego, nie były w stanie wydać pędów zdrowych i silnych; zagnieździły się na tego rodzaju porębach chwasty leśne i miękkie drzewiska, przed któremi dębina

zupełnie z placu ustąpić musiała, albo też tylko w znacznej mniejszości i podrzędnym stosunku, pomiędzy niemi rośnie.

4te. Tryb gospodarowania plądrowniczy, jaki powszechnie dawniej panował, i teraz jeszcze górę trzyma w naszem gospodarstwie leśnem, przywiódł do upadku jak wszystkie, tak szczególnie dębowe lasy i przyczynił się w wielu miejscach nawet do zupełnego zniknienia tych ostatnich.

Ustawiczne wybieranie dębów najdorodniejszych i w najlepszej sile przyrostu i odrodzenia się będących, przerzedziło nareszcie lasy dębowe tak, że grunt całkowicie został odsłonięty, i wystawiony na przystęp promieni słonecznych i wszelkich zmian powietrza. To sprawiło z razu bujne rzucenie się chwastów leśnych, a w miarę ubytku siły urodzajnej gleby, którą opadające skąpo, i przez wiatr na wszystkie strony rozwiane liście, zasilać nie było w stanie, nastąpiło zadarnienie i zupełna zdziczałość gruntu. W takim składzie rzeczy, nawet w najobfitszy rok nasienny, nie mogła znaleść żołądź potrzebnych do zejścia warunków. Bo naprzód nie dozwalały takowej chwasty lub gęsta powłoka gruntu, do surowej dostać się ziemi, rzadko zaś stojące drzewa i brak prawie zupełny pokrywy liściowej, nie chroniły nasienia od zniszczenia przez zimno i suche wiatry wschodowe. A choćby nawet gdzie niegdzie, pokazała się była młoda dębina, wysilona zwykle rola, nie dawała jej potrzebnego pożywienia; cień zaś otaczających ją chwastów i drzew macierzystych, przeszkadzał swobodnemu rozwinięciu się i rozrastaniu w silną latorośl. Chyba tylko za obrębem ocieniającej powierzchni starodrzewu, na miejscu wolnem, gdzie żołądź przez nierogaciznę, wiewiórki lub ptactwo w ziemię zagrzebaną została, wzniosła się młoda zarośl dębowa; lecz ta znowu najczęściej pasącego się bydła lub zwierzyny, łaknącej podobnego żeru, stać się musiała pastwą.

W tak smutnych okolicznościach, i jeżeli nadto pniaki powstające z następnego wytrzebiania dębów, nie wypuściły pędów zdrowych, stało się niepodobnem samorodne odnowienie lasów dębowych, które też dlatego [pomału na rolę lub pastwisko zamieniane zostawały, albo w miejscowości sprzyjającej, przez nalatujące

z kąd innąd nasienie skrzydlate, zupełnie na lasy innego rodzaju drzewa, same przemieniły się. Ostatnie tem snadniej dziać się mogło, gdy grunt przez długie otworem leżenie zdziczały, lub przez chwasty leśne siły urodzajnej pozbawiony, nowym przybyszom więcej sprzyjał niż dębom. W okolicy w której mieszkam, przemiana ta często widzieć się daje; czego dowodzi pojedynczy starodrzew dębowy, pomiędzy młodą lub średniego wieku sośniną; jako też nazwy lasów sosnowych «Dębina» lub «Dąbrowa», w których niekiedy ani jednego niemasz pnia dębowego.

5te. Atoli nietylko samo gospodarstwo plądrownicze winno, że z każdym prawie dniem nikną u nas lasy dębowe; błędy popełniane w gospodarstwie porębowem, te same miewają następstwa. Z małym chyba tylko wyjątkiem, prowadzą się u nas powszechnie ręby odsiewne w dębinie, w sposób przyrodzonym własnościom żołędzi i młodej latorośli dębowej zupełnie przeciwny. Po wywybraniu dębów na materyał zdolnych, wyrębuje się reszta na drwa opałowe, i tylko do żadnego już prawie użytku niezdolne, zwykle bardzo stare lub zbyt młode pnie pozostają, by z takowych odrodziło się nowe pokolenie lasu dębowego *). Pnie te, nasienniki, bywają jak najnieregularniej i w takiem od siebie oddaleniu na płaszczyźnie porębowej rozłożone, że nawet w najobfitszy rok nasienny, nawet choćby każdy z nich posiadał własność rodzenia, tylko bardzo mała część porębu żołędzią obrzuconą być może. Cóż dopiero, jeźli żołądź rzęsno nie zrodzi? co klimat nasz rzadko kiedy, namieniona zaś jakość drzew nasiennych, nigdy prawie nieobiecuje. Szczęście, jeśli pniaki wyrąbanych dębów posiadają jeszcze dość siły reprodukcyjnej, i wypuszczą silne latorośle, albo też wiatry naniosą nasienia sosnowego, brzozowego, grabowego lub osikowego; inaczej skazany bywa grunt na wyżywienie samych chwastów leśnych, żadnego prawie użytku w leśnictwie nieprzynoszących. Zresztą chociaż młoda roślinka dębowa, nie znosi ciągłego

*) Posądzićby mię można o przesadę. Jednakowoż mógłbym wskazać nie jeden taki poręb nasienny, nawet w lasach, których rządzcy mają pretensyę uchodzić za technicznie wykształconych leśniczych.

cienia i przytłumienia, potrzebuje atoli zawsze, choćby tylko w pierwszem dzieciństwie, lekkiej osłony bocznej od skwaru słońca, wczesnych i poźnych przymrozków; żołądź zaś obejść się nie może bez ochrony od mrozów i suszy *). Pojedyncze po zrębie, i nieregularnie porozrzucane drzewa, nie są w stanie odpowiedzieć tej wymagalności, chwasty zaś zniszczą pierwiastkową opiekę, poźniejszem zagłuszeniem i zaborem żywności. Na wszelki sposób przy takiem lub temu podobnem urządzeniu porębu nasiennego, nie można się dla lasów dębowych lepszej spodziewać przyszłości nad tę, jaką takiem urządzeniem gospodarstwo plądrownicze zgotowało. Jest tu ten sam skutek tylko inna przyczyna. Kto powodów zmniejszenia się u nas lasów dębowych w *samym lesie* śledził, ten nie potrzebuje wdawać się w naukowe rozumowania o *naturalnej przemianie gatunków drzew*, która to kwestya pierwotnie przez pana Dureau de Lamalle poruszona, między leśniczymi niemieckiemi, wielu znalazła zwolenników, usiłujących teoryę płodozmianu wprowadzić w leśnictwo. Nie rozbierając tu dalej przedmiotu tego, tyle tylko powiem, że jakkolwiek podobne spekulacye naukowe, dla umiętności mogą być ważne, my najmniej w takowe wdawać się powinniśmy, mając nierównie ważniejsze i dla gospodarstwa leśnego żywotniejsze zadania do rozwiązania.

Zbierając to, cośmy wyżej powiedzieli, przychodzimy do tego smutnego przekonania: że na zmniejszenie się u nas lasów dębowych, wpłynęły głównie *nieład i nieumiejętność w zagospodarowaniu* onych. Starajmy się przedewszystkiem pierwszy usunąć, ostatnią zaś zastąpić zdrową, i do potrzeb naszych zastosowaną nauką uprawy lasów, a uratujemy przynajmniej szczątki lasów dębowych, od zupełnej zaguby.

---

*) Młoda latorośl dębowa, dla tego, że już w pierwszym roku życia, tak głęboko, na gruncie pulchnym nawet głębiej, w ziemię sięga, niż w powietrze, jest na wszelkie wpływy atmosferyczne prawie nieczułą; tylko żołądź potrzebuje w zimie, jako też pod czas i po kiełkowaniu pokrycia ziemią lub liściem; albo przynajmniej gęstej osłony drzew ją otaczających.

Co do drugiej części pytania: *jakiemi środkami pomnożenie lasów dębowych nastąpićby mogło?* zostawiam przedmiot ten rozwadze światłych gospodarzy wiejskich, i współzawodników moich, z uprawą leśną bliżej i praktyczniej obeznanych. Nadmieniam tu tylko, że ze względu na wymienione wyżej własności gruntu naszych lasów dębowych, rozmnożenie dębiny najłatwiej i najkorzystniej mogłoby nastąpić przez wysadzenie młodych w szkółkach wyhodowanych latorośli [3]), chociaż na gruncie do tego sposobnym (urodzajnym i do zachwaszczenia niezbyt skłonnym) siew żołędzi niezaprzeczone mieć może korzyści. Nie radzę jednak uprawy dębu w litym stanie, tylko zawsze w pomięszaniu z sosną: opadające bowiem iglice sosnowe zasilać będą glebę, zwykle wycieńczoną, w wyższym stopniu, niżby to same liście dębowe uczynić były w stanie; wspólnie zaś z sosną rosnące dęby, parte wzajemnie w górę, będą miały gładsze i prostsze strzały; pomijając inne jeszcze korzyści, które we względzie użytkowania, mięszane przynoszą lasy. Nie należy jednak zapominać o wczesnem kolejnem wytrzebianiu sośniny, skoro takowa nad sąsiadką górę brać i swobodnemu jej wzrostowi przeszkadać poczyna. Dobrze jest także hodować dębinę na gruncie świeżym napływowym, w pomięszaniu z olchą, która ze względem na wzrost dębiny kolejno wytrzebiana, utworzy z czasem drzewo podszewkowe, które oprócz dochodu pieniężnego, polepszając i osłaniając grunt, przyczyni się znacznie do dobrego wzrostu dębiny. (zob. pr. 6). Ten wzrost zwiększy się jeszcze, jeśli się młoda olszyna., zaraz w trzecim lub czwartym roku po wysadzeniu, przy samej ziemi zerznie. Tym bowiem sposobem przyspieszy się i pomnoży ocienienie gruntu, dębina zaś ochronioną zostanie, zaraz w pierwszym

[3]) Do wprowadzenia u nas w życie uprawy lasów przez wysadzenie, przyczynićby się mogło najskuteczniej sprowadzenie ze Szląska górnego wyrobników, zatrudnionych przez czas niejaki przy pracach tego rodzaju w lasach tamtejszych. Ci ludzie, powszechnie bardzo ubodzy, z chęciąby się tu przenieśli, gdyby mieli zabezpieczoną dla siebie i swych dzieci przyszłość. A dodając tymże do pomocy pojętnych chłopaków, wykształciłoby się w krótkim czasie i tanim kosztem mnóstwo zdolnych sadzicieli.

peryodzie życia, od szkodliwego przytłumienia. Przytem będzie i ta korzyść, że używane do tego rodzaju uprawy młode wysadki olchowe nie potrzebują być wyborowej jakości, przeto lada jakich będzie można użyć, byle tylko organizm korzeniowy tychże był zdrowy, i po zerznięciu pieńków silne pędy z pniaków zapewniał; co koszta uprawy o wiele zmniejszy. Możnaby użyć do tego także sadzonek, które już przed wysadzeniem pieńków kilka cali od głowy korzeniowej urznięte zostały, czyli tak zwanych rzezańców (Stutzerpflanzen). W lasach księstwa Schaumburg-Lippe wysadzają między młodemi olchami 10 do 12 stóp wysokie dęby, i donoszą z tamtąd, że poprawa gruntu przez liście olchowe w tak wysokim ma być stopniu, że w drzewostanach w ten sposób hodowanych, przyrost prawie jest widzialny.

Z przybywającym wiekiem, zrastać się zaczynają dęby, przez co nielubiące cienia podszewkowe drzewo olchowe, stopniowo przytłumiane, z czasem całkiem znika, las zaś mięszany na lity dębowy zamienia się. Możnaby także buczynę lub grabinę wraz dębiną hodować, w miejscowości temu odpowiedniej. Prowadzenie porębów obsiewnych wypadałoby ograniczyć tylko na lata rzęsistego zrodzenia żołędzi. W takim razie sądzę być najkorzystniejszem, zajęcie powierzchni na lat kilka np. 3 do 4 przeznaczonej, w jeden porąb nasienny, wyrębując na takowej co rocznie odnośnie tylko $^1/_3$ do $^1/_4$ masy drzewnej, z uwzględnieniem ile możności jak najregularniejszego rozpołożenia pni pozostających. Tym sposobem uniknie się niedogodności, jaką rzadkie pozostawianie nasienników za sobą pociąga. Nasienniki powinny być przedewszystkiem zdolne do wydania potrzebnej ilości płodnego nasienia [4]). W porębie nasiennym należy nie zaniechać gruntu miejscami po-

---

[4]) Dla pobudzenia drzewa do obfitszego rodzenia, możnaby w drzewostanach dębowych, przypadających w pierwszych okresach kolei gospodarczej do cięcia, prowadzić ręby przygotowawcze; przyczem jednak tylko pnie podrzędnej jakości, i bez wielkiego przerwania zwarcia lasu, wyrębywaćby należało. Że to tylko w lasach gęsto zadrzewionych będzie mogło nastąpić, i będzie skuteczne, rozumie się samo przez się.

ruszyć, i z chwastów lub darni oczyścić; co kilkakrotnem przepędzeniem trzody chlewnej, bez najmniejszego kosztu, często da się uskutecznić. Po zupełnem uprzątnieniu rębu, powinny miejsca nieobsiane, sośniną lub innem drzewem być zasiane lub zasadzone. Przy spuszczaniu zaś drzew macierzystych połamaną dębinkę, dość jest oberznąć nożem ostrym przy samej ziemi, aby ją tym sposobem do wypuszczenia nowych pędów pobudzić. W latach nieobfitych w żołądź, najkorzystniejszym się być zdaje rąb zupełny, z następną uprawą wysadkami w szkółce wyhodowanemi, lub wyjętemi z sąsiednich zagajników; pomiędzy rzędami sadzonek wysiaćby można dla osłony gruntu, nasienie sosnowe, bukowe, grabowe, brzozowe lub olchowe; powstałe zaś ztąd drzewka należy dalej z taką ostrożnością hodować, aby dębinie, jako głównemu gatunkowi drzewa, nie stały się szkodliwemi. Możnaby także w braku sadzonek, zasiać płaszczyznę porębową żołędzią w pomięszaniu z innem nasieniem; do czego dęby stojące u brzegu lasu ku południowi, lub na wolnych zacisznych miejscach, żołędzi w dostatecznej ilości, prawie co roku dostarczą. Gdzie grunt do zadarnienia lub do zachwaszczenia jest usposobiony, tam należy uprawę tę połączyć z rębem cienistym. W okolicach, gdzie drzewo opałowe jest w cenie, a zatem wykorczowanie pniaków żadnym, albo przynajmniej niewielkim podlegałoby trudnościom, przytem grunt leśny był urodzajny, dałoby się urządzić w lasach dębowych gospodarstwo leśno-rolnicze.

Po zupełnem wyrąbaniu rocznego porębu, i wykorczowaniu pniaków, zająćby można płaszczyznę porębową, stosownie do urodzajności gleby, na lat kilka pod uprawę ziemiopłodów. Tym sposobem przybyłaby rolnictwu rokrocznie znaczna przestrzeń urodzajnej ziemi, za coby znowu grunta nieurodzajne, lub od folwarków zanadto odległe, mogłyby być na las odstąpione [5]).

---

[5]) Do pomnożenia lasów dębowych, czyli raczej drzewa dębowego, przyczyniłaby się jeszcze i ta okoliczność, gdyby, gdzie miejscowość jest potemu, wszystkie próżne miejsca w obsianych porębach, lub częściach lasu ostatnim okresom gospodarczym przypadających, dębiną uprawione były.

W ogólności, przystoi lasom dębowym gospodarstwo wysoko pienne, z długą koleją porębową; sądzę jednak, że w małych lasach dębowych, a nawet i większych, które wielką ilość opału produkować muszą, lub odbyt na korę dla garbarzy mieć można, a przytem lasy są położone na gruncie nie dość głębokim; byłoby na właściwem miejscu gospodarstwo niskopienne połączone. Pominąwszy korzyści, jakieby ten tryb gospodarowania, przez wcześniejsze użytkowanie z drzewa, i wyrębywanie roczne większych powierzchni leśnych przyniosł w pierwszej kolei porębowej; zapewnia on przez następne wyhodowanie drzewa budowniczego i towarnego szczególniejszej jakości [6]), także i poźniej znaczne dochody. Zarzucają wprawdzie dębowi, że zostawiony w lesie połączonym jako drzewo górujące czyli wysokie, przez mocne rozgałęzienie się podszewkę czyli drzewo nizkie przytłumia; rosnąc zaś wolno w młodości, formuje strzałę ostrokręgową, niegładką i krótką, bo od dołu już w gałęzie się rozrastającą. Mniemam jednak, że zapobiegłoby się tej niedogodności, gdyby dla wychowania pięknych drzew górujących, dębina młoda zamiast pojedyńczo, kępami (t. j. po kilka razem) zostawianą była.

Tego samego sposobu użyćby należało także w takiej miejscowości, gdzieby zostawione pojedyncze dęby młode, od śniegu lub wiatru ucierpieć mogły. Również nie podlegałyby tak hodowane drzewa górujące usychaniu wierzchołków, co po przejściu raptownem z zwarcia do stanu pojedynczego, często następywać zwykło. Kępki te przerębywaćby należało przy każdym sprzącie drzewa niskiego, dopóty, aż zawarte w nich drzewa, wzrostu w

---

[6]) Przy dostrzeganiu stosunków wzrostu dębu, przyszliśmy do tego przekonania: że dąb tylko wtedy największej swojej dochodzi doskonałości, kiedy stopa jego ciągle ciepło trzymaną bywa, czyli inaczej mówiąc, kiedy grunt na którym rośnie, ciągle jest osłoniony. Tę żywotną potrzebę właśnie zaspokoić może gospodarstwo połączone; dlatego też zdaje się ono być najwłaściwszem do wyhodowania celnego drzewa dębowego, a to nawet w miejscowościach, gdzie stosunki ekonomiczne lub własności gruntu, zaprowadzenia gospodarstwa wysokopiennego o długiej kolei nie dozwalają.

długość zupełnie nie ukończą: gdyż potem nie wywrze już stan pojedynczy szkodliwego na nie skutku.

Pomnożenie przeto lasów dębowych i uratowanie szczątków onych od zupełnej zaguby, nie może w ogólności na innej drodze być do skutku przywiedzione, tylko przez zastosowanie uprawy sztucznej. Wprawdzie da się to łatwo wyrzec i napisać, jednakowoż urzeczywistnienie tego zamiaru w dalekiem jeszcze zostaje polu. Skoro zaś właściciele lasów szczerze chcą poświęcić większą uwagę zagospodarowaniu onych, jeżeli osierociałą dotąd gałęź gospodarstwa krajowego, pod ojcowską wziąść chcą opiekę, i zająć się żywotnemi jej potrzebami; natenczas znikną przynajmniej te przeszkody, których usunięcie od ich dobrych zawisło chęci. Przedewszystkiem należy prosić i ciągle prosić Rządu o przyspieszenie usamowolnienia lasów zpod brzemienia ciężących na nich służebnictw: bo bez tego wszystkie naszé zamiary są bezskuteczne, i wszelki postęp niemożliwy. Nim to jednak nastąpi, czyńmy co tylko w naszej jest mocy; wspierajmy się wzajemnie radą i czynem; zasilajmy wspólną wymianą wiedzy i doświadczenia; zachęcajmy zdolnych młodych ludzi do zawodu leśnego, upośledzonego dotąd; a gdy nadejdzie chwila wyswobodzenia lasów, znajdzie nas do działania przygotowanych.

Kończąc, robię tę jeszcze uwagę: że jakkolwiekbądź zbywa krajowi na ludziach obznajomionych praktycznie z gospodarstwem leśnem; zajęcie stosowne tych, którzy są, może już wiele zdziałać.

Jednakowoż z związanemi rękami, najtęższy człowiek nic uczynić nie zdoła. Chcąc aby gospodarstwo leśne robiło u nas postępy, należy naczelnikom jego, *skoro ich zdolnościom i prawości nic zarzucić nie można*, otworzyć *jak najobszerniejsze* pole działania; należy ich wyzwolić zpod zwierzchnictwa zarządu ekonomicznego, i postawić pod względem techniki w zupełnej niezawisłości, i na równi z rządcami ekonomicznemi, w obec właściciela dóbr lub upoważnionego jego namiestnika. Należy także utworzyć dla uprawy i polepszenia lasów pewny kapitał stały i oddać go pod odpowiedzialną, lecz wolną dyspozycyę kierującego administracyą leśną;

bo dopóki tenże o każdy grosz potrzebny na cele powyższe, do zarządu ekonomicznego udawać się będzie musiał, dopóty o polepszeniu gospodarstwa leśnego myśleć nie można. Życzyćby należało, aby właściciele dóbr ziemskich nabyli tego przekonania: że i rządca lasów może być uczciwym i godnym zaufania człowiekiem; administracya zaś lasów większych tak się da urządzić, że obejść się może bez poniżającej opieki zarządu ekonomicznego. Bo kto chce źle robić, tego nie wstrzyma najściślejsza kontrola; przeciwnie, na uczciwość, zaufaniem obdarzonego i na samodzielnem stanowisku postawionego urzędnika prędzej liczyć można: bo każdym krokiem jego kieruje ambicya, która nie jest rzadką i w tej warstwie społeczeństwa naszego.

II.

Powszechnie dająca się uczuwać potrzeba administracyi pomniejszych lasów za pomocą indywiduów leśnych w tej kategoryi wykształconych, jakim sposobem najskuteczniej może wejść w wykonanie?

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że lasy pomniejsze uległy znaczniejszym zniszczeniom niżeli większe. Pochodzi to ztąd, że w pierwszych gospodarował zwykle ekonom *), a co gorsza, nieraz lokaj lub kucharz; gdy ostatnie zostawały po wielkiej części pod zarządem, jeśli nie osobnych nadleśnych, to przynajmniej rządców ekono-

*) Z małym chyba tylko wyjątkiem, nie mają lasy nasze większego nieprzyjaciela nad ekonoma (szczególniej starej daty). Każdy niemal z nich uważa las za coś tak podrzędnego, że w nim we wszelki możliwy sposób zbytkować można, byle tylko zaspokoić nawet urojone często potrzeby gospodarstwa rolniczego.

micznych, którzy chociaż nie posiadali potrzebnego do tego technicznego wykształcenia, jako ludzie światli i porządni, starali się o jaki taki w lasach porządek, a wydobywając z nich niekiedy nawet znaczne intraty, dbali choć o dobrą onych ochronę. Właściciele zaś pomniejszych lasów, nie mając oprócz drzewa na własną potrzebę, prawie żadnych z lasu pożytków, nie widzieli korzyści przyjmować do gospodarstwa leśnego osobnych ludzi, którzyby, nie mówię już posiadali potrzebne w tej mierze wiadomości, ale przynajmniej wyłącznie dozorem lasów, a nie czem innem trudnili się. Naturalną rzeczą, że lasy takie uważane były za dobro powszechne, i każdy przywłaszczał sobie z nich co mu się podobało: bo nim oficyalista lub sługa, trudniący się głównie czem innem, znalazł tyle czasu, by pójść i zobaczyć co się w lesie dzieje, można było najwygodniej zaspokoić z niego swoje potrzeby; nie mówię już o tych uszkodzeniach, które sami podobni dozorcy częstokroć lasom wyrządzać zwykli. Ztąd też pochodzi, że w lasach pomniejszych rozwinęły się służebnictwa na najobszerniejszej podstawie; miejscami nawet roszczą sobie dawni poddani pretensye własności do całych lasów, albo przynajmniej do wielkich obszarów. Nie dziw więc, że w takim składzie rzeczy, kupują już niektórzy posiadacze mniejszych lasów drwa u sąsiadów, albo opalają się samym chróstem.

Jak szkodliwą jest z jednej strony zupełna niedbałość o gospodarstwo w pomniejszych lasach, co pociąga za sobą zupełną ich ruinę w następstwie; tak z drugiej strony chwalić nie można zbytnej konserwy lasów podobnych, której znowu niektórzy przestrzegają. Znam właścicieli dóbr ziemskich, którzy kupują drzewo posiadając tyle lasu, że przy dobrem gospodarstwie, nietylkoby potrzeby własne opędzić byli w stanie, ale nawet znaczną część drzewa sprzedać albo włościanom na odrobek daćby mogli. Bojaźń niewczesna że mało mają lasu, albo też że przez prowadzenie porębów, ściągną na siebie pomówienie o zniszczenie onego, a tem samem o ujęcie wartości całemu majątkowi, jest powodem, że zamiast zużywać roczny w lesie przyrost i drzewo przestałe, wolą kupować drwa, a nawet zimno cierpieć, byle tylko dogodzić swojej chi-

merze; gdy tymczasem rokrocznie znaczna część drzewa w próchno się zamienia, lub na wartości użytkowej traci.

Powyższe przeto dwie ostateczności są na przeszkodzie, że w lasach pomniejszych gospodarstwo lepsze dotąd przystępu nie miało, gdy właśnie lasy takie mogłyby być ogniskiem kultury leśnej. Na małej bowiem powierzchni łatwiej wykonywać się dają cięcia tak pod względem samorodnej uprawy lasu, jako też oszczędnego użytkowania z drzewa; małą powierzchnię snadniej choćby najsztuczniejszym sposobem znowu zadrzewić; las mniejszy łatwiej ochronić od napaści nieprzyjaciół, jako też ciągnąć można z niego stosunkowo nierównie większe pożytki: gdyż odpadki nawet od różnych wyrobów leśnych, które w wielkich lasach marnie gniją, mają tu niekiedy wartość znaczną, i zabezpieczają często właścicielowi taniego najemnika do robót rolnych.

Komitet Towarzystwa naszego, dbały o pomyślność kultury krajowej w każdym kierunku, umieścił między pytaniami, które na przeszłem naszem zebraniu rozbierane były, także pytania tyczące się administrowania lasów pomniejszych przez indywidua leśne w tej kategoryi wykształcone; czem udowodnił, że pojął przeznaczenie lasów pomniejszych i ważność onych nie tylko pod względem leśnictwa, ale w ogólności pod względem gospodarstwa krajowego.

Odpowiedź na to pytanie byłaby łatwa, gdyby kraj nasz miał podostatkiem ludzi, którzyby do samorządnego zagospodarowania lasów potrzebne posiadali wykształcenie techniczne. Lecz niestety ludzi takich jeszcze mamy bardzo mało; a gdyby ich i więcej było, czy mógłby każdy właściciel lasu pomniejszego wynagrodzić należycie takiego leśniczego?

Mniemam przeto, że aby małe lasy odpowiednio także zagospodarowane być mogły, należałoby takowe przynajmniej w pośredni oddać zarząd technicznie wykształconym leśniczym, których znaleść można albo w sąsiednich większych lasach, albo też mogą właściciele pomniejszych lasów stowarzyszyć się miejscami do wspólnego utrzymywania zdolnych leśniczych; jakem to już w od-

powiedzi mojej zamieszczonej w VI. tomie Rozpraw Towarzystwa gospod. na właściwem wspomniał miejscu. Tym sposobem może także w lasach pomniejszych zakwitnąć uprawa leśna, bez wielkiego kosztu dla pojedynczych właścicieli: gdyż oprócz utrzymywania jak dotąd, jednego lub więcej prostych dozorców, kosztować będzie rocznie zarząd lasu niekiedy tylko kilka lub kilkanaście złotych reńskich lub tyleż korcy zboża.

Przedewszystkiem prosićby wypadało Rządu i właścicieli lasów większych, aby dla dobra kraju nie wzbraniali swoim nadleśniczym lub leśniczym brać w administracyą przyległych lasów pomniejszych, a zaręczyć możemy, że przy dobrych chęciach leśniczych, stać się to będzie mogło bez zaniedbania głównego ich obowiązku.

Co zaś do wspólnego utrzymywania osobnych leśniczych uzdolnionych, upoważnićby powinni sąsiadujący z sobą właściciele lasów pomniejszych, jednego z pośród siebie, aby przyjął i ugodził porządnego i znającego się na rzeczy leśniczego; do którego utrzymania każdy pojedynczy właściciel, według wielkości posiadanego lasu, przyczynić się będzie miał obowiązek; podobnie jak się to dzieje z utrzymywaniem jurysdykcyi w majątkach do kilku właścicieli należących. Dodawszy leśniczemu takiemu uczciwych i tylko do dozoru lasu przeznaczonych ludzi, przyjść mogą z czasem lasy pomniejsze do bardzo dobrego stanu; okolice zaś, które teraz niedostatek drzewa cierpią, opatrzone zostaną w ten tak niezbędny do życia artykuł, który dziś z uszczerbkiem gospodarstwa rolnego, albo słomą zastępowany, albo zdaleka sprowadzany bywa.

Tak w leśniczowstwa skoncentrowane lasy pomniejsze całej okolicy oddaćby znowu można pod inspekcyą wspólnie utrzymywanego nadleśniczego, któryby z wyższego swego stanowiska zajął się stosownem urządzeniem lasów pomniejszych, tak w interesie pojedynczych właścicieli, jako też w stosunku do wymagań całej okolicy; czuwał nad najkorzystniejszem spieniężeniem produktów leśnych; ułatwiał odbyt takowych; utrzymywał porządną rachunkowość i kontrolę; i t. p. wypełniał czynności.

Wszystko to nie jest zbyt trudne do urzeczywiszczenia, należy jednak nie tylko chcieć ale i działać; a przedewszystkiem niezbędna jest obudzić ducha stowarzyszenia się, którego u nas brak zupełny, a co udaremnia najzbawienniejsze zamiary pojedynczych.

POSTRZEŻENIA NAD NATURĄ OWADU,

zwanego

„KORNIK DRUKARZ“,

*pospolicie korołup *), (Bostrichus typographus).*

Chcąc mieć zupełną pewność, że owad ten rzeczywiście tylko chorobliwe świerki napada i uszkadza, zdawało mi się przedewszystkiem potrzebnem: większą ilość tych chrząszczyków na pniu zdrowego, stojącego świerka umieścić, i umknięciu onych pewnem przyrządzeniem zapobiedz.

W tym celu pień świerka, umyślnie do tej próby wyszukanego, obwinąłem kawałkiem płótna, którego oba końce tak z sobą zszyłem, że mu nadałem kształt worka u góry i dołu otwartego, przez który pień, jak oś przez walec, przechodził. Włożywszy w ten worek 130 sztuk korników, zawiązałem go u wierzchu i spodu sznurkami. Uzbierałem zaś chrząszczyki owe tego samego dnia, kiedy się zaczęły w leżące pnie wwiertywać, zatem albo jeszcze przed, albo też wkrótce po zapłodnieniu, a tem samem jak

---

*) W Sylwanie znachodzę wyraz »kornik drukarz«, w Galicyi zaś słyszałem częstokroć nazwę »korołup«, trzymam się pierwszej jako lepiej owad ten określającej.

najmniej osłabione. Po kilku dniach tego zamknięcia zajrzawszy do nich, znalazłem je zupełnie jeszcze rzeźwe, po dwunastu dniach atoli, może z braku pożywnej karmy, wszystkie były nieżywe.

Muszę nadmienić, że przez ciąg tych 12 dni, deszcz wcale nie padał, i że powietrze szkodliwego wpływu na życie rzeczonych owadów z pewnością nie wywarło.

Przypatrywałem się potem korze tego pnia, i znalazłem 12 na linię głębokich przewierceń, bez wytoczonych przechodów.

Następnie umieściłem znowu 100 chrząszczyków na tym samym pniu, przypuściwszy możliwość, że go w pobliżu poczynionych otworów, gdzie kora oczywiście w stan chorobliwy popaść musiała, napadać będą; ale po dwunastu dniach zastałem tylko 2 nowe otwory, i ten drugi oddział chrząszczyków bez życia. Przypada zatem na 230 tych owadów, tylko 14 otworów.

Utrzymujemy, że kornik drukarz zwykle wtedy zdrowe drzewa niszczy, gdy już w zbyt wielkiej ilości pojawia się; przestrzeń na moim pniu probierczym płótnem zajęta, zawierała w sobie najwięcej 3 □' a taka bezproporcya między ilością kornika drukarza a wyznaczoną mu na siedlisko przestrzenią, bez wątpienia w naturze nie znajdzie się: w czasie bowiem wświdrowania się tych owadów w drzewo, nigdy ich nad 10, najwięcej 15 sztuk na 1□' kory nie widziałem.

Że się wszelako przy mojej próbie płytkie pojawiły otwory, wcale zadziwiać nie powinno, bo gdy ludzie podczas głodu żywią się korą drzew, a nawet ziołami zdrowiu szkodliwemi, dlaczegożby zwierzęta podobnie czynić nie miały? Bądź co bądź, chrząszczyki były nieżywe, a świerk zupełnie zdrów.

Teraz przystąpiłem jeszcze do drugiej próby. Chcąc mianowicie dociec, w jakim stopniu kornik drukarz chorobliwe napada drzewa, wybrałem w tym zamiarze stojącego świerka, którego pień przeszłego roku przez szkodników leśnych na stopę szerokości obrączkowato był z kory i łyka ogołocony. Wiadomo, że tak uszkodzone drzewa, zwykle po jednym, lub dwóch latach obumierają; mogłem więc być pewnym, że moje probiercze drzewo w chorobliwym znajduje się stanie. Dla otrzymania zupełnie silnych

chrząszczyków, czekałem na okazanie się następnego pokolenia, zebrałem w sierpniu 100 sztuk onych i umieściłem na wzmiankowanym świerku, powyżej obłupionego miejsca. Jednocześnie przyniosłem 20 chrząszczyków do domu, umieściłem je na klocu świerkowym, umyślnie na ten cel od miesiąca przygotowanym i obwinąłem go płótnem, chcąc doświadczyć, co one tu czynić będą: przed tą drugą bowiem próbą, wpadłem był na myśl, że może ze zbieraniem chrząszczyków połączone uszkodzenie, lub więzienie ich w płótnie, na życie tych owadów szkodliwie wpływają.

Po 14 dniach, równie jak po poprzedniej próbie, były wszystkie chrząszczyki, na probierczem drzewie w lesie nieżywe, tym razem jednakowoż znalazłem 60, na linię głębokich otworów bez przechodów. Czy więc większą ilość otworów przypisać należy niezmniejszonej jeszcze sile chrząszczyków (które, jak o tem dokładnie przekonany jestem, podczas zbierania ich, funkcyi zapłodnienia jeszcze nie odbyły) czy też chorobliwości drzewa, rozstrzygać nie będę.

Śledziłem także po 10ciu tygodniach stan chrząszczyków, na klocu świerkowym w domu osadzonych, i znalazłem wszystkie zupełnie krzepkie. Poświdrowały one 4 do 5" długie przechody w korze i bielu, jaj jednakże nie złożyły, i byłyby niezawodnie jeszcze drugich 10 tygodni żyły, gdybym był całego kloca w celu czynienia moich badań z kory nie obłupił.

Wspomnieć jeszcze muszę, że chrząszczyki na probierczem drzewie w lesie umieszczone, jodłowym podrobem *) dostatecznie od deszczu ochronione były.

Z wynikłości tych doświadczeń moich przyszedłem do wniosku, że kornikowi drukarzowi te tylko świerki natura na siedlisko wskazała, w których siła żywotna już ustała, które zatem i bez przyczynienia się jego byłyby uschły, słowem: że chrząszczyk ten jest lasom zupełnie nieszkodliwy.

*) W Galicyi nazywają Reisig *podrobem*, Sylwan zwie go *drobnicą;* pierwszy wyraz zrozumialszy, bo już przyjęty w prowincyi, dla której artykuł ten ma być drukowany.

Dawniej mniemałem, że przecież o tyle jest niebezpieczny, o ile nie jedno chore drzewo, któreby bez napadu tego chrząszczyka, przy nastąpionem pomyślniejszem powietrzu uratowane być mogło, staje się jego ofiarą; teraz innego jestem zdania: drzewo, w którego korze raz owad ten osiadł, już nie chore, ale pomimo zieloności swych szpilek jest ono trupem. Świeży kolor szpilek na drzewach przez kornika zamieszkałych, niepowinien nas w obłęd wprowadzać, gdyż wiadomo, że drzewo zwłaszcza szpilkowe wiatrem powalone, w którem bezsprzecznie życie zagasło, miesiące całe zielony zachowuje kolor.

Nie przeczę, że chrząszczyki te mogą się kusić wyjątkowo napadać chorobliwe, a nawet zdrowe pnie; atoli utrzymuję, że gdy je prędko znowu opuszczać muszą, napady takie na zdrowie drzewa znacznego nie wywierają wpływu.

Franciszek Trampusch,

Leśniczy Mołotkowicki.

SPRAWOZDANIE Z CZYNNOŚCI POSIEDZENIA

SEKCYI LEŚNEJ TOWARZYSTWA GOSPODAR.

odbytego w Bolechowie

na dniu 30 i 31 Października 1852.

Na wezwanie Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego z d. 13go września 1852 do l. 505, zebrało się w dniu 29 Października r. z., pomimo słoty i złej drogi około 50 Członków wydziału leśniczego w miasteczku Bolechowie w celu, ażeby dla tem większego uczczenia rocznicy bytności Najjaśniejszego Pana, i odbytego przed rokiem właśnie w lasach tamtejszych polowania Cesarskiego, pierwsze leśnicze posiedzenie, poza obrębem miasta Lwowa do skutku przywieść.

Pod osobistem przewodnictwem J. O. Xięcia Leona Sapiehy Prezesa c. k. Towarzystwa gospodarskiego, mającego przy swoim boku Członków Komiteiu WW. Felicyana Laskowskiego i Józefa Lehra, udali się zebrani Członkowie sekcyi leśnej, w obec przydanych do tego aktu komisarzy rządowych (wojskowego i cywilnego) w towarzystwie JWW. Naczelnika obwodu Stryjskiego Radcy gubernialnego Bochyńskiego, i kameralnego Radcy Szaszkiewicza, tudzież wielu przybyłych z okolicy na tę uroczystość obywateli, właścicieli lasów, urzędników publicznych i prywatnych, do odległej ztąd o milę kniei Lisowieckiej, gdzie w temże samem miejscu, kędy Najjaśniejszy Pan polując najpierwej nogą stąpił, posadzony został z obrzędową uroczystością dąb młody i tuż obok położony kamień

z krótkim napisem, mającym podać potomności pamięć tego zdarzenia,*) przyczem P. Franciszek Schwarz dyrektor lasów JO. Xięcia Sapiehy wygłosił przystosowany do okoliczności wiersz swojego utworu.

W powrocie ztamtąd zatrzymało się całe zebrane grono w żupach Bolechowskich dla zwiedzenia całego urządzenia zakładu tego, w czem wszelką znalazło gotowość i jak najuprzejmiejsze przyjęcie ze strony c. k. urzędu żupnego.

Tego samego jeszcze przedpołudnia zajmowano się obejrzeniem i rozpoznaniem modelu, P. Gustawa Schmidta c. k. leśniczego kameralnego, do przenośnego tartaku, który według zapowiedzianego opisu, poruszać się ma bez użycia sił przyrodzonych: wody, pary, wiatru, a nawet bez zastosowania siły pociągowej bydląt domowych, a jednak odpowiadać jak najzupełniej wszelkim możliwym w tej mierze wymaganiom, dając się z łatwością przenosić z miejsca na miejsce, do najniedostępniejszych nawet części lasu; zkąd wynika znaczne oszczędzenie kosztów budowli, dostawy kloców i utrzymania potrzebnych do obsługi w zwykłych tartakach ludzi. Nadto siła poruszająca w mechanizmie P. Schmidta może być według tegoż programu powiększaną lub zmniejszaną dowolnie, bez uszkodzenia machiny samej.

P. Schmidt po krótkim wykładzie konstrukcyi i składu pojedynczych części modelu swojego, wprawił go potem w ruch za pomocą narządu blokowego.

Nałożony tam kawałek drzewa długości trzech stóp, a grubości czterocalowej porznięty został piłą, poruszającą się w kierun-

---

*) Napis ten ma takie brzmienie:

NA PAMIĄTKĘ ŁOWÓW

JEGO CES. KROL. APOSTOL. MOŚCI

FRANCISZKA JÓZEFA

Dnia 30 Października, 1851

C. K. TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO GALICYJSKIEGO

SEKCYA LEŚNA

DĄB TEN ZASADZIŁA

Dnia 30 Października, 1852.

ku pionowym z wielką szybkością na deszczułki, których równość i grubość jednostajna, o dokładności rznięcia, niezaprzeczony złożyły dowód. Długość i szerokość modelu wynosi trzy stopy, wysokość sążeń cały. Jest to szósta część skali rozmiarów, podług których wykonaną być powinna sama budowa w rzeczywistości.

Jakkolwiek zadowalniającą wydać się mogła przedsięwzięta z modelem próba, (i nikt też zapewne z obecnych temu osób nie odmówił szanownemu wynalazcy, ani dowcipu w samym pomyśle, ani wytrwałości w wykonaniu, nadewszystko zaś uznania tej pełnej poświęcenia gorliwości i gotowości z jaką, nie szczędząc kosztów, powodowany głównie szlachetnym zapałem dla dobra ogólnego, model swój, z odległości 15tu mil sprowadził) jednakowoż, ostateczne zawyrokowanie o praktycznej użyteczności wynalazku, zdaniem głębiej sięgających znawców odroczonem być musiało, do czasu, kiedy się P. Schmidtowi powiedzie zastąpić w mechanizmie swoim za nadto obecnie wysoki narząd blokowy, któryby w rzeczywistości do olbrzymiego wzrość musiał rozmiaru a tem samem utrudnić przenoszenie machiny z miejsca na miejsce, narządem niższym bez szkody wszakże reszty mechanizmu. Trudność, któréj usunięcia spodziewać się każe okazana dotąd wytrwałość wynalazcy i trafność jego pomysłów, czego i jemu i sobie z serca życzymy tem więcéj, iż jak nam to sam oznajmił, głównym tu jego zamiarem jest oszczędzenie kosztów z budową dotychczas używanych tartaków połączonych, i uczynienie przez to przystępniejszym ten rodzaj industryi dla mniej zamożnych nawet właścicieli lasów.

Po spożytym wspólnie obiedzie, podczas którego JO. Xiążę Prezes wniosł pierwszy toast za pomyślność Najjaśniejszego Pana, spełniony i przyjęty z zapałem i śród grzmiącego odgłosu całego koła biesiadujących, udało się zgromadzenie do sali posiedzeń, staraniem P. Elsnera c. k. leśniczego, ze smakiem i stosownie przyozdobionej.

Przed otwarciem właściwego posiedzenia, udzielił P. Begg v. Albansberg c. k. nadleśniczy wiadomości o wynalezionym przez siebie narzędziu mierniczem, które zastępując jak najzupełniej, zwykle dotąd używane, częstokroć zbyt kosztowne przyrządy miernicze,

pod względem dokładności i praktyczności, nic do życzenia nie pozostawia, jak się o tem z naocznego poglądu samego narzędzia i udzielonego przez wynalaccę sposobu użycia przekonać było można. Zgodzono się jednomyślnie na danie mu nazwy polimetru, i na wyrażenie dla Pana Begga zaszczytnego uznania.

Po czem P. Schwarz dyrektor lasów JO. Xięcia Sapiehy, przedłożył zgromadzeniu rysunek siewnika leśnego wynalazku P. Swiątoniowskiego leśniczego Sieniawskiego, za pomocą którego ma się odbywać zasiew nasion lasowych zarazem z uprawą gruntu pod takowy, w każdej glebie bez różnicy; na zadarnionych nawet odłogach, niemniej jak i w gruncie leśnym z pniaków i korzeni nieoczyszczonym, i to o sile jednego tylko konia i przy jednym człowieku, a do tego tak sporo, iż w przeciągu czterech godzin najwięcej, obsiany być może cały morg przestrzeni pod kulturę lasu przeznaczonéj. To tyle korzyści łączące w sobie narzędzie, nie ma więcej kosztować jak 25 do 30 złr. m. k.

Trafność pomysłu i niepospolite korzyści, których się słusznie spodziewać można po wynalazku P. Świątoniowskiego, zapewniają siewnikowi jego pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi narzędziami tego rodzaju, temi nawet, których opis zawarty jest w przytoczonym przy téj sposobności przez P. Schwarza w najlepszem i najnowszem dziele niemieckiem Dra. Antoniego Beila, wydanem w Frankfurcie nad Menem. r. 1846., co spowodowało zgromadzenie a w szczególności JO. Xięcia Prezesa do zawezwania tego pełnego zdolności wynalazcę, ażeby według przedłożonego rysunku postarał się o model siewnika swojego, dla umieszczenia takowego, (w dowód uznania jego w tym względzie zasługi,) w zbiorze modelów c. k. Towarzystwa gospodarskiego. P. Świętoniowski oświadczył gotowość zajęcia się wykonaniem modelu, i przyobiecał dostarczyć go na najbliższe ogólne zebranie we Lwowie. Naostatek zgodzono się na to jednomyślnie, ażeby przy sposobności nowego zebrania się członków Sekcyi leśnéj, jeżeli takowe w stosownej do siewu porze nastąpi, odbyć praktyczną próbę z pomienionym narzędziem, w którym to celu zamówione być miały w wyrobni machin Lampeckiego w Sieniawie trzy tegoż egzemplarze.

Tu dopiero nastąpiło otwarcie właściwego posiedzenia. Przed rozpoczęciem dyskusyi nad pytaniami programem objętemi, wyłożył pokrótce P. Lehr sprawozdawca komitetowy w wydziale leśnym powody, dla których miasteczko Bolechów obranem zostało na miejsce pierwszego zebrania się członków sekcyi leśniczej, wynurzając w końcu wykładu swego imieniem wszystkich obecnych najżywszą wdzięczność J. E. Namiestnikowi Hr. Gołuchowskiemu, niemniej jak i JO. Xięciu Prezesowi za ten Ich tyle zbawienny i zaszczytny dla sprawy wydziału leśnego udział. Poczem dopiero przystąpiono do rozbioru obranych za przedmiot niniejszego posiedzenia następujących trzech pytań: 1) Czemby się dał najsnadniéj zastąpić brak drzewa w nieleśnych okolicach Podola naszego? 2) Jakie były czynione w ciągu roku 1852 spostrzeżenia pod względem szkód wyrządzanych przez owady w lasach dębowych, i jakich przeciw tymże użyto środków zaradczych? 3) Jakiby najstosowniejszy był tryb gospodarstwa leśnego dla naszego kraju?

W odpowiedzi na pierwsze pytanie odczytał P. Schwarz traktat swój, rozbierający obszernie przedmiot kwestyi ze stanowiska tylko prawie fachowego leśnego, zbijany co do niektórych ustępów przez P. Lehra referenta wydziału, ze stanowiska gospodarstwa narodowego. W rozwiniętéj z tego powodu dyskusyi, brali udział oprócz wspomnionych panów, także i PP. Begg v. Albansberg, Baron Armfeld, Lizak, i Klimkiewicz; dyskusya wszakże nie była zamkniętą i dalszy rozbiór przedmiotu tego, jako kwestya otwarta do najbliższego odroczony posiedzenia.

W toku rozbioru drugiego pytania, po udzielonych sobie nawzajem przez członków posiedzenia, zrobionych pojedynczo w tej mierze spostrzeżeń, wzbudziły powszechne zajęcie, okazane przez P. leśniczego kameralnego Küstla owady, wraz z gałązkami dębiny noszącemi na sobie ślady zniszczenia, przez też owady zrządzonego; niemniej jak i udzielony przez P. Schwarza w kilku egzemplarzach, *Hylurgus piniperda*, który to owad w lasach sosnowych Sieniawskich roku zeszłego nadzwyczajnie się był rozmnożył.

Co do trzeciego pytania, to tylko w krótkości było dotknięte przez P. Lizaka i nie dało pochopu do dłuższych dyskusyj.

W końcu na wniosek P. Schwarza zgodziło się zgromadzenie jednogłośnie na wystosowanie adresu, uznającego niepospolite zasługi, położone od lat tylu około Towarzystwa gospodarskiego W. Jana Jaruntowskiego, szczególnie ze względu na pisemne rozprawy członka tego, tchnące gorącem zamiłowaniem i żywym udziałem dla sprawy podźwignienia leśnictwa krajowego. Po czem Xiążę Prezes posiedzenie za skończone ogłosił.

Tak się odbyło to pierwsze pozalwowskie zgromadzenie członków Sekcyi leśnéj. Zapowiedziana na dzień następny wycieczka gospodarsko-leśnicza do przyległych lasów Polanieckich spełzła na niczem, dla ciągle trwającéj słoty. Natomiast postanowiono korzystać z uprzejmego zaproszenia P. Klimkiewicza dyrektora zakładu wyrobow żelaznych w Wełdziżu, i obrócono dzień ten na zwiedzenie, prawdziwie wzorowych i nieledwie jedynych może pod tym względem w całym kraju naszym, urządzeń tamtejszych. Każdy ze zwiedzających uniosł z sobą z Wełdziża miłe wspomnienie gościnnego przyjęcia, jakiego tam doznał, i przeświadczenie o niepospolitych zasługach P. Klimkiewicza w zawodzie przemysłu krajowego.

PRZEMOWA

JÓZEFA LEHR'A

Członka Komitetu i referenta w wydziale leśnym.

Zanim przystąpimy do roztrząśnienia kwestyj, będących przedmiotem obecnego zgromadzenia, pozwólcie Panowie, abym Wam w krótkich słowach przytoczył pobudki, skłaniające Komitet do obrania Bolechowa na miejsce pierwszego naszego posiedzenia. Chciałbym przedewszystkiem wykazać ważność lasu Bolechowskiego, który położeniem i pomyślnym stosunkiem swoich drzewostanów zwraca na się uwagę każdego miłośnika leśnictwa. Obszary lasu, które do Państwa Bolechowskiego należą, zajmują trzydzieści sześć tysięcy morgów. Z jednéj strony swéj granicy rozlały się po równinie, z drugiej wybiegły daleko na wysokie góry. Stał się przeto las ten niejako pośrednikiem między wegetacyą równin a gór wysokich, bo gdy tu dąb, ten mieszkaniec płaszczyzny, w zdrowym i zwartym drzewostanie, tak się w góry wysunął wysoko, jak mi się go w żadnéj innej okolicy Galicyi widzieć nie zdarzyło, posunęły się jodła i świerk całkiem w płaszczyznę, i także w zwartym stojąc drzewostanie, okazują nam najwyrazistsze widowisko górskiego lasu. — W tej zresztą rozmaitości drzewostanów, obfitości roślin i gospodarstwie, przedstawia się badawczemu duchowi leśnego gospodarza, niezmiernie obszerne pole działania. Różnostronność ta,

tak jest uderzająca, i tak rzadka w swoim rodzaju, że Bolechów jedynie z tego względu, za najstosowniejszy do założenia szkoły leśnictwa uznany został, i możemy spodziewać się, że w miejscu, gdzie my się dziś poraz pierwszy zebrali w niedalekiej przyszłości powstanie zakład, który galicyjskie gospodarstwo leśne podźwignie, i postęp jego dla dobra i powodzenia tej prowincyi skutecznie zabezpieczy. Zgromadzeniem się naszem uświęcamy niejako to miejsce, i oby następcy nasi z tem zamiłowaniem i poświęceniem oddawali się zawodowi leśnemu, z jakiem my starać się będziemy: wiedzę i doświadczenie nasze oddać na kraju pożytek!

Ma zatem Komitet przekonanie, że co do potrzeb nauki leśnictwa, niepodobna było lepszego uczynić wyboru; gdyby jednak nie był dosyć szczęśliwym uzyskać w tym względzie waszego moi Panowie uznania, to przecież jest pewnym, że mu go dla tego nie odmówicie, iż miejsce to stało się pamiętne pobytem Jego Cesarskiej Mości, najłaskawszego naszego Pana! Jestże bowiem miłośnik leśnictwa, któregoby nie zajęła mocno wiadomość o polowaniu dworu Najjaśniejszego Pana w lasach Bolechowskich, gdy tem zdarzeniem nawet dla tych nabrały one niezmiernej wartości, którym dotąd zaledwo z nazwiska znane były? Powstało zatem we wszystkich miłośnikach leśnictwa jednomyślne życzenie: pobyt Jego Cesarskiej Mości w tych miejscach pomnikiem przekazać potomności; Komitet zaś poczytał to sobie za najprzyjemniejszą powinność: przyczynić się do uiszczenia powszechnych życzeń; żeby zaś akt ten w odpowiednym wykonany był sposobie, postanowił wzniesienie pomnika uskutecznić przez Wydział leśny, i w przytomności wszystkich jego członków.

Wiem zresztą, że kończąc to sprawozdanie moje, pójdę tylko za popędem uczuć obecnych tu członków, gdy Jego Excelencyi Namiestnikowi naszemu, i wielce poważanemu Xięciu Prezesowi, za współudział jakim sekcyę naszą zaszczycają, imieniem nas wszystkich najszczerszą złożę podziękę: Im bowiem jedynie zawdzięczamy, żeśmy się dzisiaj tak radośnie na tem zebrali miejscu.

WNIOSEK

F. E. SCHWARZ'A,

Dyrektora lasów i członka Towarzystwa.

Szanowne Zgromadzenie!

Przejrzawszy Rozprawy naszego Towarzystwa przyszedłem w Tomie XI, strona 111, na rozprawę z napisem:

„Krótki wykład zasad rozmnażania i zasadzania wszelkiego rodzaju drzewiny, ku pożytkowi ludu wiejskiego.»

Autorem tej rozprawy jest nasz szanowny członek, W. Jan Jaruntowski.

Owe piękne słowa, owe że tak powiem, z najskrytszej głębi serca pochodzące słowa w przedmowie do duchowieństwa wiejskiego, owa logiczna krótkość, owe jędrne i trafne wysłowienie, ów na teoretycznem wykształceniu i doświadczeniu ugruntowany wykład zasad leśniczych w celu zasiewu, sadzenia, utrzymania i pielęgnowania roślin drzewiastych, nareszcie owe z religijną pokorą wyrażone zakończenie tej rozprawy: «Reszty dokona Ten, w którego wszechmocnym ręku spoczywa świat cały, a więc i przyszłe losy ludów»,... słowem, cała ta rozprawa wywarła na mnie nader silne wrażenie.

Wywarła ona to samo bez wątpienia i na Was Szanowni Członkowie, którzyście ją czytali! wywrze ona to samo i na każdego, który ją weźmie do ręki i z uwagą odczyta.

Rozprawa ta jest jak owe ziarno z najlepszego zbioru uzyskane, które czyste i ciężkie jak złoto, do jesiennego zasiewu przysposobione, nie potrzebuje nic więcej, tylko by zostało powierzone dobrze uprawionej roli.

Skutki, które kraj nasz przez zastosowanie i urzeczywistnienie nauk w tej rozprawie oddanych osiągnąć może, a za pomocą Boga z czasem także i osiągnie, są nie do ocenienia.

Ale nietylko ta rozprawa, o której mowa, lecz jeszcze i inne udzielenia i prace tego samego autora znajdujemy w Rozprawach naszych które na wdzięczne uznanie z naszej strony zasługują.

Nie mam honoru dotychczas znać osobiście szanownego autora wspomnionej rozprawy, lecz oznacza ona go jako obywatela pełnego miłości kraju, pełnego zamiłowania w zawodzie leśnictwa, pełnego najlepszej chęci ku odpowiedniejszemu usposobieniu i wyższemu rozwojowi tegoż, oraz także jako męża w zawodzie naszym umiejętnie wykształconego i doświadczonego.

Mniemam więc, Szanowni Panowie, ażebyśmy dzisiejsze nasze pierwsze posiedzenie zakończyli podziękowaniem, uznając zasługi, które położył szanowny nasz członek W. *Jaruntowski* dla Towarzystwa naszego gospodarskiego w ogóle, a mianowicie dla oddziału w tymże leśnego, *w czasie*, gdzie Sekcya leśna jesze *nie* istniała, i Towarzystwo *nie mieściło* w sobie tej ilości członków fachowych, którzy obecnie już z własnego powołania nie omieszkają wspierać najsilniej staranności i usiłowań. Towarzystwa gospodarskiego w wywarciu dobroczynnego wpływu na ogólne dobro kraju, a w szczególności na podźwignienie gospodarstwa leśnego; ale którzy licząc sobie za zaszczyt należeć do tak wielce szanownego, tyle wspaniałomyślnych, posadą, urodzeniem, wysokiem umysłowem wykształceniem, miłością ojczystej ziemi, i poświęcającą gorliwością odznaczających się osób w sobie mieszczącego c. k. Towarzystwa gospodarskiego w kraju, co raz bardziej starać będą odpowiedzieć położonemu zaufaniu w ich współdziałanie.

Racz przytem JO. Xiążę Prezesie, przyjąć przez usta moje zapewnienie wszystkich przytomnych członków wydziału tego, że powyższych usiłowań i starań, tak pracą umysłową jak i doświadczeniem naszem, a najszczególniéj dobrym duchem wspierać nie omieszkamy. Racz nam oraz pozwolić, Tobie wspaniałomyślny Panie złożyć najgłębsze nasze podziękowanie za łaskawe Twoje przybycie do Bolechowa w tak nieprzyjemnej porze, jakoteż za Twój udział i zaszczycające przewodnictwo dzisiejszemu posiedzeniu.

Bolechów dnia 30 października 1852.

(Ukończono druk dnia 9 lutego, 1853.)

12. *Praktyczne* objaśnienia co do handlu zbożowego dla właścicieli ziemskich ułożone przez Dom komissowy Polski Makowski, Kendzior et C. w Gdańsku. Kraków, w drukarni Czasu 1851. w 8ce. str. 40. *(Nakład Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego)* . . . . 5 kr. m. k.

13. *Rocznik* c. k. Towarz. gospodarczo-rolniczego krakowsk. Rok 185 ½. Zeszyt 1, 2 i 3 Kraków, w drukarni Czasu. 8vo. 1851—1852 po . 40 kr. m. k.

14. *Kodex rolnictwa* i zarazem uwagi dotyczące ogrodów i sadów, lasów i plantacyi przez John Sinclair Baronet, z dodatkami, wyjętemi z tłumaczenia Dombasla, z angielskiego. (przekład Andrz. Hr. Zamojskiego) Tom I. Warszawa, 1849, 8vo z rycinami . . . . 2 złr. m. k.

15. *Roczniki gospodarstwa krajowego*. Warszawa 1842—1851, w 8ce Rok składający się z czterech zeszytów czyli dwóch tomów, po . 5 złr. 30 kr. m. k.

16. *Krótka nauka* chowu bydła rogatego. Wydana przez Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego Lwów, 1853. 8vo str. 40. 10 k. m. k.

17. *O hodowaniu owiec*. W jakiem gospodarstwie i z jakiej rasy owiec największe korzyści otrzymać można w dzisiejszem położeniu posiadaczy na Rusi galicyjskiej? Przez Kazimierza hr. Wodzickiego. (Nakładem Tow. gosp. gal.) Lwów, 1853. 8vo str. 17. . . . . 6 k. m. k.

18. *O stowarzyszeniach wiejskich* do wyrobów mlecznych znanych w Szwajcaryi pod nazwiskiem współek nabiałowych. Przez Karola Lullin z Genewy. Tłumaczone z francuzkiego. Warszawa. Nakładem Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego. 1845. 8vo str. 55. Z tablicą i ryciną . . 40 k. m. k.

19. *Papier* regestrowy na rachunki gospodarskie.

20. *Papier* regestrowy na rachunki leśne.



Z drukarni Zakładu narodowego Ossolińskich.

ROZPRAWY

C. K.

GALICYJSKIEGO

TOWARZYSTWA

GOSPODARSKIEGO.

TOM XIV.

LWÓW.

1853.

Xiążki będące do nabycia w Kancelaryi Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego,

(we Lwowie, w gmachu Zakładu narodowego Ossolińskich)

tudzież we wszystkich xięgarniach.

---

1. *Rozprawy c. k. galicyjskiego Towarz. gospodarskiego* T. I, II, III, IV, V, VI, VII, VIII, IX, X, XI, XII, XIII i XIV. We Lwowie, 1846-1853 w 8ce. Tom po 40 kr. m. k.
2. *Katechizm rolniczy*, oparty na zasadach chemii i geologii, przełożony z angielskiego J. F. Johnstona przez M. Oborskiego, wydany nakładem Towarzystwa gospodarskiego. We Lwowie 1847, w drukarni Stauropigiańskiej, w 8ce str. 174 . . . . 10 kr. m. k.
3. *Wiadomości* z fizyki, chemii i mechaniki dla użytku gospodarzy wiejskich, p. Augusta Kunzeka. Wydane nakł. Towarzystwa gospodarskiego. We Lwowie, 1849 w 8ce . . . . 15 kr. m. k.
4. *Zdanie* Towarzystwa gospodars. o zaprojektowanéj przez wys. Ministerstwo rolnictwa i górnictwa szkole leśniczej w Galicyi. Ułożył Jacenty Łobarzewskiego. We Lwowie, 1850. w 8ce str. 15 (Wyjęto z 8go tomu Rozpraw tegoż Towarzystwa) . . . . 10 kr. m. k.
5. *Wohlmeinung* der k. k. galizischen Landwirtschafts-Gesellschaft über die vom h. Ministerio des Ackerbaues und Bergwesens projectirte und in Galizien zu errichtende Forstschule. Lemberg, 1850. 8vo str. 18. 10 kr. m. k.
7. *Rachunki* gospodarskie podług najprostszych zasad, ułożył *Kazimierz Hr. Krasicki*. Lwów, 1851. 8vo. . . . . 10 kr. m. k.
8. *O wpływie* jaki wywierają ptaki na gospodarstwo tak polne jak i leśne w ogólności, a w szczególności o owadach lasom szkodliwych, przez *Kazimierza Hr. Wodzickiego*. Lwów, 1851. 8vo . . . . 12 kr. m. k.
9. *Przygody* JP. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowca do Nieświeża 1766 r., i powrót w dom rodzicielski opowiedział Wincenty Pol, we Lwowie 1840 w 12ce . . . . 10 kr. m. k.
10. *Wykład* nauk dla ludu staraniem Wydziału rozpowszechnienia oświaty Towarzystwa naukowego z Uniwersytetem Jagiellońskim złączonego: *III. Nauka rolnictwa (przez Alexandra Ekielskiego)*. Kraków, w drukarni Uniwersytetu 1850. 12. str. 216. . . . . 20 k. m. k.
11. *Zabawy* świąteczne dla ludu. Lwów, w drukarni Zakładu narodowego Ossolińskich, 1851. w 12ce str. 108 . . . . 6 kr. m. k